











# DYPLOMACYA POLSKA

W POWSTANIU 1831 ROKU

PRZYZ

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

WYJĄTEK Z VI GO TOMU

POWSTANIA NARODU POLSKIEGO W ROKU 1831

PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURSKA

16, ULICA DE TOURNON. 16

1875



# DYPLOMACYA POLSKA

W POWSTANIU 1831 ROKU

---

Paryż. — Drukarnia ROUGE, DUNON i FRESNE,  
przy ulicy Du Four-Saint-Germain, 43.

---



# DYPLOMACYA POLSKA

W POWSTANIU 1831 ROKU

przez

ŁUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

~~~~~  
WYJĄTEK Z VI TOMU

POWSTANIA NARODU POLSKIEGO W ROKU 1831  
~~~~~

---

PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

—  
1875



287696 *LH*

## TREŚĆ DZIEŁA

WSTĘP DO DZIEJÓW DYPLOMATYCZNYCH W ROKU 1831. — DYPLOMACJA W STANIE NORMALNYM A W STANIE POWSTAŃCZYM. — WYDZIAŁ DYPLOMATYCZNY TYLKO MOCARSTWOM USTALONYM I MIĘDZY INNEMI UZNANYM PRZYSTOI; ZATEM W NARODZIE DOPIERO SIĘ UDZIELNOŚCI DOBIJAJĄCYM NIE MA ŻADNEGO MIEJSCA NA TAKI WYDZIAŁ. — WSZYSTKIE ZAWODY NASZYCH DYPLOMATÓW I ICH SZKODLIWOŚĆ W POWSTANIU 1831GO ROKU Z TAKIEGO ANACHRONIZMU WYNIKŁY. — ŻADEN NARÓD POWSTAJĄCY NIE ZNAJDUJE Z KIM PRZEZ POSŁY ROZMAWIAĆ, DOPÓKI WŁASNEMI SIŁAMI NIE WYWALCZY SOBIE ZWYCIĘZKIEJ WYŻYNY, Z KTÓREJBY GO Z USZANOWANIEM DOSŁYSZANO. — NIEOMYLNĄ WIESZCZBĄ ZWYCIĘSTWA DLA POWSTAJĄCEGO NARODU JEST WSZECHZBROJNE OSAMOTNIENIE SIĘ WŚRÓD PAŃSTW USTALONYCH, CZY TO NIEPRZYJAZNYCH CZY NEUTRALNYCH. — *PRZYKŁAD* WZIĘTY Z NARODOWEGO POWSTANIA FRANCUZÓW PRZECIW DRUGIEJ KOALICYI W ROKU 1792 NA 93: DYPLOMACJA DANTONA. — POWRÓT FRANCYI DO ZMYŚLÓW DYPLOMATYCZNYCH NA KONGRESIE BAZYLEJSKIM, W R. 1795. — ZAPAS MOCY WEWNĘTRZNEJ I ZEWNĘTRZNEJ NABYTY PRZEZ FRANCYĘ REWOLUCYJNĄ, POZWALA POREWOLUCYJNEJ POPEŁNIAĆ BEZKARNIE NAJWIĘKSZE ZDROŹNOŚCI DYPLOMATYCZNE AŻ DO R. 1870. — EGOIZM INTERNACYONALNY FRANCYI PRZYGOTOWYWA JEJ UPADEK W RZESZY EUROPEJSKIEJ, ALE TAK POWOLNIE I UPORNIE, ŻE SAMA TEGO DOSTRZEDZ NIE MOŻE. — RZECZYWISTY POWÓD BEZWIEDNEGO UPADKU PLEMENIA ŁACIŃSKIEGO LEŻY W BRAKU RÓWNOWAŻNIKA REWOLUCYJNEGO W PRZECIWIĘ-

GLEJ SŁOWIAŃSZCZYZNIE, JAKIM MOGŁA BY BYĆ JEDYNIĘ POLSKA SAMOSILNA. — ZAWÓD WYRZĄDZONY NORMALNEMU ROZWOJOWI LUDZKOŚCI PRZEZ NIEDOCZYNNOŚĆ REWOLUCYJNĄ POLARÓW W KOŃCU OŚMNASTEGO WIEKU. — POLSKA GMINOWŁADNA NIEDOKONAWSZY SIĘ, A USTĘPUJĄC SWEGO MIEJSCA W EUROPIE KOALICYI POTĘG DESPOTYCZNYCH, PARALIŻUJE DZIAŁALNOŚĆ REWOLUCYI ZACHODNIEJ I PRZYSPIESZA ZAGNIECENIE TĄKOWEJ POWSZECHNĄ KONTRAREWOLUCYĄ EKONOMICZNĄ. — KONTRAREWOLUCYJNOŚĆ EKONOMICZNA NA POSŁUGACH ŚWIĘTEGO PRZYMIERZA, UNIEWAŻNIA WSZYSTKIE WYNIKI REWOLUCYI FRANCUSKIEJ I PRZYWODZI CAŁY ZACHÓD DO SPOŁECZNEGO UJARZMIENIA PRZEZ KRAM I GIEŁDĘ. — FAŁSZYWOŚĆ I BEZSIŁNOŚĆ SOCYALIZMU ZACHODNIEGO W EUROPIE UJARZMIONEJ POLITYCZNIE, LUB CO NA JEDNO WYCHODZI, OBOK NIEWOLI NARODU POLSKIEGO W SŁOWIAŃSZCZYZNIE. — POCHYŁOŚĆ NADPSUTEJ FRANCYI DO CARATU ROSSYJSKIEGO, A ZTĄD FAŁSZYWE JEJ POŁOŻENIE WZGLĘDEM NASZYCH NIEDOCZYNNYCH POWSTAŃ. — JEDYNYMI SPRZYMIERZEŃCAMI TYCH POWSTAŃ SĄ UJARZMIONE, A ZATEM BEZSIŁNE I DZIEJOWO NIEODPOWIEDZIALNE WARSTWY SPOŁECZEŃSTWA ZACHODNIEGO; TAK ŻE DYPLOMACI KAŻDEJ NASZEJ INSURREKCYI TYLKO DO JEJ WROGÓW ODZYWAĆ SIĘ MOGĄ. — NIEDOSTRZEŻONA PRZEMIANA USTROJU SPOŁECZNEGO EUROPY OD TRAKTATÓW WIEDEŃSKICH DO R. 1830, CAŁA NA ZGUBĘ POLSKI DOKONANA. — TAK ZWANA REWOLUCYA LIPCOWA WE FRANCYI, LI POLITYCE ANGIELSKIEJ DOGADZAJĄCA, NIE TYLKO NIE ZACHWIEWA PANOWANIA KRAMU I GIELDY NAD SPOŁECZEŃSTWEM I RZĄDAMI EUROPY, ALE JE PODNOSI DO TYRANII, WSZYSTKIE DOTYCHCZASOWE TRADYCYE INTERNACYONALNE ZNOSZĄCEJ. — ZTĄD ZUPEŁNE PRZERACHOWANIE SIĘ NASZEGO POWSTANIA LISTOPADOWEGO NA PORĘCĘ LUDWIKA FILIPA I ANGLII. — WSZYSTKIE INNE PAŃSTWA EUROPEJSKIE BĘDĄC WZGLĘDEM POWSTAJĄCEJ POLSKI ALBO CIEMIĘŻKIE, ALBO ZUPEŁNIE UPODRZĘDNIONE, DYPLOMACJA



NASZA W R. 1831YM ZNAJDUJE SIĘ BEZ ŻADNEJ ROBOTY NA ZEWNĄTRZ, A TYLKO ZABÓJCZO-SZKODLIWĄ NA WEWNĄTRZ. — PODLEGŁOŚĆ RZĄDU LIPCOWEGO POLITYCE ANGIELSKIEJ UBEZWŁADNIA FRANCYĘ W EUROPIE, A JAŁOWA ZDOBYCZ ALGIERU JESZCZE BARDZIEJ TE PĘTA ZACISKA. — TALLEYRAND POSŁEM FRANCUZKIM W LONDYNIE, JAKO PILNY STRÓŻ TEGO SUZERENATU ANGIELSKIEGO NAD FRANCYĄ LIPCOWĄ.

DZIEJE DYPLOMACYI POLSKIEJ W R. 1831. —

NARÓD POLSKI POWSTAJE BEZ ŻADNEGO POJĘCIA O SWOJEM POSŁANNICTWIE W EUROPIE. — JEDYNY NARÓD KTÓRY Z DOŚWIADCZENIA MÓGLBY NAS OSTRZEDZ O TEM REWOLUCYJNEM POSŁANNICTWIE, SAM SIĘ SWOJEGO ZARZEKŁ NA PRZECIWLĘGLYM KRAŃCU EUROPY I ZGUBIŁ PAMIĘĆ, WRAZ Z DROGĄ SWOICH PRZEZNACZEŃ. — ROZMOWA DYPLOMATYCZNA MIĘDZY PRZEWROTEM LIPCOWYM A POWSTANIEM LISTOPADOWYM JEST DYALOGIEM MIĘDZY DWOMA GŁUCHYMI. — JEDYNĄ POLITYKĄ DOMU ORLEAŃSKIEGO WYSADZONEGO NA TRON KRAMARSKI PRZEZ KONTRAREWOLUCYJNE MIESZCZAŃSTWO, JEST WKUPIĆ NAPOWRÓT FRANCYĘ DO RZESZY PAŃSTW CIEMIĘZKICH. — PENTARCHIA EUROPEJSKA. — LIST HOŁDOWNICZY NOWEGO KRÓLA DO CESARZA MIKOŁAJA : DYKTUJE MU GO NA MIGI CAŁA FRANCYA URZĘDOWA I KONSERWATORSKA. — MIKOŁAJ UBEZWŁADNIA FRANCYĘ, A Z NIĄ CAŁY ZACHÓD, ZA PORĘKĄ WŁASNEGO JEJ RZĄDU; ALE L. FILIPOWI NIE PRZEBACZA JEGO BLIŻSZEJ I ŚCIŚLEJSZEJ LENNOŚCI WZGLĘDEM ANGLII; ZTĄD WZGARDLIWIE-GROŻNA ODPOWIEDŹ TEGO CARA. — WKRÓTK PO TEJ ODPOWIEDZI, NASZE POWSTANIE LISTOPADOWE RÓWNIE ZAOSTRZA NIENAWIŚĆ MIKOŁAJA DO DOMU ORLEAŃSKIEGO, JAK STRACH TEGO DOMU PRZED MIKOŁAJEM. — NASZ ART DETRONIZACYJNY WYDAWIA RZĄDY FRANCUZKI I ANGIELSKI OD POLUBOWNEJ NAWET STYCZNOŚCI Z NASZEM POWSTANIEM. — MISSYA WOLICKIEGO W PARYŻU ZAKOŃCZONA WIEŚCIĄ O TEJ DETRONIZACYI. — CAŁE MINISTERYUM LI-

BERALNE LAFFITTA PRZEGADANE W SPRAWIE POLSKIEJ PRZEZ  
 MINISTRA SPRAW ZEWNĘTRZNYCH, JENERAŁA SEBASTIANI,  
 KRAJANA I POUFNIKA POSŁA ROSSYJSKIEGO, HRABIEGO  
 POZZO DI BORGO. — ZŁUDZENIA PRZYCHYLNEJ NAM OIPO-  
 ZYCYI; MARNY JEJ ENTUZYAZM DLA NASZEGO POWSTANIA.  
 — NIEZMIERNIE SZKODLIWY WPŁYW TYCH ROMANSOWYCH  
 UWIELBIEŃ NA SZLACHECKO-POLSKI TEMPERAMENT. —  
 MIMOWOLNIE ZWODNICZY PATRONAT LAFAYETTA; CHARAK-  
 TERYSTYKA TEGO SŁAWNEGO MĘŻA. — SYNCHRONIZM JEGO  
 UPADKU Z NAJEZDNIĄ ODEZWĄ MIKOŁAJA; WIĘKSZA JE-  
 SZCZE ZWODNICZOŚĆ NABYTEJ TĄ DYMISYĄ POPULARNOŚCI,  
 ANIŻELI ODEBRANEJ MU NAD MIESZCZAŃSTWEM BUŁAWY.

MISSYA ALEXANDRA WIEŁOPOLSKIEGO DO LONDYNU. —  
 ZMIANA RZĄDÓW TORYSOWSKICH NA WIGOWSKIE DOTYCZY  
 TYLKO REFORM WEWNĘTRZNYCH, A NA ZEWNĄTRZ RACZEJ  
 ZAOSTRZA KONSERWATYZM GABINETU SAINT-JAMES. — CAŁY  
 JEGO PROGRAMAT INTERNACYONALNY PROSTUJE SIĘ DO UTRZY-  
 MANIA NOWEGO TRONU FRANCUZKIEGO W LENNICTWIE AN-  
 GLII, AŻEBY ZACHOWAĆ TEMU PAŃSTWU SWOBODNY WYLOT  
 NA EUROPE KONTYNETALNĄ PRZEZ NIDERLANDY. — JE-  
 DYNYM DO TEGO POTRZEBNYM ANGLII SPRZYMIERZENCEM  
 W ŚRODKU EUROPY, MOCARSTWO AUSTRYACKIE; OBOJĘTNOŚĆ  
 GABINETU SAINT-JAMES NA WSZYSTKO RESZTĘ. — WSTRĘT  
 TYCH WYŚPIARZY DO POWSTANIA POLSKIEGO, JAKO DO ZA-  
 BURZENIA MÓGĄCEGO UPOTĘŻNIĆ FRANCYĘ I WYŁAMAĆ JĄ  
 Z POD SUZERENATU W. BRYTANII.

11GO GRUDNIA 1830GO R. KSIĄŻE DE MORTEMART ZA-  
 MIANOWANY POSŁEM PRZY DWORZE PETERSBURSKIM, A  
 HR. POZZO DI BORGO, OD DETRONIZACYI KAROLA XGO W ZA-  
 WIESZENIU, NA NOWO AKREDYTOWANY POSŁEM ROSSYJSKIM  
 PRZY DWORZE FRANCUZKIM. — WYJAZD KS. DE MORTEMART  
 W ZACHWIANEM JUŻ DARDZO PRZYPUSZCZENIU ZACHOWANIA  
 STOSUNKU KONSTITUCYJNEGO MIĘDZY CESARZEM ROSSYJSKIM  
 A JEGO KRÓLESTWEM KONGRESOWEM. — OSTATECZNE ROZ-  
 WIANIE TEGO ZŁUDZENIA ZA SPOTKANIEM SIĘ W DRODZE

POSŁA Z LACHEM SZYRMĄ, 22GO STYCZNIA 1831 ROKU. — LACH SZYRMA KTÓRY WIOZŁ NOWE INSTRUKCJE DLA LEGATÓW POLSKICH, SAMOWOLNIE ZANIECHAŁ SWOJĄ MISYJĘ I WRACA DO WARSZAWY NAZAJUTRZ AKTU DETRONIZACYJNEGO; ZAWÓD TEM PRZENIEWIERSTWEM WYRZĄDZONY LEGATOM, MIANOWICIE WIELOPOLSKIEMU W LONDYNIE. — 8GO MARCA PARYŻ RAŻONY FAŁSZYWĄ WIEŚCIĄ O WEROCZENIU DYBICZA DO WARSZAWY, JAKOBY W SKUTEK UKŁADU MILITARNIE ZAWARTEGO MIĘDZY WODZAMI STRON WOJUJĄCYCH. — 9GO MARCA, ROZPACZLIWE OSŁUPIENIE PARYŻANÓW ZBIEGA SIĘ Z OBALENIEM LIBERALNEGO MINISTERIUM LAFFITTA, A ZASTĄPIENIEM GO ULTRAREAKCYJNYM KAZIMIERZA PÉRIER, W KTÓREM Z DAWNYCH MINISTRÓW, JEDEN TYLKO SEBASTIANI ZASIADA. — W PARĘ DNI ODWOŁANIE FAŁSZYWEJ WIEŚCI ROZCHMURZA PARYŻANÓW, ALE TEM MOCNIEJ ROZDRAŻNIA NOWE MINISTERIUM PRZECIW NASZEMU POWSTANIU.

RZĄD NARODOWY, A WŁAŚCIWIE FAKCYA DYPLOMATYCZNA STAWIA W PARYŻU NADLEGACYĘ, Z WŁADZĄ DYSKRECYONALNĄ NAD WSZYSTKIMI LEGATAMI ZAGRANICZNYMI, W OSOBIE HR. LUDWIKA PLATERA, PRZYDAJĄC MU TYLKO NA POKAZ JŁA KNIAZIEWICZA. — AKT DETRONIZACYJNY ODEBRAŁ TYM MISSYOM WSZELKĄ PODSTAWĘ DYPLOMATYCZNĄ, A PALMERSTON I SEBASTIANI WYZYSKIWAĆ JE BĘDĄ JEDYNIĘ KU POSŁUDZE SWOICH INTRYG W SPORZE O BELGIĘ, NA KONFERENCYACH LONDYŃSKICH. — POCZĄTEK, SKŁAD I CEL TEGO PENTARCHICZNEGO KONGRESU. — NA RÓWNIE DOGODNĄ WYMÓWKĘ OD WDAWANIA SIĘ W SPRAWĘ POLSKĄ, IDZIE GABINETOM FRANCUZKIEMU I ANGIELSKIEMU ZASTRZEŻENIE *NIEINTERWENCJI*, WYNALEZIONE PRZED NASZYM POWSTANIEM PRZEZ LAFAYETTA, DLA UPROTEGOWANIA POWSTAŃ WŁOSKICH OD CIEMIĘZTWA AUSTRYACKIEGO. — CHCIEWIE PRZYJĘTE PRZEZ LUDWIKA FILIPA, ZASADA *NIEINTERWENCJI* WYZWAŁA GO TERAZ OD FRASOWANIA SIĘ WOJNĄ NADWIŚLAŃSKĄ. — WIZERUNEK LUDWIKA PLATERA.

WYGNANIE WIELOPOLSKIEGO W LONDYNIE. — OPUSZCZONY TAM BEZ DONIESIĘŃ NI INSTRUKCYJ ŻADNYCH, ZASTĘPUJE JE PRZYWIDZENIAMI PYCHY OSOBISTEJ. — PO DŁGIEM UNIKANIU ZNACZĄCEJ ROZMOWY Z TYM PODEJRZANYM WOJAZDREM, PALMERSTON DOWIEDZIAWSZY SIĘ O ROKOWANIU SKRZYNECKIEGO Z DYBICZEM, DAJE MU NARESZCIE DWA POSŁUCHANIA 23GO I 25GO MARCA. — KONSTERNACYA I WŚCIEKŁOŚĆ WIELOPOLSKIEGO, KIEDY DOPIERO Z UST MINISTRA ANGIELSKIEGO POINFORMOWANY O TYCH ROKOWANIACH, DOSTRZEGA ŻE GO WSPÓLRABIOWIE CHCIELI PORÓWNI Z ADAMEM GUROWSKIM WYPROWADZIĆ W POLE. — WIELOPOLSKI WRACA DO WARSZAWY I Z ZEMSTY NA CZARTORYSZCZYZNĄ, ZAKŁADA Z GUSTAWEM MAŁACHOWSKIM, POD BULAWĄ SKRZYNECKIEGO, KABAŁĘ ULTRAPACYFIKATORSKĄ. — CHARAKTERYSTYKA GUSTAWA MAŁACHOWSKIEGO.

KANDYDATURA ARCYKSIĘCIA KAROLA RAZ W MIESIĄCU LUTYM PODSZEPNIĘTA CZARTORYSKIEMU PRZEZ KONSULA WARSZAWSKO-AUSTRYACKIEGO, BEZ ŻADNEJ RĘKOJMI Z WIĘDNIA, SŁUŻY NASZEJ FAKCYI DYPLMATYCZNEJ DO OKŁAMYWANIA WŁASNEGO NARODU I GABINETÓW ZACHODNICH AŻ DO 12GO SIERPNIĄ. — PALMERSTON Z TALLEYRANDEM ZRĘCZNIE PODEJMUJĄ TĘ BAŚNIĘ NA POŻYTEK SWYCH INTRYG PACYFIKATORSKICH, W KONFERENCYACH LONDYŃSKICH NAD ŁOSEM ŚWIEŻEGO KRÓLESTWA BELGIJSKIEGO. — NAKRĘCONY ZWIĄZEK KWESTYI BELGIJSKIEJ Z NASZYM POWSTANIEM. — LUDWIK FILIP POD WPŁYWEM GABINETU SAINT-JAMES, NIE TYLKO SIĘ STRACHA PRZYŁĄCZENIA BELGII DO SWEGO KRÓLESTWA, ALE ODMAWIA KORONĘ BELGIJSKĄ DLA SWEGO SYNA, KSIĘCIA DE NEMOURS. — BUNT BELGÓW PRZECIWKO POSTANOWIENIOM KONGRESU LONDYŃSKIEGO, KTÓREŃ RADBY OKROIĆ TE PAŃSTEWKO DO NICOŚCI, NA KORZYŚĆ KRÓLA HOLLENDERSKIEGO A UBEZPIECZENIE KONFEDERACYI NIEMIECKIEJ OD FRANCUZKIEJ PRZEWAGI. — SEJM BRUXELSKI POD WODZĄ PARTYI ULTRAMONTAŃSKIEJ PRZYCHYLA SIĘ DO ANGIELSKIEJ KANDYDATURY KSIĘCIA SAXO-KOBURSKIEGO



LEOPOLDA, ALE ODRZUCA Z OŚMNASTU ARTYKUŁÓW ROZGRANICZENIE OBIERAJĄCE NOWE PAŃSTEWKO Z TWIERDZ ANTWERPII, LIMBURGU I LUXEBURGU. — WTEDY, DLA OSZUKANIA. TEGO OPORU, PALMERSTON Z TALLEYRANDEM CHWYTAJĄ SIĘ ZMYŚLENIA O KANDYDATURZE AUSTRYACKIEJ DO TRONU POLSKIEGO I WYZYSKUJĄ SOBIE TYM PODSTĘPEM PRZEMOŻNĄ - PARTYĘ ULTRAMONTAŃSKĄ W BELGII. — SOJUSZ TEJ PARTYI Z NASZĄ SKRZYNECCZYZNĄ, W NADZIEI OWLADNIĘCIA POLSKI ODDANEJ POD KATOLICKO-RZYMSKI SUZERENAT DOMU AUSTRYACKIEGO. — MISSYA W TYM DUCHU R. ZAŁUSKIEGO, DO LONDYNU I DO BRUXELLI. — WALEWSKI WYSLANY Z ZAŁUSKIM DO LONDYNU NA MIEJSCE WIELOPOLSKIEGO, POD PATRONATEM TALLEYRANDA, ZNAJDUJE TERAZ PALMERSTONA ZUPEŁNIE PRZYCHYLNYM KANDYDATURZE AUSTRYACKIEJ DO TRONU POLSKIEGO, I TĄ NIKSPODZIANĄ WIEŚCIĄ NAPAWA NASZĄ FAKCYĘ DYPLOMATYCZNĄ NAJBAJECZNIEJSZEMI UROSZCZENIAMI. — NA DOMIAR OSZUKAŃSTWA, TALLEYRAND PODAJE GABINETOWI ANGIELSKIEMU PROPOZYCYĘ MEDYACJI DYPLOMATYCZNEJ, KU POPARCIU NASZEGO POWSTANIA. — HR. DE MERODE, NACZELNIK PARTYI ULTRAMONTAŃSKO-BELGIJSKIEJ, DAJE SIĘ BRAĆ NA TEN LEP I 15GO LIPCA WYCISKA NA SEJMIE BRDXELSKIM PRZYJĘCIE OŚMNASTU ARTYKUŁÓW NARZUCANYCH BELGII PRZEZ KONGRES LONDYŃSKI. — ALE WTEDY WYSTĘPUJĄ PROTESTACYE KRÓLA HOLLENDERSKIEGO, POPIEKANEGO NA KONGRESIE PRZEZ PRUSY I ROSSYĘ: ŻKĄD BEZKOŃCZENNA PRZEWŁOKA TEGO PROCESU. — TYMCZASEM POZZO DI BORGÓ MOŻE WYZYSKUJE, MOŻE WYLUDZA NA SEBASTIANIM SPOSÓB ZAWIESZENIA POLSKIEGO ORĘŻA PODCZAS HAZARDOWNEJ PRZEPRAWY PASZKIEWICZA PRZEZ DOLNĄ WISŁĘ. — CHUĆ PACYFIKATORSKA SKRZYNECCZYZNY, ZMOWNIE Z NADLEGACYĄ PARYŻKĄ, SAMA SIĘ WIKŁA W TĘ SIEĆ MOSKIEWSKĄ, ZE SWOJEJ STRONY PODSUWAJĄC SEBASTIANIEMU PORADĘ DLA KUNKTATORA, AŻEBY PRZETRZYMAŁ KAMPANIĘ PO KUNKTATORSKU, AŻ DO OSTATECZNEGO ROZTRZYGNIĘCIA KWE-

STYI RELIGIJSKIEJ. — POSYLKA BRYKZYŃSKIEGO DO WARSZAWY Z OWĄ PORADĄ; DUPLIKAT CYFROWANY TEJ INSYNUACJI, PRZYGDONIE ZAPÓŹNIONY, SŁUŻY SKRZYNECKIEMU DO WYPRZYSIĘGANIA SIĘ BITWY ZAPRZYSIĘŻONEJ NA WIELKIM ZBORZE 27GO LIPCA.

JAK TYLKO KONGRES LONDYŃSKI WYLUDZIŁ NA SEJMIE BRUXELSKIM PODDANIE SIĘ OŚMNASTU ARTYKUŁOM PERSPEKTYWĄ ZAGARNIĘCIA ODBUDOWANEJ POLSKI PROPAGANDĄ ULTRAMONTAŃSKĄ, WNET FRANCYA I ANGLIA ZAPIERAJĄ SIĘ MEDYACJI W NASZEJ SPRAWIE. — LUDWIK FILIP W SWOJEJ PRZEMOWIE TRONOWEJ, 23GO LIPCA, ZRZUCA TO PRZENIEWIERSTWO NA GABINET ANGIELSKI. — POWSZECHNE ZACISZENIE ARCYKSIĄŻĘCEJ KANDYDATURY; JEDNAKŻE NASZ WYDZIAŁ DYPLMATYCZNY, POD WRĄŻENIEM KLAMLIWYCH OBIETNIC PALMERSTONA I SEBASTIANIEGO, WYPRAWIA POWAŻNIEJSZEGO NIŻ WALEWSKI LEGATA DO LONDYNU, W OSOBIE STAREGO NIEMCEWICZA. — SZCZEGÓŁOWE DLA NIEGO INSTRUKCJE Z TAJEMNYM DODATKIEM, JAKI WYWOŁAŁ ZAKAZ ODEBRANY NA RĘCE KONSULA AUSTRYACKIEGO, POSŁUGIWANIA SIĘ DŁUŻEJ ARCYKSIĄŻĘCĄ KANDYDATURĄ. — ZANIECHANIE KANDYDATURY ARCYKSIĄŻĘCEJ NA KORZYŚĆ KANDYDATA PRUSKIEGO, A WRESZCIE HOLLENDERSKIEGO. — ZA ZWLECZONYM PRZYJAZDEM DO LONDYNU, NIEMCEWICZ NIE ZASTAJE JUŻ ANI WONI PO ŁASKACH PALMERSTONA DLA SPRAWY POLSKIEJ, I DO KOŃCA NASZEJ WOJNY ZAMKNAĆ SIĘ MUSI W ROLI PRYWATNEGO WOJAZERA. — POSZKODNE PRZESTROGI KNIAZIEWICZA. — 12GO SIERPNIĄ ODPRAWA DANA PRZEZ METTERNICHA HOŁDOWNICZYM NATRĘTNOŚCIOM CZARTORYSKIEGO I SKRZYNECKIEGO, DO SZCZĘTU ROZWIEWA WSZYSTKIE MRZONKI NASZYCH DYPLMATÓW I KŁADZIE KONIEC ICH ROBOTOM W POWSTANIU. — OSTATNI, DESPERACKI OKÓLNIAK NASZEGO WYDZIAŁU DYPLMATYCZNEGO, Z 15GO SIERPNIĄ.

PRZESZKODZONE MISSYE DO SZTOKHOLMU I DO BERLINA, A ZUPEŁNABY ICH DAREMNOTA. — NIEOGRANICZONE PODDAŃ-

STWO KRÓLA KAROLA-JANA BERNADOTTE POLITYCE PETERSBURSKIEJ. — DR. BIORNSTERN, POSEŁ SZWEDZKI W LONDYNIE, MOCNO STROFOWANY PRZEZ SWÓJ GABINET ZA PRYWATNE TYLKO ROZMOWY Z POLSKIMI WOJAZERAMI. — R. ZAŁUSKI PRZEZNACZONY DO SZTOKHOLMU, OSTRZEŻONY ŻE NIE MA PÓ CO SIĘ TAM PUSZCZAĆ, POZOSTAJE W BRUXELLI NA POSŁUGACH PARTII ULTRAMONTAŃSKIEJ.

POSTAWA GABINETU BERLIŃSKIEGO WZGLĘDEM NASZEGO POWSTANIA NAJOTWARTSZA I NAJRZETELNIEJ NIENAWIŚNA. — MOSTOWSKI WYPRAWIONY DO BERLINA PRZEZ DYKTATURĘ, ODDANY ZARAZ POD DOZÓR POLICYI, WKRÓTCE OPUSZCZAĆ MUSI TE MIASTO. — ZACHOWANIE SIĘ JAWNE RZĄDU PRUSKIEGO, OD POCZĄTKU DO KOŃCA NASZEGO POWSTANIA, NIE DAJE NASZEJ DYPLOMACYI ŻADNEGO PRETEXTU DO JAKIEJBĄDŹ POGADANKI. — NIEDORZECZNOŚĆ PRETENSJI SKRZYNECKIEGO I PENTARCHII POWSTAŃCZEJ DO TEGO RZĄDU; STRATEGIA I DYPLOMACYA SKRZYNECKIEGO, JEDNE WINNE PORĘKI DANEJ MATERVALNIE NAJAZDOWI PRZEZ WŁADZE PRUSKIE.

NAJPOZORNIEJSZA ZE WSZYSTKICH NADZIEJA ZACZEPNEGO PRZYMIERZA Z TURCYĄ, ILE ŻE PRZEZ DWÓCH POSŁÓW FRANCUSKICH UROCZYŚCIE WYWOŁANA. — PRÓBĄ FAŁSZYWOŚCI KANDYDATURY AUSTRYACKIEJ DO TRONU POLSKIEGO, JEDNOCZESNE WYZYWANIE FRANCYI NA WOJNĘ OD STRONY WŁOCH PRZEZ METTERNICHA. — MARSZAŁEK MAISON, POSEŁ FRANCUSKI W WIEDNIU, OSTRZEGA ZARAZEM SWOJ RZĄD I SWEGO KOLEGĘ W STAMBULE JŁA GUILLEMINOT O NIEUNIKALNOŚCI WOJNY EUROPEJSKIEJ, ZALECAJĄC TEMU POSŁOWI PODŻEGANIE DYWANU NA ROSSYĘ. — PRZECIW TYM LERKOMYŚLNYM PODUSZCZENIOM, W POPARCIU POSŁA ROSSYJSKIEGO WYSTĘPUJĄ POSŁOWIE ANGIELSKI, A ZWŁASZCZA AUSTRYACKI, NAJWIĘCEJ WZIĘCIA MAJĄCY W DYWANIE. — JŁ GUILLEMINOT ZA TĘ POMYLKĘ SRODZE NASTROFOWANY I ODWOŁANY. — WOLICKI PRZENIESIONY NA LE-

GATA Z PARYŻA DO STAMBUŁU, NIEWINNIE TAM PUSZCZA CUGLE SWOJEJ FANTAZJI DYPLOMATYCZNEJ.

PERFIDYA AUSTRYACKA. — WIEDZĄC SIĘ ZMOWNIE OKŁAMYWANĄ Z WIEDNIA PRZEZ SWOICH WSPÓLKRĄŻĄT I WSPÓLHRABIÓW GALICYJSKICH, CZARTORYO-ZAMOYSZCZYŻNA PRÓBUJE BEZPOŚREDNIO SIĘ DOBRAĆ DO UCHA KANCLERSKIEGO I W TYM CELU WYPRAWIA POTAJEMNIE DO WIEDNIA ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO. — PRZYJĘCIE JAKIEGO DOZNAJE TEN DYSEKRETNY POUFNİK OD METTERNICHA, POZBAWIA NASZĄ FAKCYĘ DYPLOMATYCZNĄ OSTATNICH ŻŁUDZEŃ. — MISSYA TA NAJLEPIEJ SIĘ PRZYŚLUGUJE POSŁOWI ROSSYJSKIEMU TATYSZCZEWOWI, KTÓRY Z DRUGICH UST, PRZEZ METTERNICHA, PILNIE WYBADYWA POLSKIEGO EMISSARYUSZA. — STANOWCZA ODPRAWA DANA PRZEZ KANCLERZA AUSTRYACKIEGO NASZEJ FAKCYI DYPLOMATYCZNEJ PONAD GŁOWĄ JEJ WYŚLAŃCA. — ZABURZENIE 10GO SIERPNIĄ W WARSZAWIE DOSTARCZA KANCLERZOWI SPOSOBNOŚCI ODDANIA POLSKIEGO WYŚLAŃCA POD DOZÓR I ROZPORZĄDZENIE TATYSZCZEWA. — ODJAZD ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO Z PARLAMENTARZEM ROSSYJSKIM DO WARSZAWY TAK OBRACHOWANY PRZEZ TATYSZCZEWA, ŻE TRAFIAJĄ NA JUTRZE ZDOBYCIA TEJ STOLICY. — PRZEWIDZIANA RADOŚĆ WSZYSTKICH GABINETÓW EUROPEJSKICH Z TAKIEGO KOŃCA WOJNY NADWISLAŃSKIEJ. — NAJCYNICZNIEJSZY ZE WSZYSTKICH TRYUMF GABINETU PARYSKIEGO. — LAKONICZNE OBWIESZCZENIE *MONITORA* O UŚMIERZENIU POWSTANIA POLSKIEGO, DOPELNIONE Z ŁAWY MINISTERYALNEJ PRZEZ MINISTRA SPRAW ZEWNĘTRZNYCH WYRAŻENIEM : « L'ORDRE RÈGNE A VARSOVIE ». — POSZKODNA ŻALOBA LUDU PARYŻKIEGO. — SESSYA IZBY DEPUTOWANYCH Z 19GO WRZEŚNIA; ODPOWIEDZ MÓWCÓW MINISTERYALNYCH, MIANOWICIE DEPUTOWANEGO TBIERS'A NA INTERPELLACYE STRONNICTWA LIBERALNEGO. — POSZKODNY SPÓR LAFAYETTA Z SEBASTIANIM.

## WSTĘP.

Tom przedostatni najdonioślejszego z dramatów internacyjnych we wieku XIXym, osądziłem najwłaściwiej zacząć od zbicia w jedną księgę wszystkich dyplomatycznych niedoczynów, z jakich się koniecznie złożyć musiały ościenne stosunki państwa niedokonanego, niemowlęcego, wśród mocarstw ustalonych (\*). Państwo takie zmuszone było do tłumaczenia się jedynie na migi armatnie, pod karą zginienia od przesłuchu i szyderstwa urzędowych potęg, jak się to stało rzeczywiście. Jakkolwiek znamienitych wydałoby dyplomatów powstanie Listopadowe, zawszeby oni w całym tym pierwszym z trzech peryodów rewolucyi narodowej, znaleźli się skazanymi na błaznowanie w tym kunszcie i to chyba dla uciechy potonnej, bo dyplomacya jest to rozprawianie między sobą potęg jednoczesnych, wspólnego mianownika i jednej wagi gatunkowej. Wszelki Kościół cierpiący z tryumfującymi może tylko albo się wcale nie stykać, albo wojować,

(\*) Czytelnik łatwo dostrzeże, iż cała ta księga napisana została przed nieprzewidzialną katastrofą francuzką lat 1870 i 71. Nie poczułem potrzeby naruszania pierwotnego tekstu po upodrzedzeniu tego kraju w Europie; tylko późniejsze przypiski odróżniam gwiazdką (\*) od dawnych, znaczonych liczbą jak w innych księgach.

ale nie ma jeszcze o czem z niemi rozprawiać i dyplomatyżować.

Między narodami, jak w społeczeństwie jednego narodu, są arystokracje, demokracje i szujokracje czyli dziczyny. Do tego trzeciego rzędu, zarozumiała pycha państw samorządnych strąca nie tylko wszelki naród ujarzmiony, lecz i te które o własnej mocy wyjarzmić się nie pewne, a zapominając swojej kondycyi, proszą się tych państw o porękę. Jeżeliby tedy przed stanowczą wygraną naszego powstania nad moskiewskim najazdem, z przelotnej rachuby, gabinet angielski, francuzki czy wiedeński zniżył się był do extra-gabinetowej intryżki z jakimi Polakami, to chyba z tak oczywistymi durniami, ażeby ich błahe świadectwo nigdy wobec Moskwy i Prus skompromitować nie mogło takich statystów jak Palmerston, Sebastiani i Metternich.

Niech sobie, broń Boże! nikt z tego nie wynioskowyywa dyspensy od uczenia się dziejów i jeografii traktatowej; niechaj sobie nikt nie wyobraża iż rzeczywistego kunsztu dyplomatycznego nie ma, albo że cały polega na pieniackich kruczkach, na obełgiwaniu się wzajemnem i podstawianiu sobie stołków między mocarstwami. I owszem, dyplomacya w swoim znaczeniu istotnem, stanowi organ zewnętrznie konieczny i szacowny rzesz ucywilizowanych : jest to procedura ustawodawstwa internacyjalnego, de *jure* wa-

zniejsza, uroczystsza i donioślejsza od procedury cywilnej, w rozmiarowym stosunku ojczyzn publicznych do ojczyzn prywatnych. Ale na tych wyżynach swoich dyplomacya tem się zupełnie od prywatnego pieniactwa różni, że nie mogąc sobie znaleźć trybunału do wzrostu (\*), li przypuszczalnej przewyżce cnoty i patryotyzmu jednej ze stron, pozostawiać musi zarazem rozsąd sporu i exekucję wyroku, jak niegdyś w jurystycznych zajazdach polskiej szlachty. Takie faktyczne wyroki, dyplomaci rejestrują w swoich bilansach i tym trybem *de facto* zchodzą na biernych archiwistów, czy notaryuszów, przeznaczenia; ale sprawiedliwość wymierzać między narodami, wcale nie jest ich rzeczą. Na dochowanie też armatniami wyrokami, bez trybunału, zawartej zgody, empiryka kanclerstw żadnej nie daje kaucyi i przeciw zrywaniu takowej żadnej nie wynalazła zarady. Najszacowniej tedy pojęta dyplomacya, może stać się higieniczną i dozorczą policyą doczasowego spokoju, ale nigdy arbitrem, ani medykiem sporów internacjonalnych; jeżeli kogo nie powaśni, to jeszcze nikogo nie pojednała i nie uzdrowiła. W każdym razie, taka magistratura

(\*) Sąd polubowny między Anglią a Stanami Amerykańskimi w sprawie *Alabama*, którego romansowi pacyfikatorowie radziby podnieść do dostojności wyroku internacjonalnego, jest prostą likwidacją korsarsko-bankierską, która w żadnym razie wyjść nie mogła na *casus belli*, ponieważ ani dla jednej, ani dla drugiej strony, nie ważyła już prochu, jakiby n. taki spór przyzwole zwycięzcy zwydatkować.

odnosić się może tylko, jak powiedziano do ościenności jednego temperamentu, w jestestwie swoim nienadwerężonych, a w których ból nie wziął góry nad obyczajami : co wszystko tylko mocarstwa *dokonane* znamionuje.

Zapis faktów niecofniętych do ksiąg prawa internacyjnego, a raczej na afiszach polityki międzymocarstwowej, nazywa się *traktatem*, a jeżeli taki kontrakt zawiera się między więcej niż dwiema stronami, zbór pełnomocnych doń notaryuszów przybiera rozmiary *kongresu*. Ponieważ atoli prawowładnego rozjemcy między mocarstwami nie ma, i w warunkach ziemskiej sprawiedliwości być go nie może, wszystkie te zapisy robią się na wolnym papierze, który prędzej czy później zwraca się trybunałom armatnim, idzie znowu na zwoje ładunkowe i bez śladu się pali. To bezustanne poszukiwanie znaczenia coraz odmiennych wyroków armatnich, rozmazało dziejowo *dyplomacyę* na *dyplomatyzywanie*, a prawo internacyjne na pieniactwo międzymocarstwowe, które z ksiąg traktatowych wydłubuje sobie po każdej stronie li argumenta do dziennego kałku i do rękawa. Takie dyplomatyzywanie czyli negocyowanie, o ile się toczy między mocarstwami jednego ustroju politycznego i w szrankach utartego obyczaju, bywa bardzo często i bardzo długo trwonieniem czasu i biegłości adwokatskiej, z przewidywaną u kresu apellacyą do nowej in-



stancyi orężnej; samo przez się jednakże nie narusza internacyjonalnej moralności, jak cywilne się procesowanie, nawet daremne, niekoniecznie bywa kruczkowem igrzyskiem. Z resztą przy niedostatku możliwego między rokującymi sędziego, jest to jedyny środek próbiernego wymocowania się sił i interesów wzajemnych, w długiej alternatywie wojen a targów. Przez wieki dopiero takiej, że tak powiem wzajemnej hydroterapii, w której mocarstwa na przemian się zarzucają wodą i żarem, przychodzą one same do przepróbowania swojego gatunkowego hartu i do utasowania się ościennie w pewną równowagę w pewne *modus vivendi* na całe okresy dziejowe. Wtedy mniej więcej dużemi i trwałemi plamami na powierzchni ziemskiej, dyplomacyzowanie i sądy armatnie ustępują miejsca dyplomacyi, która biedna, jak umie i może, kołki przez obie powywracane odszukuje, i wedle ostatniego kadastru bojowego między mocarstwami znowu zatyka. Wszystko i ciągle rozumie się niedoczynnje, po partacku, jak się dzieć musi na planecie, który nie jest mieszkaniem, lecz dopiero terminatorским podwarszlatem Ludzkości.

Rzeczą oczywistą że w archiwistycznych czy kadastrowych swoich formułach, taka dyplomacya nie może rozróżniać mocarstw sklejonych jak Austria i Rossya z fizycznego konglomeratu, od mocarstw chemiczno-organicznie narosłych wiekami,

jak Francya i Anglia, z rozwoju plemienia na naród, a narodu na państwo : tak jak higienista czy notaryusz nie może się wdawać ani w ród, ani w moralność swojego pacyenta czy klienta. Czyli że dyplomacya urzędowa nic nie wie i nie widzi po za plastycznymi pojawami wypadków, procesów organicznie rewolucyjnych nie rozumie i dlatego samego wygania je ze swoich kancelaryj, jako fałszerstwo lub cudactwo dziejowe. Wszelki naród dopiero odbywający swoje rewolucyjne przetwory i jeszcze klasycznie nie obmurowany mocarstwową postacią za patentem już obmurowanych, bywa dla dyplomacyi nieznośną zawieruchą, wywracającą na ślepo tyki i miedze przez nią stawiane. Takim zwłaszcza psotnikiem, robiącym ciągle szkodę w najstaranniejszych zagrodach dyplomacyi, jest naród Polski, który od lat stu w konwulsjach wskrzeszalnych targa się, podrzuca i rozrzuca, a postaci i zmysłów mocarstwowych przybrać nie potrafił. Jakimże językiem i wedle jakich zasad mają ustalone mocarstwa z takim niedołęgiem się zadawać? Odsądzić go tedy od wszelkich zażyłości z państwami i zagnieść go spiętrzoną ich ciężarem, to jedyny sposób przebicia się do jego zapóźnionej pojętliwości. Kiedy nie słyszy i nie widzi równowagi europejskiej, niech przynajmniej ją czuje na swoim karku, cicho leży, a spokojnym narodom dowidzieć i dosłyszeć jej nie przeszkadza.

Być to może przesąd jeszcze niebezpieczniejszy dla pyszałków europejskiej internacyjalności, aniżeli dla narodu taką dyplomacyą przez nich zaciszonego, ale to przesąd, któren my jedni tylko zbić i skarcić jesteśmy w stanie uporcezywem dobieganiem do naszej mety wskrzeszalnej. Tymczasem darennie, niezgrabnie i samobójczo chcieliśmy przebijać głuche mury gabinetów, które zelżywszą od gniewu litością pokrywały swoje zniecierpliwienie. Owóż naszej kontrarewolucyi wydawało się że ta wzgarda gabinetów Zachodnich, a nawet wiedeńskiego jej się nie tyczy, lecz tylko lichego narodu czy robactwa, od którego jednakże niepojętym wybiegiem próżności i sprzeczności, zmyślała sobie poselstwo do najpyśniejszych mocarstw.

Tej to raczej niewczesnej passyi Polaków do wyprzedzania procesów natury « *et de jouer aux grandes personnes* (1) », kiedy po upadku naszym, jeszcześmy się ze zmartwychwstańczej kolebki elementarnemi pazurami nie wygrzebali; tej to raczej dziecinnej świerzbiącze poufaleńcia się z potęgami które z nami gadać nie chcą, aniżeli osobistym bąkom naszych negocyatorów, winniśmy słynność głupoty, jaką ci ośmieszili imie polskie po wszystkich gabinetach. Rozum polski we wszystkich funkeyach tak zwanej cywilizacyi,

(1) Słowa Talleyranda.

bardzo być może jednym z najbystrzejszych w rasie kaukazkiej, a niezawodnie w plemienu słowiańskim współzawodniczego nie ma : szkoda tylko że samym Polakom, brakiem miary w czasie i przestrzeni na nic przydać się nie umie. Jest to więc ze wszystkich rozumów europejskich najniepraktyczniejszy, i dlatego takie jest mnóstwo znakomitych Polaków, a dotąd nie ma Polaki gdzieby takie znakomitości podziąć. To się szczególnie stosuje do fantastycznego dyplomatyizmu, który tyle narodowej intelligencji wykradł żywotnym potrzebom odwiecznych powstań naszych, na zupełne oczywiście zmarnowanie.

Sądzę że Gustaw Małachowski, Wielopolski, Ludwik Plater(1), niemniej się kwalifikowali na nor-

(1) W elizejskim chłodzie odpółwiekowych już wspomnień, tu miejsce odpowiedzieć raz przecie historyografom polskiej szlachetczyzny na zarzut *stronniczości*, czyniony przez nich naszej szkole demokratycznej, « za odmawianie wszelkiego uznania wyżynom i znakomitościom narodowym, a to jedynie z przesądnej nienawiści do szlachty ».

Całe to dzieło świadczy, że nowożytna szkoła polsko-demokratyczna narodziła się ze zgryzot i pokuty szlachty polskiej; rodzica zatem swojego bynajmniej się nie zapiera i nie czem jest sama jak uznaniem dziełowej prawowitości szlachty, o ile przez *szlachtę* rozumie się odpowiedzialną intelligencję ludu polskiego. Co właśnie nasze widzenie demokratyczne wypomina *szlachetczyźnie* polskiej, to że jej wyżyny i znakomitości sfałszowały posłannictwo tej intelligencji; że naród oddawszy w niewolę obcych, siłą się mimo to zdradzonym przez się władać, jak żeby go ochroniły całym, wolnym i niepodległym. Z tego pogrobowego uroszczenia grabarzy, wynika koniecznie upiorowa maskara postaci które w stanie swobodnej potęgi narodu wcale możeby inaczej wyglądały, a w każdym razie niezem by zapewne nie ustępowały innym słynnościom europejskiej intelligencji. Ależ właśnie bezstronna powaga historyi na tem polega, ażeby nie popełniać anachronizmów : ażeby osobowych słynności nie odrywać od epoki, pokolenia i sytuacji do

malnych ambasadorów, jak Chłopicki, Chrzanowski, Łubieński, na wybornych generałów moskiewskich lub pruskich, a Lubecki na wielkiego ministra przy Mikołaju. Szkoda więc tylko że swojemi dyplomatycznemi talentami koniecznie częstowali naród i epokę tak anti i ante-dyplomatyczne. To też przy całej bystrości swojej dawali się na każdym kroku wywodzić w pole lada blagierowi francuzkiemu, kamerdynerowi austriackiemu czy belgijskiemu ultramontanowi, aż przywiedzeni ciągiem upokorzeniem do istnej wścieklizny, musieli się odgryźć z takowej na kościach własnej ojczyzny. Nie ma też powodu wątpić że wśród bractwa *hrabiów*, których ta cudzoziemska właśnie heroldya bardzo właściwie zalecała na figurantów takiej mimodramy *internacyjonalnej*, znajdowało się mnóstwo kuglarzy, w niczem nieustępujących najwyłamańszym aplikantom Metternicha czy Talleyranda. Porozbiorowy Polak dobrego tonu znakomicie za granicą *pozuje* : sułtanowi czy papieżowi, djabłu czy panu Bogu z tym samym uśmiechem będzie nadskakiwał; poliglotycznie szczebiotliwy, choć nie nie posiadał,

których należą; a żeby ich wartości mierzyć wedle ich zasług w tej epoce, nie w innej, względem tego pokolenia a nie innego, dla tej sytuacji a nie dla innej. Nie winą tedy historyozofii powstańczo-demokratycznej, że na taką miarę wszystkie niemal słynności polityczne 1831go roku, skutkiem upadku zwicznętego przez nie powstania, odbić się musiały w tak niepoohlebnej postaci, i w takowej niezatarcie skamieniały dla wrażeń najdalszej potomności.

wszystkiego dość powierzchu liznął, ażeby jak najretoryczniej basować rano gazeciarzom demagogii, a na wieczorze Egeryom kongresowym : zgoła nabył już całej giętkości ludów zdeptanych, a nie pozbył się jeszcze zarozumiałości udzielnych. Nie zapominać przytem że dla oberżystów, karta wizytowa z cudacznym herbem stoi za parjamin hrabiowski i list żelazny do zadłużania się bez kresu na hojny koszt jakiejś ambasady (1). Gdyby zatem cały kunszt dyplomatyczny polegał na krygach salonowych i lekkomyślnej czelności, już dawno nasi wojażerowie przedyplomatykowaliby najstaranniej wygolonych Moskali po całym Zachodzie ; ile że nasi posłowie tę mają korzyść nad wszystkimi innymi, iż weryfikować ich mandatu, a zatem takowemu zaprzeczać prawie niepodobna, z powodu nader trudnej definicyi ich państwa. Chyba tedy prawidłowo wszystkich za drzwi ministerów wypraszać, co też niezmiennie się działo w roku 1831ym, ale bez grubiaństwa, a owszem z wszelkim ceremoniałem, jaki się mógł podobać pogrobowym drogomanom świętego niegdyś narodu. Owa też to niestety ! grzeczność zachodniej wzgardliwości, podniecała ciągle ma-

(1) Nie myślę bynajmniej bawić czy drażnić czytelnika satyrami obyczajowemi, na które doprawdy w tej książce miejsca nie ma. Chcę tylko w kilku wierszach jak najwierniej streścić zbiorową charakterystykę kilkuset polsko-dyplomatycznych, a wielce monotonna monografij, pilnie pozbieranych po wszystkich stolicach Europy, od roku 1830go.

lignę naszej fakeyi dyplomatycznej i wbijała ją w pychę najzgubniejszą dla tumanionego przez nią powstania. Takie są zasługi, takie i dzieje całej polskiej dyplomacyi w roku 1831ym : a dzieje nieunikalne jak śmiertelna zdrożność każdego anachronizmu w polityce.

Jednakże z owej dyplomatycznej parody naszej w roku 1831ym pozostała nauka potomna, którąby niemal ująć można w kodex prawideł przestrzeźnych dla wszystkich powstań następnych, tak jak z loicznego pasma naszych zdrożności i klęsk strategicznych, sama się ułożyła w temże powstaniu jak najdokładniejsza teoria wszelkiej wojny narodowej. Z tych prawideł, jedno najważniejsze, dotyczące rozkładu wszelkiej wojny narodowej na epoki antedyplomatyczne a dyplomatyczne, wypada mi tutaj z góry przytoczyć i obszerniej rozwinąć, jako przedświatło dla całego poniższego opowiadania.

Z samej już powyższej definicyi kunsztu dyplomatycznego wynika, że najdyplomatyczniej sobie postąpi naród powstający, kiedy podczas *pierwszego*, a nawet w ciągu *drugiego* okresu swojej rewolucyi, ani z wrogiem, ani z przyjaciółmi politycznie targować się czy parlamentować nie będzie, chyba w przypadkach szczególnych, sposobem fortelu wojennego, dla utajenia jednym i drugim swoich mąk pologowych (1).

(1) Wszakże i tu zważywszy, jak trudno polskiemu dowcipowi nie

Historya naucza i ręczy, że za tę nieugiętość Regulusową i za takie stoiczne milczenie w ciężkich przeprowadach początku i środka swoich wojen narodowych, w starożytności Spartanie i Rzymianie, a między nowoczesnemi państwa kalwińskiego, purytańskiego i jakobińskiego hartu, dopiero ze szczytu swojej przewagi na raz przegadały wszystkie przychylnie czy nieprzyjazne ościenności i jakie im się podobało zhołdowały sobie przymierza. Albowiem dopiero na wyżynie orężnego zwycięstwa zapala się w mózgach całego narodu semator dyplomatyczny, który mu oświecła wszystkie okoliczne wybrzeża i przepaście, a jakoś zarazem całemu bez starań, bezwiednie, *par selection naturelle*, wyrastają kolce ochronne i od podejść wroga, i od zbytnej sprzymierzeńców serdeczności. Pierwszy przeto rozjazd polskich posłów do stolic europejskich nie zacznie się budżetowi powstańczemu opłacać jak przynajmniej z odzyskanego na Moskwie Wilna; ale na

dać się we własne fortele upłatać (czemu świadczą marcowe rokowania Skrzyneckiego z Dybiczem, lub jeszcze oplakańsze armistycye od 6go września do końca wojny, ciągle i regularnie na czysty zysk Moskwie zawierane), wypadłoby w tych dwóch okresach powstania do rzadkiej a niemej zamiany jeńców, bez zawieszania nigdy broni, parlamentarskie attrybucye N. Wodza ograniczyć. Parogodzinnej folgi za układem dla pogrzebania poległych, w rzadkich przypadkach utrzymania się stron obu przy swoim bojowisku, także niepodobna uniknąć nawet w najzawziętszej wojnie, ale wynikiłe ztąd pogadanki między walczącymi na równi ze zdradą powinny być karanc. Jedne tedy chyba kapitulacye twierdz przywiedzionych do ostatecznej bezbronności, kodex powstańczy powinien objąć swoją przezornością dyplomatyczną.



pewno i prawdziwie skutecznym nie będzie jak z wydartego jej Smoleńska. Albowiem przeto jedno, że z takiej wyniosłości będzie z mocarstwami rozmawiał, z pod najciemniejszej gwiazdy Mazur nabierze rezonu mocarstwowego, który go od wszelkich zasadzek czy pokus zewnętrznych ustrzeże, choćby nigdy wprzód nie wychylił głowy za granicę, choćby prócz swojskim, żadnym innym językiem nie mazurzył i na znaki sarmatskie z obcymi dyplomatami dysputować musiał. Cóż dopiero jeżeli rozwaga, nauka i dostojność znamionujące niegdyś polskie poselstwa w całej Europie, znowu zakwitną na odżyłej roślinie tych rzetelnych wawrzynów? Nie dworów bizantyjskiej układności lub niedouków ironicznego Machiawela, biegła dyplomacya jest przywilejem, jak to w naszych powstaniach lubią wołać herostraci, ażeby się wyzwolić od ślęczenia nad dziejami, geografią, polityką, wszystkie te denerwujące mądrości zastępując gorzałką i krzesiwkiem. I Lacedemona, i Senat rzymski, i Statuderowie, i Kromwel, i Amerykanie północni, a nawet Konwencya francuzka bardzo zręcznie i pomyślnie negocyowali, ale wtedy dopiero, kiedy bez negocyowania postawili swoją sprawę na najwyższe równopotęźni, czy to z przychylnemi, czy to z wrogami sobie ościennościami.

I my, nie dlatego na równi ze zdradą domową musieliśmy kłaść dotąd wszystkie kuglarstwa dy-

plomacyjne naszych kontrarewolucjonistów, począwszy od dyplomatycznej intronizacji Stanisława Augusta, ażeby zdziczyć w poronieniach powstańczych i na zawsze wykląć Polskę z kongresów europejskich; ale dlatego, że takie właśnie *eskontowanie* naszej mocarstwowej przyszłości na wydatek niemożliwych jeszcze rokowań z mocarstwami, niedochodów i ruiny naszej w nasieniu jest ciągłym powodem. W nasieniu, a więc za bezcen wystawiając na targ przychylnych i nieprzychylnych nam gabinetów niezarobione żniwa, nigdy z okresu internacyjonalnego bankructwa i cmentarnego dyskredytu nie wybrniemy. To też nie dziw, że za wzorem spekulantów pociejowskich, od półtora wieku z tych targowisk nic nie wynieśliśmy prócz bezwstydu prze sobą samymi, a wraz ze wstydem, postradaliśmy ufność we własne trudy, w tę moc samodzielną, do jakiej nowoczesnym dekalogiem rewolucyjnym, nieprzebłagalny Bóg Sprawiedliwości jedyną zostawił ucieczkę narodom cierpiącym i wojującym.

Wiadomo że główna sztuka dyplomacyi polega na tajeniu swojej słabości, a wmawianiu swojej potęgi w przyjaciół i nieprzyjaciół; ale na to każdemu wojującemu narodowi dane są nieodparte giesta czynu, nie zaś darenna kłamliwość słowa wobec możniejszych, a tem samem przenikliwszych i wygadańszych zawistników. Wiadomo też, że najwyłamane solizmata negocyatorów

ostatecznie rozbić się muszą o wyrok ostatnich strzałów armatnich, a więc przed zapadnięciem takowego, najłaskawsze by też mocarstwo naszego kota w worku nie kupi. Cóżemy wnieść mogli do współki czyjego bądź przymierza? Narody powstające *wbrew* rzeczom ustalonym *nie posiadają*, dopóki nie zdobyły sobie nowym a własnym orężem wszech warunków bytu i mienia, zapowiedzianych światu swoim organiczno-rewolucyjnym programatem, jak związek Utrechtski *dopiero* pod statuderatem Maurycego, jak Kromwel *po* zcałeniu Szkocyi i Irlandyi z Anglią, jak Konwencya francuzka *po* zagnieceniu swojego domowego *rusinizmu* a przelamaniu zarazem drugiej koalicyi: ani dniem wcześniej. Po tym to tedy znaku bez-targowych warunków internacyonalnego bytu lub niebytu, czyli po zupełnym braku zmysłów do dyplomacyzowania, poznaje się wszelkie *powstanie* prawdziwie *narodowe*; i tą zbawienną ułomnością taka wojna bezpardonna wyróżnia się niepomylnie od wojen intermocarstwowych. A ta opatrzna mizantropia, dopóki naród powstający nie wywalczy sobie tarczy i jeża państwowego, równie dotyczy dobrych jak złych sąsiadów; bo jak tylko z pierwszymi potrzeba się o ich współludziół targować, jak tylko musimy *dopiero szukać* wspólnego z nimi mianownika, snadź takiego mianownika już, czy jeszcze nie ma. Czekałmyż póki go sami postulanci naszego przymierza nie wynajdą i z nim

do serca nam nie trafia, a my tymczasem oszań-  
 cujemy się od niepewnego świata wulkaniczą, za-  
 pamiętałą, żadnych przekleństw ni perswazyj nie-  
 słyszącą kwarantaną lawy i pocisków. Przez cały  
 okres porodny własnej mocy, przy zaprawianiu  
 jej w gimnastycznej wojnie z najazdem, nie tro-  
 szczyśmy się o przyszłych druhów na ziemi; całą  
 dyplomacyę naszą zawrzyjmy w tej lakonicznej  
 modlitwie o przymierze z Bogiem Ojcem : « straż  
 « nas tylko Panie! od przyjaciół i cholery, a nam  
 « radę z nieprzyjaciółmi już zostaw ».

*Przykład.* Na przejściu z 1792go roku do 93go,  
 przy nachmurzaniu się drugiej koalicji, zacho-  
 wanie się Francuzów zagrożonych krwawym po-  
 topem z jedyną monarchią która się dopraszała  
 przyjaznego z nimi sąsiedztwa, niech stanie za  
 magistralny przykład rewolucyjnej dyplomacyi  
 dla wszystkich statystów powstającego narodu.  
 Już koalicya wszechmonarchicznej Europy od  
 morza czy lądu oblegała Francję, na domiar  
 zniszczenia targaną jakoby najokropniejszym za-  
 paleniem wnętrzości. Jeden tylko mur Pyrenej-  
 ski od południa pozostawał jej tamą od tego  
 okólnego wezbrania, a głowa Ludwika XVIgo  
 czekała w turmie dawnych Templaryuszów, jako  
 zakład neutralności Burbonów hiszpańskich.

Reformatorskie, popularne ministeryum mą-  
 drego Arandy, błądy lecz pilny odblask przedre-  
 wolucyi francuzkiej pod gnuśnie ucziwym Ka-

rolem IVym, dołąd przynajmniej stało Konwencyi za rękojmię szczerego powinowactwa internationalnego po obu latyńskich ściekach Pyreneów. Przytem Hiszpania nastęczała się jedynym Francyi sąsiadem, który zabytkiem swojej marynarki i zamorskich dziedzin, mógł, jak już w niedawnej wojnie amerykańskiej, do spółki z eskadrami francuzkiemi stawić czoło Anglii, knującej pod Pittem owe powszechne na Konwencyę sprzyśięzenie. Ale ceną pozornie tak pożądanego przy mierza była głowa do pozłoty Ludwika XVIgo : prosty szyld monarchiczny, o zachowanie którego jeśli nie na trouie, to przynajmniej na karku swojego kuzyna, biedny Burbon Madrydzki błagał filozofów francuzkich w imię tej sentymentalnej filantropii, jaką sam Robespierre miał niebawem nadziewać wszystkie swoje retorskie wypracowania. Uwaga bez przymówki Jakóbinom, na dowód tylko że dla nich filantropia była retoryką, a zbawienie Ojczyzny, zbawieniem Ojczyzny.

Co bądź, wedle wszelkich prawideł intermocarstwowej dyplomacyi, odrzucać w takich opałach podobne oparcie, a to mizernym kosztem głowy już zdyskoronowanej, byłoby dzisiaj ze strony najradykałniejszych republikanów szaloną zdradą kraju. I wtedy także, *mężowie stanu*, *Bryssotyni* światłej szkoły *żyrondyńskiej*, którzy jeszcze o tym czasie stanowili ogromną większość początkującej Konwencyi narodowej, wszyscy byli tego zdania ;

ile że sami wywoławszy wojnę zewnętrzną, wbrew wstrętom mniejszości Jakobińskiej, nie kto, jeno Żyryndyń, czy to przed współczesnymi, czy przed najdalszą potomnością odpowiadali za los najechanej Francyi. Któżby nie rzekł, iż pozbawiając się wpływu wyłącznego na cały półwysep Iberyjski, jego poręki marynarskiej i wału pyreńskiego, Francya zewsząd inąd otwarta na rozcież (granica jej wtedy nawet do Alp nie przypierała), z własnej ręki zginąć niecierpliwa? Zdawało się że w niedoświadczeniu potwornego narodzenia swojego, ta bezprzykładna republika samobójczo zrzuca ze siebie zbroję wobec wszechpancernych najazdów, nie bacząc że takim ościennem obnawieniem, stawia się sztucznie w koniecznościach zaprzepaszczenia, jakie naturalnie niestety! na drugim biegunie Europy, dopiero co wytrąciły broń z dłoni Francuzom nadwiślańskim, pod podobnymże obuchem koalicji moskiewsko-targowicko-pruskiej! Przestroga wydawała się dziwnie opatrzną, a już dopełniał ją wymownie zjazd wielu polskich emigrantów do Paryża (1).

(1) Jeszcze nie dopisał tego frazesu, kiedy już słyszę wszystkich statystów szlacheckich odkrzykujących na tę paralelę, za legitymistą Ferrandem: «nasze powstania narodowe żadnego nie mają związku z rewolucją francuską; były one i są restauracją a nie rewolucją, odbudowywaniem państwa obalonego, a nie burzeniem exystującego. Tam szło o przewrót społeczny, a u nas chodzi o niepodległość polityczną, o nic więcej». — Zupełnie się w tem zgadzam z legitymistą Ferrandem i z pisarzami szlacheckimi: i dlatego to właśnie wszystkie nasze powstania od lat stu pospiesznie poczynają od dyplomacji, a je-

Wtedy, jak i dzisiaj, nasi najradykałnicjsi pa-  
tryoci nie umieli sobie inaczej wytłómaczyć swojej

szcze popiechniej kończyć się musiały na internie Pruskiej i Austry-  
ackiej.

To samo pod inną formą powtarzają belletryści naszej kontrarewo-  
lucyi, tem unieważniając wszelkie porównanie między naszymi niedo-  
czynami powstańczeni a tryumfem rewolucyi francuzkiej, że ta rewolu-  
cya wystąpiła do walki o byt z całą Europą monarchiczną, « w zupełnej  
jeszcze sile materialnej pierwszorzędno państwa ». — Otóż to błąd  
wierutny; albowiem wszystko właśnie co dotąd stanowiło potęgę pań-  
stwową Francyi odbiegło ją między latami 1792 a 93, ze strachu czy  
z nienawiści do ludu wylamującego się z pod staro-państwowego ucisku.  
Francya występując do boju na śmierć lub życie z *drugą koalicją* nie  
miała już ani rzetelnego wojska, ani skarbu, ani mechanizmu administra-  
cyjnego; leżała w konwulsjach do szczętu rozwiązana z tradycyjnego  
jestestwa swojego, nowoczesnego jeszcze sobie nie zdefiniowawszy i nie  
wywalczywszy; sama nie wiedziała jak się nawet nazwać. Pod tym  
względem upadła daleko niżej od owej Hiszpanii której jednakże odrzucała  
przymierze z tak genialnie proroczym szaleństwem; niewątpliwie też  
niżej od Polski między pierwszym a drugim rozbiorem, boć u nas Sejm  
Czteroletni, wszystko to, jakiem tam ono było, zostawił nietkniętem i  
uznaniem całej intelligencyi reformatorskiej, także jaką tam nie była,  
uroczyście obwarował. Jedna tylko różnica urywa paralełę między na-  
szemi dziewięciami insurrekcyami, a okropną rewolucją francuzką i  
wszystkimi przewrotami społecznymi które na cały okres dziejowy  
ratują naród od zaguby; tą różnicą jest, że uwłaszczeniem i zoby-  
wateleniem nieprzebranych mass ludu, rewolucya francuzka zszerego-  
wała sobie natychmiast czternaście armij, a skarb niewyczerpalnie  
zahypotekowała na niewyczerpalnem mieniu całego kraju. My odwrot-  
nie, zamroziwszy kamiennie i wydziedziczywszy trzynaście czternastych  
narodu dla pańszczyznianej dogodności najzniewieścialszej onego je-  
dnej czternastej, nawet jednej czternastej wszystkich Polaków i jednej  
czternastej zamożności krajowej na wystawienie jednej armii powstań-  
czej nigdy wydobyć nie byliśmy w stanie, ho to niemożliwość matematy-  
czna. Taka tylko jest sprzeczność między naszymi niedoczynami powstań-  
czeni a wszelkimi rewolucyjnymi powstaniem, jakie dotąd dobiegły  
swej meły tryumfalnej na obu półkulach; prawda że bezmierna jak mię-  
dzy śmiercią i życiem, ale któż jej winien, jeżeli nie nasza polska kon-  
trarewolucyjność? Cóż kiedykolwiek zaręczy powstaniu narodowemu  
pożądaną koniec, jeżeli nie spontaniczne zwołanie społeczne, a złąd  
wojenne, i finansowe, i wszelakie upadłego narodu?



wojennej bezsilności, jak owym podwójnym brakiem *granic naturalnych i przychylnych sąsiadów*, za fatalnym wyrokiem którego, obecnie jeszcze, szkoła p. Thiers'a skazuje Polskę na bezpowrotną stratę. Daremne harce Zieleńców i Dubienki jeszcze tętniły w uszach Zyrondinom, a teraz wkraczanie do rozbrojonej Polski na drugi podział tych samych Prusaków, którzy w lecie nawiedzili pola Szampanii. Wszystko to leżało krwawo i groźnie przed rozważą statystów zachodnich, dla pokazania im na co się wystawiają najwaleczniejsze narody, kiedy sobie choć z jednej strony nie zapewnią pleców jeograficznych i internacyjnych przeciw najazdowi koalicyjnemu. To też nie dziw że tak w Konwencji jak i w ministerjum wykonawczem, które całe było w ich ręku, Bryssotyni wotowali za odesłaniem zdetronizowanego Burbona na wywczas do swojego zapyrenejskiego krewniaka, byle za to uskarbić republice francuzkiej łądowe i żeglarskie przymierze Hiszpanów. Tak zyskowna detronizacya wyglądała nader mądrze i patriotycznie, a nawet bardzo republikańsko; szkoda tylko że już wcale nie pasowała do przetworu rewolucyjnego, który od 10 sierpnia 1792go roku wykluczył naród Francuzki od obrad monarchicznej Europy i ruszył go antidyplomatycznie względem wszystkim tronom tą stoiczną głucho-niemotą, jaka przystoi wielkiemu ludowi, w zadumaniu samosilnego przeobrażenia.



Owoż, polityka urzędowa, klasyczne światło statystów, nawet najbystrzejszych, nie odkrywa im tych fenomenalnych warunków zbawienia, bo takie warunki nie układają się na uprawnej powierzchni państwowej, lecz w kataklicznych głębiach ludowego temperamentu, i to dopiero w ostatnich dreszczach mocowania się bytu z niebytem. Dlatego też, tylko prorocy czy trybunowie wspólnego z massami temperamentu, *czują* ten stan przechodni, nadzwyczajny, więc też bez daremnego o nim gadania, *jeżeli ich gościom massa posłuszna*, na wstyd wszelkim klasycznym formułom, od klasycznej zaguby ją ratują. A ta przechodnia zmiana polityki prawidłowej na instyktową, albo że tak powiem mózgową na nerwową, szczególniejsz slosunków zewnętrznych dotyczy; bo dyplomacya jest abstrakcyjnym rachunkiem, w którym wszelkie dane nauki i doświadczenia normalnego, lada niewiadoma momentu rewolucyjnego przekreśli.

I tak, cała nauka, cały nawet patryotyzm Zyrondinów nie wystarczał ażeby im objawić że jakikolwiek targ narodu niewidomie dla nich już na wskrós zrewolucyonizowanego, choćby z najrzetelniejszą i najprzychylniejszą mu monarchią, był zupełnym anachronizmem; nie pojmowali że od godziny 10go sierpnia 1792go roku cały kodex internacyonalny raptem się zmienił między siłami antipodycznej sytuacji, przeciwle-

głego temperamentu i odwrotnej sobie moralności, jakie bądź na oko pozostawały między nimi węzły polityczne i jeograficzne; nie dopatrywali się że Ludwik XVIty w Madrydzie, mimochcąc stałby się Jackiem IIgim w Saint-Germain : to jest narzędziem koalicji europejskiej, wbrew woli i najświętszym zobowiązaniom króla hiszpańskiego, w pałacu którego Pitt wyznaczyłby jej zaraz główną kwaterę. Alboż to między monarchiami jest jakie prawo dla narodu broniącego nie swojej korony, a tylko swojego życia?

Niepojętliwości umiarkowanych i przeto już samo niedorzecznych rewolucjonistów, przybywała jeszcze w pomoc pokora dworu Madrydzkiego. Mimo pozornej przewagi swojej w rządzie i w Konwencji, Żyryndyni nie śmieli już w sądnym dniu wotowania, odezwać się za wywypuszczeniem *Ludwika Capet* na wolność. Ludzkość czy słabość ich głosowania ograniczyła się do łagodzenia wyroku śmierci na rygor ścisłego więzienia. Minister spraw zewnętrznych czyta notę posła hiszpańskiego, ofiarującego zniżonym targiem przyjazną neutralność Hiszpanii i mediację króla Karola IVgo, nie, tylko za oszczędzenie głowy, która żywcem w rękach Konwencji najpewniejszą pozostanie rękojmią tak pożądanego ościenności. Zresztą, w następstwie swoim, taka neutralność wyrównywała przymierzowi odpor-nemu i zaczepnemu, bo było do przewidzenia że

Anglia nie mogąc ścierpieć układu zawsze korzystniejszego dla Francuzów aniżeli dla koalicji, znieważy takowy i natychmiast zmusi Hiszpanię do zupełnego alliansu z sąsiednią Rzeczpospolitą. W nieodzownym zysku takiej zaczepki, łakomi wypierze mieli wszystkie hiszpańskie kolonie do bezopornego zagrabienia.

Nie wątpić że Żyryndyni, jedynie torrorem przemocy ratuszowej złamani do kreskowania na śmierć lub niewolę Ludwika XVIgo, zamówili sobie tę notę na efekt hamulcowy i ostatni środek umycia rąk od równie zbytecznego jak szkaradnego w ich przekonaniu królobójstwa. Wrażenie istotnie było wielkie i już wielu półśrodkowcom poczęło dostarczać patryotycznej wymówki od okrucieństwa tak szkodliwego dla ościennych interesów Francyi i bez tego dość zewsząd zagrożonej. Jakobini, to jest dogmatyczni rewolucyoniści, zbyt jeszcze słabą partyę stanowili w Konwencyi, ażeby zakrzyczeć w sumieniu wahających się, tyle przeważnych konsyderacyj do kreskowania, jeśli nie na bannicyę, to na zakładnicze więzienie. Ale między Żyryndinami a Jakobinami stał człowiek serca Żyryndińskiego ale « temperamentu », jak sam mówił, Jakobińskiego : wszechwładny trybun centralnego patryotyzmu paryzkiego, bo w boju 10go sierpnia, istotny zdobywca Rzeczypospolitej. Z całą właśnie przenikliwością prawdziwego męża stanu, Dan-

ton w owej ponęcie przymierza hiszpańskiego wie-  
 trzy najzdradliwsze dla rewolucyi niebezpieczeń-  
 stwo (1); jak lew rozjuszony wydzieraniem mu  
 pastwy, dopada mównicy wśród oczekiwania po-  
 wszechnego i woła : « Le roi d'Espagne ose adres-  
 « ser des notes à des hommes libres? Je demande  
 « que la République déclare immédiatement la  
 « guerre à cet insolent, et pour signal jetons lui la  
 « tête de son cousin Capet pardessus les Pyrénées ». Takie było ostatnie słowo Francyi zanurzającej się w nieprzebrany zalew krwi, do obcych mo-  
 carstw. Jakoby rozebrała się do naga z herku-  
 lejską pałką w ręku do walki na śmierć z półglo-  
 bem, od stóp do głów w stal i spiż zakutym. Ale  
 ta właśnie konieczność zwyciężenia koalicyi pod  
 karą nieprześląganey śmierci, jedna uratowała od  
 doli polskiej ojczyznę francuzką, wraz z talizma-  
 nem i tablicami przykazań rewolucyjnych dla  
 połowy świata starożytnego, a całego zaoceań-  
 skiego.

Stało się! Przez lat trzy Francya wymazana  
 jest z traktatowej karty Europy, wyjęta z pod  
 opieki ludzkich ustaw, ginie z oczu jeografom

(1) Ten nicokrzesany ale najbystrzejszy rewolucyonista swojej epoki  
 przeczul czego ani nauka Żyrondinów, ani dogmatyzm Jakobiński o tój  
 godzinie jeszcze nie rozumiały : to jest że żadne stare społeczeństwo nie  
 da się przetopić i przetrwać demokratycznie jak tylko w pyrotechni-  
 cznym żarze tem skuteczniejszego, im okólniejszego a nieubłagaużego  
 najazdu zewnętrznego. W braku najazdów państwowych, rewolucya  
 angielska, ażeby się powieść, wyżyć sobie musiała na własnym archi-  
 pelagu, wojnę plemienną ze Szkotami i Irlandami.

niby ład zapadły w otchłań ognia, pary i kurzu piekielnego. Innej rozmowy między nią a światem nie ma do koła jak przez paszcze armat, ani parlamentarzy, jeno wzajemnie odrzucane sobie kartacze (1).

(1) Jako wszystkie narody samowinnie zdeptane, my Polacy niezmiernieśmy wykrętni w wyszukiwaniu sobie lekarstwa na nasze grzechy. I tak, po każdym upadku naszym, najprzód jak dostrzegł Mochnacki, po żydowsku zwalamy na jakiego kozła ofiarnego nasze grzechy powszechne; dalej, jak i to sumieniu naszemu, a zwłaszcza doli naszej nie nie pomaga, myślimy wyżej sięgać krytycznym poglądem, powtarzając dogmatycznie żeśmy zginęli brakiem *wiary* we własne siły. Otóż i to paradox obłudny, bo trzeźwy rozum nie może być zgwałconym do wierzenia w to, czego w życiu i ruchu nie widzi.

Pytam się, jakże Towiańszczykiem nie będąc, *wierzyć* że miliony ludu zacofniętego odwiecznie do głuchoniemej barbaryi przez kilkanaście tysięcy gadatliwych darmozjadów i wyzyskiwaczy *zrobią rewolucję*, dla wywalczenia swoim pasożytom jeszcze gadatliwszej i zyskowniejszej ojczyzny? Jakże Towiańszczykiem nie będąc, *wierzyć* że podatki spiskowe przegrywane po ruletach w Spa i Homburgu przez mężów sprysiężonego zaufania, albo przesypane przez dewotki i belletrystów od zakupu broni do skarbcu papieskiego, odnajdą się z procentami w skarbcu powstania, *byle tylko powstać*? Jakże, Towiańszczykiem nie będąc, *wierzyć* w *samosilność* narodu, który wszystkie swoje powstania regularnie poczyna od kamienowania swoich Mochnackich, zaciągania się na jurgeld swoim Czartoryskim i Zamoyskim, a wyklamywania sobie samemu internacjonalnego patronatu, kiedy nie w gotowalniach arcyksiążąt wiedeńskich, to w policyjnych alkierzach paryskiej prefektury? Nie! żadne inkwizycje jezuickie, żadne też klątwy, czy to szlacheckie czy herostratyczne, nie nawrócą trzeźwego patriotyzmu na taką wiarę. Bo też jeżeli ciągle się potykamy, to wcale nie brakiem wiary w patriotyzm narodowy, wiary która przy tak dotykalnych dotychczas symptomatach bezwładności polskiego społeczeństwa a zepsucia i zaćmienia polskiej inteligencji, byłaby tylko szpitalną maligną. Ciągłe upadamy brakiem właśnie owej siły moralnej, brakiem owej zbiorowej woli i sprawiedliwości, która dopiero siłę fizyczną wykrzesawszy z zamrożenia, pod swoje rozkazy wiarę najniewierniejszych Tomaszów sholdowywa. Ciągłe dotąd upadać musieliśmy, bo się nie poprawnie targamy z gołemi legendami i kantyczkami na żelazne bramy historyzołii. Powstania Hussyckie, Kalwińskie, Purytańskie i

Niechby przez te trzy lata, naród jedynie obmurowany niedostępnym majestatem swoich katusz wydał jeden lament zwątpienia i na chwilę ustał w swoim młyńcu maczugowym, a przepadł na wieki wśród urągowiska powszechnego, bo Olimp monarchiczny znużonym tytanom nie przebacza. Ale wraz z głową Ludwika XVIgo katowskie słowo Dantona ścięło, 21go stycznia 1793go roku, symbol dyplomacyi i uniepodobniło zwątpienie narodu zmuszonego walczyć bez sprzymierzeńców i bez granic, bez wytchnienia i bez pardonu. Gdzieindziej wyłożyłem (1) co czyni niezwykłonym naród do gruntu *zrewolucjonizowany*, to jest jakoby wysadzony z posad doczesności do wszechmocy nadziemskiego życia; tu powiem tylko, że taki paroxyzm heroizmu nigdy przetrwać nie może i nie potrzebuje instynków jego zbawienia, a po zaręczeniu mu takowego, zwraca mu jako po-

Jakobińskie nie dlatego zwyciężały, że miały tylko wiarę w swoją moc massową, lecz odwrotnie, dlatego zwyciężały że miały tę moc, a zatem i *w co wierzyć*. I my za ich przykładem wyróbmy w sobie tę sforną wolę zbiorową co cepami zdobywała fortece, co z jednej trzeciej powierzchni Francyi wytopiła w ciągu jednego roku czternaście niegambetowskich (a) armij, co z morskiego mułu pod ogniem całego piekła katolickiego ulepiła Republikę Niderlandzką, a nie będziemy potrzebowali wyłechtować sobie ducha i onanizować mózgownicę, ażeby uwierzyć iż cepami można mury łamać, z mokrego piasku kręcić mocarstwa, a z naszych chmar chłopskich okutych półmilionem Polaków pokutujących w szeregach ciemęzkich, wystawić czternaście strzelecko-kosynierskich armij.

(1) W odczytach historyzoficznych z lat 1864, 65, 66 i 67, o rewolucjach nowożytnych, na Towarzystwie Demokratycznym.

(a) *Przymiotnik oczywiście dopisany po wojnie 1870-71 roku.*

teżnemu i assekurowanemu mocarstwu chłodne zmysły normalnej polityki. Po takiej łaźni próbierczej, niech sobie naród przestrojony jak mu się widzi, wypoczywa, marudzi, myli się, dyplomatykuje : żadne go mocarstwo nie oszuka, bo żadną pieniacką przebiegłością nie zdoła mu wydrzeć plonów *nad sobą samym* odniesionego zwycięstwa. Tu, ale tu dopiero niewinne żniwo dla jego dyptomatów, choćby ich sobie czy po fraucymerach, czy po honoratkach pozbierał. W roku 1792im cały gieniusz internacyonalny Richelieu'go czy Oxenstierna nic do czynienia nie miał między Francuzami ; w r. 1795ym, do negocjowania z rozbitą koalicją znalazł się Sieyès : to dobrze, ale wtedy, kiedy już nawet Wł. Czartoryski i Cwierzakiewicz nie byliby w stanie przegrać Rzeczypospolitej Francuzkiej do Pitta.

Jakoż, skoro w przetopie najstraszliwszej wojny domowej i ościennej, jaką zapamiętały dzieje ludzkie, dogmat rewolucyjny i ulany w nim posąg nowożytnej ojczyzny niezłomnie się zbrzązowały dla dalekiej potomności, najpilniejszym staraniem Konwencyi zwracającej swoją dyktaturę ludowi Francuzkiemu, stało się ów typowy kolos wynieść na powszechną widownię. Ażeby mu tedy zrobić spokojne miejsce w Europie, poczęła zagaszać ogień i rozpraszać dymy wojenne, gdzie, kiedy i jak jej się podobało. I nam będzie wolno dyplomatycznie gatunkować naszych najezdców, jak tylko



na trzech, dwóch wyrugujemy z naszych siedzib i na grzecznych sąsiadów « sobie uspokojemy », jak mawiał głęboki dyplomata Kiliński, pod kopytami naszych szwadronów. Wtedy to *dopiero* za domiarem nieomylnych, bo żelaznemi dekrety oręza opisanych negocyacyj, Rzeczpospolita Francuzka już się największych dyplomatów nie bojąc, śmiało zawiera traktat Bazylejski. Był to dla Francyi pokój wysoce dyplomatyczny, bo rozbrajał jedną tylko połowę koalicji, zostawiając Dyrektoryatowi drugą jej połowę do zmożenia, niby żywą pastwę podrzuconą na gimnastyczną zaprawę młodemu olbrzymowi.

Nadaremnie płochy wielkolud, w pierwszym zaraz roku swojej pełnoletności, okazał wszystkie przywary zbyt szczęśnych spadkobierców, a na zarządców obrał sobie najbezpieczniejszych trwonicieli tego kolosalnego zapisu. Międzynarodowa potęga Francyi tak niewzruszenie od tej daty wbitą została w ład europejski, że bodaj nędzniejsza od naszej w roku 1831ym, dyplomacya Dyrektoryatu, jednakże piędzi ziemi zdobytej przez rewolucyę przegrać nie potrafiła do najprzebieglejszych gabinetów, czy to z nią sprzymierzonych, czy to wojujących. Kiedy dyplomatki Barrasa rozkradły kasę pałacu Luxemburskiego, że nie było za co wyprawić ambasadora, to huzar z forpocztą zanosił upudrowanym negocyatorom ultimatum swoich poległych towarzyszków, a Dyrektoryat różnicy nie do-



strzegął, bo tak czy owak, dopiero po barwie znoszonych mu chorągwi, na czysto się dowiadywał o co i z jakimi sąsiadami jest na stopie wojny, neutralności, przymierza, czyli też układów? Potem znowu Francya lśniła w oczy Europie posłami kąpiącymi od złota i brylantów, czasem dobroduszniejszymi od forpocztowego huzara, czasem przewrotniejszymi od posłów rosyjskich : wszystko to jej na jedno wychodziło przy regulowaniu bilansów wojennych, które jedne, za głupich czy za mądrych parlamentarzy na kongresach gadały.

Ale w jaki to ogrom życia i spoistości zaopatrzył odrodzoną Gallo-Romanie ten przerób wewnętrznie-rewolucyjny, po za wszelkiem pozwoleniem kongresów, to się dopiero pokazało kiedy przebrawszy miarę gimnastyczną takiego nawet *herkuleizmu*, raz po raz się wywróciła w latach 1814 i 15ym, pod nawalnym odwetem całego świata monarchicznego. Zwłaszcza po zatratnej klęsce Waterlejskiej, Francya postradała wszystko, co w rachubach międzynarodalnych stanowi namacalne i widome warunki bytu państwowego. Wedle wszelkich reguł gabinetowych, ostatnia koalicja nie miała już z kim ani z czem się rachować od Renu do Atlantyku, a od Skaldy do Pyreneów. Doszczętny rozbiór kraju, z którego się roznieciła nieubłagana pożoga na świat stary, stawał się wtedy dla wtórego kongresu Wiedeńskiego stokroć racjonalniejszym, zyskowniejszym, a do tego słuszniejszym, ani-

zeli rozbiór Polski po pogrzebie Maciejowickim. Dlaczegoż tedy monarchiczna amfiktyonia Europy Polskę rozebrała i niby zawałające drzewsko do ogrzewania swoich kongresowych cieplarni porąbała; a dlaczego Francję obstrzygłszy tylko z obciążających ją gałęzi, na pniu całym i żywym zachowała?

Widać, że jak straszny cień Teutatesa strzegł świętego dębu starej Armoryki, tak tego pnia Francji nowożytnej strzegł straszliwszy jeszcze terror pokutującej tylko, lecz jeszcze nie zastygłej w nim rewolucyi. Drwal koalicji już się z siekierą zamierzył: spuścić jej jednak nie śmiał, ażeby nie przebudzać mass znużonych, lecz niezagnieconych upadkiem cesarstwa; i dlatego z marnej jemióły cesarskiej, czy z samołonnych chrustów Francję odarł, ale zdrowe drzewo, gruntowny spadek wielkiej republiki nietknięty pozostawił, namyślił się i na palcach odszedł (\*).

(\*) Myślę że nie zawadzi prozaiczniej to wyłożyć.

Nienaruszalną zdobyczą rewolucyi zachodniej, jak to już powiedzieliśmy, była równość w obliczu prawa, mianowicie prawa własności dla tych wszystkich co jaką w tym przewrocie społecznym posiadli. Owiż dwie trzecie terytorjum francuzkiego przeszło tym przewrotem od posiadania noblessy i kleru do rąk massy rolniczej i mieszczaństwa. Gdyby już wtedy, jak dzisiaj, rozdział ten tak się był ustatkował, że żaden zabór zewnątrzny nie miałby interesu go znosić dla zjednania sobie zrestaurowanej arystokracji; gdyby owszem wtedy jak dzisiaj, takie rozebranie ojczyzny publicznej na ośm milionów zagród prywatnych, już zobojętniło zagrodników na losy państwa, Francya uległaby była w roku 1815 bezkarnemu rozbiorowi. Ale o tej porze, w pierwszym jeszcze pokoleniu swego uwłaszczenia kosztem arystokracji i teokracji, lud Francuzki czuł się ciągle zagrożony wydarciem mu tego rewolu-

Dla powierzchownych dostrzegaczy z jakich się składają i cały świat urzędowy, i wewnętrzna masa obserwowanego narodu, jeszcze lat piętnaście nie minęło, a już ślad obcego dotknięcia na tem

cyjnego uposażenia i zład jeszcze jego patryotyzm rewolucyjny i gotowość do massowego powstania przeciw najazdowi wprowadzającemu mu na kark dawnych właścicieli. Rozbiór Francyi w roku 1815ym własnie za sobą przyniósł przywrócenie feudalno prowincjonalnych własności, w każdej prowincyi oderwanej od państwa rewolucyjnego. Po to, nie po co innego, emigracya restauracyjna zjechała do Francyi we furgonach koalicyi; a że to by się wykonać nie dało bez rozpaczliwej ~~inwazyi~~ ~~zagrożeń~~ w swoim nabytku zagrodników, koalicya cofnęła się przed tem podrażnionem osowiskiem, a nawet dla bezpieczeństwa własnej okupacyi nakazała Ludwikowi XVIIImu zagwarantować uroczystym manifestem nietykalność własności rewolucyjnej.

Takiem dziedziczem wyposażeniem jednej czwartej ludności francuskiej, kosztem jednej czterdziestej uprzywilejowanych, pod tarczą kodexu Justyniańskiego, ustawodawstwo rewolucyjne związało solidarnie ośm milionów ojczyzn prywatnych z niepodległością i potęgą ogólną, ale na jedno tylko pokolenie. Skoro bowiem pieniężna indemnizacya emigrantów a przejście nibyto wykupionych za miliard własności na inne pokolenie spadkobierców, takowych ubezpieczyło i prawem, i przedawnieniem, od przypadłych upomnień, wtedy i wszelki bodziec rewolucyjnego patryotyzmu zagasł w nabywcach dóbr narodowych. Owszem, najlichszy zagrodnik wspiął się do piętra konserwatywnego, ażeby się pilnie strzącać nogami do kałuż czy lochów dziedzicznego także proletaryatu, owe dwadzieścia milionów Francuzów, dla których w doszczętnie rozkadastrowanym kraju, pięćdziesiąt procent ojczyzny już nie ma. Zawierucha Lipcowa już zastała cały naród tak rozseparowany: na ośm do dziesięciu milionów zagrodników czy kramarzy trzymających się państwa jedynie jako policji zaręczającej im spokój ich dziedzicznych zagrod i kramów, nie jak temu lat piętnaście, przeciw aresztowaniu dziś przypadłej, lecz przeciw dwudziestu do dwudziestu pięciu milionom *światy*, kadastrzem rewolucyjnym skazanej na życie z dnia na dzień i wieczną barbarę.

Nie tedy dziwne, że w trzecim pokoleniu takiego równoległego dualizmu dodatniego a ujemnego, kiedy ojczyzna publiczna rozdrapana na prywatną, tym drugim nie już przydać nie może, a więcej je ~~szkodzi~~ i politycznie kosztuje niżby panowanie obce; kiedy z drugiej strony masy wieczyście odegnane od ojczyzny prywatnej, od publicz-

bujnem mocarstwie nie pozostał; i znowu od lada drgnienia Francyi, jak bądź przestrojonej i nazwanej, wszystkie kancelarye dyplomatyczne się trzęsły, choć wcale nie było już czego. Albowiem ani dyplomacya, ani ludy, od samego ludu Francuzkiego poczynając, nie odgadywały że kapłaństwo Francyi skończone z wylaniem się rewolucyjnego jej objawienia po ziemskiej powierzchni. Dzisiaj

nej niczego prócz kartaczów i deportacyi wyglądać nie mają prawa, nie mówię dziwnego iż w lat czterdzieści po rewolucyi Lipcowej a w pięćdziesiątym piątym po kongresie Wiedeńskim, patryotyzm rewolucyjny tak się we wszystkich warstwach tego społeczeństwa wypalił, że im teraz wszystko jedno, czy żandarm w pikelhaubie, czy żandarm w trikoronie za ten sam podatek strzeże niezmiennych między niemi rozgrodzeń i niezmiennego gospodarstwa. W tem klucz do straszliwej katastrofy lat 1870 i 71. Z tych tragicznych ruin rewolucyi Francuzkiej, nic może do wygrzebania nie pozostanie jak następująca przestroga dla poprawnie czwartopotęgowej rewolucyi, do której potomkowie nasi nieodzownie wyzwani zostaną w Słowiańszczyźnie, przy zwalaniu zapór caratu: « Nie wolno żadnemu pokoleniu kadastrować ojczyznę we własnej sprawie i rozbierać ją na wyłączne dziedzictwa, pod śmiertelną karą rozbrojenia z patryotyzmu i mniejszości uwłaszczonej, i większości uwłaszczonej, a zatem rzucenia całego narodu w trzecim już pokoleniu, pod znośniejsze od domowej niesprawiedliwości, kopyta zaborców. »

Daremnieby może zaprzeczać że Francya rewolucyjna i swojemi tradycjami porzymskimi, i plemiennym temperamentem, i ciasnotą posad jeograficznych do takiego obłędu fatalnie się znalazła przypartą. Za to, przyszłej renowacyi Ludzkości przez Polskę w Słowiańszczyźnie, żadnemi karbami Cezarowego prawodawstwa nie przegiętój a na bezmiernej szerzyźnie swoich posad swobodnej jak światło i powietrze, nie będzie mogła przyjść nawet pokusa krajania powszechnie wieczystej ojczyzny na wojujące między sobą pokolenia, piętra i komórki. Nie darmo też opatrność trzyma to najmłodsze plemię europejskie ze swym jądrowym narodem w odwodzie dziejów nowożytnych, dla naprawienia i dopełnienia trzech innoplemiennych rewolucyj. Jednakże to są tak dalekonośne wyrocznie, że żadna astrologia internacyjalna w tem stuleciu pod swą rachubę podciągnąć ich ani zdolna, ani obowiązana. Zwłaszcza dla dzisiejszej astologii zachodniej, pora rewolucyi polsko-słowiańskiej minęła i niepowrotnie chybiła na końcu ósmnastego wieku.

dopiero, niektórzy bardzo przenikliwi historycy-fowie podejrzewają, że już od 9go termidora 1794go roku, zarzynane na jej ołtarzach ofiary, każdego innego mięsa miały dla niej zapach, taryfę i zalety.

Jakoż, choć już Ludzkości niepotrzebna, Francya zachowała wszystkie prerogatywy tej spadkowej potęgi, używając i nadużywając takowój bez rachowania się nikomu, biorąc prawa wszystkich ludów wyłącznie do siebie i dla siebie. Trzecie już tej rewolucyi pokolenie, a jeszcze nie widzi sposobu spożycia w najrozwiąźlejszem samolubstwie, rzekomo niewyczerpalnej spuścizny swoich Tytanicznych dziadów. Zdawałoby się że to bożek rozpustnik któremu wszystko wolno, wszystko uchodzi, a który sam siebie zabić nie może. Nie dość zachwałemu parweniuszowi u siebie zacofywać się ciągle do oligarchii społecznej i do rządowego despotyzmu; radby jeszcze rewolucyę, którój wszystko winien, zgładzić z obu półkól, niby widmo zgryzoty. Za Restauracyi, pod Ludwikiem Filipem, za republikańskiej parody Lamartin'a czy Cavaignac'a i za obecnego cesarstwa, jedyna polityka czy dyplomacya Francyi niezmiennie polega na wyrodnem wdzieraniu się do biesiady ciemieżców świata, zapominając wydziedziczonych na progu, a nawet kopiąc nogami, jeśli jaki łazarz przymówi się do jój pokrewieństwa. « Ses moyens lui permettent aussi bien les sottises que les crimes les plus variés, en toute impunité », wyrzekł Cavour,

z okazji zgładzenia rzeczypospolitej Rzymskiej przez rzeczpospolitą Francuzką, w roku 1849ym.

Długoż to jeszcze będzie tego bezkarnego przeniewierstwa Francyi względem swoich rewolucyjnych przykazań? Długoż to jeszcze czterdziesto milionowe mocarstwo, między wszystkimi wybrane, uposażone i uzbrojone przez Opatrzność dla utrzymania internacyonalnej sprawiedliwości w Europie, urągać myśli testamentowi swoich twórców, biorąc zeń « sous bénéfice d'inventaire », li dogadzające mu przekazy, a odrzucając wszystkie onego ciężary i obowiązki; bratając się ze wszystkimi ciemiężcami przeciw uciemiężonym, łamiąc najświętsze śluby swoje z demokracją, ażeby cudzołożyć na przemian z Watykanem i z Kozakami? Na ile czasu stać jeszcze rozrzućnemu egoiście uzbieranej mu potęgi i chwały przez mężów końca zeszłego wieku, aby nią nadymać swoją mocarstwową pychę i tuczyć swoje domowe łakomstwo, bez własno-trudowego przydatku, bez legitymowania jej żadną zewnętrzną czynnością, bo w czepku urodzonemu piecuchowi tak wygodniej? Wszystko to może niedaleka przyszłość pokaże; na teraz, kiedy Francuzowi tę jego niepaamiętliwość względem proroków lat 1792-1793 wyrzucasz, i tę jego zażyłość kacerską ze wszystkim co oni wykleli, Francuz zinnno odpowiada: « Le code que m'a légué la révolution laisse le fils user comme il l'entend du bien que lui a amassé son



père, avec cela toute liberté de vivre avec qui lui convient et de mettre à la porte ceux qui l'ennuient : a wam błędnym rycerzom, którym ojcowie ojcowiznę przepili, nic do tego ; par conséquent arrangez vous comme vous pourrez et fichez moi la paix ». Co się znaczy, że straszliwość kataklizmów nie opłacałaby się naturze, a krwotoki rewolucyjne narodom, gdyby jedne i drugie potomnego dzieła swojego nie ubezpieczały na długie lata od wszelkich niełask fortuny, a nawet od kary za powierzchowne zepsucie, *byle zapas i sprężystość cnoty drzymiącej w takim społeczeństwie pozwalały mu całą na raz wyteżyć na każde zagrożenie zewnętrzne*. Dla tak utajonego patryotyzmu, najniedbalszy czy najnieprzeznaczniejszy kierunek jego dyplomacyi zaciera się w rezultacie jego wybuchów ; i odwrotnie, najzabieglejsza dyplomacya nic mu nie poradzi, jeżeli na każdy wyzyw zewnętrzny, wulkanicznie wybuchnąć nie mocen. Łatwo pojąć jak lud samozwan « la grande nation » miernie się troska bąkami i plotkami swoich kancelistów, dopóki nie zadrzy cały od poczucia że się w nim wytrawiły ogniste nurty życia i płodności, jakimi je napuściło u schyłku ósmnastego stulecia kosmogoniczne, że tak powiem, wstrząśnienie rewolucyi (\*).

(\*) Wszystko to i co dalej, napisane przed wojną 1870 roku, od której świat cały osłupiał z zadziwienia, pozostawiam nietkniętem, jakkolwiek wyznać się nie waham, że i mój pesymizm o wiele prześcignię-

Ciągle kursuje po wszystkich gabinetach przysłówie : « danseur et ignorant comme un diplomate français ». Istotnie, każde inne mocarstwo dawnoby przepadło od połowy zaślepienia i nieczemności, jakie bez przerwy cechują wszystkie działania rządów francuzkich od Restauracyi; jednakże pomimo odpółwiecznego odgrażania się a pokus i sposobności wszelakich, żadna koalicya nie poważyła się jeszcze w te wrzody palca wetknąć, z obawy spodniego ukropu, który od lat ośmdziesięciu, nużby jak podziemnymi kraterami wrzące otchłanie globu, we wnętrzach zastygłego powierzchni narodu jeszcze kipiał? To też Francyi wolne z dworami żarty i ambasady do wodzenia kotyliona. Ale nam biedakom, cośmy jeszcze z przedkataklicznych mgieł i moczar nie wybrnęli, takie zbytki bezkarnie uchodzić nie mogą. Idąc kiedyś koleją wszechinnych, niezawodnie i Polskiej rewolucyi wypadnie przejść od dyplomacyi Dantona do dyplomacyi Sieyès'a; ale na teraz trzeba

tym został przez wypadki, tak rychłem wypaleniem się ogromu żywotności, jaką przedpółwieczny kataklizm napuścił żyły narodu Francuzkiego. Zawód wyrządzony przez obecne pokolenie Francuzów wszystkim wynawcom tej przetwórczej rewolucyi, straszliwie to pokolenie oskarża, ale nie może zagasić światła i ciepła raz wylanego na całą kulę ziemską przez olbrzymów z których się tak niespodzianie dzisiejsze karły wyrodziły. Znieważony przez wyrodných spadkobierców testament, nie przestaje być dlatego wierzytelnym dla nauki powszechnej testamentem. Choćby już nie było na ziemi jednego Żyda wiernego dziesięciorgu Mojżeszowych przykazań, nie mniej dlatego, świat póki światem, uznawać będąc lapidarną ich powagę i ciekawszego dekalogu na trwalszej tablicy nie wyrzyje.



nam się obywać dyplomacją kosynierską, bo nawet z armatniej, kontrarewolucya 1831go roku nas wydziedziczyła. Owóż anachroniczna fixacya naszych dyplomatomanów polegała i dotąd polega na wyobrażaniu sobie, że już zasiadają na kongresie Bazylejskim w roku 1795tym, zamiast czuć, że jak pograniczne departamenta Francyi w roku 1793, cała Polska musi wprzód bez ducho ni czasotrwonego dyplomatyzywania, wygrzebać swoje podeptane flaki z pod półmiliona piąt, kolb i podków najezdniczych.

Jednakże z tego co dotąd powiedziano zdawać by się mogło, że Francya jedynie z rozlargnienia właściwego szczęsnym samolubom odwróciła swoje oblicze słoneczne od Polski w roku 1831ym; a zatem że naszej dyplomacyi nie dostało tylko czasu lub zręczności, ażeby powstaniu Listopadowemu wyjednać tak potężne względy. Otóż trzeba wykazać, że to rozlargnienie i to samolubstwo leżały nie tylko w urzędowej polityce państw Zachodnich, lecz nierównie głębiej, bo w samymże ustroju ich społeczeństwa, a właściwie w nieuleczonem spazmie się społeczeństwa francuzkiego, po za którem rzeczywiście na całym Zachodzie wszystko jest obojętnem dla Polski cierpiącej czy wojującej (1). Ztąd

(1) Kto się kolwiek zastanowi nad odwiecznie równolegle solidarnem postannictwem Polski a Francyi, na Wschodzie a na Zachodzie Europy, czy chce czy nie wpada zaraz na taką też solidarność ich dziejów, że mu nie podobna wytłómaczyć żadnego momentu jednych, bez odnie-  
 cienia się synchronicznie do drugich. Ztąd ten rozwlekły może,

wniosek naówczas niedostępny dla naszej pojęliwości, że jakkolwiek postać polityczną Francya by przybrała, już Polska powstająca dogadać się z nią nie mogła. Powodem tego zupełnego rozejścia się dziejów Zachodu a Polski stała się od r. 1815go na Zachodzie rewolucya, a raczej kontrarewolucya ekonomiczna, wszystkie polityczne, religijne i filozoficzne rewolucye zasypująca.

Muszę się tu ubocznie zapaść w rozbiór rzeczy pozornie bardzo dalekich od naszego powstania Listopadowego, ale muszę, jeżeli chcę do samego gruntu wyjaśnić anachronizm sytuacji, w jakiej się znalazła Polska zmartwychwstająca nieproszenie w płomieniu armat, wśród Europy przekształconej i zamrożonej w lodach 1815go roku. Nie potrzebuję tu mówić o kadastrze monarchicznym, jakim kongres Wiedeński poprzegradzał i okuł narody, a w którym oczywiście wygodnego miejsca nie pozostawił dla najskromniejszego księstwa Warszawskiego. Ta urzędowa Jeografia do syta jest znaną ze wszystkimi swojemi miedzami wię-

ale nieunikalny rozdział o Francyi, zwłaszcza na wstępie rozbioru naszych stosunków zagranicznych w roku 1831. Właściwie mówiąc, od lat stu z górą, internacjonalność Polski, po za jej bezpośrednimi lub pośrednimi rozbiorcami, cała się odnosi do tego jej z Francją spółnictwa. To jest zarazem największe i niepomijalne umartwienie polskich przeznaczeń w ludzkości nowożytnej. Możemy przeklinać to wieczyście fatalne małżeństwo, ale dlań nie ma przewidzianego rozwodu w najdalszej internacjonalności europejskiej; a ztąd między nami a Francuzami, ów ślubny obowiązek wzajemnego się łajania i dozorowania aż do dziejowej śmierci.

ziennemi, z całą swoją dyplomacyą, policyą i żandarmeryą pacyfikatorską, lecz co mniej znane, to ścisła na taki kadaster zgoda, a przynajmniej tranzakcyja między Słom Przymierzem i jego dyplomatycznymi interesami, a koniecznościami ekonomicznymi porewolucyonizmu francuzkiego. I to może zgorszy czytelnika, kiedy mu do ucha zwierzę iż nikt tak sromotnej i tak zgubnej dla świata konieczności nie zgotował, jak tylko my, Polacy. Kiedy bowiem piastując w Słowiańszczyźnie, missyę akurat symetryczną i synchroniczną zachodniemu rewolucyonizmowi Francuzów, o godzinie w której ci u jednego bieguna Europy głową swojego króla wydali dopiero pierwszy strzał do drugiej koalicyi i do spiskujących z nią departamentów, u drugiego bieguna, my już znużeni szarmyclami, po szlachecku broń składaliśmy przed tą samą koalicyą i spiskującą z nią Targowicą, arcydyplomatycznie chowając naszego targowickiego monarchę na rozjemcę w Grodzieńskich targach. Poprawne niby powstanie Kościuszkowskie nie już poprawić nie mogło i nie miało, bo już na pierwszym kroku po Sejmie Czteroletnim, zdradziliśmy byli do szczętu naszą nieudolność organicznie rewolucyjną w Słowiańszczyźnie; abdykowaliśmy naszą rację bytu jako funkcyja odpowiednia francuzkiej w przetworze starego świata europejskiego, a więc jako naród nowej Europie przydatny. Ztąd, na cały ten okres

rewolucyjny Polska politycznie poszła w satelity, w dziady odśpiewujące godzinki na krucyatowych procesyach. Bez nas, brakiem poręczy i równowagi od Wschodu, rewolucya Zachodnia wywaliła się w cezaryzm i gdyby taki organizm mógł był tak rano kark złamać, toby go brakiem równej sobie rzeczypospolitej wśród Słowiańszczyzny, w takim przeskoku niezawodnie była złamała. Bez nas też wróciwszy do zmysłów, znalazła się przypartą do swojej Etnejskiej kuźni, okulała jak bożek Wulkan strącony z Olimpu, ale wedle wyrażenia poety, « jak Wulkan, nieśmiertelna na ramieniu swoich Cyklopów ». Bez nas wzięła się nareszcie do swoich młotów i dzisiaj handluje Achilowemi zbrojami, których sama nie nosi, bo sądzi że ich już nie potrzebuje: czemuż taka rewolucya czuć się może dłużną naszym szlacheckim ruchawkom?

Wszystko to, mówię po polsku, rodakom, bo co do tego inwalidnego handlarza, on już takiego języka dzisiaj nie rozumie. Żeby sto razy był nieśmiertelnym i na stu Etnach siedział, toby w nim bożyszczą nikt już dzisiaj nie poznał, a tak mało dba o swój rodowód, choć to prawowity jedynak Jowisza, że gdyby mógł, toby swoją nieśmiertelność na wagę swojego żelaztwa kongresom sprzedawał. Tylko że nie może; jednakże co tylko potrafił im zbyć ze swej epicznej zbrojowni za emerytalny wywczas na swoim wystygłym wulkanie, to wszystko kongresom w r. 1815ym,

za usłużnem faktorstwem swoich Talleyrandów sfrymarczył. Nie dziw że o tem my Polacy w 1831ym nie wiedzieliśmy, bo nam francuzcy Gaskoni przez lat piętnaście powtarzali, jakoby nic rewolucya skozaczyła się ze Świątem Przymierzem, lecz że niewinną sprzedali Burboni. Bardzo słusznie adwokat legityzmu Józef de Maistre odpowiadał na to, « że każde pokolenie ma taki rząd akurat, na jaki sobie zasługuje ». Jakoż, po piętnastu latach tego domniemanego jassyru, rewolucya przy świadectwie lipcowego słońca wyrzuca precz owych Burbonów, co ją zapredali zbyt widać tanio; bo zaraz nazajutrz powołuje na tron sprytniejszych Burbonów, coby ją po lepszej cenie wyprokurowali na podradczyka Anglii, Austryi i Mikołajowi.

Jednakże i ta postępową licytacya odbyła się z tak wstydliwą chciwością za parawanami haremów dyplomatycznych, że się na niej jakoby żaden Francuz nie spostrzegł. Ale to już była wierutna obłuda; bo naród rewolucyjnie przestawany, co jednym wstrząśnieniem karku, kiedy go mucha ukąsi, odwieczne trony przerzuca za morza jak pył spalonej słomy; naród, co brwi namarszczeniem marszczy fale Ludzkości całej od bieguna do bieguna, taki naród nie gawron Józef, żeby się złym braciom bezwiednie zapredawać pozwalał. Kiedy się taki naród wraz ze swoim rewolucyjnym talizmanem królom w służbę ciąga, to za strawne nielada, że wszystkiemi licen-

cyami kontraktu po swojej stronie. Skoro tedy Francya Lipcowa pozostała w grzecznej komitywie ze wszystkimi mordercami Polski, widać że nie tylko jej rządowi, ale całej od wierzchu do dna było, a przynajmniej zdawało się z tem dobrze. Z tej licytanckiej obłudy, po bębniącej reklamie lipcowej w r. 1830ym, wyrzeszczał się tylko kilkoletni babel dyplomatyczny między ludami, królami a ową rewolucją francuzką, przed którą ciągle drzano jak przed wulkanem, choć się już od lat piętnastu ustatkowała na kram pyro-mineralogiczny i Pompejski bazar przeróżnych galanteryj. Przebóg! gdzież się w tem wszystkim zadziało owo nowoczesne objawienie *Wolności, Równości i Braterstwa*, któremu na świadectwo i ofiarę legło półtora miliona Francuzów, a które im drugie półtora miliona Europejczyków skosiło na podłanie? Gdzie się na tej tandecie doszukać owych *praw człowieka i obywatela*, wygłaszanych przy huku tyla tysięcy armat po krańce ziemskiego koliska?

Co z tych humanitarnych dogmatów dało się sofistycznie naciągnąć do kodexu cywilnego, do rozmnożenia ojczyzny publicznej na kilka milionów ojczyzn prywatnych, do szacherstwa wszelakiego: to sobie nowe pokolenie francuzkie spożytkowało w gospodarstwie domowem pod nazwą *liberalnego postępu i demokracji umiarkowanej*. Resztę jako marzenia niepraktyczne, wydało na urągowisko i prześladowanie wczorajszym wro-



gom swoim, byle sobie u nich wyjednać święty spokój i bezpieczne spożywanie swojego rewolucyjnego majątku.

Nie tu miejsce poszukiwać, o ile fatalności geograficzne i ekonomiczne, o ile nacisk zewnętrzny coraz gęstszej a łakomszej ludności na ciasnym półwyspie Europy, przyczynił się do zatłumienia messyanicznego rozwoju rewolucji zachodniej w swoim ognisku; o ile nareszcie wrodzona niestateczność plemienia Latyńskiego, tyle do polskiej podobna, tak prędkiemu i zgubnemu zaćmieniu winna. Dość, że z tego bezbożnego kazirodztwa rewolucji francuzkiej ze Śtem Przymerzem od r. 1815go, nie narodził się ale wygnoił i wysmażył świat najpotworniejszych sprzeeczności, pełen pychy i kału, ucisku i demagogii, obwieszony świecidłami a nikczemny i zgłodniały, słowem nie do poznania dla dawnych historyzozofów i mężów stanu. Taka Francya była zwłaszcza nie do poznania dla kilku starych konwencyonalistów, co za karę swoich srogości heroicznych, w niemem osłupieniu dożyli owego gospodarstwa wnuków wyrodných. Nie żeby ludzkość XIXgo wieku więcej i gorzej grzeszyła od odwiecznej, bynajmniej! jeno broi inaczej, to jest z ucieszną względem siebie samej pogardą, o jakiej nie słyszano ani w starożytności, ani w średnich wiekach, ani w nowoczesności aż do kongresów Wiedeńskich. Ale zarazem ten cynizm



cechowy naszego wieku odbiera mu poczucie jego szpetności. Dla filozofii utilitarnej jest to era cywilizowanego przemysłu, era intronizacji Merkurego na spiętrzonych gruzach i rewolucyjnego, i monarchicznego Olimpu. Na tej rozwalinie, *pour cause d'utilité publique*, humanitarnie, kosmopolitycznie, bez faworów ani przesądu, wyprzedaje się na te same funty do wywarów chemicznych, popiół Eneaszowych bogów czy kości szkap świeżo zdechłych na smarkaciznę.

Najradykalniejsi nawet rewolucyoniści dzisiejszego Zachodu odnajdują w tej *wolności* handlu, w tej *równości* w obliczu chemii, w tem *braterstwie* uniwersalnego cygaństwa : trzy właśnie kardynalne przykazania rewolucyi demokratycznej. Ale łatwo pojąć, co mogły ważyć na takiej szali internacyjalnej popioły naszych Bolesławów, Sobieskich czy Kościuszki; a że nic utilitarniejszego nie mieliśmy i dotąd nie mamy do zawożenia na kongresowe targi Zachodu ze Śtem Przymerzem, wyrachujmy sobie jakiego kredytu używać mogli nasi komiwojażerowie z próbkami podobnego towaru, w sieniach Konferencyi Londyńskiej, u drzwi kramów Jerzego IVgo, Ludwika Filipa lub Franciszka IIgo? Powstanie nasze jawiło się wśród tej jarmarkowej wystawy i tego jarmarkowego wesela, jak zawierucha Wandali, jak upiór pożogi ledwo ugaszalnej wspólnemi wiadrami przeszłości i przyszłości. Na wiarę bębna

lipcowego, nawoływaliśmy ustątkowany naród Francuzów na krwawe burdy lat 1807 i 1812, kiedy on sobie najspokojniej z tego samego tronu, jeno że przewróconego na kantor licytacyjny, tarabanił na wyprzedarz Śtemu Przymierzu i republikańskiej, i cesarskiej, i restauracyjnej starzyzny. Bo też istotnie czasy były po temu. Pod tym a nie innym kształtem zgłaszał się trzeci, tryumfalny i organiczny peryód rewolucyi francuzkiej (1);

(1) Nigdy nie spuszczajmy z uwagi, a zwłaszcza z patryotycznego sumienia naszego, że najodpowiedzialniejszym winowajcą takiego zatknięcia się i zgoiłej stagnacyi fal europejskich w stęchliznie cywilizacyi niewolniczej, jest uasza niedoczynność rewolucyjna w Słowiańszczyźnie. Najelementarniejsza rozwaga musi wyznać iż gdyby idąc za wyraźnym, za przewodnim prądem swojego czasu i jak się wyraża Mochnacki, zamiast « kłecić konstytucyjno-monarchiczną lepiankę od nawalnych huraganów », ustawodawcy Czteroletniego Sejmu odważyli się byli na powołanie milionów wieśniactwa do orężnego obywatelstwa; gdyby, jak tego bał się Napoleon, « wskrzesili byli na polskiej ziemi czeskie zastępy Taborytów » do chóru z rewolucją francuzką, wtedy ani jedna, ani druga nigdyby zwyciężoną nie została. Wtedy rozwój wszechludzkości nabrałby był od końca XVIIIgo wieku niepohamowanego pędu do swych najwyższych przeznaczeń; Europa, z całym staro-rzymskiem naczyniem morza Śródziemnego i Azyą po grzbiet Altajski, rozwarłyby się na rozcież ze zorzą bieżącego stulecia bezmierną siedzibą wolnych Stanów starego świata, którychby już wieki nie przeludniły i nie zagniotły ściskiem ekonomicznego pauperyzmu, jak takowy nie zagniała wolnych Stanów Ameryki, mimo najgwałtowniejszych i niustannych tam przewrotów ekonomicznych.

Wiemy że to są tylko *pia desideria* przemazane faktycznie dziejami; wiemy bowiem niestety! że w Polsce szlacheckiej, pokolenie owej epoki nie było zdolne dosłyszeć wyroczni swojego czasu i wznieść się nawet na pierwszy szczebel drabiny rewolucyjnej, jaką mu Opatrzność podawała. Ale się to zarazem znaczy, że to niedomyślne Intelligencyi polskiej pokolenie na wiek cały, może więcej, zacofnęło dzieje ziemskie; że na wiek cały, może więcej, nie tylko zakuło własne potomstwa w kajdany nieskruszalne ani dyplomacyą, ani toeologią, lecz tem samem sprowadziło kontrarewolucyjue zaćmienie całej Słowiańszczyzny i spa-

co nam, zapóźnionym Gepidom rewolucyi, do prześcigających nas dziejów? Chcieliśmy koniecznie, ku nieletniej uciezce naszej, znowu pokłócić dwie siły, dwa prądy, z takim mozolem wprowadzone do jednego interesu ; chcieliśmy znowu rozwieść *porządek z wolnością*, które jako dwa odmienne towary, dlatego właśnie że przeciwstawne, musiały nareszcie znaleźć między sobą odbyty zamienny, z wielce przytem dla obu zyskową kombinacją wzajemnej falsyfikacyi. Szukaliśmy dawnego antagonizmu między Świętem Przymierzem a rewolucyonizmem, kiedy te dwie siły pod nazwą i łącznikiem postępowego monarchizmu, teraz się zupełnie schodziły w jednej wypadkowej dynamicznej, ku harmonijnemu przerobieniu całego świata na jeden pytel, na jedną tandetę i na jedną oberżę humanitarną, pod tarczą kosmopolitycznej policyi i żandarmeryi. Ale co najbardziej niecierpliwiło ekonomicznych pacyfikatorów Zachodu, to nasze wsteczne uprzedzenia do rosyjskiej cywilizacyi.

My, niedojrzalcy humanitarnej cieplarni, męczyliśmy się narzucać dowcipnym Francuzom i mądrym Anglikom, jakby jakiej dziczy tureckiej, że Mikołaj równym jest dla nich jak dla nas wrogiem;

realizowało przeciwną doniosłość rewolucyi francuzkiej, a więc zgotowało prędzej-później zaduszenie starej półkuli ziemskiej pod kilkoma bliźniemi caratami. Takie to, w historyzozofii rewolucyjnej, tragiczne znaczenie *solidarności ludów i pokoleń*, w dziedzictwie starożytnego Fatum!

bodaj czy w samego Metternicha wmówić tego wstecznego z nami koleżeństwa nie próbowaliśmy. Tymczasem żaden mocarz nie otwierał ich produktem rozleglejszego i dogodniejszego pokupu; ich sztukom, umiejętnościom, literaturze, artystom, muzeom wszelakim, geologom, mineralogom, przemysłowcom czy ciekawcom wspanialszej i grzeczniejszej gościnności: a polskie karczmy, co? Trzeba bowiem tutaj schylić się do pojęć całego mieszczaństwa zachodniego, które sobie w pe-ryodzie tryumfalnym rewolucyi przywłaszczyło wszystkie plony jej stanu cierpiącego i wojującego, a które w wyznawaniu takowej nigdy nie wyszło z materialistycznych zabobonów XVIIIgo wieku. Owoż to mieszczaństwo starannie wydziela rząd rosyjski od słowiańskiej barbaryi, bliźniaczo z pruskim wliczając go do najzasłużeńszych motorów cywilizacyi rewolucyjnej. Jest to stara historyozofia Wolteryńska, z której żadnego polityka liberalnego na Zachodzie obcęgami nie wyrwiesz.

Nudzi może czytelnika, a i mnie nie bawi, że we wstępie do opisu naszej dyplomacyi w r. 1831ym, zamiast obyczajem klasycznych historyków odchylić mu skrytości ówczesnych dworów czy gabinetów, z którymi nasi posłowie będą mieć do czynienia; odmalować charakter i namiętności obcych ministrów od łaski których zdawały się zależy nasze losy internacyonalne; rozebrać nareszcie literę i ducha traktatów, na mocy których nas

konstytucjonaliści windykować będą prawo narodu Polskiego do udzielnosci, — prawię mu nie stworzone rzeczy o kramarzach francuzkich, o rewolucyi dawno przepadłej, o chemii społecznej, zgoła o dziwach wcale do dyplomacyi niepodobnych. Ale to nie moja wina, lecz zupełnie nowej, przedtem niesłychanej przewagi, jakiej w XIXym wieku te podspodnie a zbiorowe, bezimienne i bezwiedne siły, które można by nazwać demokracją ujemną, nabrały w grze interesów międzynarodowych, na ostatni plan odpychając najsamowładniejsze rządy, najwyśmienitsze ich kombinacye i najgłośniejszych ministrów. Miotane i gniecione temi szaremi falami, władze urzędowe tracą wszelką oryginalność w starej Europie. Są to już tylko cyfry i szyldy zewnętrzne, po których pobieżnie domyślać się można co się pod nimi święci, to też jako o szyldach, przy opowiadaniu giestów naszej dyplomacyi będzie i o nich mowa; ale wprzód trzeba zajrzeć głębiej do pieczar tego zawalonego zbytnim rozrodem w stagnacyi społeczeństwa, ażeby zrozumieć dlaczego ani ono samo, ani tembardziej jego chwicjne wierzchołki wcale słyszeć nie chciały o naszym powstaniu Listopadowem; dlaczego to powstanie znalazło się zarówno wyjęte z pod opieki ekonomii i polityki Zachodniej. Dość zresztą rozebrać społeczeństwo francuzkie od r. 1815go, ażeby mieć obraz całego Zachodu lądowej Europy, nie wyłączając zeń

wszystkich ludów Niemiecckich; te albowiem, jak dopiero z francuzkiej łaski pod Austerlitz i Jena zostały społecznie usamowolnione, tak rychło z upadkiem przewagi francuzkiej, zaraziły się do szpiku kwasami rozkładającego się rewolucjonizmu francuzkiego. Jednakże z rozlęgnięcia czy z narowu, ten rozkład, to gnicie hegemonii francuzkiej, po dziś dzień nazywa się precz i zarazem *cywilizacją zachodnią, tryumfem chrześcijaństwa lub nowoczesną demokracją*, jak komu na rękę.

Owóż tutaj, domniemane prawo nieprzerwanego postępu dla całej ludzkości, wierutnego doznaje zaprzeczenia, o ile by chciano je stosować do ludów Łatyńskiego i Germańskiego plemienia; rzecz bowiem można bez paradoxu, że w studyach nad tą przejrzałą cywilizacją, porzucić trzeba historyozofię i wszystkie nauki antropologiczne, a uciec się wyłącznie do entomologii, do najniższego piętra zoologicznego. Państwa lądowej Europy wraz z narodami, których są wierną postacią, zeszyły w tym wieku fabrycznym do bezmyślnego ruchania się ulów, mrowisk czy rojów, od których Opatrzność niczego wymagać i niczego spodziewać się nie może po za fabrycznym kołowrotem płodzenia, produkcji i spożywania. Wszystkie spory internacyonalne, wszystkie konstytucye i traktaty, wszystkie rewolucye i reakcye, od r. 1815go, nie mają w gruncie innych sprężyn i dalszego widnokręgu.

Nie tu miejsce rozwodzić się obszerniej nad wszechrozmiarowem przeobrażeniem, jakiemu pod naciskiem tej przemysłowo-kramarskiej atmosfery, idąc od Zachodu aż do międzygermańsko-słowiańskiego południka, uleż musiała w pierwszym kwartale XIXgo wieku chemiczna, że tak powiem, krystalizacya społeczeństwa europejskiego, za nią cały internacjonalny ustrój tak zwanego chrześcijaństwa, a za tym nareszcie definicya państwa, narodu i ojczyzny. Musiemy jednakże zdać sobie jasną sprawę z powodów, dla których na takiej metamorfozie pozostała tylko maska jeograficzna oddzielnych państw i narodów, a pod nią cała ludzkość z przydomku chrześcijańska czy ucywilizowana, utasowała się stereometrycznie na trzy piętra kosmopolityczne : warsztatu, kramu i rządu; ten ostatni pozostawszy przy jedynych attrubucyach policyi i żandarmeryi, z pozwoleniem noszenia dynastycznego munduru. Taki stan armistycyi między inwalidnym rewolucjonizmem Francuzów a kontrarewolucyą monarchiczną zowie się *systematem liberalnym*, ale dzięki wstecznej solidarności narodów, równo daje się przykładać do najdespotyczniejszych monarchij, jak do demokracji najradykalniejszej; gdyż pod nakrywą przeróżnych rządów i konstytucyj politycznych, architektura i obyczaje społeczne tej owadowej ludzkości, jak w ulach czy mrowiskach między sobą najdalszych, wszędzie



jedne i tożsame. Pod ziemią warsztat, na dole kram, na wierzchu rząd do spółki z kramem grabiący plony warsztatu, a podziałowy stosunek tej grabieży stanowi stopę liberalnie cywilizacyjną każdego państwa, pod nazwą *budgetu*.

Jednakże z nawyknienia do przedawnionej terminologii, rząd wszystko lub prawie wszystko zabierający co tylko da się warsztatowi oderwać od gęby, zwie się *absolutnym*; rząd dzielący się z kramem przez połowę zwie się *konstytucyjnym*; rząd któryby coś więcej nad zaspokojenie zwierzęcych potrzeb pozostawił warsztatowi i roli, zwałby się *republikańskim*, choćby z potrójną koroną na głowie, bo w gęsto nabitej a nienasyconej Europie, brzuch szarańczowy wszystkie władze ludzkie opanowawszy, arbitralnie rządzi słownikiem politycznym, teologicznym i filozoficznym XIX wieku. To też czcigodny Lafayette zalecając Ludwika Filipa ludowi Francuzkiemu, mylnie, ale w najlepszej wierze wyrzekł do wołających o republikę: « mes amis, aujourd'hui voilà la meilleure des républiques ». A kiedy kram w przelotnem porozumieniu z warsztatem wyrzucił tę republikę za drzwi, to nie dlatego bynajmniej że nosiła berło i koronę, albo że się za nisko kłaniała Mikołajowi, ale z powodu że zbyt cyganiła z kramem w spółkowej łupieży plonów warsztatowych; że łamała swoje pacta conventa z kramem, zaniedbując swoje żandarmskie powinności przeciw warsztatowi.

Na charakterystyczny domiar tego prawidła, bezkoronna republika, która po koronnej nastąpiła, z tych samych powodów jeszcze prędzej za drzwi wylecieć musiała.

Forma rządów, rozgraniczenia historyczne, godność narodowa, duma dynastyczna, przezorność na dalsze pokolenia czy antenatowe przekazy, zgoła wszystko co ożywiało dawną politykę międzynarodową, jeżeli nie zostało wymazane z traktatów i konstytucyj mocarstwowych, to w nich pozostało jako narowny już tylko obrządek, bez dogmatu i bez wiary. Od r. 1813go, rozkładowa stopa plonów warsztatowych między władzą wykonawczą a kramem, zwana *rocznym budżetem*, stanowi duszę każdego narodu zubożonego, zaabsorbowanego przez państwo. Budżet taki stał się jedynym *criterium* polityki wewnętrznej i zewnętrznej wszystkich narodów przetopionych na państwa Europejskie, a ta wspólna cecha już w roku 1831ym do szczytu niemal zatarła między niemi różnicę rewolucyjnych, od kontrarewolucyjnych rodowodów. Wojny ościenne zastąpiła wojna domowa między piętrami ekonomicznymi, na przełaj granic międzynarodowych, zachowanych już tylko jako sidła i zasadzki fiskalne na defraudentów ducha czy towarów (bo dla budżetów to wszystko jedno). Wszystkie dynastye skonfederowane w kosmopolityczną żandarmeryę, w przy mierzu ze wszystkimi kramami skonfederowa-

nemi w eukumeniczny bazar, tem podwójnem piętnem depczą bez miłosierdzia i bez folgi po ludzie warsztatowym czy rolniczym. Tak chłopci burgundcy depczą po winogronach w kadzi, a odwetnie czynownik na przemiany ze szlachcicem polskim po chłopskich karkach, wytłaczając z nich duszę narodową, wraz z krwią i potem. Aż ludy zapomniały swoich dawnych nazwisk i już tylko się wyróżniają od gniebiących je wszędzie jednakowo pięter, także kosmopolitycznem przewiskiem *proletaryatu*. Szare te tłumy produkcyjne, żandarmerya rządowa w zмовie z kramarską spekulacją, jeżeli nie łańcuchami, to łańkniem uwiązała tak krótko do korby i pługą w podziemiach uniwersalnego społeczeństwa, że ani okiem ani myślą nie mogą już sięgnąć w szerz bożego świata; jeno się w górę podrzucają a patrzą jak przez komin Erebu, zębami zgrzytając, z pięściami zaciśniętymi od daremnej mściwości.

Dawne znaczenie ojczyzny przepadło dla wszystkich zarówno w tem nowem przegrodzeniu Ludzkości w wysokości, zamiast w przestrzeni, i służy już tylko wyzyskiwaczom ludu pracowniczego za fałszywą relikwię, na okłamywanie jego prostoty. Owoż to fortel dawno już zszarżany przez teokrację, a tłumy czując tylko że w imię tej *ojczyzny*, rządy i kramy szpik z nich wygniatają, w tym niegdyś porówni z imieniem Boga czczonym wyrazie, dziś jak w brzmieniu boga Jezuickiego

słyszają tylko zaśmiech ciemniejszego urągowiska. Takim trybem królowie wynajęli się kramowi na drabów, kram za ich poręką podbił pracę, ekonomia polityczna zabiła patryotyzm, ojczyzny prywatne wszędzie rozebrały między siebie ojczyznę publiczną, narody zmieszwały się nareszcie w jednolitą miazgę fabryczną pod młyńskimi cylindrami, i to się zowie ich zjednoczeniem w humanitarnej cywilizacji. Ztąd wynika że po za wojną socyalną między piętrami tego Zjednoczenia nastąpiła na jego powierzchni mocarstwowej zgoda, którą w prawdzie od czasu do czasu przerwie huk armat; lecz to raczej sygnały wzajem alarmowe wśród burzy, kiedy wszechludów bałwany wstrząsają okrętami wszelkiej bandery, aniżeli walka między samemiż banderami. Bywa dość często, że się kanonierzy z alteracyi pomylą i mimochcąc posygnają do siebie bardzo ostremi ładunkami. Prawda, że w takich pomyłkach mocarstwa zaślepione namiętnością tak się zapamiętałe potykają, jakby na prawdziwej wojnie i nie mniej się uszkadzają jak za czasów taktyki barbarzyńskiej czy rewolucyjnej; jednakże za rozpoznaniem się w brzasku poburzonej tęczy, zwyciężkie ratuje co żywo podziurawione, jako okręt wiozący odeską pszenicę do zgłodniałej Marsylii, lub armaty z Birmingham do fortyfikowania Kronsztatu. Dyplomacya spisuje z inwentarza kosztu indemnizacyjne, jak inspektorowie fajerkassy po pogorzeli;

warsztaty stron obu równą podwyżką podatków konsumcyjnych opłacają szkody wzajemne, a bój się kończy iluminacją i fajerwerkami. Ale wojna o granice planimetryczne a zwłaszcza wojna ideologiczna, wojna naruszająca równowagę kramarskiego panowania i bilans budżetowy między rękodzielniemi nie mającemi jednej godziny ani jednego robotnika do stracenia, ażeby wyjść na swoje, taka wojna między mocarstwami przebudowanemi na fabryki, kuchnie i targowiska wzajemnej produkcji a konsumacyi, acz zawsze przypuszczalne, coraz mniej znajduje zwolenników. Bywa oczywiście że najrozważniejszy przemysł oszaleje, że kantornicy dwóch kramów łokciami, a cyklopy dwóch zazdrośnych kuźni popiwszy się, tłuką się okrutnie młotami po łbach, miasto tłuc żelazo, ależ to czysta przegrana dla stron obu : więc wytrzeźwiawszy, obie strony tak głupiej epopei się wstydzą. Wojska trzykroć liczniejsze a dziewięć razy kosztowniejsze od dawnych, trzeba gospodarnie oszczędzać; to też nie na to takim nakładem z najprzedniejszego mięsa narodów wyciskane, ażeby się między sobą biły, lecz ażeby się piętra fabrycznego ula między sobą nie kłóciły, a każde swoje robiło; żeby warsztat i rola bez roztargnienia produkowały, kram regularnie, jak w zegarku, brał i jadł, a rząd jadł i brał. « Każde mocarstwo u siebie, każde dla siebie; zaś słońce i para dla wszystkich » : taką już maxymą kardynalną rządził

się ekono-mo-politycznie, w roku 1834ym, cały świat urzędowy.

Wyraz *hostis*, wróg, znaczący jeograficznie w starożytności każdego sąsiada, a w nowoczesności, aż do kongresu Wiedeńskiego, złego sąsiada : wyraz ten za przerobieniem świata przez ten kongres na rozmiary stereometryczne, zmienił stosownie znaczenie swoje, jak mocarstwo, jak naród, jak ojczyzna, jak wszystkie dawne działy Ludzkości przeniesione z planu w głąbię i wysokość. Jakoż od tego czasu, rękodzielnia i bazar Ludzkości dwóch mają tylko wrogów : 1° na dnie mrowiska krnąbrny proletaryat, kiedy odmawia statecznej pańszczyzny wyższym piętom społeczeństwa; 2° zapóźnione *cywilizacyjnie* narody, dla których już nie ma roboty ani miejsca w takiej internacyjonalnej architekturze, a które się anachronicznym gwałtem do niej wdzierają. Tu dopiero czytelnik pojmuje dlaczego nie Rossya, mocarstwo bez narodu, a tem chciwiej i domyślniej pisząca się na wszystkie warunki fabrycznej cywilizacyi, lecz Polska, naród bez mocarstwa i fabryki a z uroszczeniami do niepokupnego wcale na giełdach apostołstwa, a zatem co tylko wyobrazić sobie można najsprzecznieszego z nowoczesnym ustrojem Europy, jest dla tej Europy wrogiem natrętnym, nieznośnym i niezrozumiałym. Zwodnicze okrzyki współczucia, jakimi się czasami pokrzepia nasz staroświecki patryotyzm, wcale nie

do lakowego, lecz do pozornej tożsamości losów się odzywają; a pochodzą nie od *narodów*, bo te się rozplynęły w wexlarskim kosmopolityzmie budżetów i głosu żadnego już nie mają w polityce internacyjalnej, jeno od zadeptanych jak my fusów zachodniego społeczeństwa : i to póki zadeptane, a zatem póki wcale nie są odpowiedzialne za to co plotą na swoich katorżnych mękach. Jakoż, dość by tym podziemnym tłumom wydrapać się bez nas jakimbądź gwałtem czy sprytem na kramarski ganek swojej fabrycznej ojczyzny, a wnet nie tylko by się przestały troskać o zacofnięte po tym deptaku narody, lecz z kramarskiej patrząc się na nie wyniosłości, znieawidziłyby je całemi dreszczami parweniuszów. I zaraz z kolei obłążone by zostały ze swoim łupem na tej chwiejnej wyżynie przez następny pokład bezportkowców, z kolei wołających « vive la Pologne ! » (\*).

Ztąd regularnie i nieomylnie od r. 1815go wynika, że *Polska Sprawa* rachować po całej kuli ziemskiej musi na sprzymierzeńców nic niemających i nic niewiedzących, a na wszechwiednych i wszechmożnych tępicielei, dopóki samosilnem zmartwychwstaniem jednym po drugich opiekuńczo i rozjemczo na kark nie wsiądzie. Je-

(\*) Dobitnem tego stwierdzeniem, obecny wstręt Gambetowskiego radykalizmu, ledwie zapożądał panowania nad wyprutemi jelitami Francyi, do wczorajszego przedmiotu swoich bezportkowych uwielbień, a niepomamowana, acz eunusza zaraz pokusa do kazirodztwa z Moskalami i



żeli nam do tego daleko, to się tylko znaczy że nam do jakiegobądź szczebla bytu daleko.

Otuchą naszej bliższej czy dalszej przyszłości internacyjalnej, że ten ujemny, ale coraz rojnniejszy i zgłodniałszy sprzymierzeniec, bez poręki polskiej rewolucyi w przeciwległej mu Słowiańszczyźnie, sam nigdy się ze swoich lochów pańszczyznianych na kramarskie powietrze nie wygrzebie, bo jak koń w kopalniczych deptakach oślepl, i jak koń musi być na powrozach z takowych windowany, ażeby go nowa rewolucya dosiadła. Ztąd bezradna marność *socyalizmu*, mozołącego się za pomocą formułek kabalistycznych urzec fizykę i matematykę kramarskiej przemocy nad ślepymi warsztatami, a ku posiłkowi swoim formułkom, malignowo przedłużać okres wojujący rewolucyi francuzkiej. Okres ten niepowrotnie się wyczerpał i zlikwidował w roku 1815ym; pamiętne zaś traktaty z tej epoki nie są czem innem, jak przyłożeniem pieczęci Śgo Przymierza na ostatecznym bilansie tej rewolucyi. Co tylko mogła i miała wydać ta renowacya na pewnym stopniu organiczności humanitarnej, to wszystko wyłoniła i zapisała w swoich kodexach, akceptowanych lub dobieżonych innemi drogami przez wszystkie ludy i mocarstwa trzech rodów: Germańskiego, Latyńskiego i Anglo-Saxońskiego; dalsza przeto agitacya rewolucyjna w tych trzech plemionach, może już być tylko przekładem tych samych mnożno-mnożników ku jednemu zawsze iloczynowi.

A więc by koniec postępowym dziejom Euro-  
py? Bynajmniej! tylko że jak już powiedziałem,  
z łaski polskiego kontrarewolucjonizmu, od lat  
stu i więcej dalszy proces tych dziejów zatkał się  
i potknął o cara Moskiewski w Słowiańszczy-  
źnie (\*), tak iż przed rozniesieniem tego zawałiska

(\*) Z powierzchownego był tylko wejrzenia, niespodziane prześcignię-  
cie carskiego panslawizmu przez germanizm cesarski w kontrarewolu-  
cyjnych dziejach XIXgo wieku, zdawałoby się zadawać dziwny kłam  
naszym polskim przepowiedniom; ale wyjąwszy osłupiałych od klęski  
Francuzów, któż nie widzi że najazd germański na dzisiejszy Zachód,  
bardzo podobnie wylewowi Gotów przed Hunnami, jest dopiero awan-  
gardą parcia wszechsłowiańskiego? Któż dzisiaj nie wie że najazd  
1870 r. na Francję, jaknajprzezorniej umówiony został w Ems między  
Gabinetami Berlińskim a Petersburskim, któremu Bismark sprzedał  
unieważnienie traktatu Paryżkiego, a więc nieograniczone władztwo  
nad Wschodem, za pozwolenie wykrojenia sobie równoważnej kompen-  
sacyi na Zachodzie Europy? Któż się dzisiaj nareszcie, choćby tylko  
ze zwierzeń Beusta, nie dowiedział że akurat jak w przymierzu 1806go r.,  
na przypadek potknięcia się najazdu niemieckiego, cała potęga ros-  
syjska stała za nim zwróto-zaczepnie przeciw Francyi, a tą razą i prze-  
ciw Austrii?

Zgoda że obcesowy wytrysk pangermanizmu jest tylko pomnożeniem  
i przyspieszeniem spodziewanego parcia carskiej wszechsłowiańszczy-  
zny na Europę, w posilkowym ciągłym spisku z owym kramarskim wasal-  
stwem Zachodu które Francyi wszelkie rewolucyjne pazury od dawna  
obciąło. Pangermanizm i wszechsłowianizm są więc dwiema bliźniemi  
siłami kontrarewolucyjnymi które się wzajem podpierają, dopełniają  
i na jedną chwilę rozwieść nie mogą, dopóki nie wyładają do szczytu  
wszystkich autonomij narodowościowych, jakie im zawadzają na po-  
wierzchni europejskiej, a całego starodziejowego lądu napowrót nie za-  
leją dwiema caratowemi plamami, jak niegdyś Rzymską i Carogrodzką.  
Dużo nawiasowych niespodzianek może jeszcze przejściowo zakłócić  
ten potworny binom, ale rzetelnego antagonizmu i wojny rasowej  
między temi dwoma zczaryzowanemi plemionami dopóty być nie może,  
dopóki każde w sobie nie przetrawi do żywego gnana, drgających je-  
szcze w niem narodów. Byłoby zatem prawdziwie śmiertelnem złudze-  
niem, tak dla Francuzów jak dla Polaków, odkładać swoje wskrze-  
szalne powstania aż do starcia się między sobą dwóch tych wszystko-  
chlonych tymczasem ogromów.

fulminatem polskiego zmartwychwstania, rewolucya europejska musi czekać i butwieć na miejscu. Na owem doczekaniu, nie tylko że dalszy i wyższy rozwój przeznaczeń europejskich wypadł z ręki narodów wybujałych i przesilonych na ruinach świata rzymskiego, lecz daremnie by je Opatrzność przymuszała do odrodzenia nieprzystającego do ich skostniałej cywilizacji. Innemi słowy, stara Europa, « pour ce qu'elle a à vivre », Polski nie rozumie i nie potrzebuje. W tem też przyczyna zupełnej acz natrętnej daremnoty naszych dziecinnych poselstw do dworów zachodnich, środkowych, extra-północnych czy jakichkolwiek w roku 1831ym. Było to, wbrew wszelkiej architekturze i symetrii, wtykać nadliczbowe państwo do regularnej i ustalonej ich konstellacji.

Dotąd była tylko mowa o dwóch zachodnich plemionach lądowej Europy. Co do wyspiarzy W. Brytanii, skoro się przeżyją jako mocarstwo Europejskie, dość już widocznie dążące do powolnego rozwiązanja się na republiki kolonialne, ci prawdopodobnie sami pomnożą rzeszę swojego transatlantyckiego plemienia, unoszeni na długo jeszcze trwałych skrzydłach jego przeznaczeń. Jednakże, o ile ten dwupostaciowy naród tkwi jeszcze w Europie (a do połowy XIXgo wieku tkwił w niej wszystkiemi szponami swoich kartagińskich kotwic), nie było na tym starym świecie zawziętszego stróża handlo-przemysłowego

spokoju, a przeto czujniejszego poskromcy niespokojnych w jarzmie warsztatów. Powstanie Polskie takie właśnie miało wejrzenie dla giełdziarzy londyńskich, a bardziej jeszcze ich przerażało jako wcale zbyt cenny duplikat francuzkiej burzliwości na stałym lądzie. Cokolwiek bądź, każde z tych trzech plemion kolejno dokonało swojej misji postępowej w Europie i po swojemu wypoczywa na zarobionem przez się dożywociu, które przecież o wiele dożywociem dawnej półkuli ziemskiej pozostać nie może. Na jakież tedy plemię kolej jeszcze, o czwarty szczebel wyżej podnieść organiczny rewolucjonizm Ludzkości? — Bez wątpienia że na jedyne, które się do solidarnych dziejów rodzaju ludzkiego niczem jeszcze nie wkupiło, tak iż tylko z automatycznego naśladownictwa obcej cywilizacyi dotąd rusza się i oddycha, bez czucia ni wiedzy o własnych przeznaczeniach. O ile to plemię pod kształtem fabrycznego mocarstwa Rossyjskiego jest ujętem i dotykalnem dla palców zachodniej cywilizacyi, o tyle na kongresach wyłudziło w niej sobie prawo obywatelstwa i równego podziału jej plonów materyalnych; a że w chronologicznej naturze każdej rewolucyi leży zarozumiały przesąd, jako ona jest ostatnią i najwyższą syntezą metamorfoz humanitarnych, przeto trzy już zrewolucyonizowane plemiona, niczego po za tem przedrzyżnaniem ich fabrycznych rękoczynów w Słowiańszczyźnie nie widzą, nie

przewidują, nie poszukują i poszukiwać nie mogą.

Zakłócać, rozbudzać tę ich bezmierną a powolną sukursalę cywilizacyjną, dla wyrzynania czy wykopywania z niej jakichś zakopanych narodów, które widać nie mają ani mocy, ani powodów, ani narzędzi do wygrzebania się o własnej woli na dostojęństwo udzielnej rękodzielni i wyterminowanego kramu, wydaje im się istnym wandalizmem: rozorywaniem bujnych łąnów dla odszukiwania bajecznej relikwii. A cóż dopiero prorokować im, że taka exhumacya niezbędna jest dla przyspieszenia rewolucyi słowiańskiej, a tem samem rewolucyi światowej i wypromowania rodu ludzkiego na *czwarty* szczebel wolności i cywilizacyi? Tego im jeszcze brak było! Każdy rozważny Niemiec, Francuz czy Anglik wzruszy ramionami i splunie, odprawiając proroka do czubków. Ile razy te polskie wieszczby nie kończą się na czubkach, a zabierają się do realizacyi, każdy rozsądny Niemiec, Francuz czy Anglik dostaje żółtaczkę i śle upominającą sommacyę do trzech mocarstw, które za wiedeńskim kontraktem zobowiązały się ubezpieczyć ich kramy od czwartego kataklizmu, bo takowy w ich rozumieniu wcale już zbytyczny do wypiekania im chleba powszedniego. A że pewno nie żaden z tych trzech stróżów spokoju cywilizacyjnego, doznaje pilnej potrzeby owego ziemio-słowiańskiego trzęsienia, oczywiście że czy chce, czy nie chce, na okólnej powierzchni globu, we wieku XIXym,

tylko osamotniony Polak *rodzi się* koniecznym *rewolucyoniſtą*, jak Hussyta czeski XVgo wieku. Jeden Polak pozostał w kłótni z całym światem, od wschodu do zachodu, a od góry do dołu humanitarnego ruszłowania (\*).

Ale taki stan bannicy i oblężenia wśród zapoznającej nas, bo ośleplej to od nędzy, to od sadła Ludzkości, wydaje się naszemu kontrarewolucyjnemu niedołęztwu klątwą bożą, którą odzegnawać umiemy tylko pacierzami i dyplomacją. Ten monopol tytanicznego buntu przeciw sprośnym Olimpom kultury zmysłowej, co tak niebotycznie wyniósł *po-bratymczy* nam rewolucyoniſm Czechów we wieku XVym, a *symetryczny* nam rewolucyoniſm Francuzów u schyłku XVIIIgo wieku, ta olbrzymia samotność ofiary i walki, ta cecha tragicznie prometeuszowej twórczości przeraża, ugina, zagniała nasz spazmatycznie szlachecki temperament. Polsko-szlacheckiej fantazyi trzeba koniecznie kompanii, choćby cygańskiej, żeby śmiało pójść na szubienicę i jak dziecku dwóch bab, coby ją między sobą trzymały za ręce, kieby pioruny biją, lub kiedy przechodzi koło cmentarza. Ależ znowu takiej fantazyi świat nie jest ciekawy, ani Polski, którą po zburzeniu wszystkich kramów spiętrzonych na gruzach jej szlachecko-żydowsko-jezuickich trąd-

(\*) Zwłaszcza od wyjarzniczenia się Włoch i Węgier, dopełniających tena jeseze lat kilka z Polską, trylogię prawdziwie niewolnych narodów w Europie.



ników, jeszczeby trzeba po tych wybojach wodzić pod pachy. Naród Polski powtarzam, musi zmartwychpowstaniem swoim przynieść światu nowy, czwarty, wyższy od wszystkich poprzednich dogmat internacyjonalnej i społecznej sprawiedliwości, a musi go przynieść sam w kielichu pełnym krwi własnej, bez podziału woli ni zasługi z żadnym innym narodem, bo te z padolów swojej sytej zawiści, dopiero go w apoteozie dostrzedz i poznać po gorejącem obliczu będą zdolne (1); czyli że wojna narodowa w Polsce, musi

(1) Twierdzenie to nie jest żadnym paradoxem literackim, ale najściślejszem prawem historyozoficznem, postępowo wypróbowanem w każdej rewolucyi, z jakich się spiętrzyły dzieje świata nowoczesnego. W średnich wiekach aż do powstania Hussyckiego są sztuczne mocarstwa, ale nie ma mocarstwowego, a zatem udzielnego narodu, któryby się musiał wylegitymować wnieśieniem nic bylej przed nim idei społecznej do ksiąg humanitarnych; a ponieważ na ziemi nie ma idei bez wcielenia i fizyonomii, na jedno wyjdzie powiedzieć od razu, że każdy naród nowożytny musiał zostać obloką polityczną coraz wyższego dogmatu społecznego, pod karą zdeptania go na mierzwę przez inne, jako pasożytu, dla którego na coraz ciasniejszym globie nie ma zbytowego miejsca. Ten to właśnie nieublagany egoizm nowoczesnej ludzkości, podrażnił w narodach szczytniejszego organizmu, w narodach które *koniecznie być chciały*, moc wewnętrzną, eksplozywną, nieodgadnioną przed wybuchem, która się zowie *mocą rewolucyjną*, a która na usłudze pewnego dogmatu przetwórczego, jak nowoczesne fulminaty balistyczną rzutność starożytnych katapult, tak ona promienną doniosłością swoją bezmiernie przenosi objętość swojego naczynia. Wybuchem takiej rozsadzającej rewolucyjności, najdrobniejszy naród może podważyć najcięższe mocarstwa sztuczne, i na jego łomach zapala swoją ideą społeczną dziesięć innych narodów, mianowicie wszystkie rozrody swojego plemienia. Wszystkie mocarstwowe narody trzech plemion Germańskiego, Latyńskiego i Anglo-Saxońskiego, ród swój, pojęę i swobodę dzisiejszą wywodzą wprost lub z drugiej ręki, od takich katastrofizmów, a każdy taki naród jest bezpośrednim lub sukursalnym



być zarazem nierozłącznie superłowiańską rewolucją Ludzkości nowożytniej. Jeśli po temu brak temu pokoleniu zabierającemu się na powstanie, gdyby nie konieczne rozdrętwianie się od czasu

świecznikiem idei reformatorskiej, która przed wybuchem rewolucyjnym długo dojrzewając, w nich drzymała. Ten tryb narodowościowych przetworów zatrzymał się na progach surowej Słowiańszczyzny, która brakiem dogmatu rewolucyjnego, dotąd na udzielne funkcje rozłożyć się nie może; a to dlatego, że naród typowy tego plemienia do dziś dnia duchowo się nie wznosił do swego messyanicznego w niem powołania, innej zaś siły przewodniej w całej Słowiańszczyźnie, albo już, albo jeszcze po za Polską nie ma.

Sama straszliwość wykonawcza przeobrażenia przywiedzionego do operowania na żywej ludzkości, jak natura i pyrotechnia operują na bezczuciowych żywiołach, wskazuje że przewodnikami w nich motorami, mogą być tylko narody *tak zagrożone we własnem jestestwie, że już nie do stracenia nie mają w kataklicznym przetworze swojego plemienia*. Czyli że największe i najdonioślejsze rewolucye w Ludzkości bywają zwykle dziełem potęg najniepozorniejszych, ile że w narodzie przywiedzionym do rewolucyjnej ostateczności, z razu tylko fanatyczni chorążowie jego żywotnej idei, wbrew wszystkim innym warstwom niedowierzającego sobie społeczeństwa, rwać się muszą do szalonego, zdawałoby się, powstania. Jest to drobna, twarda pestka, w której się chowa dogmatyczne nasienie przyszłości, na którą dopiero we wirze rewolucyjnym a koniecznie pod biczem zewnętrznego najazdu, nawijają się i goreją masy ludowe. Dopiero z zastygu takiej rewolucyi występuje plejada mocarstw narodowych, budowy docześnie niezłomnej i statecznego kształtu. Czemże był naród Czeski w Słowiańszczyźnie, w Europie, w Ludzkości, a w tym narodku jego przewodnia sekta Taborytów, kiedy cisnęła swą żelazną rękawicę w twarz gnębiącemu ją Chrześcijaństwu? a przecież choć sama z przedwczesnego zapędu zginęła, narodziła i na wieki otworzyła wrota rewolucyi nowoczesnej! Czemże była Luterska Saxonja wśród Cesarstwa Niemieckiego, kiedy na raz wypowiedziała wojnę cesarstwu i całemu katolicyzmowi? Czemże Kalwinizm Niderlandzki, kiedy z kiermaszową ruchawką zamierzył się na dwunawiatowy carat Filipa IIgo? czemu Purytanie i pułk Kromwela, kiedy na szafocie króla ostatnich zabytków normandzkich, zabijali pale dwóch najwolniejszych i najpotężniejszych zarazem mocarstw kuli ziemskiej? Czemże nareszcie ratusz paryzki z garstką Jakóbinów, kiedy wśród urągowiska monarchicznej Europy, ślubowali sobie całą Fran-

do czasu z trumiennego letargu, bodajby lepiej wstydu w dziejach ojczyźnie swojej nie robiło, a wysypiając się jeszcze w mdłościach szlacheckiej przepitki, trzeźwieszemu, zdrowszemu pokoleniu,

cyę na swój dogmat nawinąć, wszystkie warstwy plemienia latyńskiego sprowadzić do jednego społecznego mianownika, a świat przekuć na kopyło tego plemienia? Cóżby z tego że Szkoła Demokratyczna, która od upadku powstania Listopadowego usiłowała organicznie zrewolucjonizować naród przewodni w Słowiańszczyźnie, liczebnie nawet pulkowi Kromwela niedorównywała, gdyby ten naród miał był rozum i odwagę przeczuć, pod jaką karą odmawiał jej posłuchania?

Nie we wszystkim broń Boże! na co się inicyatorskie szkoły sprzy sięgają, a zwłaszcza nie w takich rozmiarach i kształtach jakie im się przywidziały w zachwycie proroczym, przetwórcza ich idea wciela się i realizuje: owszem, ułomność ziemskiego warsztatu niemal wyłącznie dla zwierzęcej strony Ludzkości naszykowanego, grubiańskie i niedokonałe tylko szkice myśli Bożej, strugać na nim reformatorem dozwala; ale i to już wystarcza hegemonii narodu, który myśl taką w sobie wypielastować godzien i mocen. Zatem, co rzadko chybia, to mocarstwowa assekuracja takiego apostołskiego narodu w późne wieki, byle z objawieniem swojego przetwórczego dogmatu wystąpił na czas przed usposobionymi do wysłuchania go męczennikami świata urzędowego, a apostołował im orężnie, koniecznie orężnie, bo snycerstwo bożych idealów, innego dłuta jak miecz na naszo planetarnym warsztacie znaleźć nie może.

Zaś odwrotnie, co nie tylko rzadko, lecz nigdy nie chybia, to upadek narodu powstającego by też wśród najprzyjaźniejszej ościenności, narodu dziesięćkroć by też rojniejszego od Taborytów, od Kalwinów niderlandzkich, od Lutrow wittenberskich, od Purytanów i od Jakobińców, kiedy jak Polska szlachecka nie gniczdzi w sobie żadnego ożywczego fulminatu; kiedy jest opróżnion z dogmatu społecznego, któryby go kamiennie w hutni rewolucyjnej wypalił, a dziejowo poświęcił na naczynie niezbędno dalszemu rozwojowi Ludzkości.

Już powiedziano że naród przodkujący swojemu plemieniu, za całe się rewolucjonizuje i za całe zwycięża. I tak, wnioskowo wyzwolenie narodu Włoskiego nie potrzebowało już przynieść światu żadnej nowej idei, bo Italia i Iberya żyją, mdleją, mocowały się i dźwignęły ideą plemienia Latyńskiego, którego wspólnem ogniskiem jest ciągle rewolucya Francuzka. Wyjarzmienie ich z pod Austryackiego czy Burbońskiego gwałtu, jest zapóźnionym lecz prostym akcydenssem tej rewolu-

ową archanielską trąbę wszechrewolucyjnego wskrzeszenia przekazało. Jeżeli tedy to dopiero powstanie polskie opłacić się ma innym narodom, które wiekowi swojemu zostawi nazwę *Ery Polskiej*

czy. Ale to słońce, co nie tylko wyswobodziło ruch swoich dwu półwyspowych satellitów, lecz oświeciło przetrutego bez oporu całe społeczeństwo germańskie, o ile takowe jest karłowatym wyrobem austrazo-rzymskiego odwetu, to słońce wszechmocne i wszechtrawne aż do południka dawnych Ost-Wallów, rzeczywiście nie dosięga konstelacji słowiańskiej i nie może w niej zastąpić braku plemiennie-rewolucyjnego ogniska. Owóż, jakie było zadanie rewolucyi francuzkiej, czyli latyńskiej, a *par ricochet* i austrazo-niemieckiej? oto znieść feudalność, a zrównać obywateli w obliczu ustaw ludzkich, których ostatecznie najwyższym ideałem historycznym, pozostały *pandecta Justyniańskie*.

Krytycznie tedy, rewolucya zachodnia jest wyjarzmieniem się tradycyjnej cywilizacji rzymskiej, a ściślej mówiąc cywilizacji gallo-romańskiej z pod zawaliśki germańsko-feudalnej barbary, i tej strony swojego programu dopięła z okładem. Ale organicznie, jako wszystkie rewolucye która ją poprzedziły i po niej na nią, taki przetwórcy zapowiadał przebudowanie ojczyzny na podwalinach rzetelnej demokracji, czyli upamiętnienie moralne i ekonomiczne wszystkich jej obywateli: zgoła rewolucyę socyalną, w czem na rozmiarach, na temperamentie i na wieku historycznym świata gallo-romańskiego zupełnie się przerać. *Przedmiotem* abstrakcyjnym rewolucyi gallo-romańskiej jest J. J. Rousseau, a jego terrorycznymi lewitami partya Jakobińska. Jakobini chcąc, jak Mojżesz dziesięciorgo przykazań Żydom w wędrównej kolebce, narzucić *kontrakt socyalny* czyli sprawiedliwość matematyczną temu staremu społeczeństwu, tym krajom jeograficznie obmurowanym, tym narodom wbrew takiemu kontraktowi wieczyście spogowanym, dopuszczali się fanatycznie ogromnego anachronizmu. Jednakże ponieważ mieli Boga, to jest bezczasową i bezmierną sprawiedliwość po sobie, podważyli z razu swoim wszechmocnym giestem nieprzebrane miliony ludu do powstania apostołsko-narodowego przeciw najazdowi monarcho-feudalnemu, a co bądź dalej stać się miało, na ten raz ocalili Francyę od rozbioru. Przytem, to powstanie *narodowe raz* rozbukane, odwetną pożogę wylało się niby potop ognisty na Europę feudalno-monarchiczną i przynajmniej tę formę ciemności na zawsze zgładziło ze świata. Jakkolwiek tedy przeważnie mściwy tylko i ujemny, jednakże to skutek ogromny, opatrzny, wzorowy dla wszystkich powstań znieważonej gdziekolwiek i kiedykolwiek Sprawie-

w przetwórczej chronologii rodzaju ludzkiego, jakże daleką jeszcze była Europa od tej mety: w roku Chłopickich, Skrzyneckich i Czartoryskich!

Powyższy obraz kramarskiej kultury potwornie

dliwości, ale nie ten wcale jaki sobie dogmatycznie szkoła Jakobińska założyła. Jakoż, po cofnięciu się tego gorejącego oceanu do swojego łożyska, okazało się że cała jego potęga organicznie nie przesięgła i przesięgnąć nie była zdolną mieszczańskie gospodarstwa starej Gallo-Romanii: to jest wyzwolenia ojczyzny prywatnej, dla tych rozumie się, co jaką złapali, i odgrzebania z pod ruin feudalności tych praw społecznych, jakie prawnicy rzymscy już przed lat tysiącem opisali byli swojemi kodexami. Jakobini o tysiąc lat zabłąkani ze swoim kontraktem socyalnym między spadkobierców tych jurystów, musieli zginąć jak kamfora bez pieprzu. Ostatecznie tedy, plemię Łatyńskie wypróbowało swoją niemoc w urzeczywistnieniu ideału rewolucji demokratycznej, a z niedowaru rewolucyjnego na jakim się zatrzymało, uległo się owe pociejowskie, owe stęchłe i stagnacyjne społeczeństwo, z którym teraz ani Bóg ani djabeł nie wiedzą co dalej począć.

Na rewolucję polską tedy, czyli słowiańską, kolej nieubłagana ruszyć starszą półkółę ziemską z tego grzęzowiska i dopiąć raz nareszcie ideału sprawiedliwości dla całych narodów, w całej ojczyźnie, a w ta-  
kowej równości nie przed pandektami i policją poprawczą, lecz na łonie i u piersi macierzyńskiej Cybeli.

Ale tutaj czuję, że uczciwemu pisarzowi niewolno bując po zamglonych bezmiarach frazeologii; muszę zejść na grunt dotykalny i wyraźnie powiedzieć rodakom co *organicznie* rozumiem pod nazwą *polsko-słowiańskiej rewolucji*?

Po odroczeniu do tej rewolucji, rozwiązania założonej przez Czechów we wieku XVIym, kolejno reformacya germańska zdobyła dla Ludzkości całej wolność *myślenia*; rewolucya anglo-saxońska, wolność *polityczną*; rewolucya francuzka czyli łatyńska, wolność *społeczną*, ale bez społecznej sprawiedliwości: i dlatego cały gmach jej roboty już pod naszymi oczami wali się i rozpada. Polsko-słowiańskiej tedy rewolucji przekazem, jest osiągnąć tej sprawiedliwości architektonicznej, wysileniem czwartego stopnia. Czyli że naród Polski nie może zostać całym, wolnym i niepodległym, dopóki za siebie i za całą swoją konstellacyę słowiańską, nie dokona o własnej mocy tej superrewolucji. Wtedy zaś naród Polski tego dokona, kiedy cała ziemia polska jak długa, szeroka i głęboka, stanie się i fizycznie i psychicznie wiecześnie niepodzielnym warsztatem wszystkich bez wyjątku Polaków i najdal-

szezepionej na pniu rewolucyi francuzkiej, łomaga się jeszcze dwóch objaśnień, ażeby zrozumieć dokładnie, w jakiej postawie taka falsyfikacya rewolucyjna znalazła się względem naszego powsta-

szej ich potężności, ze ściśle stosunkowym rozdziałem jego planów, wedle osobistej zasługi każdego w nim współpracownika. Całe przeto zadanie naszego odrodzenia, prostuje się do zniesienia wieczyście powszechnego spadkobierstwa ciemnoty i nędzy, przez zniesienie wieczyście wyjątkowej spuścizny oszustwa i zbytku, które kodexa Justyniańskie po starorzymsku dotąd przezywają *prawem i mieniem prywatnem*.

To zdaje się jasne i zrozumiałe, a jeżeli dla naszego pokolenia « niepraktyczne », czemu bynajmniej zaprzeczać nie myślę, to tem gorzej dla tego smutnego pokolenia, bo to historyzoficzne świadectwo że ono *takiej* Polski nie godne, a zatem *żadnej* nie godne. Jakoż rzeczywście, i ono po tylu innych zchodzi z pola historycznego bez zrozumiałej ojczyzny.

Od pierwszego rozbioru, naród Polski, jedyny w Słowiańszczyźnie spadkobierca tego hussyckiego zadania, głowę sobie ciągle łamie o wicko swojego grobowca, nad odszukaniem swojego plemiennego objawienia, ale po szlachecku, to jest prosząc Pana Boga ażeby go nie znalazł : choć do szpiku męczarni swojej czuje, że bez takiego zlania się wszystkich ojczyzn prywatnych do ojczyzny publicznej : że bez takiej *wszekkomunii społecznej z Hussyckiego kielicha*, bluźnierczo i na próżno się modli do Boga Sprawiedliwości o niesprawiedliwą ojczyznę. Jakoż, doświетlony słońcem XIXgo wieku dogmat Hussa, słowo rodzicielskie wszelkiej nowożytnej demokracji, nie czem jest jak z niebo-przywołaniem wszechmocnej sprawiedliwości między ludzkie społeczeństwa, które o własnych ustawach dotąd rady dać sobie nie mogły. Czterdziestoletnia na wygnaniu szkoła demokracji wojującej, tak uporczywie odpychana przez kraj szlachecki, jest tylko wystawianiem dogmatu Hussyckiej sprawiedliwości pod innokolorową lampą XIXgo wieku, lecz ciągle w tym samym przewodnim rewolucjonizmie słowiańskim. Stroje dla niej wykraiwane na patron dzisiejszego rewolucjonizmu francuzkiego, to jest na patron kramarskiego gminowładztwa, które swego rodzica zasypało, same zlatują z każdego polskiego Zyski i Prokopa, za dostaniem się do byle powstańczego Taboru, między cepy i kosa kmiecie. Tylko wspólny wszechplemiennym rewolucyom dogmat ludowego braterstwa wiąże go z demokracją zachodnią, a o tyleż czyni go haninitą we własnym kraju, ponieważ ten przez lat czterdzieści do żadnego kroju ni stopnia demokracji dotąd pod obcem

nia Listopadowego. Najprzód raz jeszcze wyznać i powtórzyć musimy na zasadzie synallagmatycznej odpowiedzialności narodów, że jeżeli ta niebotyczna rewolucya tak sromotnie straconą została

jarmem nie dorósł. To też dotąd, daremnieśmy w zaoferowaną Polskę wstawiali że to naród rewolucyjny i demokratyczny, a zatem przyczyniła się do inicjatorskiego powstania i warunków udzielności narodowej w Słowiańszczyźnie; jednakże to tylko pomyłka czasu i pokolenia, która nas starców przywodzi do ziemskiej rozpacz, śmiertelnie raniąc naszą dumę patriotyczną a zawodząc uroszczenia nasze do tej Ziemi Obiecanej, za naszego krótkiego i głupiego na ziemi żywota.

Owóż czas, pokolenia i starcy mijają, a żywotna zasada wskrzeszenia narodowego pozostaje drzymiąc na dnie cmentarzów, dopóki nie znajdzie sobie wskrzeszalnego pokolenia do wzrostu. Ale z polsko-olbrzymich cmentarzów, rewolucjonizm słowiański nie wyniesie się do żadnej kolebki słowiańskiej, bo żadna nie jest na wymiar tak wielkiemu zadaniu. Tego spodziewać się lub obawiać mogą tylko niedouki historycy, pozbawieni głębszej wiedzy o prawach przetworów humanitarnych w nowoczesności. Opatrzności co temi przetworami rządzi, o wczesność godziny wykonawczej nie chodzi, bo dla niej pokolenia, to tylko piasek przesypujący się w klepydrze. Dość że dotąd i jako naród przewodni w Słowiańszczyźnie, i jako wyższy w czasowej kolei po rewolucyi francuskiej rewolucjonista, ale zwłaszcza jako jeden pod karą wiecznej zatury przyparty do tego ostatecznego lekarstwa, jeden naród Polski może i musi swoim wskrzeszalnym fulminatem wysadzić carat w powietrze, rozbić go na żyzne narody, a między nimi rozprężyć swoją przewodnią rzecznictwo, jak się naród Francuzki rozparł przewodniem mocarstwem wśród plejady latyńskiej. Nasza dopiero rewolucya rozniecona z ogniska wyższej, przestarzałymi kodexami nie splecionej Sprawiedliwości, na nowo zażyźnić może ująłowaną niwę cywilizacji zachodniej i odetkać jej lufty oddechowe na wschód Ludzkości, obecnie zawalonej chińskim murem caratu. I rzeczywiście, każde nasze powstanie zbrojne, przeklinane czy witane bywa przez całe dawne półkuli ziemskiej, jako konieczność dziejowa w symetrycznym dopełnieniu rewolucyi zachodniej, rewolucyą słowiańską. To też, kto z tych prawdziwie messyanicznych, bo nie osobowo lecz narodowo messyanicznych wyniosłości spojrzysz na powstanie Listopadowe, ten pyta się ze zdumieniem co tam mogła mieć do czynienia jakaś alkieryzowa dyplomacya? Ale i odwrotnie, kto już dostrzegł jak takowa właśnie w tem powstaniu zupełnie się znalazła u siebie; jak w niem naturalnie



ze swego Jakóbińskiego Panteonu i do swej Napoleońskiej Walhali do wszechwładztwa epissierskiego, a jej dogmat powszechnego ludów braterstwa zaryglował się « chacun chez soi, chacun pour soi » : to my Polacy, nie dopięliśmy naszego symetrycznemu powołaniu zrealizowanego w Słowiańszczyźnie, najmniejszą rzeczą do tego przyczyniliśmy. Jakoż niezmierzona próżność, egoizm samochwalecy, fanatyczne mianstwo, chciwość wyuzdana, w jakie popadło społeczeństwo francuzkie po zbrzydzeniu sobie swojej ery heroicznej, wszystko to są zgubne owoce jej osamotnienia między zazdrośnemi tej ery narodami; są to mianowicie skutki braku sympatycznej sukursali cywilizacyjnej, jaką jedna tylko Polska cała i demokratyczna, a rząd samosilna, strącać by jąby mogła dla Zachodu, którego Francya pozostaje monitorem, jednakże jedynym monitorem na przeciwnym krańcu Europy. Jakże nie miał zwaryować na wieczystą wszechmocność rewolucyjną, jakże by spojrzął po sobie, poczuł swój rozkład kontrarewolucyjny i na czas się uzdrowił, naród który nawet na tym stopniu dekadencyi zdrowiej rewo-

od początku do końca burmistrzowała, z jednym chyba pretorjaństwem do spółki zabierając miejsce wszystkim innym wydziałom publicznym, zabraniając massowych nabożów, psując kredyt rodzimy, niedopuszczając powstańczego rządu i uniemożliwiając wojnę : ten z równem spyta się zdumieniem, jakim cudem gimnastycznym naród tak zadyplomatygowany, choć dziesięć miesięcy zdolną dostać na nogach pod broń?



lucyjnego na całym lądzie europejskim nie widzi: naród niczem porównawczo nie kontrolowany i nie przestrzegany w swoim epikurejskim wywczasie? Owóż dynamika europejska stała zawsze na binomach; skoro tedy brak Francyi równowagi postępowej na wschodzie, jedna Francya nie tylko że przeszkodzić nie zdolna zapełnieniu kiedyś całego miejsca kontynentalnego przez byle dwugłówny carat, lecz utraciła przeciwległe zwierciadło, w którymby codziennie zdawać mogła sobie sprawę z własnych giestów i z własnej fizynomii; to zaś co do niej z głębi grobów się gada, nic dziwnego że wcale niedostyszalne dla jej wolteryńskiego ucha.

Nie wolno zapominać że prąd demokracji Zachodniej przewierciwszy bez oporu społeczeństwo germańskie, przez swoją już Reformacyę do tego usposobione, dopiero o martwość słowiańską się potknął i odbił niemal na złamanie karku. Od tego to przeraźliwego zawrotu ku własnym źródłom przed dzidami kozackimi, demokracja zachodnia pomarszczyła się na sobie samej i jakby kry odpydzane wichrem biegunowym, zwałała na stos cienięstw domowych popękane szyby swojego społeczeństwa. Wtedy to na zbyt ciasnej połowie Europy, wzniósł się ów gmach kramarsko-więziennej kultury (1), która z winy polskiego niedo-

(1) Czy mocno uderzywszy się w piersi, nie wydzwonilibyśmy także z naszego kontrarewolucyjnego sumienia podobną exkuzę history-

łęztwa przebieć nie zdoławszy zaspów słowiańskiej barbarzy, musiała, mniej ceniąc dwóch innych najezdców Polski, wyszukać sobie jakieś *modus vivendi* z trzecim, owej właśnie barbarzy samodzierncą i ujeżdżaczem. Tak rzecz rodakom łomaczę, jak mi ją zgodnie najliberalniejsi, czy to episyerzy, czy historyzozofowie francuzcy po dziśdzień przedstawiają, ze ezeią wspominając do chóru z naszymi Czartoryskimi, Ogińskimi a nawet Staszicami, najogładniejszego i najliberalniejszego z Europejczyków : cywilizatora Aleksandra Igo. Za nastęrczenie jej tak wpływowej znajomości w latach 1814 i 1815, Rewolucya Francuzka puściła dwóm niemieckim mocarzom w niepamięć dwukrotny zajazd na Paryż, opętanie Francyi kordonem sanitarnym i obwodem wilezych dołów, obcięcie jej wszelkich koleów granicznych, dwumiliardowy haracz, jeden dla koalicyi, drugi dla emigrantów, a mimochodem zapłucie jej zniczowej pochodni pryńkawi Blüchera i kałmuczem łajnem.

Za to, Paryż Mirabeja, Dantona i Bonapartego otrzymał od Śgo Przymierza, prócz dwurazowego zesypania do swoich szynkowni i lupanarów, złota zrabowanego przez koalicyę na reszcie stałego ładu, monopol handlu galanteryjnego na obie pół-

czną dla owej kultury niemieckiej, eo wolne pole znajdując przed sobą, do współki z kulturą mongolską wyjada dzisiaj ostatki słowianizmu ze Słowiańszczyzny?

kule ziemskie i wolny wylew swojego wina aż do Kameczatki. Takim traktatem ekonomicznym, Rewolucya Francuzka do syta dostawszy Uralskiego metalu na wysmarowanie swoich guzów Berezynskich i umorzenie swojego haraczu, zasiadła za swoim kantorem do Merkurowej propagandy, wszelkich pretensyj do spraw politycznych Europy zrzekając się na rzecz kongresu Wiedeńskiego, a głos swój doradczy zdając w nim, jeżeliby tego uznano jeszcze jaką przechodnią potrzebę, cesarzowi Aleksandrowi. Z nowoczesnego stanowiska ekonomii politycznej zapatrując się na dzieje ówczesne, a wiadomo że to stanowisko góruje nad wszystkimi, możnaby powiedzieć że tak zwana *restauration* Burbonów była głównie firmą kantorową na szampańskich korkach *de Mme veuve Clicot*. Wszyscy mężowie stanu uważają że Rewolucya Francuzka « *a fait là une excellente affaire* ». Ale też od tego kontraktu między produkcją francuzką a konsumacją moskiewską, kiep! kto na kongresie czy na giełdzie wymówi inię Polski; bo Polska to wojna europejska, a zmartwychwstanie tego upiora, to śmierć kramów, dworów i urzędów w całej Europie. Trzymając się też klasycznej dyplomacyi, i biorąc jeszcze na wzgląd pilną biedę pobitej na głowę Francyi, trudno zaprzeczyć czy właściwości, czy musowi tulenia się Restauracyi do Agamemnona bezradnie zwycięskiej koalicji: a tym Agamemnonem był cesarz rossyjski.

Na oko, jedna Rossya nie miała do wykrojenia dla siebie z materyalnego rozbioru Francyi, a owszem utrzymując ją między pierwszorzędnemi państwami na Zachodzie, najmowała sobie tanią wspaniałomyślnością lennego sprzymierzeńca przeciw zbytнім uroszczeniom Anglii i Austrii.

Na pierwszćtedy wejrzenie powtarzam, zwłaszcza dla kontrawolucyi burbońskiej, cóż ponętniejszego nad tę daleką porękę terytoryalnie nie skraść jej nie mogącą, a związaną z nią tożsamością dążeń absolutnych, wspólnością zadrości zewnętrznych i tą właśnie symetryą jeograficzną, jakiej rewolucya zachodnia daremnie od przepadłej Polski wyglądała? Ponęta ta dla Francyi burbońskiej czy nie burbońskiej, dla Francyi jakiejbądź i czyjejkolwiek, tak zmysłowo łeczącą, że ile razy lekko-duszny ten naród straci głowę wraz ze szczęściem i z cześcią, tyle razy ucieka się pod tę wilczą opiekę. Ale ponieważ ani w lombardzie, ani od carów niczego bez fantu się nie dostaje, Francya za ten lichwiarski protektorat zastawiła w gabinecie petersburskim swoją duszę, messyaniczny swój talizman między narodami. Od zakosztowania moskiewskiej przysługi, kraj ten, pod jakimkolwiek on rżdem, wziął podwójny rozwód z rowolucyą i ze sprawą polską, które są rzeczywiście jednym i tym samym sakramentem pod dwiema postaciami. A wielkie podejrzenie, czy to z jego strony nie rozwód wieczysty? mimo fałszywych apetytów do

powrotnego z niemi ślubu, mimo spazmów modnych z modnej rospaczy po ich stracie, mimo tak głośnego zanoszenia się od żalu w każdą rocznicę takowej, że po dziśdzień żaden Francuz dobrze nie wie czy to tragiedya, czy komedya?

Bo też drugim spostrzeżeniem pomocniczem dla badacza koniecznych obłądów naszej dyplomacyi w r. 1831ym, jest rajska bezwiedza samegoż Zachodu o takim przewróceniu się jego sumienia politycznego, społecznego i internacyjalnego. Na cztery miesiące przed naszym odgłosnem powstaniem, zaledwie wypędzili starszą linię Burbonów, zdało się Francuzom że nic im zgoła do czynienia nie posostaje, ażeby zaraz odzyskać swoje messyaniczno-rewolucyjne przywileje na całej kuli ziemskiej, bez spowiedzi, rozgrzeszenia ni pokuty najmniejszej; bez trudu, boju ni obowiązku najlżejszego; bez spojrzenia po sobie i obaczenia czy doprawdy ta przemiana lilii na kogutka zmazała wyroki wiedeńskie, a w epissierskie żyły obecnego pokolenia naląła Dantonowskiej krwi jego ojców? Prędeyby po raz trzeci wpuścili bez wystrzału Kozaków do Paryża, niżby chcieli przed sobą samymi wyznać abdykacyę królestwa Lipcowego we wszech sprawach zewnętrznych, a zwłaszcza oddanie wszystkich swoich swobód obywatelskich, w podaństwo możnowładztwu kramu i giełdy. Chcieli ażeby ich bez przerwy świat czczył « Wielkim » narodem, jak się sami takowym bez

zajknięcia nazywali, za fabrykowanie Moskałom wina z jabłek i strojenie się w niedźwiedzie kołpaki. Zapierali się z oburzeniem swojego nieuleczonego paraliżu, bo rzeczywiście nie wiedzieli że są dośmiertnymi dłużnikami nowej, strasznej, nieubłaganej feudalności, której najwyższe potęgi starego świata były już tylko wierna żandarmeryą.

Dzisiaj dopiero, wyszczerza się bez obłudy ni wahań owa kassacyjna przemoc wyroków tak zwanęj *ekonomii politycznej* i nad patryotyzmem narodowym, i nad zaległościami rewolucyjnymi, i nad zabobonami dynastycznymi: tak, że kram i giełda pod wszystkimi rozmiarami zhołdowały sobie Ludzkość na całej starej półkuli, a nawet papieżom zabrały moc inwestytury nad cesarzami, królami i książętami wyźłobionych w niej szaflików. To się dzisiaj najmatematyczniej okazywać zaczyna w zacieraniu się wszędzie pojęcia o ojczyźnie, w zacyfywaniu Ludzkości z rozmieszczeń narodowościowych do trzodnego oparkania na trzy tylko rassy, pod trzema tylko imperatorskimi pastuchami. Zład wielka oszczędność budżetowa, zład i spokój, i porządek, i karność przy żłobach nieporównanie pewniejsze, choć apetyta była humanitarne coraz straszniejsze. Ale temu lat czterdzieści wszystkie te dążności do cezaryzmu pod ekonomicznem zastrzeżeniem *panem et circenses*, dla szczupłej tylko liczby dostrzegaczy nieochybne, dla gminu czy to rewolucyjnego, czy kontrarewo-

lucyjnego, obsłaniały się jeszcze grubą oponą traktatów międzynarodowych i kadastru dynastycznego. Pokrzywdzona rewolucya wszystko to spędzała na te traktaty i na te dynastyc, kongresa zaś i monarchowie umówionym odwetem uganiaли się za widmami Marata u jednego końca stałego ładu, a Polski u drugiego. Oligarchia kramarska ostrożnie się czaiła pod płaszczykami królewskimi, choć już istotnie światem władała i światu papieżyła. Ekonomia polityczna, ewangelia tego nowego objawienia, przyjętą została przez obie skraje za rozjemczy stół komunii, z oczywistą zdawało się przewagą dla rewolucyi, która nie wątpiła o przechyleniu szalików na swój brzeg stołu, za pomocą kramarskiej wolności. Wyuzdana swawola szacherstwa rozigrała się tedy po wszystkich piętrach świata zachodniego pod godłem *systematu liberalnego*, niby antidot nieomylny na słoną kradzież i urzędowe rozboje Śtego Przymierza.

Najpóźniej do tego złudzenia przyczyniła się Anglia. Tu też miejsce wprowadzić do procesu to mocarstwo amfibiczne, a przytem dwuświatowe, nad którem, jak ongi nad caratem Filipa IIgo, słońce nigdy nie zachodzi : ztąd, rzecz można, mocarstwo bez wieku i jakoby nie podlegające chorobom starości europejskiej. Spuszczając się na bezkarność z jaką Anglia wzbiła się z nietkniętą konstytucją i nietkniętą potęgą swoją w karko-



łomne hazardy *handlu i przemysłu*, co ma najprzeróżniejsze znaczenie w każdym języku, ludy kontynentalne poleciały za nią w te zagadkowe a palące strefy jak Ikar na gęsich skrzydłach, bardzo mozolnie przyklepionych sobie woskiem do skóry. Wyspa ta zdawała się urągać wszystkim rewolucyjnym prawidłom nowoczesności : swobodna bez rewolucyjnych paroxyzmów, legalna z bezprawiem oligarchicznym, republika z monarchią dziedziczną, niedość że zarazem, bez szkodenia jedno drugiemu kram nad kramy i naród wolny nad wolne, ale jeszcze wszystkich królów, kiedy i póki jej byli potrzebni, trzymała na jurgiieldzie swojej kartagińskiej polityki ! A więc można sobie w XIXym wieku, mimo starożytnej przestrogi wojen punickich, na chciwości, pysze i zmysłowości kartagińskiej budować nie tylko doki łupów patryotycznych, nie tylko tron i twierdzę internacjonalną, ale co zdumiewające, gmach trwały i błogosławiony wszech swobód domowych ? Zwłaszcza tanderciarSKI liberalizm Francuzów oślepił od tego mamidła, nie bacząc najprzód że jeżeli stara Roma podbiła sobie Fenicką Afrykę, to nie przemysłową konkurencją ; powtóre że jest handel i handel, np. handel wielkich kompanij morskich, a handel « des revendeuses du Temple » ; nareszcie że rewolucyonizm Anglo-SaxonSKI puścił się śmiało i bezpiecznie po falach właściwych swojemu temperamentowi etnogra-

sicznemu i jeograficznemu, po których brakiem wiatru, żagli i gwiazdy przewodniej, ludy stałego lądu mogą tylko się zatopić we wirach złodziejskiego bankructwa, szpitalnego pauperyzmu i koliszczyzny socyalnej. Ztąd mierny szacunek prawdziwego Anglika dla tych małpich ludów, i uważanie ich niemal porówni z Industanami, za prosty materyał eksploatacyjny. Dla tej od dawna po swojemu zrewolucyonizowanej a wolnej i Rzymu nie bojącej się Kartaginy, ląd stały pod jakimibądź kratami czy farbami politycznemi, niczem nie był i nie jest jak targowiskiem, którego jedynie rewolucye rogatkowe obchodzić ją mogą; a ponieważ tylko Francya na stałym lądzie, mogłaby dogadzające warsztatom angielskim rogatki zamknąć, przeto utrzymanie Francyi kramarskiej w swojej lenności, stanowiło cały kodex kontynentalnej polityki tak narodu, jak i rządu angielskiego. Anglia kartagińska stała się warsztatem i kramem całego świata w skutek i w normalnym rozwoju swojego humanitarnego zawodu; Francya odwrotnie stała się jednym i drugim w paradyi, za karę kontrarewolucyjną, na pokutę za wyrodzenie się ze swojego rzymsko-lądowego posłannictwa. Gdyby Rzym poświęcił był swoje surowe bogi, Cyncynatowe ubóstwo a ledwie Sybillom dościgłe przeznaczenia pokusom ówczesnej cywilizacyi, po pierwszej przegranej byłby został podkramem Kartaginy i co najwięcej, ko-

misowym składem olejków i słoniowej kości na cały półwysep Italski.

Jak tylko Francya przyjęła wyznanie ekonomiczne Anglii, bez patentu na to od swoich ustawodawców, wbrew swojemu internacyonalnemu apostołstwu, zapoznawając swoją latyńską naturę : od tej chwili popadła społecznie w lenność tej prawowitej Kartaginy i żadnemi politycznemi manewrami wyjarzmić się z podwładności kramarskiej, a tem samem i z mocarstwowego wasalstwa nie zdołała. U kresu piętnastolecia wnoszącego nowe pokolenie na widownię europejską po Wiedeńskich traktatach, liberalno-ekonomiczne sidła suzerenatu Angielskiego tak pętały Francję, że mimo wszelkich pozorów mocarstwowej udzielności, nie stać się nie mogło w tym kraju lądowym bez pozwolenia owych wyspiarzy. Od traktatów Wiedeńskich tedy, rzecz można, iż z miny tyle jeszcze dostojnie okazałe państwo, miało już dwóch równie twardych panów na dwu przeciwległych końcach Europy, a tym twardszych, że ich sama sobie nadała i że między sobą współzawodnicząc, bili się po karku wspólnego lennika.

Wstąpienie na tron carski Mikołaja mocno zagroziło na szkodę Anglii, równowadze umówionej między mocarstwami na kongresie Wiedeńskim. Już najazd Persyi i Turcyi dość zaniepokoił rękodzielnie marynarzy i handlarzy, uważających sobie Turcyę całą i Azyę zachodnią za targowe prze-

dłużenie Indyj Wschodnich ; jednakże ufając swojemu morskemu samowładztwu i niezmiernej przewadze cywilizacyjnej, gabinet Saint-James nie myślał o to naruszać spokoju europejskiego, który jest i był rękojmią panowania angielskiego na wszechinnych targowiskach. Dopiero kiedy Karól Xty, następca Ludwika XVIIIgo, poważzył się za poręką Mikołaja targnąć łańcuch uwiązujący tron Burbonów do protektoratu angielskiego, ministrowie Jerzego IVgo gniewną trwogą przejęci, poruszyli wszystkie sprężyny swojego utilitarnego liberalizmu, ażeby próżne a ciemne kramarstwo francuzkie poszczuć na niewierną swemu suzerenowi Restauracyę.

Niebezpieczeństwo dla Anglii zdawało się wielkie na początku roku 1830go. Karol Xty, idiota kulawo wspinający się po plecach Jezuitów do niemożliwego absolutyzmu, przeszedł od służby angielskiej do moskiewskiej, z pozwoleniem tumanienia Francuzów mrzonką odzyskania granic Reńskich i owładnięcia morza Śródziemnego, to jest z pozwoleniem pokłócenia się na zabój z Anglią, bez najmniejszej rękojmi zdobycia sobie tych Święto-Przymierznych podarunków. Wprawdzie wszyscy historycy nadmieniają o traktacie jakoby już zawartym między ostatnio panującym Burbonem linii starszej a Mikołajem, za wiedzą innych kontynentalnych sygnatorów układów Wiedeńskich, a na mocy którego Francya odzyskałaby

od północy granice traktatu Bazylejskiego. « Za Belgię i prowincye Nadreńskie, przyłączone do Królestwa Francuzkiego, królowie Pruski i Niderlandzki podzieliliby się królestwem Hanowerskiem, oderwanem od imperium Wielkiej Brytanji. *Car dla równowagi* zająłby Konstantynopol, a Austria na konsolacyę dostałaby Serbię i jeszcze coś wzdłuż Dunaju. » Lecz co może najromantyczniejszego w tym romansie dyplomatycznym, to że większa część Królestwa Polskiego miała być odstąpioną królowi Saskiemu, w zamian za większą część Saxonii, przyłątaną do korony Pruskiej. Zakrawało to tedy na wszechlądową koalicję Europy przeciw jednej Anglii; ale w tej zmowie, jedynym dobrze zrozumiałym artykułem było podbicie Carogrodu przez Cara, to jest prócz opanowania Azji Zachodniej, zalanie Wschodniej Europy mocarstwem Wszechsłowiańskim.

Owoż dla pohamowania takiej breweryi, Anglia była zawsze pewną znaleźć sobie na stałym lądzie roztropnego sprzymierzeńca, któremu żadne przelotne indemnizacye w naddunajskiej Słowiańszczyźnie, nie opłaciłyby prędkiego pochłonięcia całego tego plemienia przez cara Carogrodzkiego. Tym niezawodnym i racjonalnym sprzymierzeńcem Anglii na stałym lądzie stała Austria, a dość było gabinetowi St-James tego jednego kmotra, ażeby w zarodzie rozbić kiełkującą zmwę, Niemcy przepołowiczyć, lękliwy

dwór pruski od frymarczego odstępowania prowincyj Nadreńskich Karolowi Xtemu odwieść, a strachem ciężkiej wojny przemrozić. Ostatecznie car znalazłby się sam w obec eskadr angielskich w Bosforze, a Turków z Austryakami w groźnej rezerwie nad Dunajem. Wtedy Francya sięgająca po carski podarunek, musiałaby go po staremu na całych Niemczech wywojowywać, kiedy tymczasem, po staremu także, admiralicya angielska jednej drzazgi całej z okrętów francuzkich na szumowinach oceanu bynie pozostawiła. Zważyć nam tutaj zawczasu wypada (dla ułatwienia sobie rozbioru *kwestyi Belgilskiej* ze stanowiska naszego powstania Listopadowego), jak wielkiej doniosłości było dla przemysłu i handlu wyspiarskiego odpięcie granicy francuzkiej od ujść Skaldy. Dziwne to Imperium Wielko-Brytańskie, potężne i przenikliwe jak słoń a łechtliwe jak zajac, trzęsie się całe od Australii do Kanady, a od Gangesu do Tamizy na lada kłótliwą przegrózkę; jednakże jeszcze przed żadną koalicją się nie cofnęło, jak żeby najrozleglejsza wojna bywała dlań od czasu do czasu niepożądaną, lecz higieniczną prezerwatywą od politycznych i ekonomicznych splenów. Zwłaszcza w kwestyi żywotnej, dla żywotnych tego państwa rękodzielni, jaką było rozwarcie im dolnej Skaldy do Niemieckich targowisk, niebezpiecznie było staremu Burbunowi z Birminghamskimi cyklopami figlować!

Jakkolwiek tedy zaprzeczyć nie można uknuciu owego spisku między Mikołajem a księciem de Polignac, samowładnym wezyrem osowiałego Burbona; jakkolwiek równie jest historycznem, zwierzenie się z tem wszystkim uczestnikom kongresu Wiedeńskiego po za jedną Anglią, co wyrównywało europejskiemu na nią sprzysiężeniu: z drugiej strony nie mniej dziejowym jest pewnikiem, że Austria za żadne Serbie do realizacyi tego carskiego marzenia ręki by nie przyłożyła. To też co tylko z parysko-petersburskich konszachtów zachwyił, wszystko to Metternich Torysowskiemu gabinetowi pilnie denuncyował. To wystarczyło jeśli nie na rozwiązaniekoalicji przed jej narodziem, jeśli nie na ubezpieczenie gabinetu St. James od jej narodzenia, to na zaszczepienie jej przy porodzie takiej niezgody, że za pierwszym krokiem wojennym musiałaby się rozleć w kawałki.

Jednakże dość było samego zamysłu podobnego zaburzenia, ażeby równie oligarchię, czy warsztaty i kantory wyspiarskie przywieść do exasperacyi; tak, że zgrzybiały Burbon, który się chwiejąc pod brzemieniem pożyczonej korony, oszalał na ten dziadowski kaprys, jednozgodnie odsądzony został przez Whigów czy Torysów od zdrowych zmysłów. Cóż dopiero kiedy za poduszczeniem Mikołaja, pragnącego przed zapróbowaniem koalicji wywołać wstępną wojnę między Francją a



Anglią, gabinet księcia de Polignac pod pozorem pomszczenia obelgi doznanej od Deja Algierskiego, na dwa miesiące przed detronizacją Karola Xgo sam jak się to stało nie wiedząc, Algier zbombardował, Turków z niego wyrzucił i to wybrzeże Afrykańskie uczepił niby zbytkowny kutas do skrzypiącego tronu Burbonów!

Dla Anglii wyzwanej może tym lekkomyślnym zaborem do wieczystego zatargu na morzu Śródziemnem, na razie wstyd i turbacya nielada. W Petersburgu, gdzie książę de Mortemart, poseł francuzki, nieodstępny asystent Cara na wojnie Tureckiej, cały ten podchwyt z Mikołajem był ukartował, radość nie do opisania; ale wojennych przysposobień do zerwania traktatu Adryanopolskiego, jakoś ani śladu, bo jeszcze ani podobieństwa, o czem gabinet Saint-James doskonale był poinformowany. Jak na dłoni pokazywało się tedy, że Rosysi szło jedynie o poszczucie na siebie dwóch mocarstw zachodnich; że o innej koalicji przeciw Anglii, a zwłaszcza o przerobieniu karty Europejskiej na zdrowie Francyi nie zamyślała, sobie zachowując daleko, za hałasem i za chmurami burzy zachodniej, wszelki wywczas do wygojenia się z ran Szumlańskich, a odkrycia dogodniejszej szpary do Carogrodu. Zresztą Car bardzo się przerachował na dywersyjnej doniosłości i na międzynarodalnych skutkach tej psoty śródziemno-morskiej. Chyba że Mikołaj nie miał w niej innego

celu, jak swoich wbrew naturze sprzymierzeńców utracić parszywą darczwiną? czego wprawdzie od lat czterdziestu do dziś dnia, nie udało nam się żadnemu z naszych przyjaciół nadsekwańskich wyperswadować.

Zdobyceze tego rodzaju wymagają najprzód przeważnie ustalonego morzowładztwa, do którego by ekonomicznie z daleką przezornością się odnosiły; a potem zmysłu i obyczajów osadniczych, których rasy Słowiańska i Łatyńska, ale poszczególnie Francuzi rodzimie są pozbawieni. Ochłonawszy tedy z pierwszego odurzenia, wielko-kramarska polityka wyspiarzy rychło przeniknęła że ta francuzka osada, przewieszona po nad morzem, którego wszystkie wrota, szluzy i klucze były w ich ręku, stanie się wieczystym fantem podkramarskiej lenności narodu Francuzkiego. Łatwo przeczuć było, że ten bezmyślny naród przez próżność teatralną raz zagrzęzły w nie swój żywioł i w nie swoje rzemiosło, będzie musiał poświęcić całą swoją lądową sprężystość podwładnej z Anglią zażyłości, iżby tylko się utrzymać przy pasożytnym, a na nitce wiszącym nabytku, którego zresztą na jotę śródziemnomorskiego stosunku między dwoma państwami zmienić nie miał. Za to, jeżeli co miało na długo ubezpieczyć zawistników Francyi od jej nadreńskich pożądliwości, to niezawodnie ów przewrót jej wojsk i eskadr frontem do Beduinów, a tyłem do reszty świata. Jakoż, dodziśdzienny paraliż

kontynentalny wszelkich rządów francuzkich nie czemu przypisać, jak okrutnemu strachowi najlżejszego z wyspiarzami zatargu, którego przedmową niechybną byłoby bezradne odcięcie od metropoli owego afrykańskiego pustkowie, o co by mniejsza, ale wraz z niem, wyborowej armii francuzkiej, osadzonej tam dożywotnie na poskromczem wygnaniu. Jak żeby nie dość ekonomicznej zawistości epissierów paryzkich od fenickiego kramowładztwa Anglii, trzeba im było jeszcze uwiązać się niby liną nerwową do jej okrętów. Od lat czterdziestu bez folgi, *Foreign-Office* ciągnie Francję gdzie mu się podoba za ten dolegliwy ogon, którego obciąć sobie Francuzi nie mają odwagi, a który ich zupełnie obezwładnił wśród mocarstw lądowych, czy naprzeciw tym mocarstwom. Taki to dar, alians moskiewski wyświadczył ostatniemu ze starszych Burbonów; taki, Karol Xty zapisał abdykacyjnym testamentem wszystkiemu następnym gabinetom Tuilleryjskim: taką też szkodę dyplomatyczną biegłość Mikołaja wyrządziła urągającej mu Kartaginie. Ale to dopiero zewnętrznie *dynamiczne* następstwa tego afrykańskiego kłopotu: wpływ jego *chemiczny* na domową politykę Francuzów, jeszcze bardziej zdumiewający.

Nic nieznośniejszego dla pognębionego narodu, jak zewnętrzne powodzenia narzuconego mu rządu, bo takowemu tyleż przyczyniają gnębiącej

moocy. Tania wygrana, szychem odsrebrzająca próchno znienawidzonej Restauracyi, porówni zagrożą mieszczniańskiemu konstytucjonalizmowi i drażniła zazdrość napoleońskich wojaków; miała więc przeciw sobie wszystkie wstręty liberalne i wszelką opozycyę, na jaką *Beranżerski* patryotyzm tego pokolenia wyteńczyć się był w stanie. Jakby na uwydatnienie podwójnego wyzywu przeciw dwom domowym wrogom Restauracyi, którzy od lat piętnastu nierozłącznie knuli jej zgubę, ową symboliczną wyprawę obmyślił najzawziętszy poskromca liberalnego mieszczaństwa, *Polignac*, a wykonał ją najzuchwalszy zdrajca armii waterlejskiej, marszałek *Bourmont*; na domiar zaś obmierzłego zapachu dla nowoczesnych Francuzów, wymierzona przeciw korsarzom hisurmańskim, cuchnęła pleśnią średniowiecznych krucyat i podnosiła fakcyę klerykalną w pychę stokroć dokuczliwszą dla tych wolteryjańskich chrześcian, niżby zwycięstwo Abderama pod Tours, lub Kara Mustafy pod Wiedniem. Ponieważ taki wyskok zamorski wyglądał przytem na hasło do szalonej wojny z wyspiarzami, których ekonomiczna zażyłość stała się już niezwykłym narowem podwładnej im cywilizacyi, mimo odwiecznych na się wymyślań obu ludów przez ciasny kanał La Manche, rzec można, iż jeżeli zabór Algieru przez Francuzów bezpośrednio nie zrządził rewolucyi Lipcowej, to ją pewnie o parę lat przyśpieszył, za-

ciskając przytem na ostatnią sprzączkę, obróże angielską na szyi Francyi mieszczańskiej. Rewolucya ta, a raczej hałaśliwe przemieszanie jednych i tych samych żywiołów społecznych, jednej i tej samej polityki kramarsko-pacyfikacyjnej, jednej i tej samej wreszcie dynastyi w czarnej peruce, zamiast z pudrem na łysinie, zdawałoby się podyktowane Paryżanom z najoczywistszego planu gabinetu St. James. Rzeczywiście żadnego nie było i być nie mogło porozumienia między ulicami rozbrukowanemi po tej stronie kanału 27go, 28go i 29go lipca, a Torysami jeszcze władającymi po tamtej. Ale naśladownicze zmiany nie potrzebują się znosić przez emissaryuszów ze swoimi podszechuwaczami zewnętrznymi, ażeby w porę dla tych inicjatorów najpożądaniej się jawić i przysługiwać im się jakby w skutek wyraźnego hasła i nakazu. Dziwnie w tem do nas Polaków podobnym, jak tylko Francuzom zabraknie tchu i męstwa ażeby być sobą samymi, jak pod Ludwikiem XIVym, Konwencyą czy Napoleonem, wraz się czepiają rydwanu swoich najwierutniejszych antagonistów, myśląc na ich koszcie bez trudu odbyć resztę swojej pielgrzymki do sławy i wolności. Jakoż, jeżeli czego satelliczny ich liberalizm bardziej jeszcze niż dziedzin Indyjskich, lokomocyi parowej i marynarki nie-zrównanej zazdrościł szczęsnym wyspiarzom, to *Drugiej* ich rewolucyi. Od r. 1815go cała Francya mieszczańska tylko okazji szukała, ażeby sobie

podobną sprawić po tej stronie kanału, z jakąkolwiek kopią księcia Oranii, detronizacyi Stuartów, króla coby panował a nie rządził, nienaruszalnej konstytucyi itd. itd., a nadewszystko z paradnem poturbowaniem katolicyzmu. *Ordonanse* francuzkiego Stuarta dopełniły wszystkich życzeń liberałów paryzkich, a szczodre słońce lipcowe roku 1830go dopiekło im tego wszystkiego w wybornie imitacyjnym gatunku. Szkoda tylko, że jak wszystkie imitacye, błaho te odciski Anglo-Saxońskiego parlamentarstwa trzech miesięcy nie dotrwały na skórze francuzkiej, a tylko piętno niezatarte angielskiej supremacyi na niej pozostały.

I co pewna, to że owo zwodnicze zaburzenie, najniewłaściwiej mianujące się *drugą rewolucyą* francuzką, przynosiło ze sobą świadectwo doszczętnego obezwładnienia i starej polityki dynastycznej, i nowoczesnego rewolucyonizmu francuzkiego, a oddania obu na proste szyldy dla kosmopolitycznie kramarskiego możnowładztwa, którego okółgłobowe Imperium Wielkiej Brytanii jest najwyższym utworem i regulatorem, zaś Polskie powstania najzupełniejszą antytezą.

Nie zapuszczając się tedy dalej w przegląd owej sytuacyi Zachodniej, pełnej własnych kłopotów i komplikacyj, z tych głównych jej cech wnieśmy sobie tylko, jak wczas dyplomaci nasi wybierali się ze swemi żałosnemi notami i petycyami na Miko-

łaja, czy do obu gabinetów, czy do owej fałszorewolucyi, czy do Paryża, czy do Londynu!

## DZIEJE DYPLOMACYI POLSKIEJ W R. 1831.

Do ogólnych tedy przyczyn zawodu, jaki niechybnie czeka każdy naród dopiero powstający, w jego przedwczesnych zabiegach międzynarodowych, łączyła się tutaj szczególna, a wcale niespodziana atmosfera kontrarewolucyjna, jaką niedoczyn rewolucyi Lipcowej zapowietrzył całą Europę, w przeciągu kilku tygodni po swoim wybuchu. Powstanie nasze, czterema tylko miesiącami późniejsze od paryzkiego i jako rodowite jego następstwo we wszystkich gabinetowych wstrętach czy mściwościach piętnowane, już przypadło na chwilę przygaszenia w samemże ognisku swoim szlachetnego gniewu, jakim przez trzy doby zapłonął się był Zachód przeciw traktatom Wiedeńskim i wszelkim monarchiom ich wyrobu. Młodsza linia Burbonów zabrała starszej miejsce na tronie Francyi mieszczańskiej pod najściślejszym dozorem angielskiej supremacyi, i na tem koniec trzęsieniu bruków kłamliwie zapowiadającemu wywrót tej monstrualnej architektury, z pod zupełnego zwaliska której dopiero, Polska wystąpić by mogła w wieku XIXym do należytego jej popisu w Stanach Zjednoczonych Europy.



Trzebaby było Polakom spiskującym o swoją niepodległość dosłyszeć fałszywość dźwięku owej paryskiej zawieruchy : przyjąć ją za hasło i dywersję ku własnosilnej strategii i polityce, za hasło bardzo naręczne, za dywersję bardzo pożądaną, lecz niczego więcej po niej nie wyglądać, a więc dalej samym sobie radzić, jak żeby prócz Polski i trzech jej ciemieńców, więcej nic żywego w Europie nie drgało.

Owóż na to, potrzebaby było temu polskiemu pokoleniu poczuć się tem, czem istotnie, acz bezwiednie staliśmy się już natenczas w nowym ustroju Europy, samymże skutkiem naczelnie apostołskiego męczeństwa naszego między ujarzmionemi ludami : poczuć się przewodnią funkcją nowożytnego odrodzenia i odpowiedzialną gerencją takowego w porządku dziejów powszechnych. Za podniętą to dopiero tak patryotycznej dumy, mogliśmy zająć w rzeszy postępowej ludzkości owe sternicze stanowisko, jakieby się nieugiętej nieszczęściami przyszłości polskiej należało. Wtedy jak Chrystus, zmartwychwstaniem naszym z krzyża rozbiorów, wszystkie byśmy inne uciemione narody obdzielili. I odwrotnie, zachwiać się na jedną chwilę w dostępowaniu własnem męstwem najwyższego szczebla potęgi internacyjalnej w Słowiańszczyźnie, było to samo, co jednym krokiem z głębi piekiel nicości się nie ruszyć. Dla wielkiego, dla tylewickowo historycznego narodu,

z tak przepaścistej za siebie i za drugich dźwignąć się muszącego otchłani, podrzędnych, lennych ni koalicyjnych stacyj po szturmowej drabinie nie szukaj; ani poręczy, ani poręki innej, jak hart rodzinnych muszkułów a skrzydeł własnych bez-przerwną zamaszystość, od najczarniejszych lochów niewoli aż do samej mety Tytanów. Owóż tu znowu wracamy do fundamentalnych, do rewolucyjnych sprężyn wszelkiej gimnastyki powstańczej, do owego milionowego popędu warstw spodnich narodu, którego ani myślano potrącać w owoczesnej Polsce, a którego pewnie kapłonie skrzydliska szlachetczyzny wyręczyć nie mogły: więc trzepocząc się, chwytaly okólną próżnię zwaną przez się *dyplomacyą*, wśród pośmiewiska prawdziwych dyplomatów.

Jakoż, już we wstępie do tej książki wykazaliśmy że jedyny naród w Europie, przed którym rozkwilać się nawykliśmy bez żeny ni wstydu z naszemi jałowemi trenami, najwięcej właśnie miał prawa odprawiać nas z takowemi pod nieubłagany kodex Dziejów: « Gdzież opiekunowie i sprzymierzeńcy Francyi zachodniej w chwili kiedy Francję północną do szczętu rozbierano, a zachodnia rozebrać się nie dała? Komuż to Francya XIXgo wieku byt swój zawdzięcza, jeśli nie wnętrzościom własnych wnętrzości: jeśli nie tym kilkunastu departamentom, które pozostały na wiernej straży chorągwianej paryzkiego ratusza, wśród kataklicznej koalicyi

lrzech czwartych jej powierzchni z monarchizmem całego świata? Wsópłuczcież to i poręce liberalnej Anglii lub republikańskiej Ameryki winna, że w r. 1793, akurat jednocześnie z Polską zasypaną nie została na wieki pod zapamiętałą mściwością wspólnych wrogów? Jeśli rzeczywiście, jak nam cienie braci nadwisańskich śpiewacie : « Jeszcze Polska nie zginęła ! » to poręki wyrodnego potomstwa naszego nie więcej potrzebujecie i rychlej nie wyglądajcie, niż nasza Konwencya poręki Pitta lub kwakerów Bostońskich. Nawet brat bliźniorodny nie zdoła całej krwi swojej transfuzją przeschodzić śmierci bliźniaka, któremu by we własnym organizmie nie dostawało soków żywotnych, a wy chcecie ażeby wyrodne kramarstwo co się pasożytnie rozsiało na naszej spuściznie, plwając na pomniki własnych ojców, przelewem swojej śliny w wasze żyły rozdeło was na olbrzymów? Nie Polacy! namaszczeniem francuzkiej limfy, najazdu moskiewskiego nie odżegnacie. Po siłę idźcie nie do pozłacanych szczudeł Francyi dzisiejszej, ale do przykładu tej Francyi która ongi, jak wy dzisiaj, oblężona na jednej czwartej swojej powierzchni, jak wy z zatkanemi na wsze morza wylotami, jak wy dzisiaj wycieńczona do kilkudziesięciotysięcznego kadru starego wojska, jak wy dzisiaj, oparta li na opoce swojej stolicy, wbrew światu całemu i własnym wyrodkom, w konwulsjach śmiertelnych między obcemi kar-

taczami a swojską gilotyną, wykopała sobie, pokrławionemi pazurami, czternaście żelaznych armii z nietkniętych od lat tysiąca pokładów wiejskiego i miejskiego ludu! Skoro za takim kunsztem dyplomatycznym, jak Francya w 1794ym roku rozprzestrzeniła swoje imperium od Ratusza Paryskiego do ujścia Renu i Varu, obecne powstanie wasze zatknie chorągiew swoją na turmach Smoleńska, wtedy wyszlicie śmiało waszych Siewców do Berlina po pokój *Bazylejski*, a cienie Konwencyi naszej wam ręczą, że nie będą potrzebowali zbaczać aż po rekomendacye Sebastiana i Palmerstona, by z większemi jeszcze od naszego Siewsa honorami przyjmowano ich w Potsdamie. »

Na wielką nam szkodę, pokolenie Jakóbińskie, któremu jednemu przystało by przestrzedz i otrzeźwić nasze powstanie Listopadowe tak stoicznym morałem, od lat trzydziestu sześciu milczało zagrzebane pod podwójnemi zasypami swojej i napoleońskiej sławy; zaś spadkobiercza obu trudów Francya, obóm równo urągając, dzisiaj już tylko tuczyła sobie sławne bydło temi sławnemi zwłokami. Za to, tak cierpkich morałów szlachetczyźnie polskiej nigdyby sobie tuczna Francya Lipcowa prawić nie pozwoliła, bo człowieka czy narody sadło poleruje i obwija miękczyzną nieprzebitej obłudy. Ta tedy Francya, testament ojców i dziadów swoich przed nami zbywała uprzejmemi

klamstwami, a żeśmy sami byli pożądlivsi trujących kadzideł niż parzącej prawdy, w tym przesłuchu z dwóch obłęd złożonego, przez miesiący jedenaście zbrojnej przytomności, nie zabłysnęła nam żadna szpara, przez którą byśmy dostrzedz mogli daremnoty naszych dyplomatycznych modłów do Zachodu! Jestto jedno z najfatalniejszych nieszczęść naszej ślepej próżności w r. 1831.

Owóz, kiedy na wiarę przypadłości, jeśli nie Jakobińskich, których po dziś dzień testament jest dla naszych pojęć szlacheckich niezbadanym hieroglifem, to przynajmniej Napoleońskich, wszelkiej nadwiślańskiej intelligencyi uporeczywie się marzyło o francuzkiej krucyacie ku wykupowi polskiego grobowca z rąk moskiewskich, w Polsce nikt, a we Francyi nikt prawie jeszcze się nie domyślał dobrowolnego hołdu, z jakim przefarbowany na *króla Francuzów*, król Francyi pośpieszył do stóp Cara, byle tylko w tej lennej hierarchii monarchów wkupić się na ciepłe miejsce po strąconym zeń Karolu Xtym.

Dziś, zwłaszcza po wczytaniu się w prolegomena obecnej księgi, łatwiej to zrozumiemy. Uzurpacya tronu Burbońskiego przez Orleańskiego parweniusza, w proch rozprasała koalicję wymarzoną przez Mikołaja przeciw Anglikom; akurat też zarówno uradowała tych wyspiarzy a zajuszyła na się Cara, któremu taki przewrót nie tylko cały Zachód z pod ramienia niespodzianie wytręcał, lecz

nadto o tyle zachwiewał jego Agamemnonat nad wschodnią i północną Europą. Tron Orleański z lada desek na znikomych barykadach wzniesiony, trzął się i trzeszczał od przeczuwanej zemsty zgranego mocarza. Przebłągać a przynajmniej odwlec taką mściwość, jak spłatę zaprotestowanego wexlu, małym kosztem godności swojej kramarskiej korony, zdawało się temu królowi kramarzy *afferą* równie pilną jak zyskowną.

Zaledwie się tedy przeprowadził z księżęcego pałacu w Neuilly do Palais-Royal, w miesiąc niespełna po rewolucyi, która z chorobliwej imagina-cyi zwiastowała sobie w tym jarmarkowym filucie Guilhelma IIIgo wywyższonego o półtora wicku, żadnemu, nie tylko ministrowi, ale nawet kopiście się nie zwierzając, osobistą kalligrafią (a z takowej słusznie słyńął), pod datą 19go sierpnia batardem sztychuje do Mikołaja ów list pamiętny, którego miał pozostać statecznym aktem wiary internacyjnej całego tego ośmnastoletniego panowania (1).

(1) List holdowniczy króla Francuzów do cara Mikołaja.

Monsieur mon frère,

J'annonce mon avènement au trône à Votre Majesté par la lettre que le général Athalin (domowy poufnik bez żadnego charakteru politycznego) lui présentera en mon nom; mais j'ai besoin de lui parler avec une entière confiance sur les suites de *la catastrophe* que j'aurais tant voulu prévenir.

Il y avait longtemps que je regrettais que le roi Charles et son gouvernement ne suivissent pas une marche mieux calculée pour répondre à l'attente et aux vœux de la nation. J'étais bien loin pourtant de prévoir les prodigieux événements qui viennent de se passer, et je croyais même qu'à défaut de cette allure franche et loyale dans l'esprit

Na nichy nam się nie przydało zagłądać głębiej do bezkończennych upokorzeń i zacozań, jakiemi ta skryta zrazu spowiedź przedstawiciela Francyi nowoczesnej przy konfessyonalne Agamemmona

de la charte et de nos institutions, qu'il était impossible d'obtenir, il aurait suffi d'un peu de prudence et de modération, pour que ce gouvernement pût encore aller longtemps comme il allait. Mais depuis le 8 août 1829, la composition du nouveau ministère m'avait fortement alarmé. Je voyais à quel point cette composition était odieuse et suspecte à la nation, et je partageais l'inquiétude générale sur les mesures que nous devons en attendre. Néanmoins, l'attachement aux lois et l'amour de l'ordre ont fait de tels progrès en France, que la résistance à ce ministère ne serait certainement pas sortie des voies parlementaires, si, dans son délire, ce ministère lui-même n'eût donné le fatal signal par la plus audacieuse violation de la charte et par l'abolition de toutes les garanties de nos libertés nationales, pour lesquelles il n'est guère de Français qui ne soit prêt à verser son sang.

Aucun excès n'a suivi cette lutte terrible, mais il était difficile qu'il n'en résultât pas quelque ébranlement dans notre état social; et cette même exaltation des esprits qui les avait détournés de tant de désordres, les portait en même temps vers des essais de théorie politique qui auraient précipité la France et *peut-être l'Europe dans de terribles orages*. C'est dans cette situation, Sire, que tous les yeux se sont tournés vers moi. Les vaincus eux-mêmes m'ont cru nécessaire à leur salut. Je l'étais encore plus, peut-être, pour que les vainqueurs ne laissassent pas dégénérer la victoire. J'ai donc accepté cette tâche noble et pénible, et j'ai écarté toutes les considérations personnelles qui se réunissaient pour me faire désirer d'en être dispensé, parce que j'ai senti que la moindre hésitation de ma part, pourrait compromettre l'avenir de la France et le repos de *tous mes voisins*. Le titre de Lieutenant-Général, qui laissait tout en question, excitait une défiance dangereuse, et il fallait se hâter de sortir de l'état provisoire, tant pour inspirer la confiance nécessaire, que pour sauver cette charte, si essentielle à conserver, dont *jeu l'empereur, Votre auguste frère*, connaissait si bien l'importance, et qui aurait été très compromise, si on n'eût promptement satisfait et rassuré les esprits.

Il n'échappera ni à la perspicacité de Votre Majesté, ni à sa haute sagesse, que pour atteindre ce but salutaire, il est bien désirable que les affaires de Paris soient envisagées sous leur véritable aspect, et que



Sgo Przymierza, brzemieną była dla tego samolubnego kraju. Pospolita krytyka historyczna może na to powiedzieć, po pierwsze: że kiedy Ludwik Filip popisywał się ze swojej buchalterskiej kalliigrafii

l'Europe, rendant justice aux motifs qui m'ont dirigé, entoure mon gouvernement de la confiance qu'il a droit d'inspirer. Que Votre Majesté veuille bien ne pas perdre de vue que tant que le roi Charles X a régné sur la France, j'ai été le plus soumis et le plus fidèle de ses sujets, et que ce n'est qu'au moment où j'ai vu l'action des lois paralysée et l'exercice de l'autorité royale totalement anéantie, que j'ai cru de mon devoir de déferer au vœu national en acceptant la couronne à laquelle j'ai été appelé. *C'est sur vous, Sire, que la France a sur-tout les yeux fixés. Elle aime à voir dans la Russie son allié le plus naturel et le plus puissant. J'en ai pour garantie le noble caractère et toutes les qualités qui distinguent Votre Majesté Impériale.*

Je la prie d'agréer les assurances de la haute estime et de l'inaltérable amitié avec laquelle je suis, Monsieur mon frère,  
De Votre Majesté le bon frère,

Louis Philippe.

Dla czytelników nieoswojonych z francuzczyzną a zwłaszcza z francuzczyzną dyplomatyczną, to samo we wiernym, choć nieco wolnym przekładzie :

Święte Przymierze ciężko się przerachowało, stawiając jako swoją żandarmeryę starą linię Burbonów na ruinach rzecyzpospolitej i cesarstwa Francuzkiego. Widzicie, Najjaśniejszy Panie, że ta zgrzybiała polityca wasza nie była zdolną utrzymać tak burzliwego narodu w ryzie Wiedeńskich traktatów i że monarchie, których cesarze rossyjscy są dziedzicznymi Agamemnonami, daremnie użyczały tak niedołącznemu lennikowi łask, ramienia i obietnic swoich. Dość było trzechdniowej zawieruchy w Paryżu, ażeby te próchno roztrząść i wywietrzyć na zawsze z Francyi nowoczesnej. Opróżnioną dzierzawę waszego namiestnika w tym kraju, pozwól Wasza Agamemnonńska Mość zająć młodziej i czujniejszej dynastyi Orleańskiej, by na nią nie wdarła się zaborcza demagogia, rozpalona potęgującemi się wzajem podaniami Konwencyi i Napoleona. Za twojem namaszczeniem, najwyższy konserwatyizmu europejskiego kapłanie, a za poręką rojnego i zamożnego kramarstwa które dziś na spiętrzonych grobach obu tych pokoleń się rozsiadło, stokroć czujniej i srożej poskromię te upiory minionych uniesień, niż je poskramiać mogła legendowa już tylko noblesa, której cienie wieszały się po cieniu staroburbońskiego tronu. Zawierz Wasza

przed ciemiężcą Polski, wtedy tej Polski ani już, ani jeszcze nie było widać na wojującym horyzoncie Europy. Nie nowego króla Francyi mieszańskiej było sprawą przewidywać ową Polskę Listopadową, której żaden ze samychże Polaków prze-

Cesarska Mość mojej dynastycznej pożądlivości, że twoja supremacya nad stałym lądem Europy i Azji zyskać tylko może na takiej przemianie; bo względem mojej dorobkowiezowej rodziny, Wasz suzerenat nie będzie żadną oględnością na przeszłość żenowanym, żadną terytoryalną indemnizacją frasowanym, żadnego odstępstwa obawą bamowanym, jak to miało miejsce ze starszymi Burbonami, domagającymi się ciągle jakiejś pokaźnej przed Francją emerytury, za swoją lenną dla Was usłużność.

Jak mój nudny poprzednik, głowy Ci suszyć nie będę przywróceniem rewolucyjnych granic Francyi, ani sprzymierzeńców twoich niepokoić poszukiwaniem na nich choćby jednego kamienia nie objętego inwentarzem wiedeńskich traktatów. Myto za gorliwszą nierównie Wam służbę, sam wystrzygę sobie ekonomicznym przemysłem: na skórze samychże Francuzów; rękojmią zaś mojej względem obcych państw wierności, będzie moja niemoc zewnątrzna między domowym młotem rewolucjonistów, a kowadłem legitymizmu. Pewien jesteś, Najjaśniejszy Panie, że w takich opalach, choćbym chciał, to jednej wolnej chwili nie znajdę dla pomyślenia o wyzwoleniu Francyi z więzów internacjonalnych, jakieni ją przezorna mądrość Waszych traktatów skrzępowata. Z takich interesów i konieczności naturalnych wynika że Święte Przymierze, służące za postument Twojemu kolosalnemu panowaniu, znalazło w intronizacyi mojej na barykadach lipcowych najlegawszą i najsforniejszą policyę swoją. Dopełnię jej, jeśli nie przy pomocy Bożej, z której do chóru z moimi wolteryjańskimi kramarzami drwić muszę, to za materyalną poręką tegoż wszechmocnego w obecnej Francyi mieszczaństwa, równie jak ja podłego, równie jak ja gardzącego marnemi kłębanami sławy, równie jak ja, *le plus riche bourgeois de France*, chciwego karmnego wyweczasu i spokojnego dożywocia, na skarbach zostawionych mu przez półwiecze rewolucyjnych karczowań i zasiewów. Masz tedy, Najjaśniejszy Suzerenie, do wyboru li między takim holdownikiem na tronie zaciszonej Francyi, a wywołem wszystkich lennych Ci tronów przez radykalnie poprawną rewolucyę w Paryżu; bo co do trzeciego powtórzenia restauracyi staro-Burbońskiej, za wiele przypisuję Ci rozumu, byś chciał na taką kartę trzy ruble i trzech kozaków postawić.

powiadać sobie nie mógł w sierpniu 1830 roku, i tym niespodzianym zmartwychwstańcom poświęcać żywe interesa, a choćby tylko biczące przesady swojej świeżej korony. Powtóre : a co jeszcze pozorniejsza, że przesiadając się na miejsce dynastji, której w polityce zewnętrznej najpożądliwszą zasadą czy mrzonką było ścisłe przymierze z mocarzem obiecującym Karolowi Xtemu odzyskanie granic nadreńskich i dualizm Franko-moskiewskiego panowania w Europie, czy uzuparcyjny, czy prawowity spadkobierca Karola Xtego, musiał taką spuściznę przyjąć i do dalszego ciągu tej internacyjonalnej kombinacji niewolnie się przypisać. Jakim zaś stylem i kalligrafią ów notaryalny przekaz spodobano mu się obwieścić swojemu *dobremu bratu*, to fraszka formy niedotycząca gruntu tego Franko-moskiewskiego bliźniactwa. Co bardziej obchodzi historyozofję powszechną, to że ujawnienie, po wybuchu naszego powstania, hołdu złożonego w tym liście przez Ludwika Filipa Carowi, bynajmniej Francji urzędowej i mieszczańskiej, to jest Francji przed dziejami odpowiedzialnej nie zgorszyło. I owszem, ta Francya dynastyczną czołobitność swojego konstytucyjnego władcy względem Cara za własną politykę narodową uznała osmnastoletnim wołem zaufania, pod strażą trzech milionów zbrojnego mieszczaństwa peryodycznie i statecznie takową sankcyonując, wbrew marnym wrzaskom « de la vile mutilude » nieodpowiedzial-

nej przed dziejami. Czyli że tę Francję całą, która jak w Polsce Intelligencya, *vulgo* szlachecczyzna, wyłączny ma głos w dziejach XIXgo wieku, wywłaszczyciel starszej linii Burbonów bez podejścia żadnego wiernie i lojalnie podlił, w Europie upodrzedniał, u siebie korrumpował, niewieścił, rozbrajał, na targowy wypas kapłonił przez lat ośmnaście, bo sama tego namiętnie, z konstytucyjnie kramarskiego temperamentu pożądała.

Trzeba brać rzeczy jak były. Jeżeli tedy mało że bezkarnie, lecz za taką poręką, ten król *epissierów i robert-makerów* słał się u tupających nań stóp Mikołaja, snadź w ten, a nie w inny sposób spadkobiercze po Jakóbinach i Napoleonie pokolenie, tłómaczyło sobie oba testamenta rzeczywospolitej co całą monarchiczną Europę odparła, i cesarstwa co całą przewojowała. « C'est notre affaire » : jak słusznie mawiali i mawiają statyści tego praktycznego narodu, a nam Polakom nie do tego. Ale nam Polakom, powstającym we trzy miesiące po tak uroczystem złożeniu swojego lennego holdu przez pełnomocnika nowoczesnej Francyi naszemu najezdey, żywo było do tego, ażeby się nie łudzić zdradliwą nadzieją pomocy od dynastji, która nie pilniejszego nie znalazła ku wymodleniu sobie przebaczenia i lennej inwestytury u potęg co Polskę rozebrały, a co od jej wskrzeszenia runąć by musiały. Dotykalną stawało się rzeczą, że stokroć taniej wyjdzie Mikołajowi i jego współ-

rozbiorcom zagnieść protestacye rewolucjonizmu Francuzkiego przeciw rozbiorowi Polski, za usłużnem pośrednictwem lennego ich rządu w Paryżu, aniżeli za pomocą zbrojnej koalicji przeciw już zrzuconym przez jego policyę barykadom. Dlatego też, jak to już powiedziałem gdzieindziej, nie dzielę powszechnego na onczas przekonania, ażeby jeszcze po otrzymaniu takiego cyrografu od herolda fałszorewolucji lipcowej, sam niewygojony z ciężkiego kalectwa wojen Perskiej i Tureckiej, Car czy śmiał, czy potrzebował się porywać na ponawianie przeciw takiej Francji krucyaty lat 1813, 14 i 15. Lecz co pozostałemi mu siłami i urokiem dokonać było łatwo, a zatem niewątpliwie wykonać zamierzał na rozgłos tak pożądanego dla Moskwy wstrząśnienia, to poszczuć na nie pośrednie Niemcy, a Rossyjskiem i Polskiem wojskiem rozgospodarować się niby rezerwowy król królów i żandarm żandarmów w środkowej Europie, za tylokrotnym przykładem swego poprzednika Aleksandra (1). Temu tradycyjnemu obyczajowi zabierania ciepłych i żywnych legowisk po Prusakach, Austryakach, Sasach i Szwabach, wypychanych na kartacze francuzkie, pokłonny list Filipa pewnieby nie zaradził, a podnieciłby tylko exekucyę dyplomatyczną tyle zyskowną i bezpieczną dla Moskwy, ile uciążliwą i hazardowną dla jej niemieckich wasalów (1).

(1) Nie zawsze Niemcy byli tak filozoficznie głupiem plemieniem jak

Trzeba było że o tym samym czasie, zkądinąd tyle zgubne i upakarzające dla Francyi Lipcowej, ile chciwie oklaskiwane przez naród wyspiarski, poselstwo Talleyranda do dworu angielskiego popsuło w Petersburgu cały efekt pokątnych czołobitności króla Francuzów. Jakkolwiek jeszcze paraliż i od tej strony miał zawiąć Francję już zamrożoną od wschodu i od północy, najdotykalszem zadaniem tego alliansu Zachodniego

dzisiaj; to też bardzo filozoficznie czując przez skórę że na takowej byłby się skupił cały gniew Mikołaja przeciw Ludwikowi Filipowi, z powszechnie domyślnym entuzjazmem powitali nasze poprzeczne powstanie, wbrew anti-niemieckiej polityce swoich rządów. To współczucie nie tylko wyexasperowało Mikołaja do szalonego przeskoku dolnej Wisły a mocno się dało we znaki pogranicznemu ruchowi Paskiewicza, lecz na lat kilka jeszcze przetrwało upadek naszego powstania. Ta głęboka, acz w rezultacie platoniczna tylko solidarność Germańsko-Polska wobec wszechsłowiańskiego caratu, jeszcze się żywo rozbudziła w latach 1848 i 49, przynajmniej między południowemi i zachodniemi ludami tego plemienia; my starzy, możemy temu pamiętliwie przyświadczyć. Dopiero tedy wypróbowania nasza niemoc samopowstańcza zabiła w całych Niemczech, jak daleko sięga rodowa żarłoczność Germanów, wszelką nadzieję zagrodzenia się polską tamą od wylewów moskiewskich, wtedy Niemcy musieli po swojemu o sobie pomyśleć. Odtąd też dopiero, nie już jak dotąd w samych rządach niemieckich, ale we wszystkich ludach niemieckich zapaliła się utylitarnie hydłoga żądza zjadania do wspólki z Moskalami tak bezwładnej, a prócz na strawę nikomu nieużytecznej pastwy. Czyli że jak wobec Francyi, tak wobec Niemiec i świata całego, a o ile platoniczne z gołemi ludami miłości na co przydać się mogły naszym strategom, ostatecznym winowajcą wszystkich względem nas niewierności, był i jest eunuszy nasz kontrarewolucyonizm: bezmyślność, bezpłciowość i niedołęztwo polskich ruchawek. Pozostało nam wprowadzić święte prawo wymyślenia wszystkiemi językami na Francuzów, na Niemców i na świat głuchy; lecz cóż nam z tego, kiedy prócz pożeranych przez cały świat Polaków nikt po polsku nie rozumie, a wymyślanie drapieżnikom ich narzeczaniami, okrutnie przez nich wysiuniwane?

było zagrozić Moskwie drogę do Konstantynopola. Co tylko tedy mściwości wezbrać mogło za tę okrutną psotę w nieprzebaczliwym sercu Mikołaja, bez zdradzenia w jawnej zaczepce realnej bezsilności caratu, całą tę gorycz, acz oględnie, car wypienił na początku września, w pogardliwie ceremonialnej odpowiedzi swojej na list hołdowniczy Ludwika Filipa (1). Niewątpliwie, że do

(1) Odpowiedź ta brzmiała jak następuje :

Sire,

J'ai reçu du général Athalin la lettre dont il a été porteur. *Des événements à jamais déplorables* ont placé Votre Majesté dans une cruelle alternative. Elle a pris une détermination qui lui a paru la seule propre à sauver la France des plus grandes calamités et je ne me prononcerai pas sur les considérations qui ont guidé Votre Majesté, mais je forme des vœux pour que la providence divine veuille bénir les intentions et les efforts qu'elle va faire pour le bonheur du peuple français. *De concert avec mes alliés*, je me plais à accueillir le désir que Votre Majesté a exprimé d'entretenir des relations de paix et d'amitié avec tous les Etats d'Europe. *Tant qu'elles seront basées sur les traités existants* et sur la ferme volonté de respecter les droits et obligations, ainsi que l'état de possessions territoriales qu'ils ont consacrés, l'Europe y trouvera une garantie de paix, si nécessaire au repos de la France elle-même. (Możnaż było groźniej zapowiadać że jeżeli, choćby za najformalniejszym układem z ludami ościennie wyemancypowanymi przez ducha rewolucji Lipcowej, Francya Lipcowa pozwoli sobie kamień jeden oderwać od murów swojego internacjonalnego więzienia, koalicya 1815go roku ze swoim moskiewskim Agamemnonem na czele a Karolem Xtym w zapasowym furgonie, cała czuwa pod bronią dla powtórzenia tamtoczesnego najazdu Wellingtona i Blüchera? Zważmy tylko, że ten manifest dyplomatyczny redagował się w Petersburgu już przy rozgłosie rewolucji Brukselskiej, która z pierwotnego swojego wejrzenia wydawała się całemu światu prostem a niechybnem przyłączeniem do Francyi kilku północnych departamentów).

*Appelé conjointement avec mes alliés* (ciągle Agamemnon za wszystkich królów gadający i traktujący) à cultiver avec la France et son gouvernement ces relations conservatrices, j'y apporterai pour ma part toute la sollicitude qu'elles réclament et les dispositions dont



takiego tylko zamysłu je ograniczając, ani poufnej missyi Dybicza do dworu Berlińskiego w jesieni 1830go roku, jakby w dosadnej odpowiedzi na list sierpniowy Ludwika Filipa wyprawionej; ani finansowych poleceń wydanych Lubeckiemu, ażeby opatrzył ruszenie wojska polskiego z Królestwa, ku zajęciu załóg rezerwowych po Prusakach mających się skoncentrować nad Renem; ani przysposobień czynionych w całym carstwie, dla zapelnienia próżni na Powiślu po ewakuacyi takowego przez armię W. Ks. Konstantego, do rzędu bajek dyplomatycznych odrzucać nie można. A więc w takich rozmiarach nasze powstanie listopadowe wybuchając w poprzek tych wszystkich parad koalicyjnych, rzeczywiście wyzwoliło (nie Francję, dla której rozdrętwienia ze sybarytyckiego letargu, taki właśnie najezdniczy niedoczyn stałby się najpożądaną i najzbawienniejszą synapizną), lecz dynastję Orleańską od popisu rycerskiego, któryby ten ród żółwi od razu stracił z karku rozbieżonego narodu. Jednym zachodem powstanie

j'aime à offrir à Votre Majesté l'assurance, en retour des sentiments qu'elle m'a exprimés.

« Nicolas ».

Owóż nie te wszystkie fraszki obeszły dwór du Palais-Royal w owej odpowiedzi Cesarza cesarzów, lecz jak dostrzega Louis Blanc, celujący dziejopis pierwszego dziesiątka lat panowania Ludwika Filipa: « l'omission insultante de ces mots *Monsieur mon frère*, que Louis Philippe avait eu grand soin d'employer : ce fut un coup de foudre pour le Palais-Royal. Il ne se découragea pas cependant (dans ses bassesses) et ne songea plus qu'à mériter par de nouveaux efforts, surtout dans la question belge, la bieuveillance des cours ».

nasze wtrąciło do niemocy i milczenia wszystkie zaszeregowane warstwy ludu Francuzkiego, które by dopiero w zagrożeniu fizycznych granic Francyi mogły odzyskać głos przeciw pacyfikatorskiemu ciemniemu kramarzy; czyli że Francję wyzwalało tylko od wyzwolenia, ale bynajmniej za to wdzięczności francuzkiego kramarstwa sobie nie jednając.

I owszem, w pojęciu znikczemniałej tłuszczy, co na wagę swojego podatkowego patryotyzmu przelicytowało sobie Francję pod świeżem berłem dynastji Orleańskiej, każde zakłócenie tak zwanego Europejskiego spokoju stawiało jej tandeciarską ojczyznę w niebezpieczeństwie. A że istotnie, nie gwałtowniej tego spokoju zakłócić nie może jak odbudowanie Polski, na której gruzach takowy od końca do końca Europy się rozsiadł, przeto Francya urzędowa i dotykalna, ta cała która podpada nie ułudom poezji, lecz surowej kontroli dziejów politycznych, musiała nasze kłótniwe powstanie znienawidzić całą odrazą i wszystkiemi dreszczami swojego inwalidnego konserwatyzmu. Pod tym względem rząd francuzko-orleański ani obrzydliwszym, ani niedorzeczniejszym wrogiem naszego powstania listopadowego się nie okazał, od każdego Francuza wyzwanego do poparcia słów swoich jakim bądź czynem. Nic też nie znam bardziej niecierpliwiejszego, nic złowierniejszego dla owoczesnych sporów internacjonal-

nych, jak zwykle nieodpowiedzialnych jakoby Francuzów zganianie na swój rząd odpowiedzialny, winy upadku naszego powstania listopadowego. Niby to naród trzydziesto-sześćo miljonowy, raz na zawsze uletniony przez rewolucję noszącą właśnie jego imię w księgach Ludzkości, mógł dać się zawojować i okłamać przez władzę, któraby rzeczywiście nie była reprezentacyjną summą wszystkich jego społeczeństwa i przymiotów, i szpetności?

Chociaż apostołowi despotyzmu z Bożej łaski, niemniej przeto sprawiedliwie udało się wyrzec Józefowi de Maistre, że «wszelki naród takim akurat obdarzony jest rządem, na jaki sobie zasłużył». Innemi słowy, iż dobrej sławie żadnego narodu nie poradzi zganiać swoje nikiemności na nikiemność swojej władzy, jakkolwiek jest takowa. Czy że tej legitymicznej de Maistr'a maxymy nasza staro-szlachecka intelligencya nigdy do siebie nie weźmie; czy że nasi wojownicy nad Wisłą zagłuszeni i zakopceni kłębami kanonady roili sobie jakąś inną Francję od tej, która sobie wedle de Maistr'a akurat zasłużyła na króla lichwiarzy i policyantów, pod internacyjalnym suzerenatem cara moskiewskiego: wszystko to naturalne i do pojęcia łatwe.

Co do pojęcia trudniejsze, to, że nasza hrabio-wska intelligencya, że nasi dyplomaci na despotycznych i ultramontańskich doktrynach de

Maistr'a chowani, a po szulerniach i kąpielach Zachodu w anatomię francuzkiego społeczeństwa tak głęboko wczytani, jeszcze gorzej na to frankochwalstwo chorowali. Dziwno że ze wszystkich mądrym swojego mistrza tej jednej nie dosłyszeli i od Francyi, co się cała tak rozmyślnie ukwesiła słynną peruką Ludwika Filipa, wyglądali, a przynajmniej udawali iż wyglądają ratunku dla powstania, które przekreślało wszystkie jej rachuby błógięgo wywczasu pod udobruchaniem błógosławieństwem Świętego Przymierza! A komedia tem oczywistsza, że się po ten ratunek nie schylali jak nasi honoratkowi politycy, do niezgłębionych warstw narodu Francuzkiego, lub jak poseł hajsyński do wszystkich ludów globu, wyjąwszy do hajsyńskiego, lecz do jawno-legalnie wszechpowstaniom nienawistnego rządu, którego *pactów-conventów* jaskrawym nagłówkiem było: «chacun chez soi, chacun pour soi», a zatem uszanowanie wszystkich narodobójstw zadekretowanych na kongresie Wiedeńskim. Jeśli komu rozróżnienie od razu i przed szkodą Francyi realistowskiej odmalowanej było łatwym, to niezawodnie naszym hrabiom czy margrabiom, których realistowska od razu i przed szkodą wyprosiła za drzwi swojego gabinetu z poradą, ażeby się ze swoich zaeuropejskich lasów nie wychylali na zgorzenie i pośmiewisko traktatowej cywilizacyi.

Szkaradny lecz loiczny kontrarewolucyonizm

dyplomatyczny dyktatury wyprawiającej Lubeckiego do Petersburga a rozbrajającej powstanie, by czołobitnościom swojego poselstwa nie zadawać kłamu, uchodzi nie tylko za fatalny wątek, co jest prawdą, lecz jeszcze, co jest sofizmatem, za wymówkę i rozgrzeszenie dla wszystkich następnych płaszczeń się naszej dyplomacyi przed dworami pośrednio czy bezpośrednio sprzymierzonymi z Mikołajem. Mianowicie Czartoryszczyzna rada była odszukać sobie w tej pierworodnej podłości Chłopickiego, argument porównawczy na korzyść własnego żebractwa w przedsięwzięciach gabinetów, jakoby przystępniejszych od Petersburskiego. Ni byto niezmienny mistrz naszej dyplomacyi, Adam Czartoryski, przeważny przecież współczłonek Chłopickiego i Lubeckiego w Radzie Administracyjnej, nie podzielał ich widzenia i odpowiedzialności w grudniowym poselstwie do Carskiego Sioła, i solidarnie z nimi nie zawierał całej swojej ambicyi patriotycznej w przywróceniu stanu przedlistopadowego, mniej może Gesslerowskim kapeluszem Wgo księcia Konstantego? Jednoczesne poselstwa Rady Administracyjnej i Dyktatury do innych dworów nie miały i mieć nie mogły innych poleceń, jak na wszystkich tych uboczach pozyskać miłosierne poparcie dla kardynalnej missyi Lubeckiego do stóp tronu carskiego; a któż, jeśli nie już książę Czartoryski, wydawał owe posiłkowe instrukcyje nominalnym delegatom bezwiednego dyktatora do

Paryża, Londynu i Berlina, zachowując przy sobie skryto mistyfikacyjne konszachta z Wiedniem ?

A zatem, później dopuszczali się przechwałstwa najgorszej wiary Plater w Paryżu, Wielopolski w Londynie, Załuski w Bruxelli, Czartoryo-Zamoy-szczyzna we Wiedniu, deklamując, że gdyby nie te submissyjne poselstwo Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga na poczęciu powstania, « zeznające bezsilność naszą przed światem a do-  
« browolnie odstępujące Carowi co najmniej Pro-  
« wincye Zabrane, wtedy przychylnie nam dwory  
« inaczej by się sprawą naszą zaciekały, a pewnie  
« polska dyplomacya wcale też innym blaskiem  
« zajaśniała by w kongresach liberalno-monarchi-  
« cznej Europy (1) ». Z wyjątkiem bystrzejszego

(1) Ażeby *a fortiori* zdemaskować złą wiarę naszych Legatów w po-szkodnem ocenianiu owej, wszeinne splanadzającej legacyi Lubeckiego z Jezierskim do carskiej przebacliwości, dość obaczyć jak ją jawnie usprawiedliwiali, nie dopiero Czartoryski i jego hrabiowie, lecz sam Lelewel, a to w chwili wypowiedania wojny na śmierć Mikołajowi. Jakoż, w jawnej spowiedzi swojej na sessyi detronizacyjnej, najskraj-niejsze to wcielenie szlacheckiego rewolucyonizmu czy to w Radzie Administracyjnej, czy przy boku Dyktatora, zamiast owe już przepa-dle poselstwo przynajmniej historycznie potępić, uważał owszem, że podczas rokowań « nie zachowano względem króla konstytucyjnego należnej przyzwoitości ». Lubeckiego i Jezierskiego nie o to bynaj-mniej winił, że na zdradzieckich konszachtach z najeżdżą, niepo-wrotnie wykradli powstaniu czas nam przysługujący ku najeżeniu się orężem i rychłemu kontratajzadowi do Ziem Zabrzanych, lecz o to je-dynie, że *nie zupełnie* dopełnili swojego poselstwa jak przynależało. « Wyznam, rzeche naiwnie radykalny antykwaryusz, że ja na miejscu Jezierskiego mówiłbyni śmieiej i otwarziej z Cesarzem ». A więc fanatyk, purytanin, piętnowany przez naszych dyplomatów po wszystkich dworach jako główna zawada do rozwiązania powstania Listopadowego na drodze układów, żałował tylko że zamiast Jezierskiego, Chłopicki i

Wolickiego, co jeszcze przed szkodą i czcigodnego Kniaziewicza, co acz po szkodzie, przecież poczuli nerwami patriotyzmu marne błazeństwo roli jaką im narzucono wobec obojętności i szyderstwa owych *liberalnych monarchij*, rój hrabiów rozpuszczony po świecicie na dyplomatyczne wakacje za cedułkami Czartoryskiego, wynalazł sobie w tym najszczerzym i najloiczniejszym akcie jego dyplomatyizmu, gotową exkuzę na bezowocność wszystkich innych zagranicznych poselstw. Niby to było coś sprośniejszego wprost a śmiało żebrać łaski czarnego boga, jak się naprzykrzać jego szarym świętym o pokątne wstawienia? Niewdzięczni! gdyby nie ta hołdownicza posyłka do króla Polskiego w Petersburgu, ku popieraniu czego wędrowali by wszyscy inni dyplomaci nasi do dworów nieznających i nieuznających innej Polski jak tę, którą darowały na podnoże Carowi Moskiewskiemu? To też francuzki minister spraw zagranicznych Sebastiani, dopóty tylko schylał się do grzecznych rozmów z pierwszym polskim wysłańcem, Wolickim, dopóki trwało poddańcze roko-

Czartoryski jego nie przydali kniaziewi Druckiemu na sekretarza submisyjnej posyłki, co i pierwotnością i uroczystością swojej podłości, miała posłużyć za rozgrzeszną normę wszystkim następnym pelzaniom naszego pacyfikatorskiego dyplomatyizmu! Z jakiegożhy tedy skrupułu Czartoryskiego pacholankowie wypierali się moralnej solidarności z tą pierwotną wszech ich legacyj ambasadą, której się nawet Lelewel, przy wypowiedaniu wojny na zabój Mikołajowi nie wypierał? (Czytaj mowę Lelewela na sessyi detronizacyjnej w przypiskach do IVgo tomu Mochnackiego, w wydaniu Wrocławskiem).



wanie dyktatury z Mikołajem; a i w tych już poradach przebijał się wstręt gabinetu francuzkiego do trwonienia swoich czołobitnych umizgów w Petersburgu, na orędownictwo za szaleńcami, którzy nieproszoną swoją w Warszawie zawieruchą zachmurzyli harmonię obmyślaną między dynastją Orleańską a głową Świętego Przymierza. « Au nom de quelle Pologne sollicitez-vous notre bon vouloir? — pytał się minister francuzki Wolickiego. — Si c'est au nom du Royaume de Pologne qui a envoyé ses négociateurs à St. Pétersbourg, c'est affaire entre sujets mécontents et leur roi constitutionnel. Notre ingérence dans un débat de cette nature ne pourrait qu'irriter la fierté de votre souverain et nuire à vos propres négociations. Attendons du moins la réponse que les envoyés de votre dictateur provisoire rapporteront de St. Pétersbourg (1). » — Wolicki sumiennością i pewną samorzutnością wyosabniający się z ciżby herbowych faktorów księcia Adama, chciał od razu dotrzeć do gruntu Orleańskiej polityki względem naszego powstania; nie widział zatem potrzeby czajenia się za dyplomatycznemi blichtrami

(1) « W imieniu jakiej Polski odzywacie się do naszej przychylności? Jeżeli w imieniu królestwa Polskiego które wysłało swoich posłów do Petersburga, to sprawa między niezadowolnionymi poddanymi a ich królem konstytucyjnym. Wmieszanie się nasze do takiego sporu podrażnitoby tylko dumę waszego monarchy i zaszkodziłoby waszym rokowaniom. Czekajmyż przynajmniej odpowiedzi jaką wasi wysłańcy odwiozą z Petersburga waszemu tymczasowemu dyktatorowi ».

naszej pacyfikatorskiej dykatury i na drugiej audyencyi wręcz zeznał ministrowi swoją zupełną niedowiareę względem ich skuteczności. «Ha! jeżeli tak, mój panie, to nie mamy dalej o czem mówić, — zawołał najpoufniejszy dogodnik Orleańskiej dyplomacyi — bo dla nas, nie może być innej Polski, jak ta, którą traktaty Wiedeńskie oddały na zawsze pod opiekę cesarzów Rossyjskich».

W środku stycznia, w parę dni po tej przezroczyściej odprawie, Wolicki, jedynie z dzienników, wraz z publicznością paryżką dowiadyuje się o sprawdzeniu swoich przeczuć w odpowiedzi odwiezionej z Petersburga do Warszawy przez Wyleżyńskiego i Jezierskiego. Gdyby zatem wola Francyi mogła być wyrażoną jasno i nieodwołalnie przez rząd jaki sobie nadała w osobie Ludwika Filipa, wszelkie pretexta do nudzenia tego rządu o szalone wstawianie się w Petersburgu za naszym buntem, od tej chwili by upadły. Na doszłej do Paryża wieści o stanowczem zerwaniu rozmowy między powstaniem Nadwiślańskim a królem Polskim, zamknęły by się dzieje naszej dyplomacyi. Inniemi słowy, a gdyby przytem nie rozczyny wewnętrzne, gangrena mająca z zewnątrz roztoczyć nieszczęsne powstanie nasze uschłaby w zaczątku swoim i sama odpadła; bo po za Francją nie ma państwa na kuli ziemskiej, które by było w stanie oszukiwać naszą wiarę komedią passyonowania

się jej powodzeniem a możliwością popierania jej porywów sprzymierzonym orężem. Naczesne poznanie się bannitą wszystkich dworów i kongresów, by też najliberalniejszych, zmusiło by może bitne jeżeli nie mądre powstanie do radzenie sobie samemu, a więc do nieomylnego się uratowania, jak się nieomylnie uratowała Francya, ciskając na wspólny wyzyw czy otwartym wrogom, czy bałamutnym sprzymierzeńcom głowę Ludwika Capet po nad Pyreneje. Prawda że to tylko podwójna hipoteza historyozoficzna, bo powstanie Listopadowe musiało by zarazem zrzec się wszelkiej wystawności dyplomatycznej, przenieść do rubryki wojny 15 do 16tu milionów złp. zapisanych w budżecie pod rubryką spraw zagranicznych; odwołać do kawaleryi 7 do 800 herbowych agentów roznoszących wielkość imienia polskiego po świecie o djetach pułkownikowskich, kosztów podróży nie licząc, a chyba do administracyi lazaretów, kilkunastu szefów legacyj assymilowanych w wydatkach budżetowych z generałami dywizyj. Ale coby najsprzeczniejsza z definicyą pasożytnego społeczeństwa, musielibyśmy osadzić na bruku Czartoryszczyznę z nieobliczenie od rozbiorów narosłą jej klientelą; trudno zaprzeczyć że by to była w polityce antinomia odpowiednia pozbawieniu naraz władzy i chleba strategicznego, wszystkich pretoryańskich kreatur Konstantego i Mikołaja: wierutny absurd historyczny, któren jak wiadomo,

nawet Lelwelowi do głowy nie przyszedł, choć go o to wszystkie legacye nasze niegodziwie pośadzały.

Zresztą już powiedziano dlaczego naszym dyplomatom, samym nie ciekawym podspodniej prawdy, żadna też przestroga nie przyświecała po migotnym wierzechu manifestacyj zachodnich. Gorzej jeszcze: bo na przekorę i zabój naszemu samodzielniemu zbawieniu, a o tyleż na zdrowie naszej pogrobowej dyplomacyi, Francya w owej hecero-wolucyi Lipcowej siebie samą takim otuma-niła powikłaniem sprzeczności konstytucyjnych ze społecznemi, parlamentarskich z dziennikar-skimi, policyjnych z ekonomicznemi, gabineto-wych z ulicznymi, że wśród tego Łęczyckiego jar-marku najuważniejszy patryota francuzki, póki jeszcze był czas po temu, nie zdążył dojść do ładu ze swoim narodowym sumieniem, a cóż dopiero z internacyonalnem! Dla wszystkich równie bez-wiednych jak bezsilnych warstw ludu, ekonomicznie wytraconych z możnowładnej kasty depczą-cego po nich mieszczaństwa, najcyniczniejszy nawet głos mieszczańskiego rządu ginął w za-krzyku emet i protestacyj, na próżno, lecz bardzo pozornie zmyślających sobie powagę politycznej opozycyi. Trzy czwarte mieszkańców Francyi koniecznie chciały się mieć za coś, chociaż karta konstytucyjna wyraźnie im obwieszczała że są tylko biernem tłem dla jaskrawego obrazu epis-

sierstwa w hermetycznych, wysoko ukwefionego i podatkującego. Takie akustyczne złudzenie najstraszniej krzywiło internacjonalne zmysły płochego tłumu, którego dopiero w cudacznym przesłuchu zaściennych dramatów znajdował rzeźwiącą rozrywkę od upokorzenia domowego. Każdy Francuz bez rady kieżnany, okpiwany i głodzony przez swoje niemiłosierne kramarstwo, jak hiszpański hidalgo dziurawym płaszczem don-Kiszotskiej poezji, owijał się pompą swoich lipcowych barykad, co ranka pytając gazet, jakie inne trony wysadziło w powietrze to epidemiczne bruków trzęsienie, za Pyrenejami, za Alpami, za Renem, za Ardenami, za kanałem La Manche? Ta mu jedna wolność pozostała ze wszystkich wolności zdobytych na gruzach legitymistycznej monarchii: to też sobie w niej fantazyi nie żałował.

Na owych zagranicznych widowiskach, gromem po gromie schlebiających jej inicjatorskiej próżności w Hiszpanii, w Belgii, we Włoszech, w Irlandyi, w Zachodnich Niemczech, nieurzędowa masa narodu Francuzkiego, niby rzymska pleba rokoszująca się z kolizejskich gradusów, przegapiła koniec 1830go roku, klaszcząc i gwiżdżąc na zapadnięcie niebieskiej kotary. Tymczasem, rząd urzędowej mniejszości za gzymsami naradzał się ze Świętem Przymierzem nad sposobami ugaszenia tak złoprzykładnych dla samejże Francyi fajerwerków. Jednakże ta się słuszność należy patriotycznemu

samochwalstwa, jeśli nie politycznemu rozumowi Francuzów, że wszystkie te ościenne echa czy iskry paryzkich barykad ustąpiły w ich zaciekawieniu jak dym przed płomieniem, na pierwszą wieść o wybuchu powstania Polskiego. Konstytucyjne burzenie się Hiszpanów przeciw czarnemu absolutyzmowi Ferdynanda VIIgo, szamotanie się Włochów w potrójnem jarzynie Austrii, Burbonów i Papieża, powinowacze z rewolucją Lipcową dreszcze po całej Rzeszy Niemieckiej, nawet oderwanie się ludu Belgijskiego od Niderlandzkiej korony, kuszące Francję bezpłatnym odzyskiem jej normalnych granic nad dolnym Renem: wszystko to znalazło, ośmieszyło się w podziwie Francuzów, w zestawieniu z owym dalekim cudem nadwiślańskim.

Bo też jeszcze nie wymarło pokolenie strącone ze szczytów napoleońskiego mocarstwa do lennych zatyłków Pentarchii Europejskiej, a to dotykającym skutkiem samobójczej kampanii 1812go r. : skutkiem zdeptania francuzkiego w Europie przedmurza, własnymi podkowami francuzkiej rozsypki. Jakkolwiek już tylko z zacisza emerytury surowo dozorowanej przez wypasione ich laurami kramarstwo, nie bez wielkiego jednakże efektu na imaginację trzeciego pokolenia, w inwalidnych rapsodach swoich, wojacy epoki heroicznej, stawiali w nierozdzielnej trójcy *Kłopiski'ego* z Napoleonem i *Poniatuskim*. Dla tych bezwładnie pamiętliwych

starców (o ile do kramarskich szaflików nie dostali znakomitszego przystępu), jedno wyrzucenie czyją bądź ręką Moskali z Warszawy, streszczało w sobie pomstę wszystkich klęsk i upokorzeń doznanych przez Francję od 1812 do 1815go roku. Następnego zaś pokolenia czelne samolubstwo właśnie najlepszą było rękojmią szczerości jego tanich oklasków, dla tak usługowej a dalekiej dywersyi. Im dalej bowiem a mniejszym dla kramarstwa francuzkiego nakładem, dogodnie to przedmure dźwigało się z ruin traktatów Wiedeńskich, samodyskretnie wypierając mniej dogodnych Kozaków do Azji, tem spokojniejsze nadsekwańczykom zwiastowało wesele i weselsze sobie u nich jednało pochwały. Niesłusznie by zatem podglądano niepotrzebnej hypokryzyi w tak zgodnych uwielbieniach najprzeróżniejszej Francyi dla naszego powstania, o ile by takowe samo wydolało swojemu zadaniu, i jak Samson, kawałem kości odgrzebanej z własnego cmentarza, za wszystkich żydów pogaństwo zwojowało. To zresztą najzupełniej ze zdrowymi pojęciami patryotyzmu polskiego się zgadza (1). Ale broń Boże! te zgodne

(1) Jak Katon Stary, zagrzebaniem Kartaginy w każdej przemowie swojej warunkował byt i potęgę Rzeczypospolitej Rzymskiej, tak najczelniejszy, najzjadlejszy i najwpływowszy też trybun Francyi kramarskiej, na nieodwołalnym rozbiórce Polski zasadzał wieczyste bezpieczeństwo i wieczysty spokój Zachodu. Owe *Delenda Carthago*, w treści swojej brzmi jak następuje pod całym panowaniem Ludwika Filipa w Izbach francuzkich, przez usta p. Thiers'a, przy applauzach stalecznej większości: « Que nous parle-t-on sans cesse de coalition



oklaski zachmurzać Francuzom naprzykrzaniem się o porękę, czy zapłatę, za tak odległe widowisko; najniepolityczniej zaś było je odczarować frasunkiem hazardowej waśni z naszymi ciemieżcami. Dlatego to, najnieznośniejszymi wicherzycielami odwiecznego między Francją a Polską przymierza zjawili się w Paryżu diploma-

des puissances du Nord contre la France? Est-ce qu'elles n'ont pas assez de besogne chez elles à surveiller le démembrement de la Pologne et à comprimer ses perpétuelles insurrections? Et puisque, tant que dure ce démembrement, les puissances co-partageantes se trouvent paralysées dans leurs tentatives d'hostilités contre la France, il faut être un mauvais Français pour seconder l'affranchissement de la Pologne. Qu'elle s'agite, qu'elle saigne, qu'elle ne meure pas tout à fait, c'est son affaire et notre intérêt; mais quant à débarrasser les ennemis de la France du boulet perpétuel qu'ils se sont eux-mêmes attaché aux jambes, ce serait une politique aussi imprévoyante au point de vue libéral, que subversive au point de vue des traités. Aidons donc les Polonais à s'agiter, jamais à se reconstituer en Etat indépendant, car ce jour-là, au lieu d'avoir dans le Nord contre nous trois puissances paralysées, nous en aurons quatre debout et libres de leurs mouvements». To samo zresztą sofistycznie prawi od lat trzydziestu ośmiu o powstaniach Włoskich, czy jakichkolwiek, przeciw Pentarchii Europejskiej. Daremnie by wypominać dziś Francuzom, jak się szkaradnie przerachowali na tym epissierskim machiawelizmie względem Polski; czy to nieublagana, czy dobrotliwa opatrność, wraz ze szlachetnością ducha, zwykła odbierać przeżytym narodom lekarskie męczarnie zgryzoty i dotkliwoci powolnego konania. Nie wiem czy naród Francuzki doszedł już do tego ostatecznego kresu bezczucia i bezwiedzy internacjonalnej, ale to widoczne, że postępowo a bezwiednie do tego odrętwienia się zoślizguje, skoro od lat czterdziestu, żadna ościenna przestroga roztagnięć go nie zdołała od karmnikowego przeżuwania ofiar zniesionych ze świata całego na ołtarz jego apostolskiej Rewolucyi. To przynajmniej nie do zaprzeczenia, że głucho ślepą Francją pod naszymi oczami bezopornie obsaczają już do koła spiętrzone lawiny (Germanii, AngloSaxonów i Słowiańszczyzny, ażeby wedle przedczterdziestoletniej recepty równie genialnego kucharza, gastronomi i dyplomaty Pozzo di Borgo: « ne plus irriter mais glacer tout doucement ce volcan dans son jus, sans qu'il s'en aperçoive ».

tyczni natrętnicy Czartoryszczyzny. Spostrzeżenie godne zastanowienia filologów, że neologizm *embêter*, z niezrównaną dosadnością wyrażający najdokuczliwsze zniecierpliwienia tego niecierpliwego narodu, najprzód się utarł na owych polskich komiwojażerach. Bo też wyznać trzeba, że dziką było pretensją do tego *zaafferowanego* domowemi szacherkami i kłopotami kramarstwa, czyto ażeby pośredniczyło naszym uniżeniom, czy to ażeby się za nas pokłóciło na dobre ze Świętem Przymierzem, któremu Bóg świadkiem! tylko platoniczną ku nam miłością zawiniło.

Można wyrzec bez żadnej satyry, że najgorętsze współczucia tego aktorskiego narodu dla reszty Ludzkości nie przekracza nigdy zalotów wodewilowych miłostek; z jednym tylko Polskim narodem zapomina się czasem aż do umiesień dramatycznego romansu, jednakże romansu a nigdy ślubnego małżeństwa. Wypadało naszej dyplomacyi, jeśli miała nieco taktu, na tak miłej obu stronom siełance poprzestać; strun do tragicznego tonu nie naciągać. Raz gruntownie poznawszy tę neofrancuzką naturę i umiejac się z godnością do niej zastosować w naszej internacyjalnej polityce, mogliśmy być zresztą pewni, że życzliwszych, stateczniejszych i dogodniejszych sprzymierzeńców, darmo by Polska dobijająca się swojej niepodległości, na całej powierzchni ziemskiego globu szukała. Najnuwdzięczniejszemu Polakowi niepodobna by

zapomnieć że od naszej nocy Listopadowej, w granicach niedzielnej po kramarskich trudach rozrywki, « *cette pauvre et chère Pologne* » stała się kiedy nie Beatryxa, to Laurą całego Gallo-Romańskiego liryzmu. Nie winą czule wesołych trubadurów, że ten chór jakoby jednomyślniej narodu Francuzkiego, a za nim wszystkich Latyńskich narodów adoracyi dla naszego Listopadowego powstania, słabą nam głowę zawrócił i najniebezpieczniej wpłynął na obranie nas z resztek własnego hartu. Istnie niewieścim temperamentem utrapionym, blagi niebotyczne, komplimenta trefnych gazeciarzy i rektorów, wietrzne koperczaki studentów, salonowe powinszowania, cyrkowe applauzy gawiedzi, świecidła z rymowanemi dewizami, kantaty na cześć panny Plater, bodaj zgniłe perfumy jezuitów, byle perfumy, stały naszej łatwowierności za kontrakt wiecznego sojuszu. Powiedziano bez przesadnego dowcipkowania « że Francya skwitowała powstanie nasze ze wszystkich swoich internacyjnych względem niego powinności, jedną *Warszawianką* Kazimierza Delavigne »; prawda że pieśń ładna. Przesłuch tem dla nas zgubniejszy, że jak najwierutniejszy bałamut, na razie w najlepszej wierze kłamię głupiej niewieście, tak tego ognistego kaprysu Franeyi Lipeowej do ówczesnej Polski, na karb zwodzicielskich rachub weale kłaść nie można. Zwłaszcza zakonstytucyjnym partyom, ze wszystkich krańców zaburzonego społeczeństwa rozbi-

jającym się o rdzenną opokę konserwatyzmu mieszczańskiego, ten romans zagraniczny tak pożądaną bronią wpadł pod rękę, że mógł ją w zupełnej szczerości podnosić przeciw znieprawionemu rządowi, dopóki ten ku własnej obronie nie wydrze im takowej. Owóż obawy o to nie było, bo by taki rząd śmiertelnie się taką zbroją okaleczył. I wołał, i musiał tedy Ludwik Filip ustąpić tego malowanego przymierza wszelkim opozycjom, które je jako malowidło, bardzo właściwie wywieszały przez lat ośmnaście na znikomem płótnie swoich transparentów. Nie myślę jednakże trzymać się niepotrzebnej nam Polakom legendy, o zdradach Ludwika Filipa względem własnego narodu i własnej potęgi, w sprawie polskiej. Ludwik Filip ani Francyi, ani Polski nie zdradził, zdradzać nie mógł, a jeżeli był istotnie najznakomitszym oszustem swojego pokolenia, to jak najkonstytucyjniej patentowanym i do tej właśnie specjalności na tronu powołanym przez kramarskie możnowładztwo całego narodu. Najhistoryczniejszym tego dowodem uważne przeobrażanie się jego sztyldowego ministerjum w takt woli wszechwładnego kramarstwa, dopóki takowe przełamanych przez się opozycyj oszukiwać już nie potrzebując, narzuciło królowi ze swojej ręki na istnego *Maire du Palais* krew ze krwi, kość z kości kramarskiej, lichwiarskiego bankiera, Kazimierza Périer.

Dopóki tylko moc, a raczej niemoc mass szamo-

cących się po za kramem i giełdą nie została na wskroś wyprobowaną w marnych emetach, które przez siedm miesięcy nieustannie wstrząsały tronem Lipcowym, zbrojne pod mundurem gwardyi narodowej mieszcząca cała Francya i siebie, i tron ten osłaniało piersiami najokazalszego w narodzie patryoty, a więc samo przez się najjawniejszego i najserdeczniejszego patrona sprawy polskiej. Tym nierozdzielnie Franko-Polakiem, był akklamowany po obu półkulach wyzwoliciel ludów, *śnieżowłosy* jenerał Lafayette. Z wyjątkiem nienasyconej popularomanii znamionującej bezwładnych pocziwców, i tem go sympatyczniej do nas zbliżającej, prawości plutarchicznej, od zorzy do mroku żywota nieugiętych przekonań, równie z nauki czy z doświadczenia światły a dobrotliwy starzec, do późnego grobu ostał się jakby republikańskim posągiem washingtonowskiego odlewu, wśród glinianych bałwanów europejskiego monarchizmu i europejskiego zepsucia. Jakże by mąż taki nie zrósł się z dolą narodu, któren sobie raz na całe życie upostacił w osobie swego druha, Kościuszki, we wspólnéj szkole Washingtona? Z uczucia tedy, wieku czy powagi osobistej, nie podobna było naszemu powstaniu Listopadowemu trafić na możniejszego i gorliwszego patrona po całym liberalnym Zachodzie; ale to była dopiero moralna strona Lafayet'owej nad tem powstaniem opieki(1).

(1) Polakom nie do arcyczesznego francuza Lafayette'a 1815go roku.

Wierny przyjaciel Polaków znalazł się zarazem patriarchą renowacyi francuzkiej, główną sprężyną rewolucyi Lipcowej i nadstróżem korony przetrzuconej z głowy starszej linii Burbonów na głowę dynastyi Orleańskiej. Nie z czyjej, tylko z tego łatwowiernego męża łaski i inwestytury, Ludwik Filip zabrał miejsce prezydentowi rzeczypospolitej, dobitnie obstrzeliwane na barykadach lipcowych dla najpopularniejszego z Francuzów. « Vive Lafayette! vive la République! » wołało jednomyślnie trzykroćtysięcy zwycięzców. « Mes amis, — odrzekł Lafayette z balkonu Ratusza, przyprowadzając ludowi księcia Orleańskiego za rękę : voilà la meilleure des républiques! » — i Ludwik Filip został *królem Francuzów z instytucjami republikańskimi*, jakby pod trybuńską regencyą swojego ojca chrzestnego. Ażeby zaś ten trybunał dozorczy nie pozostał dostojeństwem bezbronnej popularności, ów protektor korony republikańskiej uzbrojony został buławą całego kramarstwa francuzkiego, kilkomilionami przeróżnych strzelb, zgołą tą siłą zachodniego społeczeństwa która wszystkie inne intymidowała, wszystkie przegłosowywała, wszystkiemi trzęsła, pod nazwą Gwardyi Narodowej. Na domiar złudzenia, nie chmary opozycyjne narzucały tego jeneralnego dowódcę milicyom mieszczańskim, lecz one same, w uniesieniach takiego zwycięztwa, wynosiły go na swoich blaszanych puklerzach i dopóty go na nich huźdały,

dopóki im i ich królowi, śnieżne włosy tego wyzwoliciela dwóch światów stały relikwijną zasłoną od ulicznego niedowiarstwa i od ulicznych kamieni.

Aż do tego tedy momentu przynajmniej, to jest aż do końca grudnia 1830 roku, żarliwy opiekun sprawy polskiej łączył do niesłychanej wziętości swojej wszystkie insygnia mocy wykonawczej, a pozory tak przeważnego wpływu na koronę, że przez miesiąc zdawało się nie do przypuszczenia, ażeby Francya Lipcowa zminąć się mogła z wojną o nasze wyzwolenie. Francya cała najeżona lasem tych rur policyjnych, dość że pod nominalną wodzą Lafayetta, szumiała przez te kilka tygodni w uszach Świętego Przymierza najezdniczym szumem 1812go roku. Tej trwodze zachwiewającej kredyt dynastyi Orleańskiej w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu, pilno było kres położyć. Przeto 24go grudnia 1830 roku, jakby na migi magnetyczne z pamiętną w tym dniu odezwą Mikołaja do swoich poddanych ku zdeptaniu powstającej Polski, Izba deputowanych, prawowita i niezaprzeczalna mieszczaństwa francuzkiego reprezentacya, usuwa Mikołajowi z oczu niezdnośne widmo alliansu zachodniego z buitem nadwiślańskim.

Jakoż, znosząc urząd Jeneralnego Dowódcy gwardyj narodowych w osobie Lafayetta, wraz z tą symboliczną osobistością Izba Deputowanych bardzo wymownie obalała wszelkie marzenia, jakimi Po-



lacy mogliby się dłużej upajać do buntu bliźniego z rewolucją Lipcową. Wprawdzie był to akt czysto wewnętrznej polityki, zapłata za wysilenie się Lafayette'a z ubliżającej tronowi popularności w obronie tegoż tronu przeciw napadom ulicznym; ale ponieważ przeróżne te burze z kądkolwiek rodem i dokąd bądź zmierzające, wiązały się nie wiedzieć dla czego ponad obłokami jednym wspólnym dwuwykrzykiem « Vive la Pologne ! Vive Lafayette ! » : przeto destytucya Lafayette'a jednym zachodem wyzwalała Francję liberalno-mieszczańską, całą Francję ujętą, zrozumiałą i odpowiedzialną, od jakiegokolwiek styczności z buntem nadwiślańskim. Na domiar ulgi, za parę tygodni zerwanie rokowań przedwojennych między Warszawą a Petersburgiem, jeszcze dogodniejszy podstawi Ludwikowi Filipowi pretext do umycia rąk od zajmowania się buntownikami tak zatwardziałymi w swojej hardości. Chyba tedy przez te półstyczniowego miesiąca 1831go roku, pozostał jeszcze naszym agentom bardzo biały kruczek do nudzenia rządu francuzkiego swojemi lamentami. Tej to też krótkiej zwłoki użył Wolicki dla założenia apellacyi od wyroków Sebastiana do oburzenia opozycyjnego w Izbach, w dziennikarstwie, a zwłaszcza w zagniewanej świecie odwołanego hetmana Gwardyi Narodowej.

Prawda, że dla entuzyastów koniecznie doszukujących się takiej Francyi, jakiej od 9go Termi-

dora 1794go roku więcej już nigdy nie było, (a na płonną nam uciechę tym optymizmem rozmarzały się ciągle podpiętrowe trzy czwarte samychże Francuzów), wytracenie takiego Lafayette'a z polityki urzędowej żadnej ujmy nie czyniło jego mistycznej potędze. Owszem, zaszczytna ta niełaska kramarskie buławsko zmieniała mu w prawicy na płomienisty pastorał Piotra Pustelnika, we wszechludów za Polskę krucyacie. Jakoż, nigdy święty ten pocziwiec nie począł się zawzięciej krzątać, rozrzucać i rozmnażać w obronie swojej nadwiślańskiej owczarni, jak kiedy mu wydarto wszelki sposób przyczynienia się do jej ratunku: odpókąd jałowym zapalem swojej natrętności, mógł już tylko do ostateczności rozsierdzić konserwatywną wściekliwość zbrojnych epissierów « contre cette vieille bête de Lafayette et son embêtante Pologne ». Po każdej odprawie doznanej w przedsięwzięciach Spraw Zagranicznych, nasi wojażerowie biegali na skargę do byłego wodza Gwardyi Narodowej, tem uprzejmiejszy przystęp zachowującego do wszystkich ministeryów, im zupełnie się pozbyto jego znaczenia w strefie rządowej. Lafayette brał tedy niezmordowanie naszych dudków do swojego pojazdu po grzeczną reparację i odwoził na bankiety opozycyjne, rozpłomienionych nadziejami natychmiast roznoszonymi po wszystkich dziennikach.

Wraz, najświetniejsi retorowie Izby Deputowanych, Mauguin, Clausel, Lamarque, Bignon podnosili je przezornie pod kształtem jakoby najurzędowszych zobowiązań ministeryalnych, na to jedynie, ażeby później przypomnienie takowych z nie zawsze szczerem oburzeniem wypominać wiarołomnemu rządowi. W ręku tych przesławnych trybunów, pod krucyatową chorągwią Lafayette'a, powstanie nasze przeciosało się na martwy taran do podważania Lipcowego tronu, a dla zręczniejszych szturmowników, ku dobijaniu się samym na jego ministeryalne gradusy; w ręku znowu bezinteresownych tłumów, przymierze z Polską wyszło na ucieszoną piłkę do wybijania okien karlistowskich pałaców, ambasady moskiewskiej i arcybiskupiego zamku. A ponieważ jakoby najszczęśliwszem zrządzeniem przypadku, wylanie, zapał, dowcip, wymowa, nauka, patryotyzm, przenikliwość, podniosłość serca i myśli, zgoła wyjąwszy kreskowej większości w parlamencie kramarskim, wszystko co ludzi do władzy zdaje się przeznaczać, opromieniało ciągle we Francyi opozycyjną mównicę i dziennikarstwo, do szczeru zaćmiewając władzę samemi szpetnościami wypchaną, nie łatwo było po szkodzie pojąć, jakiem się to stało dziwactwem, że wśród tyła i tak serdecznych przyjaciół, Moskwa Polskę zjadła?

Z resztą, aż do wynurzenia się zupełnie programatu Orleańskiego w cynicznej postaci Kazi-

nierza Périer, urzędowa trawestacya tego rządu nie w nim zawistnego sprawie polskiej dostrzegać nie dozwalała, nawet po destytucyi Lafayette'a, prócz złowrogiego wciśnięcia się Sebastianiego do rady królewskiej. Skład niby to odpowiedzialnego Ministerstwa z takich mężów jak Dupont de l'Eure i Odillon Barrot, pod sterem zacnego i do żadnych bankierów niepodobnego bankiera, Laffitta, mógł się wydawać rękojmią podjęcia przezeń sprawy polskiej jakoby własno ojczystej. Z buławą kramarską czy bez żadnej, duchowym współministrem wydziału zagranicznego, dla takich patryotów był Lafayette, nie Sebastiani. Król i jego poufnik internacyonalny musieli jeszcze bardzo starannie przed takimi ministrami dyssymulować; to też na naleganie Wolickiego, w ciągu stycznia wymęczyli na Ludwiku Filipie i Sebastianim rodzaj okólnika do dworów, które drugim traktatem Wiedeńskim zagwarantowały autonomię polską pod berłem rosyjskiem, ażeby solidarnie z Francją upomniały się przynajmniej o niewzruszone utrzymanie tego stosunku. W gruncie, tak umiarkowane wstawianie się za naszym powstaniem nie Ludwika Filipa w estymie Mikołaja nie kosztowało, gdyż i Mikołaj także li o utrzymanie takiego stosunku wypowiadał wojnę powstaniu naruszającemu takowy. Jednakże ten dwuznaczny okólnik żywiej zaniepokoił dwór Peters-

burski, niżby ścisło-logicznie sądzić o tem wypadło. Cobądz, ruch nasz rozwiął w puch wszystkie żandarmsko - pacyfikatorskie zamachy Cara na Francyę, rozwiązał Ludwikowi Filipowi ręce po całym łądzie stałym aż do zachwianych płotów Pruss i Austryi, i o tyleż podniósł akcyę tego szczęsnego pomazańca lichwiarzy i spekulantów w spółce zachodniej z Anglią. Czy chciała tedy czy nie, Francya Lipcowa znajdowała daleko po przed sobą, nad Wisłą, bez szeląga nakładu, bez zasłużenia sobie na to, nawet bez życzenia sobie tego, drugą Francyę, która przed wzięciem się jeszcze do broni, przedwstępnym giestem już wszystkich wrogów tamtej rozbrajała i rachować im się ciężko z nią kazała. Zacinając sobie zębarni język od wściekłości, musiał tedy Mikołaj czemś pocukrzyć Ludwikowi Filipowi szyderczą swoją replikę wrześniową, zaczem inni strażnicy traktatów Wiedeńskich zdążą wdać się do dyalogu.

Od Rewolucyi Lipcowej, stosunki internacjonalne między Paryżem a Petersburgiem były urzędownie zerwane; ale carski poseł hr. Pozzo di Borgo bynajmniej urlopu nie zasypiał, bo z ła-ski swego krajana Sebastianiego, byle uboczem a dyskretnie, nie równie usłużniej dla swego dworu myszkował w sprawach zagranicznych Francyi, niżby z ceremonialnego pręgierza kamienowanej ambasady. Zaś dwóch tych wyspiarzy zlepil do

siebie, prócz wspomnień rodzinnych, wspólny jad nienawiści : 1° do Napoleona, który lichego, płaźdrowniczego a samochwalczego w Hiszpanii generała ciężko był upokorzył (1) ; 2° do Polaków, którzy temuż Sebastianiemu nie szczędzili przy-cinków i pamiętliwej z Hiszpanii pogardy, w kampanii 1812go roku. Nie pytać czy takim ministrem dyplomacyi Orleańskiej, poseł carski a najstynniejszy wróg Napoleona się delectował !

Pełnomocnik Karola Xtego przy boku Mikołaja na wojnie tureckiej, najściślejszy, to jest najłatwo-wierniejszy obu poufnik co do ułudnego sojuszu o którym powyżej, ks. de Mortemart, żył w ci-chem kole zadąsanych legitymistów. W tym za-kęcie mocno był kokietowany przez zwiadników dworu Petersburskiego, szwędrających się po Pa-ryżu o zbliżenie dwóch zwaśnionych dworów, za pośrednictwem dwójki korsykańskiej, a pod sa-lonową oponą wysokiej szpieżanki i meklerzycy moskiewskiej, baronowej von Liewen. Ustalonej wziętości i zażyłości na dworze carow, bo usłu-żnie tępego umysłu inwalida, jednakże uczuć wy-niosłych, a nawet po salonach platoniczny miło-śnik polskiej sprawy, pan ten historycznego rodu narajał się istotnie jedynym figurantom diploma-

(1) Cenę dział utraconych przez Sebastianiego, whrew kłamliwym jego biuletynom, Cesarz przy srogiej naganie kazał mu z pensyi wy-trącić. Takiej sprawiedliwości, korsykanin cieniom korsykanina nie przebacza.

tycznym, za pomocą którego Mikołaj mógł, bez upokorzenia się aż do osobistej poufności z królem francuzkich epissierów, wybrnąć z nieprzeznornej sytuacji do jakiej się był przed naszym powstaniem względem Francyi zapędził.

Tymczasem, aby nastraszyć Ludwika Filipa do leannej zgody z gnębicielem Polski, odstawnym na teraz tegoż ambasador w Paryżu, z najswobodniejszym zuchwalstwem intrygował, dowcipkował, spiskował na zabój przeciw nowej koronie francuzkiej, gębą po salonach karlistowskich, przez pocztę z gabinetami, a to pod dwulicową tarczą prerogatyw dyplomatycznych i swojej wakacyjnej nieodpowiedzialności. Co przypadkiem doszło uszu domu Orleańskiego, to sobie paplał rossyjski wojażer, hrabia di Borgo; ale po za tem, obmowy i donosy tego dostojnego szpiega nieprzerwanie zachowywały dla gabinetów całą powagę korespondencyi ambasadorskiej. Nie tylko o te knowania nieturbowany, lecz przy każdym spotkaniu pokornie i statecznie głaskany przez króla, ażeby napowrót zajął swoje przymierzowe poselstwo między Paryżem a Petersburgiem, jak tylko pan jego sam pozornego zbliżenia zapotrzebował, Pozzo di Borgo objawił Sebastianiemu warunki, pod jakimi Car raczy puścić w niepamięć « les événements à jamais déplorable par lesquels la France a troublé l'ordre européen ». Bez szczególnych na to dokumentów, ale tylko



o tem wnosząc z autentycznej zażyłości, jaka trwale panowała między dwoma Korsykanami, pierwszym owego pojednania warunkiem, musiała być zapewne nie naruszalność teki Spraw Zagranicznych w ręku Sebastianiego; a drugim, dopiero, wybór jawnego karlisty, Kcia de Mortemart, na posła królewskiego do Carskiego Sioła: « ponieważ Cesarz wyraźnie oświadczył, że żadnego innego przedstawiciela korony francuzkiej na swoje pokoje nie przyjmie ».

Powiadają na usprawiedliwienie nie bardzo pochlebnego dla tak lojalnego legitymisty faktorstwa, że tylko żywe współczucie Kcia de Mortemart dla polskiej sprawy i chęć ugaszenia cesarskiej mściwości, potrafiły go skłonić do owej zimowej podróży. Jakoż, wyjazd raczej dostojnego gościa niż dyplomaty w tak niesłychanej porze dla francuzkiej zimofobii, akurat się styka z powrotem Jezierskiego do Warszawy, odwożącego wiadome pogróżki Mikołaja; ale biorąc na względ najmniej sześciotygodniową o to już między kanclerzem Nesselrodem a ministrem Sebastianiem korespondencyę, tyle wyrzec należy, że jeśli gromy zagrażające naszemu powstaniu nie jedne zdecydowały ową miłosierną w styczniu pielgrzymkę pod biegun arktyczny, to ją niezawodnie przyspieszyły. Cobądz, odebrawszy 7go stycznia na ręce Pozzo di Borgo pochopne zaprosiny Mikołaja z daty 11go grudnia, Mortemart tegoż

dnia zamianowany został posłem królewskim przy dworze Cesarza Rossyjskiego, a wedle wzajemnej umowy, Pozzo di Borgo nazajutrz wystawił na powrót swój list kredytowy przy takich oznakach ulgi i radości we wszystkich strefach urzędowej Francyi, jakiemi niegdyś narody witały zdjęcie z nich klątwy papieżkiej.

Widać że w środku stycznia, na samem odjeździe z Paryża, nowy poseł francuzki, acz jednego tylko dzwonu, z Petersburga, słuchający, już mocno zwątpił o marzonym przez się pojednaniu cara absolutnego z królem konstytucyjnym. Ponieważ jednakże, depesze z nad Newy całym niemal miesiącem się zapóźniały, a odgłos z Warszawy, jakkolwiek połamany, w tydzień lub w półtora najdalej dolatywał do Paryża, Wolicki gorzej, ale wcześniej od moskiewskiego koła był informowany. Dostawszy łatwego posłuchania u posła francuzkiego, usiłował przedstawić mu w rzetelnem świetle doniosłość naszego powstania względem nowego ustroju, jaki rewolucya Lipcowa zdawała się niechybnie nakazywać wszystkim państwom Europejskim. Wcale niewłaściwy wysłaniec naszej pacyfikatorskiej dyktatury, lekko-myślnie się pyszniąc przed posłnikiem Karola Xtego i Mikołaja, z niezawodnie już potarganych rokowań między Warszawą a Petersburgiem, na dobre wyglądał po heroldzie monarchii Lipcowej, że stanie otwarcie po stronie narodu upo-

minającego się orężnie, kiedy inaczej nie można, o swobody konstytucyjne, jakie państwa zawarowały królestwu Nadwiślańskiemu. Niebaczemu zapaleńcowi wydawało się do prawdy, że Ludwik Filip po to wyprawia w taki mróz tę pilną ambasadę! Kże de Mortemart, wstrząsając boleśnie głową na patryotyczną retorykę Wolickiego, odpowiedział mu z wszelką, zdaje się szczerością, bo to był pan wolny od epissierskiego machiawelizmu ówczesnych liberałów francuzkich (1) : « Je n'ai véritablement accepté cette pénible ambassade que par sympathie pour votre illustre nation et dans l'espoir d'arriver à temps auprès de votre roi constitutionnel, pour vous réconcilier avec lui. Mais voilà que des nouvelles bien déplorables viennent se jeter à la traverse de ces espérances.

(1) « Istotnie, nie podjąłem się tak przykrego poselstwa, jak przez współczucie dla waszego sławnego narodu, a w nadziei że stanę na czas przed waszym królem konstytucyjnym, ażeby was z nim pojednać. Ale w tem niestety! bardzo oplakane wieści zapiczają mi drogę do takiego celu. Okazuje się że wasi wichrzyciele posuwają szaleństwo aż do zrywania ostatecznych z waszym monarchą węzłów, które wam dotąd nadawały niejakię prawo do opieki mocarstw ręczących za Traktat Wiedeński. Pan wiesz że w takich ściśle granicach, rząd który mam przedstawiać w Petersburgu, mógł swoją dla Polski życzliwość tym dworom oświadczyć. Cóż mi rozsądnego pozostawiacie do powiedzenia cesarzowi, waszemu prawowitemu monarche, jeżeli z jednej strony odwołujecie się na waszą wyłączną korzyść do zastrzeżeń Traktatu Wiedeńskiego, a jednocześnie z drugiej zaprzeczacie mu praw przysługujących mu z mocy tych samych zastrzeżeń? Jakże z resztą możecie wymagać od Europy, ażeby popierała wstrząśnienie którego uroszczenia wyrzuciłyby traktaty na jakich stanęła równowaga państw Europejskich? Jedno mi tedy pozostaje do zapróbowania : rozproszyć wasze marzenia i zakląć was ażebyście się powstrzymali na pochyłości buntu, po której Warszawa zdaje się dobrowolnie lecieć do nieochybnej zguby ».

Il paraît que vos agitateurs poussent la démence jusqu'à vouloir rompre tous les liens qui vous donnaient quelque droit aux bons offices des puissances signataires des traités de Vienne. Vous savez que ce n'est que dans ces strictes limites, que le gouvernement que je vais représenter à Saint-Pétersbourg, a pu adresser ses vœux aux puissances, en votre faveur. Que pourrai-je dire de sensé à l'Empereur, votre souverain légitime, si tandis que d'une part vous invoquez auprès de lui les stipulations du Congrès de Vienne pour la défense de vos droits, de l'autre vous lui déniez ceux qu'il tient des mêmes stipulations? Comment d'ailleurs voulez-vous que l'Europe s'intéresse à une cause qui prétend s'affranchir des traités sur lesquels repose l'équilibre des puissances? Tout ce que je puis faire désormais, c'est de dissiper vos illusions et vous engager à vous arrêter dans la voie funeste de révolte que l'on semble disposé à prendre à Varsovie ».

Doprawdy że z durnego bezdroża, na jakim zabłąkać się musiał wszelki polski dyplomata o tej porze, Wolicki jednego nie miał słowa do odpowiedzenia na takie *dictum acerbum*, najprzychylniejszemu nam z karlistów. Zresztą o tej samej godzinie, Wolicki przestał być w Paryżu czyimkolwiek wysłańcem, albowiem w tymże momencie, w Warszawie dyktatura pacyfikatorka się zapadła, a na jej miejscu rozwierała się pró-

źnia, dla żadnego gabinetu niezgłębiona i niezrozumiała. Na przejeździe dopiero swoim przez Berlin, 23go stycznia, ambasador francuzki, choć z niedźwiedziami na sobolach, jakby paraliżem ruszony został wieścią o wniosku detronizacyjnym Romana Sołtyka, a na drugiej stacyi pocztowej za Berlinem spotyka Lacha Szyrmę, wiozącego tę przegrózkę do Paryża i Londynu, wraz z dekretem sejmowym, który znosząc dyktaturę, wszechwładztwo powstania zatapiał w reprezentacyi szlacheckiej. Istotnie, feldjeger wzięty do rozwożenia tych wieści od najserdeczniejszego hoku Chłopickiego, nie czekając na sessyę detronizacyjną jał się tylko depesz, ażeby się z nimi wymknąć na bezpieczny wojaż z łapki zbyt burzliwego powstania; co zaś one zawierały, piekielnym strachem przejmowało «tego profesora szkockiej filozofii na karym koniu». Nie jemu też przyszłoby na myśl brać ich przedmiot w obronę przed ambasadorem francuzkim. Ten myśląc, że ma z poważniejszym dyplomatą do czynienia, zaprosił go do swojego powozu i zawrócił nazad ku Warszawie, zaklinając ażeby odwiódł swoich ziomków «od śmiertelnego dla Polski kroku detronizacyi».

Ostrzegał przytem z powtarzanym przyciskiem towarzysza podróży, ażeby «na fatalny przypadek przez się samych wyzwanej wojny, Polacy tem mniej rachowali na zbrojną interwencyę Francyi;

ta bowiem, wedle utrapionego legitymisty, po zwaleniu swych prawowitych filarów, leżała rozbrojona anarchią, dezorganizacją wojska i finansów, a zwłaszcza chwiejnością nowego rządu, niezdolnego nawet oka wychylić za granice kraju, pod nieustannem zagrożeniem przewrotu wewnętrznego».

Można by się zdumieć nad lekkomyślnością tak stronnicych zwierzeń w ustach roztropnego starca, przed lada bryft-jegrem warszawskim, bo pewnie wtedy doktorsko-pułkownikowska fama Lacha-Szyrmy nie przesięła naszo-stołecznych rogatek; ale ponieważ, choć z innych wcale powodów, pesymiczne przepowiednie ambassadora do joty względem naszego powstania ziścić się miały, czemuż nasza dyplomacya z nich nie korzystała? Prawdziwie pojąć nie podobna, jak Szyrma, z którego zeznań ta rozmowa przytoczona, tylo dostojnemi zaszczycony przestrogami, takowemi rychłego swego patrona Skrzyneckiego od wyczekiwania interwencyi francuzkiej do szczętu nie uzdrowił!

Na rozstai dróg Petersburga a Warszawy, Kże de Mortemart ściskając za ręce zupełnie zgodnego z nim pacyfikatora, pożegnał go ostatniem zaklęciem «pour l'amour de Dieu! empêchez cet affreux scandale (detronizację Mikołaja). Si votre diète accomplit ses folles menaces, vous devrez comprendre que ma mission en faveur de la

Pologne est terminée avant d'avoir commencé». — « Ne désesperez pas, Monsieur le Duc, — odrzekł kuryer rozplakany od konserwatywnego rozrzewnienia; tous les honnêtes gens en Pologne sont avec nous. Il n'y a encore rien de fait et il ne se fera rien sans moi!» Musiało się przywidzieć zawróconemu od emigracyi do powstania filozofowi, że to jedno dotknięcie ambasadorskiego palca nabierzmowało go rozjemczą mocą Popiliusza. Ze wszystkich próżności belletrysto-szlacheckich, dyplomatyczna jest najzaślepieńsza. Trzeba ho też było próżności przemagającej i rozwagę, i dreszcze okrutne tego uczonego głupca, ażeby się podejmować missyi pozbawionej wszelkiego sensu, a wprost sprzecznej ze sprawunkiem z jakim go wyprawiono.

Szyrma tedy niecierpliwie wraca do Warszawy z nierozesłanemi agentom wiadomościami. Z tej gończej nierzetelności wynikło na parę miesięcy przerwanie tych nawet amatorskich porozumień, jakie się dotąd pozaczepiały między naszym powstaniem a polonofilami Zachodu; od tej albowiem chwili przejazd przez Niemcy nierównie zawistniej został wzbraniany podróżnym, tak, że wszystkie wiadomości i zlecenia, których tą ostatnią szparą Szyrma do Paryża nie dowiózł, na wywrót się pofalszowały w domysłach naszych przyjaciół pod złośliwemi komentarzami naszych wrogów. A rozumie się, że swawolny powrót



pana Lacha-Szyrmy do Warszawy na sekundę jedną nie powstrzymał zegarowego indexu detronizacji; pocieszał się jednakże na kanapach Skrzyneckiego, a potem przez długie lata na emigracyi, przeklinaniem zawodnych extrapoczt, « które o czterdzieści ośm godzin udaremniły jego wymowę za utrzymaniem rodziny *Romanowów* na tronie Jagiellońskim, samego zaś tak okrutnie osławiły w zaufaniu dyplomatów europejskich » (1).

(1) Narzekanie przesadne, bo jak wiadomo, wokacya królorobna tego profesora eklektycznej filozofii, żadnej ztąd przerwy nie doznała. Spóźniwszy się w styczniu z koroną dla Romanowów czy Holstein-Gottorpów, obnosił się z tą samą niezmienną aż do 15go sierpnia, po wszystkich miejskich i polowych alkierzach Jana IVgo. Koterya neotorysów zasilila się plotkarzem i usłużnikiem encyklopedycznym, któremu poprzednio podobneż dworactwo przy Chłopickim, jeszcze większego w strefach kontrarewolucyi użyczało uroku, aniżeli toga uniwersytecka. Co do depeż, niezrozumiałych zresztą bez objaśnień naocznego świadka z niemi wyprawionych, te wędrowały sobie widać *różnemi okazjami* przez Niemcy, aż do zupełnego się przedawnienia. W swoim raporcie z Londynu do zastępcy ministra spraw zagranicznych, Wielopolski tak o tem pisze... « 8go marca nie otrzymałem jeszcze od J. W. Pana zgola żadnej wiadomości o odpadnięciu od tronu dynastji rosyjskiej, o którym tylko z pism publicznych wie-działem... Dopiero po otrzymaniu (w środku marca) wiadomości o bitwach w końcu lutego stoczonych, odebrałem depeżę J. W. Pana *bez daty i podpisu*, którą mi nadesłano z Paryża, z wiadomością iż ją miał przywieść p. Szyrma, lecz zostawszy zawróconym z Berlina, dopiero napowrót z Warszawy do Paryża ją odesłał ».

To się aż do zbytku znaczy, że taka depeża cale znaczenie i autentyczność swoją chowała dla tego, który ją wiózł i miał na czas ustnie wykomentować. Co za szczęście, że w powstaniach narodowych wszelka dyplomacya może i musi być tylko od początku do końca bezkónsekwentnem blażeństwem!

Wystawmy sobie że istotnie losom naszego powstania na tem zależało, ażeby państwa zachodnie przekonane zostały o niecofniętej jednomyślności narodu Polskiego w okrzyknieniu detronizacji i wyzwania

Detrouizacya Mikołaja przypadła też na wieść powitalną dla Ks. de Mortemart, na progu ambasady Francuzkiej w Petersburgu. Rzecz i uwagi, i wiary godna: powiadają że się tem ani widocznie zmarzył, ani widocznie zadziwił; zdawałoby się

nie Moskwy, ni jej dobrobytu, a o tem wszystkim dowiadują się dopiero z wieści dziennikarskich? Nie słusznież by wnioskowały z popularnego mniemania rzędu warszawskiego, iż to tylko powierzchowna komedia, której ludzie poważni się wstydzą, bo czują, że jej dekoracye w punkcie rozumienia pierwej wystrzał najazdu, jak to chórem zapowiadaly rządowe gazety i ambasady moskiewskie czy niemieckie? W takim przypuszczeniu fałszywem, ale nużby nie fałszywem? nie mieliż słuszności Wielopolski w Londynie a Wolicki w Paryżu, twierdzić że o tej uroczystej godzinie swawola jednego durnia zabiła nasze powstanie w ufnosci i szacunku państw zachodnich? Wystawmy sobie, że stosownie do stopnia rezolucyjności nadwiślańskiej, gabinety Paryżki i Londyński ważyłyby swoją porękę naszemu powstaniu; że uprzedzone i wyperswadowane na czas o niewzruszonej postanowieniu Polaków dobiecia się mężem swojej niepodległości, uznałyby dla siebie tańszem i korzystniejszem, dodać swój ciężar na naszą szalę, niż zużywać swoją potęgę na niemożliwe rozjemstwo? Wystawmy sobie przytem, że obyczajem błędną dyplomacyi, Francya Lipcowa na to tylko z trzaskiem wyprawiała by jawnego bezgimnistę do Petersburga z kłamliwym mandatem, ażeby zapenszyć ślupio gnębicielom Polski i ukryć swoje tajne umowy z naszymi możnymi stanu? Pytam się, jak w takim przypuszczeniu ocenić prawniewierstwo poufnika tych mężów, a co gorsza, takiego prawniewierstwa bezkarność w najściślejszem i najtrwałszem ich kole?

Wiadomo, że Lachta Szaryna ta gończa dezercya nie tylko nie skaziła w szacunku współobywateli rewolucjonistów, lecz go owszem wypromowała do najskrytszych dostojnictw w obu konkurencyjnych frankmasonerych starowierstwa i neotoryzmu dyplomatycznego. Historia realna nie daje miejsca powyższemu ani przypuszczeniom, ani pytaniu, ale w tem wszystkim dokumentny dowód, że cała nasza fakcya dyplomatyczna czuła się i czuła sama wierotnym anachronizmem w powstaniu; i dlatego — być nie więcej przywiązywała wagi do swoich błędów jak do swoich powodów, do swoich durniów, jak do swoich mistrzów, bo jedni czy drudzy, sam na sam, jak rzymscy wróżkowie, patrzeć na się nie mogli bez śmiechu. Miałyż ją rządy zachodnie poważniej traktować, niż się sama traktować musiała?

raczej, że swoim zuchwalstwem powstanie nasze nie miała przynieść folgę tak mozolnym, tak nie-naturalnym czułościom legitymisty i carskiego ulubieńca. Jeśli istotnie miał duszę tak tkliwą dla naszej sprawy jak chcą jego wielbiciele, to prawdopodobnie od 23go stycznia 1831go roku tem dozgonniejszą ślubował wdzięczność szlachetnemu narodowi, który go tym przełomem stanowczym wyzwalał na zawsze od wymówienia imienia Polski przed zazdrośnym przyjacielem. Ale komu to huntuownicze wykreślenie się Polaków z traktatowej karty Europy niezawodniejszą uciechę sprawiło, to obu gabinetom zachodnim, które już nie wiedziały co czynić z fantem Polski posłusznej konstytucyi jednostronnie przez Mikołaja gwałconej. Od tej chwili, Palmerston i Sebastiani poczuli się najsumienniej wybawionymi przed doskwierną cenzurą opozycyi parlamentar-skiej czy dziennikarskiej, od dalszej rozmowy z powstaniem samo chcąc wyjętem z pod prawa inter-nacyonalnego. Na tej też dacie ułamują się ujęte dzieje naszego wydziału zagranicznego, a cokolwiek dalej o tem, wszystko to już należy do pogawęd wojażerskich, żadnego przyzwoitego rządu nie-obowiązujących i żadną dyplomatyczną autentycznością niecechowanych. A teraz, jeśli w ciągu poprzednich tomów, na każdej niemal stronicy dostrzegliśmy, że wszystkie nasze strategiczne samobójstwa wynikały z zastępowania wojny ową

dowodnie niemożliwa po akcie detronizacyjnym dyplomacyą; jeśli rzeczą do przesytu wykazaną, że każdy krok wsteczny czy zdrożny naszego oręża równał się na turkot jakiejś kuryerskiej powózki, przesadą będzie twierdzić, że im światlejsi kongreganci Czartoryo-Skrzyńcewscy, tem rozmyślniejszą grzeszyli zdradą w powstaniu, wymawiając się od rzetelnej wojny, astrologią zagranicznej interwencji?

Tu miejsce przypomnieć że w potężnym zapasie dyspens od turbowania się naszym niedorzecznym buntem, rząd Ludwika Filipa zawdzięczał romansowej polityce nieprzezornego Lafayette'a i jego przyjaciół, nowy dogmat *nieinterwencji*, wykonany zaraz po rewolucyi Lipcowej przez najliberalniejszą opozycyę francuzką, mianowicie jako tarcza nad głowami patriotów włoskich od najazdu austriackiego. Następnie, na sessyi 13go listopada, na dwie strony przeciw kongresowi Londyńskiemu i królowi Niderlandzkemu podniesiony bardzo wymownie, w Izbie Deputowanych, przez Mauguin'a w obronie niepodległości Belgijskiej; złapany w powietrzu przez tegoż króla przeciw temuż kongresowi, a niemniej skwapliwie odbity rakieta tegoż kongresu na łeb dynastyi Orleańskiej, dla odsadzenia takowej od tronu Belgijskiego: jak wszystkie internacjonalne wynalazki, dowcipny ten dla mocniejszego wynalazek zatrzymał się nareszcie na

wspólnym wierzchołku pięciu mocarstw władających całą powierzchnią europejską, jako bat poskromczy na ludy niespokojne pod brzemieniem tej ich pentarchicznej piramidy. Kongres zwołany o tej porze do Londynu dla zawyrokowania o stopniu prawowitości powstania Belgijskiego, złożył się naturalnie z pełnomocników Anglii, Francyi, Rossyi, Prus i Austryi. Ci, rozumie się, tak naręcznie im prawo wzajemnej neutralności przyswoili sobie i do internacyjonalnego kodexu Europejskiego uroczyście wpisali, pod warunkiem zgwałcenia go w odparciu argumentów p. Mauguin raz tylko, ale porządnie, bo i przeciw nowemu państewku Belgijskiemu, i przeciwko dawnej koronie Niderlandzkiej.

Taki jest początek jakoby kardynalnego przykazania internacyjonalnego we wieku XIXym. Warowało ono każdej tyranii wyłączne gospodarstwo w granicach jakie jej wytknęły traktaty 1815go r., a jak najsurowiej zabraniało sąsiadom przez szpary takowych zaglądać. W teoryi, oczywiście prawo to miało zarówno przysługiwać wszystkim carstwow, królestwom czy księstwom udzielnym bez różnicy potęgi ni obszerności; lecz w praktyce, wystosowane było na wyłączną prerogatywę dla czterech wielkich państw Europejskich przeciw piątemu, to jest przeciwko Francyi, a wyłączniej jeszcze dla trzech rozbiorców Polski przeciw wskrzeszeniu tego dokuczliwego narodu. Nie żeby broń Boże!

ten zakaz wtrącania się do ościennych tyranij chciał przeszkadzać tak groźnemu składnikowi Pentarchii Europejskiej jak Francya Lipcowa, w poskramianiu własnych zaburzeń : i owszem. Ale ponieważ między pięcioma, jedno te mocarstwo pozbawione Polaków, Belgów, Włochów czy Irlandów do gnębienia, kontentować się musiało kartaczowaniem swojskich republikanów lub Arabów Afrykańskich, przeto dlań zakaz opiekania się innemi narodowościami wytręcał je od wszelkich spraw europejskich ; od belgijskiej przedewszystkiem, koniecznie ; od polskiej zaś sprawy, jako nierównie dalszej, *a fortiori*. Takim to dobrodziejstwem, zbyt dla swoich współkarbonarów trans-alpejskich skwapliwa uczynność Lafayetteistów, przysłużyła się, a raczej przysłużyłaby się była wszystkim innym ujarzmionym w Europie narodom, gdyby właśnie najpożądańszem dla nich dobrodziejstwem, nie było żelaznem do koła osamotnieniem, zgwałcić kaźden u siebie do samosilnego powstawania. Jednakże, ponieważ wynagrodnie taka ugoda wybawiała tuczny ród Orleański od wszelkich po za arendą Francyi frasunków zaściennych, rząd Ludwika Filipa nie tylko że na nią przystał, lecz z pewną nawet pychą a nie bez realistowskiej właściwości, czeił ją w swoich dokumentach dyplomatycznych tytułem « du droit français par excellence ».

Ta dowcipną zasadą neutralności oszańcowany,

a od polskich przekleństw czy płaczów skandaliczną Mikołaja detronizacją przekopany (1), rząd francuzki mógł ze spokojem prawdziwie olimpijskim przysłuchiwać się z wysoka falom wszechdomowej opozycji, huczącym u stóp jego do wtóru z naszym dalekiem biadaniem. Mógł nawet bez żadnego ryzyka sfolgować przykreemu zawsze naprężeniu i jedwabniejszemi niż przed detronizacją słówkami, wypraszać za drzwi naszych agentów ; domowych zaś polonofilów, wedle przymówki francuzkiej « zbywać święconą wodą ». Wszak na termin najnierozważniejszych obietnic, przysługiwała mu zawsze stereotypowa odpowiedź Sebastianiego : « Nous aimons la Pologne et les Polonais, nous respectons leurs maux et leur vaillance. C'est assurément le peuple hors de France, dont le sort nous intéresse le plus, mais nous ne pouvons intervenir en sa faveur, ni par les armes, liés que nous sommes par le droit essentiellement français de *non-intervention*, ni diplomatiquement, puisque les Polonais eux-mêmes ont renoncé à ce recours en renversant leur gouvernement légitime. Il ne nous reste qu'à les aimer et à les plaindre, ces fidèles compagnons de notre épopée impériale ; aussi les aimons-nous et les plaignons

(1) Na powitanie swojego rodaka Pozzo-di-Borgo w salonie pani de Lieven, po otrzymaniu pierwszej wieści o detronizacji Mikołaja, miał minister francuzki wykrzyknąć uciesznie : « Ah ! cette fois-ci, monsieur le comte, ne me dites pas de mal de mes braves Polonais ; quel bon débarras pour nous, que leur coup de tête ! »



nous autant que vous pour le moins, veuillez bien le croire, messieurs de l'opposition! » (1).

Od tej chwili, czy pozornie najurzędowsze audyencye, czy plotki zbierane przez naszych obieżyświatów po metressach i lokajstwie wysokich dygnitarzy francuzkich, angielskich, austryackich, wszystko to na równą wychodziło mistyfikacyę dla rządów naszego powstania, które z kolei temi kłamstwami trzeciej potęgi durzyły naród walczący w zupełnych ciemnościach. A temu zwodzeniu, nie zapominajmy że przybywały ciągle na szalbierskie świadectwo, urojenia gazeciarsstwa i parlamentarstwa opozycyjnego, stanowiące jedną z najzabawniejszych fikcyj konstytucyjnych, w krajach tym wesołym trybem rządzić się mogących. Tym ludom ubezpieczonym i obwarowanym

(1) « Kochamy Polskę i Polaków; szanujemy ich nieszczęścia i waleczność. To niewątpliwie lud po za Francją którego dola najmocniej nas obchodzi; ale mu przyjść w pomoc nie możemy, ani orężem, bo nam tego zabrania prawo żywnie francuzkie *nieinterwencyi*, ani dyplomatycznie, skoro sami Polacy zrzekli się takiego poparcia, wywracając swój rząd prawowity. Pozostaje nam tylko prawo kochania i żałowania tych wiernych współtowarzyszów naszej cesarskiej epopei; to też wierzajcie że ich kochamy i żalujemy tyle przynajmniej, ile wy panowie, przeciwnicy rządu! »

Jak cynik Thiers, z mównicy, w dziennikach czy z ławy ministerjalnej o kresu najrozmaitszej gadaniny, swoje niezmordowane *Delenda Polonia* streszczał w kilku w zwyż przytoczonych argumentach, tak chytry Korsykanin, najzawziętszą swoją do Polski i Polaków nienawiść, stereotypowo obwijał tą grzeczną odprawą. Owoż *Thiers* i *Sebastiani* byli to właśnie dwaj najpoufniejsi domownicy księcia Orleańskiego, przy skradaniu się i wkradzeniu tego ostróżnego ambiktika na tron francuzki. Czegoż było naszemu powstaniu wyglądać od dworu strzeżonego przez dwóch tak czujnych kundłów?

w swoim jestestwie, mającym czas do polityki a czas do rozrywki, owa, że tak powiem, zamiana kadzidła internacyjonalnego między Francją Zachodu a Francją Północy, sprawiała tylko znikome podochocenia. Lecz w tem żadnej wzajemności nie było; bo te marne kadzidło urągające ofiarnemu dymowi nadwiślańskiej kanonady, zwłaszcza na naszej szlacheckiej intelligencji sprawiała zaraz okropny skutek malignowego szaleju: a całego oszukaństwa tego defraudentem, fałszerska nasza dyplomacya.

Niedojazd Szyrmy do Paryża przeciął, jak powiedziałem, na sześć najuroczystszych w powstaniu naszym tygodni wszelki związek rozmowny między Warszawą a polonofilami Zachodu. Przez ten czas agenci dyktatury, *ipso facto* odwołani, zuikli w roju innych komitetowiczów wyfryzowanych i nakrochmalonych ku asystencyi miejscowym patronom czy patronessom kwest na szarpię i *Ramorinów* «pour l'héroïque Pologne». Nareszcie rząd Pięciu, a bez przerośni mówiąc, Czartoryski akredytuje w Paryżu missyę Polską, zamkniętą bacznie w konfidencyonalnej, w jedynej osobistości hrabiego kasztelana Ludwika Platera.

Z punktu widzenia naszej fakeyi dyplomatycznej, trudno odmówić znakomitej właściwości takiemu wyborowi. Żadnemi afrontami niezrażona natrętność, żadną oczywistością nieposkromne zmyślanie, niestrudzona zabiegłość w poziomych kuglar-

stwach, w podrobach, w skrobaninach depeszowych, w regulowaniu etap kuryerskich o mil trzysta na pacyfikatorski zegarek Skrzyneckiego; ministeryalna powaga w głupstwach ostatniego rządu, a kamerdynerska legawość w przedstawianiu powagi narodowej po sieniach obcych ministrów: wszystko to napudrowane dla cudzoziemców ową poliglotyczną gadatliwością z jakiej się składa cały doktorat polityczny naszych hrabiów, zalecało niepoślednie tego wojażera na posła naszej kontrarewolucyi przy kontrarewolucyi zachodniej. Nawiasem, acz nie bez pewnego przycisku, skoro mowa o dyplomacie, dodać należy iż fizycznie była to facyata tak nie miła, tak odpychająca, jakby umyślnie wyszukana dla zadziwiania ludzi kontrastem umysłowych przymiotów i manier światowych, z jakich równoważnie do swojej plastycznej szpetności obraną nie była, obraną być nie mogła.

Dlatego zaś jedynie zahaczyłem pobieżnie moje opowiadanie o ten portret, że go Czartoryo-Skrzyneckczyzna jak najurzędowniej wystawiła w Paryżu, niby minaret telegraficzny, na szczycie wszystkich swoich legacyj zagranicznych; co niebawem spowoduje zazdrośny bunt Wielopolskiego w Londynie, a zatem pozorną schyzmę między starowierstwem a neotorysami w katolickim Kościele zdrady narodowej. Ludwik Plater był rzeczywiście uprzywilejowanym pełnomocnikiem obu

tych odcieni kontrarewolucyjnych za granicą; w jego osobie koncentrowały się wszystkie inne poselstwa i w jego też ręku splątały się wszystkie nitki tej brudnej a marnej pajęczyny(1). Tak

(1) Tak marnej, że pomimo kilkoletniego nalegania naiwniejszych współczłonków *Towarzystwa Literackiego*, ażeby zbił ze swego wszechwiednego stanowiska « antydyplomatyczne potwarze pi-smaków emigracyjnych », aż zbyt do tego wygadany i wypisany zwierchnik nadlegacyi Paryzkiej, umarł milcząc na stosie szpargałów, które najpewniej archiwisci Czartoryskiego po nim zabrali na roz-tropne spalanie. Jeżeli by z tych *dokumentów*, które Ludwik Plater podsuwał autorowi w roku 1836, wypadło sądzić o reszcie, to cały ich zbiór tej akurat był wartości historycznej, co plotki wojażerskie o ro-berspierzymie Lelewela, jakimi Gustaw Małachowski zmagnetyzo-wał Jana Ledóchowskiego w sprawie *Reformy*. Były to dla mnie dość cenne materiały do szkiców filozofa-humorystycznych, jednakże po-większej części gdzieś już drukowane w czasie powstania, jako odpo-wiedzi kmostrów warszawskich na niecierpliwą ciekawość Legacyi Pa-ryzkiej; kupa nowin i nowinek *kanapkowych* uroczyście podawanych do dzienników w komentarzu do wiadomych *cyrkularzy dyplomatycz-nych*, jakoby równie urzędowe zwierzenia Polskiego Rządu Narodowego. Jużci, że tajnej korespondencyi swojej z Gustawem Małachowskim et consortes, L. Plater autorowi nie pokazywał; ta, być może, mniej nie-winna; ale choćby podobne zbiory składały się ze stokroć dowcipniej-szych i rzetelniejszych dokumentów od tych, jakimi częstowano Ledó-ehowskiego czy Mierosławskiego, to by tylko posłużyć mogły za oby-ozajową wskazówkę dla powieściopisarzy owej epoki, np. dla takich hi-storyków jak Józef Kraszewski i Agaton Giller, nigdy zaś za źródło do studyów nad rokowaniami dyplomatycznymi których nie było, których być nie mogło między państwami dokononemi, a państwem niedokona-nem, między monarchiami a insurrekcyą bez przystępu do olympów internacjonalnych, bez glosu, bez repliki w sporach gabinetowych. Tak samo, jak żeby dziś ze wszystkimi *archiwami* z roku 1863go pod oczyma, ktoś chciał ująć w dzieje realne i zrozumiałe *politykę* rządu hezimiennego, a *strategie* choć też najbitniejszych partyzantów, nic już o *dyplomacyi* hotelu Lambert tą razą nie mówiąc.

Mimo to, brakiem pewności że w tych zakrytych archiwach nie uży-teczniejszego dla historii się nie tai, bynajmniej się nie chępię wyczer-paniem dziejów naszej pseudodyplomacyi w powstaniu 1831go roku. Poufniejszemu naszej kontrarewolucyi szperaczowi zostawiam te, być

głośna w swoim czasie jako zbiorowość, *Nadlegacya Polska* w Paryżu, do której wedle litery jej mandatu « wszystkie inne krok swój stosować były obowiązane », poczyniała się tedy u czapki, a kończyła butami hrabiego Ludwika Platera.

Jednakże, ponieważ wszystkie te jego zalety na arcyposelstwo li dla Czartoryo-Skrzyńcewiczyny mogły być wiadomemi i zrozumiałemi; ponieważ dla takich np. Francuzów jak Lafayette niezmiernie wstrętną, a dla takich jak Sebastiani, niezmiernie śmieszną tylko rekomendował się postać, musiano przydać mu na introduktora atletyczną, okazałą i bardzo tutaj słusznie poważaną postać starego jenerała Kniaziewicza. Drzwi by zaparte dla natręta, którego imieniu późniejszy dopiero przydźwięk naddzwinejskiej amazonki, miał w pociesznym przesłuchu Francuzów nadać jakiś brzęk rycerski, te wszystkie drzwi na rozcież się roztwierały przed weteranem Hohenlindskim, przed chorążym niegdyś posłem wojska republikańskiego do Dyrektoryatu. Za tak sędziwie harcystemi plecami, a wśród pokolenia dla którego jeszcze do szczętu nie zaszło epiczne słońce Republiki i polskich jej legionów, nie sztuką było jamnikowi wciskać się wszędy przez przychylną czy nieprzychylną sprawie naszej obczyznę. Wspam-

może, bardzo ciekawe odkrycia. Sądzę tylko że co dotąd z tych arkadów się wychyliło, wystarcza z okładem na oszacowanie szkód wyrządzonych przez taką dyplomacyę owemu orężnemu powstaniu, a innego też zadania w tej księdze do sumiennego rozwiązania nie miałem.

niałego wzrostu, weteran wiedział się pożądanym tamburmażorem na przodku naszej dyplomacyi i od tej skromnej przysługi się nie uchylał, ale się nie wiedział hetką pętelką przy pacyfikatorskiej łodze swojego asystenta, a kiedy się na tem spostrzeże, daremnie będzie usiłował pocziwe imie swoje od niej odpruć i pacyfikacyi pod nią knowanej zapobiedz. Wolickiego, któren jeszcze za pacyfikatorskiej dyktatury śmiał kłamać zadawać własnemu mandatowi, przepowiadając Francuzom orężny rozbrat między Mikołajem a powstaniem, nie bez indemnizacyi wypłoszono z Paryża, gdyż mu w zamian wynaleziono nierównie właściwsze takiemu temperamentowi poselstwo do Konstantynopola. Tam już z całą swobodą nieomyślniej daremnoty, mógł rozpuścić wodze swojemu szlacheckiemu patryotyzmowi : Azyę, Afrykę i Europę koalizując przeciwko carom. Nie wiem czemu, jest to mi sympatyczna, choć hrabiowska figura, w rodzaju Ledóchowskiego, jak tenże zabłąkana do ówczesnej dyplomacyi naszej, niby Piłat w *Credo*.

Ażeby przystąpić do tej drugiej, podetronizacyjnej fazy naszych dyplomatycznych krętanin w Paryżu, musimy na ich równię sprowadzić sukcesalne im poselstwo Wielopolskiego w Londynie ; ale wszelkie głębsze studia nad terenem takowego byłyby dla nas zawałipismem, ponieważ ten świat zamorski, sam sprawie polskiej ani historycznie, ani politycznie nie dłużny, z nią się chyba

pośrednio stykał przez niektóre swoje ważne sprawy kontynentalne. Co nas bardziej obchodzić może, to ówczesny stosunek nie ludu angielskiego, jeno państwa Wielkiej Brytanii do dwóch przeciwnych potęg kontynentalnych, między którymi niespodzianie wybuchając, powstanie nasze przymnażało Francji wcale niepożądaney za kanałem promienistości i pokus lennołomnych. Dla tego ludu wyspiarskiego, Polska sama przez się była czemś zupełnie fantastycznym, niby dziwo-  
 lężni mieszkańcy księżycy, rzekomo dostrzeżeni przez teleskop Herszela; a znowu dla angielskich mężów stanu, była to druga Francya u wschodniego krańca Europy. Że zaś i tak jednej od zachodu mieli za wiele, prawdziwie zrozumieć niepodobna, czego od ludu angielskiego czy rządu Wielkiej Brytanii domagać się i spodziewać mogli nasi dyplomaci? Ewolucya odbyta w regionach parlamentu, a zatem i ministerstwa angielskiego, na rzecz Whigów pod laską lorda Grey w trop za rewolucyą Lipcową w Paryżu, nie miała wcale dotyczyć spraw zagranicznych tego cyrkum-głobowego warsztatu i kantoru, dla którego łąd stałej Europy niczem nie był i nie jest, jak rynkiem odbytu, bezpytanego koloru ni zapachu politycznego. Bez porównania z żadnym innym narodem na świecie, chyba z bliźnimi mu Amerykanami, zazdrośny własnych swobód i samorządu z nich płynącego, tak samolubnie patryotyczny naród



o tyle się tylko troskać może o swobody innych, o ile takowe wydają mu się wpływać na uprzątanie lub zatykanie dla jego warsztatów targowiska uniwersalnego. Czyli że poza swobodami ekonomicznymi, Anglia nie rozumie i o nie się nie troszczy w Europie. Od pojawienia się tedy nieznanego przed XIXtym wiekiem antagonizmu między swobodami ekonomicznymi a politycznymi, wszystkie internacjonalne zabiegi rządu angielskiego, jaki bądź jego bieżący programat w sprawach demowych, wyłącznie się odnoszą do pierwszych i starannie okraczają politykę; jak niegdyś kupcy hollenderscy bohomasom japońskim, po drodze, bez różnicy wszystkim tyraniom kontynentalnym się kłaniają, a idą dalej. Na stałym lądzie dwie tylko potęgi wpływać mogą na swobodę targowiska angielskiego, to jest Francya i Rossya; to też bezustanne rozgradzanie dwóch tych biegunów stanowi całą bacność i cały przemysł jego spraw zagranicznych. Sprzymierzenie się w jakim bądź celu dwóch tych skrajnych rogatek, zrealizowałoby na śmiertelną szkodę warsztatów angielskich, przedmarzony tylko przez Napoleona *systemat kontynentalny*. Z tego względu zewnętrzna polityka angielska przybiera często pozory propagandy ultra liberalnej, na której łatwo się oszukać, takim zwłaszcza jak naszym w roku 1831ym dyplomatom; ale zazwyczaj naj-żejsze dotknięcie się tego internacjonalnego ku-

glarstwa, wykrywa zaraz czysto spekulantskie enego sprężyny, pozbawione wszelkiej doniosłości na dal i na szerz świata politycznego.

Jednakże przyznać wypada, że nigdy tej zwo-  
dniczości angielskiego współczucia dla rewolucyj  
kontynentalnych, lepiej niż o tej porze osłonić  
nie mógł prawdziwie narodowy gniew tych wy-  
spiarzy na wschodnie zamachy Mikołaja, domie-  
rzone djabelskim zamysłem franko-rossyjskiej  
koalicyi. To też gdyby pierwszego węzła tak  
straszego Anglikom sojuszu nie była przecięła  
rewolucya Lipcowa, to może gabinet St-James  
byłby z pod ziemi dobywał Polaków najgłębiej  
zagrzebanych, byle tylko ich wskrzeszeniem  
rozeprzeć od siebie dwa te państwa. Otóż rewolu-  
cya Lipcowa niespodzianie a w sam czas spada  
Anglii z nieba, by ją z tego wielkiego niebezpie-  
czeństwa wybawić, Meduzową tarczą francuzkiej  
demagogii od przegrózek Mikołaja zastawić, zgoła  
od wszelkich zadomowych i zakramarskich fra-  
sunków wyzwolić. Nie mieliż w najśroźszej bucie  
swojej zawsze oględni wyspiarze błogosławić  
strąceniu przysiężonych z Mikołajem Burbonów,  
przez liberalnego uzurpatora, którego imię samo  
sprowadzało pianę mściwej pogardy na usta Cara  
takim przewrotem rozbrojonego? Ale nie dość  
jeszcze Anglii było tego zyska na paryzko-lipcowej  
loteryi. Czem tylko odwiecznie współzawodniczy  
sąsiad, czem tylko wróg odwieczny mimowolnie

przysłużyć się jest zdolny niedobremu sąsiadowi, to wszystko znosił Anglii na pódścielisko taki niedoczyn rewolucyi Francuzkiej. Krokiem mniej, krokiem więcej nie zaszedł jak tego ściśle potrzeba było na obezowładnienie całej Europy wobec swobodnego, spokojnego i potężnego Albionu; Moskwie obcinał skrzydła na Wschodzie, płoszył i hantował Carowi w ręku Święte Przymierze, zrzucił go z agamemnońskiego rydwanu w nieprzebrane błoto; ale co stokroć miłszem serca każdego prawdziwego Anglika, niedoczyn ów bardziej jeszcze Francję niż Moskwę upodrzedził i spisał w internacyjonalnej grze Europy. Całe tedy zadanie najzawziętszego patryoty angielskiego, lorda Palmerstona, który w gabinecie Whigów obejmował na zewnątrz ster nawy angielskiej, prostowało się do zawikłania i zatrzymania ruchu francuzkiego na tem bezdrożu; do zatkania mu wszystkich luftów wytryskowych, a wszystkich okien do patrzenia na wstrząśnienia jakie podpałił czy potracił między uciemiężonemi narodami.

Ludwik Filip przesiąkł na długiem wygnaniu obyczajami, przesądami i przywarami angielskimi, bez mocy ni głosu do zaszczepienia cnót angielskich swoim trójkolorowym kramarzom, jakby opatrzenie narajał się gabinetowi St-James, na naczelnego rzeźniaka do strzeżenia zalotnej Francyi od wszelkich pokus i roztargnień zaścienionych. Pod ramieniem tedy Ludwika Filipa nie

puścić Francuzów ani myślą ani uczynkiem na krok za sztachetę traktatów Wiedeńskich, lennego sobie a wziętego na lep własnej nikczemności parweniusza opętać z 36cio milionami poddanych, na lądowej forpoczcie Wielko-Brytańskiego archipelagu ; dla większego zaś jeszcze bezpieczeństwa, dwustronnie naszczuwać przeciwko tej forpoczcie wszystkie nienawiści Świętego Przymierza, a wszystkie przekleństwa zdradzonych przez nią powstań po całej Europie : taki jest niezmiennie wzajemny programat internacyjalności franko-angielskiej, od dnia intronizacyi Palmerstona na ministerstwie Spraw Zagranicznych, do dnia detronizacyi Ludwika Filipa przez własnych jego epissierów. Lat ośnaście takiej wiernej warty bez zluzowania, po tej stronie kanału, ażeby nirmidońskie ruchawki stałego lądu nie hałasowały nad głowami Birminghamskich cyklopów !

Inaczej być nie mogło, skoro Francya zarzekła się swojego rewolucyjnego i rycerskiego posłannictwa, ażeby się na zwiędłych laurach rozstasować lenną tandetą oryginalnego, starszego, kolosalnego warszlatu, który ją tuż z za swego kanału ze wszech miar i wyprzedzał i przerastał ; ale się pytamy co do czynienia mieć mogli w takim pytlu, między temi dwoma jarmarkami, heroldowie naszego nadwiślańskiego powstania ? Gdzież te czasy i nastawienia państw za ledwie wyszarpanych ze szpon Napoleona, kiedy lord Castlereag na kon-

gresie Wiedeńskim, całym głosem cyrkum-globowego imperium Wielkiej Brytanii domagał się udzielnosci królestwa Nadwiślańskiego, jako kardynalnej rękojmi spokoju i równowagi Europejskiej? Czasy i nastawienia te rozpuściły się jak lody wiosenne, najlżejszego śladu po sobie nie zostawując, wraz z galopującą zmianą temperatury ekonomicznej na całym świecie, przez lat piętnaście ubiegłych od tego kongresu. Przez tę jedną godzinę dziejową, przewaga zadań *chemicznie* ekonomicznych nad *dynamicznie* politycznymi, zwłaszcza w obu narodach plemienia Anglo-Saxońskiego, zrzuciła tę zdumiewającą rewolucję. Skutkiem takowej, gabinet angielski, niewolny narodu woźny, z obojętną wzgardą wypuścił na odczepne absolutyzmowi kontynentalnemu uciążliwą i niebezpieczną arenę spekulacyj politycznych, byle takowe nie naruszały handlowych prerogatyw wyspiarskiego warsztatu. Polska wypadła z targu angielskiego tytułem owego odczepnego, a wypadła niepowrotnie, jak przystało tak lojalnym i utilitarnym handlarzom, w kontraktach zawieranych ustnie, bez dyplomatycznych fascykułów.

Daremne żebractwo naszych dyplomatów z zupełnego prześlepienia takiego kontraktu wynikało. Tym Epimenidom, mianowicie księciu Czartoryskiemu « co przez lat piętnaście nic nie zapomniał i niczego się nie nauczył », dziś na jawie śnił się bez przerwy ów kongres Wiedeński, na którym

Aleksander obwoził go za swoją karetą po alkierzach ministrów pełnomocnych: pełnomocnych do przegniecenia stałego ładu na jeden wielki carat. Dostrzegłszy *wtedy*, że jedna Anglia była chciwą i zdolną grobowy spokój takiego caratu zamącić jakimś kawałkiem Polski, Czartoryski po przemówieniu się z carami, dziś jeszcze szukał Castelaëga, jak żeby ten waryat oddawna nie był sobie gardła poderznął, wraz z całą staroświecczyzną ówczesnej polityki. Z takowej jednakże względem stałego ładu ostał się jeden artykuł, którego dzisiejszy gabinet St-James pilnował jak żrenicy w oku: nie mogąc Francyi zgładzić, to przynajmniej ją pozbawić wszelkich sprzymierzeńców, za których poręką próbowałyby się wyemancypować z aliansu angielskiego. Nie z innego też stanowiska, dzisiejszy gabinet Whigów mógł się zapatrywać na zmartwychpowstanie *Francyi północnej*.

W Londynie nie było nawet względem tego nieproszonego powstania dwuznaczności, tyle kłopotliwej dla ministrów Ludwika Filipa. Przed aktem detronizacji czy po takowym, Wielopolskiemu, Walewskiemu czy Niemcewiczowi, mijającym się kolejno na tej żebraczej posyłce, wszyscy dostojnicy angielscy zgrzecznym cynizmem, mniej więcej jedną dawali odprawę, o ile przechodnio cyganizm dyplomatyczny nie obniżał ich koniecznie do kłamania naszym dudkom. «Polska niepodległa, to druga Francya w Europie, a my już

z jedną rady sobie dać nie możemy. Gdybyście się byli utrzymali wielkiem, udzielnem, a nade-wszystko pobrzednem państwem na Północy Europy, lub skoro napowrót takowem zostaniecie, jak za czasów naszej Wielkiej Elżbiety a waszego Wielkiego Batoiego, ze swobodą i mocą poskramia- niania w potrzebie francuzkich wybryków na sta- łym lądzie, wtedy byśmy niewątpliwie woleli i dla handlu naszego, i ze względów politycznych, z po- tężną a wolną Polską się przymierzyć, aniżeli z jej despotycznemi grabieżcami, mianowicie z car- stwem Rossyjskiem. Ale dzisiaj pomagać Francyi w tej uciążliwej restauracyi, z poświęceniem na- szych niemieckich i rossyjskich targowisk; zamknąć sobie wszystkie porta Europy, z wyjątkiem fran- cuzkich, dla jedynej uciechy takiego sprzymie- rzenia, to byłoby ekonomiczne i polityczne samo- bójstwo, którego po patryotyzmie ministrów angielskich, tak światłym, jak panowie patryotom, wyglądać doprawdy nie godzi się» (1).

(1) Do zazdrośnie widocznej niechęci, jaką wzniecało w tych wyspia- rzach przysłowiowe bliźniactwo Francyi zachodu z *Francyją północną* i choćby tylko nieprzebrzmiały szczyk szarż franko-polskich w Hiszpanii, Portugalii, aż do *ostatniej* pod Waterloo, mieszała się jeszcze w każ- dem słowie o Polsce i Polakach, jakby obraźliwa alluzya do Irlandyi. Wszak to także próżniaczko niewianna, także lamentująca i obszarpana, to jest także katolicka, także zbyt Francuzom miła, także schyzmatyką i takóž nie mniej od Polski waregską czy normandzką uogą przyde- piana ofiara? Wprawdzie ten dojmujący parallelizm ciemięztwa raczej Anglię Torysowską zbliżał do Petersburga, a o tylež na katolicką i bun- towniczą Polskę jątrzył; ale w polityce zewnętrznej wszyscy wyspiarze są Torysami, z tą tylko różnicą, że jawni Torysi głośnie przezywają



Choćby i tego wybiegu nie potrzebował, póki się toczyły rokowania naszej dyktatury pacyfikatorskiej z Petersburgiem, jak Sebastiani przed Wolickim, tak Palmerston nie mi się przed Wielopolskim zastawiał od bliższej rozmowy. Na prywatnych, z niemalą trudnością otrzymanych posłuchaniach, niesmaczny dumnemu ministrowi margrabia, nie mu z ust wydrzeć nie zdołał, prócz zimnej uwagi « że missya księcia Lubeckiego do Petersdurga, mająca rozstrzygnąć losy Królestwa kongresowego, nie pozostawia państwowi które gwarantowały traktaty Wiedeńskie, najmniejszego pozoru do mieszania się w ten spór domowy między królem

Polskę Irlandyą, to jest niewykruszałnem błotem ze swoich spodni », a Whigowie zażenowani w spluwaniu na nas tego przezwiska, polykają je z tem głębiej zakwaszonym żalem do nsdwiślańskiego Erynu.

Najpatetyczniejsze Okonolów, najczestsze Brughamów, najniezmordowańsze Fergussonów za niepodległością Polski argumenta, gabinet Wizański do milczenia przywołał następnem pytaniem : « czy są ci dżentelmenowie w pogotowiu do wypowiedzenia wojny na swoją rękę cesarzowi Mikołajowi, bez udziału floty i wojska Jego Królewskiej Mości? *That is the question*, a nie to, że filozoficznie cała ludzkość obrażona jest w godności i prawach swoich, pastwieniem się trzech absolutyzmów nad jednym niewinnym narodem, bo temu żaden kanonier, ani marynarz Gwilielma IVgo nie przeczy ».

Gorzki był wyspiarski ten piótar, ale nie zostawiał po sobie ekliwkości w zdrowych uścicach. Po wszystkich strzeliszych affektach fran-cuzkich do naszej niewieściej poetyczności, następują regularnie same rozczary, rekryminacye i szlachy. Z każdej internacyjonalnej rozmowy między wolną Anglią a gubioną Polską, wynosić przynajmniej musieliby to przeszywające, ale trzcźwige wrażenie, żeśmy nie *matrodolorosa* na rękach rozkochanych cherubiców : jeno odbieżeni, spełnani na mroźnie pochmurnym Kaukazie pod sępiemi szponami, jak samotny Prometeusz samotniey, a więc, że jak on, nieśmiertelnością buntu naszego tylko przemódz zdołamy sprzysiężoną na nas drapieżność i sępów, i natury, i bogów.

polskim a jego poddanymi ». Nawet do niewinnej noty gabinetu Pałacu Royal za owem submisyjnym poselstwem Lubeckiego, gabinet St-James przypisać się odmówił; słusznie odpowiadając « że zwłaszcza w obecnem naprężeniu stosunków między królem Gwilhelmem IVtym a cesarzem Mikołajem, Anglii nie wolno się wystawiać na upokorzenie odrzucenia swoich wstawień wraz z niewiadomemi jej, może lekkomyślnemi uroszczeniami, może daremnemi pokłonami Polaków ».

Wielotygodniowa przerwa depesz między Warszawą a Zachodem, w epoce właśnie najdramatyczniejszych wypadków nad Wisłą, o tyleż wybawiła Palmerstona od nachodzeń margrabiego. Tylko z dzienników dowiadując się za morzem piąte przez dziesiąte o upadku dyktatury, o detronizacyi Mikołaja, o najeździe Dybicza, o bitwach lutowych, kręcił się na tem głuchem wygnaniu jak na pokrzywach; nie wiedział sam, czy mieć się jeszcze za posła, za czyjgo posła? do czego posła? — czy za dudka, którego kontrarewolucyjni koledzy niepoczeiwie odsadzili tą malowaną ambasadą od premiów pacyfikacyi może już otrąbianej w Warszawie, po daremnych bitwach przed Pragą? Wiadomo, że 26go lutego takie rozwiązanie naszego powstania wcaleby nie zadziwiło samychże Warszawian; wiadomo że najzagorzalszy patryota sejmu szlacheckiego, a właśnie margrabiego wróg najjaskrawszy, deputat Stobnicki, już zabierał się

z archiwami sejmowemi do Miechowa, « ażeby tych ksiąg naszej wolności wraz z naszą i potomków naszych wolnością, w ręce zwyciężkich barbarzyńców nie upuścić ». W jakichże dopieroż rozmiarach te warszawskie echa trwogi pacyfikacyjnej, a zwłaszcza pacyfikacyjnych rachub, dochodzić musiały przez splenową mgłę Tamizy, takiego kontrarewolucyjnego spekulanta !

Tutaj niepodobna się zmiąć z pobieżnym wizerunkiem Wielopolskiego, jako *dyplomaty*. Wysłanie dyktatury, a raczej Czartoryskiego i Lubecckiego na tę prawdziwie straconą pocztę, nie da się policzyć ani do pędziwiatrów, których błyskawica Listopadowa pomazała na dyplomatów przy *rouge et noir* pod galeryami Pałacu Royal, ani do hrabiów-demagogów, wywabionych jak Gurowski z Honoratki warszawskiej do Honoratki paryskiej, białemi pod czerwoną pieczęcią depeuszami; ani mniej jeszcze do alkierzowych kasztelanów Czartoryszczyzny, jak Ludwik Plater. Był to szatan udzielny, *sui generis*, niezawodnie przerastający i pychy, i głowy swojej rogami całą Czartoryszczyznę, ale za straszną karę wygnany do głupiego świata, w którym tak górny szatanizm nie do roboty nie miał; musiał się tedy sam jeść w koło, jak *waż-człowiek* w piekle Danta. Przykajdaniony na pieniaczych pretensjach do pomyszkowskiej ordynacyi, z których zrobił sobie fundamentalne zadanie możnowładnego żywota, nie

mógł ka grzmot powstania Listopadowego, jak Lubecki lub Krasiński, umknąć zaraz do właściwego swojemu temperamentowi Targowicy. Opętany był przytem złudzeniami towarzyszącemi zawsze wielkosprosnej woli. Odkładając przeto, jak to widzieliśmy w poprzednim tomie, pacyfikatorskie kabały swojego szelmostwa do najkrytyczniejszych momentów powstania (1), przytem wraz z całą kontrarewolucyą uważając to powstanie jako znikomą tylko perturbacyę w jej statecznym zawodzie, tymczasem jął się nierachownie przerabiać mdłą jego atmosferę do swoich djabelskich płuc, a czuby szlacheckie do swoich szpon bankruckich. Miał za przysłowie « że trzeba głupią szlachtę wiaść za łeb » : błąd pierworodny wszystkich jego knowań, bo bezgłownych kadłubów, ani dobry, ani zły gieniusz za łeb brać nie może. Najwymowniejszą zaś miarą zaślepienia się, w tej lekko-myślnej zarozumiałości jest wybór karyery, po szczeblach której zaszargany okpisz, roił sobie w *powstaniu* przesturmować się do typowego majoratu, rozmnożyć takie feuda zaraźliwym przykładem, i dopiero jako *primus inter pares* przegniesć jaką niebądź Polskę na arendę jakiego też

(1) Jużci że wtedy jeszcze, ani mógł przeczuwać niezrównanej okazyi jaką mu dopiero za sześć miesięcy zausznictwo przy oszalałym wuju nastreczy do obszelmowania powstania na gotową pastwę dla szturm Paskiewicza. Jednakże tak zaciekły pacyfikator musiałby zawsze, nie tę to inną godzinę znaleźć dla zadowolenia swojej grabarskiej niecierpliwości.

niebądź możnowładztwa: wcale się przytem nie troszczać o jarzmo zewnętrzne, któreby się wzajemnie nie troskało o ustroj społeczny, jaki się pod niem pocieć i wypłacać mu będzie. Uczynkowy cynizm takich pożądliwców to ma przynajmniej dogodnego dla nauki potomnej (1), że nie do

1) Jak między poetami Sali Redutowej niedowieszcza terroryczna *na 1sty sierpnia*, tak między poetami kontrrewolucyi, długo było w modzie przypisywać przepłoszonemu na powrót do Warszawy Margrabiemu, defraudacyę z Londynu *oligarchii postępowej*, która by najdokładniej pasowała na dwie strony i do szlachecko-jezuickiej przeszłości narodu, i do rewolucyi ekonomicznej, cały świat pędzącej ku nowym przeznaczeniom. Złoty nazwa *neotorysów* nadana bardzo szczupłej garstce wielopolszczan, która za powrotem swojego wieszcza do Warszawy zakłóciła jeśli nie kontrrewolucyjną zgodę, to ustaloną hierarchię różnych wydziałów kontrrewolucyi, trącając się na zdrowie Janowi IVmu, z pomocą psoty przeciw rozważniejszemu Adamistom. Dopiero noc 16go sierpnia wszystko to napowrót pojednała i szczerze złutowała, na zabój powstaniu narodowemu. Nie wiadomo też cohy ze swoim zamorskim wynalazkiem zrobili wielopolszczanie w Warszawie, bez boju oddanej 19go lub 20go sierpnia pod odrobruchaną opiekę toryzmu kozackiego: jak przeciwlegle, nie pytać gdzieby zaszła brukowa republika od 16go sierpnia, pod tryumfalną szujokracyę księdza Puławskiego. W rozebranej i ujarzmionej, jak nasza, inteligencyi, pełno ciągle zapoznanych gieniuszów, którym brakło tylko ażeby Moskale, Prusacy i Austriacy pozwolili im zdumiewać najdaleszą potomność swoją twórczością. Owoż w malpowaniu angielskiego arystokratyzmu przez Wielopolskiego nie tylko twórczości najmniejszej, ale nawet słynnej małą naśladowniczości nie było. *Toryzm* jest rodzimie protestantskim, a metropolo-wyspiarskim wyrobem, równo dla arystokracji czy dla demokracji polskiej niezrozumiałym i nieprzystępnym. Chyba tedy margrabiemu pińczowskiemu śniło się o *torysach* Indyi Wschodnich, co to 120 milionów azyatyckiej Polonii trzymają w jarznie, za poręką kilkudziesięciu tysięcy wyrodków zwanych *zemiudarami*, a którzy arendują od swoich zaborców całą glebę półwyspu, akurat jak nasza porozbiorowa szlachta od swoich zaborców dzierżawi narodowe cmentarze. Zdetronizowani Sultanie i Nababowie spełniają tam doskonale *pia desideria* Wielopolszczyzny majoratami, w kształcie zamojskiej i pomyszkowskiej ordynacyi, za które zaborey z ojca na syna więżą wszystkich, jakby za

szpawdzania nie pozostawia mozołowi biografów. Do sytu dziś wiadomo, że czy w płomieniach powstania, czy na trzydziestoletnich zgłiszczach takowego, cały żywot nieustrudzonego pyszałka oddany był wyłącznie realizacyi tego feudalnego zamysłu (1). Daremnie by odmawiać zapamięta-temu ambitnikowi należnego mu miejsca w dziejach pogrzebowych i pogrobowych powstania Listopadowego ; ale czy pod dyplomata 1831go r. czy pod carskim wszechsłowianinem roku 1846go, czy pod carskim proskryptorem i ministrem prowokacyjnym 1862go, tylko szukaj bez olśnienia, a zgoła nic nie znajdziesz, prócz zajadłego niedokwasu ordynata pinczowskiego. Owóż nie taka pożądlliwość samo przez się, ale struganie sobie w powstaniu do niej drabiny nożykiem *missyi zagranicznej*, a to jeszcze w Londynie, wydaje się z razu konceptem nieszczególnym ze strony tak pozytywnego spekulanta. Nie jeden z jego procesowych zapaśników pomyślał sobie z radością, że

flaki do stóp swojego dalekiego *Petersburga*. Ależ to nie żadne *torysy*, jeno dziki Erymantu, wycywilizowane przez zaborców na ówinc, jedne do wykopywania im trufl i gnojenia ziemi, drugie do jatek jak temu lat ósmnaście. Najmniejszej też nie mają pretensyi do zasiadania w Izbie wyższej czy niższej Parlamentu i kontentują się złocistemi szaflnikami, jakimi zaborcy wyindemnizowali ich z wszelkiego znaczenia politycznego i z wszelkiej ojczyzny. Aniteż sobie ci perlo-turbanowi hrabiowie, margrabiowie i książęta, *žadną ekonomią polityczną* głowy suszyć nie potrzebują. Aże innej możliwej Polski dla naszej arystokracji nie ma, jak ta indusańska, nigdy pojąć nie mogłem, co może być za związek między nią a arystokracją angielską? Jaki sens mieć mogą w uroszczeniach polskiego nababy czy zemindara, europejskie wyrazy : *arystokracja, arystokrata* ?

jeżeli taką mózgownicę trudno posądzić o brak piątej klepki, to chyba dostała jakiejś szóstej, która w niej inne pięć srodze nadwerężyła. Otóż to właśnie zaglądając w przezorne bankruta kałkuły, dostrzega się po co do Londynu, a nie do Paryża jeździł, pod owym płaszczem patryotycznego poselstwa. Kto u nas mówi o Anglii, ma na myśli nietykalną arystokrację, jak kto mówi o Francji, śni o demokratycznych barykadach. Dość tedy będzie pomyszkowskiemu pretendentowi, za paszportem Czartoryszczyzny autentycznie się potrzeć o sienie angielskiego możnowładztwa, ażeby samemu wypromować się na najsamowolniejszego możnowładcę w podziwie bezmyślnego narodu i strzepaniem mu tego tynku w oczy, zapruszyć jego szaraczkowy demokratyzm. Do tych, czy innych sieni, już mu tam jakieś przed powstaniem giełdowe szacherki otworzyły przystęp, z którego prawdziwy dżentelmen pewnie by się nie chełpił; ale szlachta myśleć będzie że się przed sygnetem poselskim rozwarły, i za powrotem powita go parem parów Wielkiej Brytanii o żadne sprawozdanie poselskie nie pytając, pytać zresztą nie mając prawa, bo to sekreta gabinetowe. Nie dla mężów też co przedstawiali za morzem naród Polski, za panie brat z ministrami Jerzego IVgo, pisane dziesięciorgo durnych przykazań, czy w kodexie Napoleona artykuły o ziemskiej własności. Olrych Szaniecki na własnej



skórze wyuczony najskrytszego horoskopu tej biografii, przepowiadał że «lepiej niż cała jurystowska margrabiego przebiegłość, lepiej niż jego kontrarewolucyjne w powstaniu knowania, lepiej niż względy Mikołaja po upadku powstania, to zamorskie przewietrzenie się, posłuży mu do bezkarnego w opinii ziomków zrabowania wszystkich swoich sąsiadów, czy najdalszych wierzyteli». Jednakże, nie wypuszczając z przeczności tych gruntownych ale dalszych owoców swojej podróży, czynny umysł margrabiego aż zbyt tam znalazł wywczasu do obojętnego, do namiętnego nawet rozrywania się pozornym jej przedmiotem. Sądzę że istotnej dyplomacyi, dla tryumfującego i zaasekurowanego państwa, na marginesie swoich bankruckich procesów czy recesów, bez wysilenia a z największem powodzeniem by był podolał. To pewna, że dziewięć dziesiątych statystów słynących w przyzwoitej Europie, uczciwością mu nie ubliżają, a mózgową ni pracą, ni złością mu niedorównywają. Dlaczegoż tak mu się w tej dyplomacyi skandalicznie ponieszczęściło, że musiał z największą ujmą dla swojej górnouządzy odbiedz-stanowiska na połowie zawodu? Ha! bo nie ma ani cnoty, ani szelmostwa, ani woli, ani biegłości, które by mogły podolać fałszywej sytuacji. Prawdopodobnie taki siłacz wydoktoryzowałby się prędko na pierwszorzędnego dyplomatę w równopaiństwowych igrzyskach, gdzie premium patryo-

tyzmu po stronie bezsumienniejszego oszusta ; ale w igrzyskach państw z ruchawką, gdzie ta, byle się łamtych dotknęła, przeto samo już jest oszukaną, kunszt Wielopolskiego zwiędł bez praktyki. Nie żeby, powtarzam, głębią i doniosłością swojej przewrotności ogromnie nie przerastał czy to hrabiowski, czy to lokajskiego materiału z jakiego nasza kontrarewolucya paskudzić sobie musiała ambasadorów, ale właśnie ten przerost przeszkadzał mu w równaniu się nawet z tymi łuzinkowymi intrygantami. « Margrabia za późno na świat przyszedł, mawiała o nim Czartoryszczyzna : c'est pourquoi il est si mauvais coucheur ». Była to istotnie anachroniczna ruda, z której za czasów Machiawela wytapiały się najprzedniejsze włoskie tyranie, a w wieku XVIIIym ambasadorowie Katarzyny w Warszawie i w Grodnie (1). Dumniejszy

(1) Rezonu, gadatliwości impertynentskiej dużo ; w dyalogu, w dobrej czy złej wierze, dyalektyk równie niezbity, ale wymowy i przytomności parlamentarskiej żadnej, bo najmniejszej kontradycyji znieść nie umiał. Za to, nikt mu nie odmawiał rozleglejszej i gruntowniejszej nauki, zwłaszcza prawniczej, od zwykle polizanej przez naszych paniczów na uniwersytetach niemieckich. Ale ponieważ wszystkiego uczył się tylko ku naostrzeniu swoich szpon procesowych, co w nim było zarodu na politycznego sokola, zostało zaduszone wczesnie tem ohydkiem i absorbującym go pieniaczkiem. « Czy to się zanurza w *Jure belli et pacis* hollendra Grocyusza, czy to w *Jure natura et gentium* saxoszweda Puffendorfa, mówił nam Szaniecki, można być pewnym że innego nie tam nie szuka, jeno kruczka internacjonalnego, na mocy którego by zapalony katolik okpił swoich izraelskich wierzycieli, a kalwinistę Olrycha Szanieckiego wytradował z pinczowskiego nabytku ». Taką opętany płaskożądą, za ledwie między Szymgą a Horodyskim miejsce takie siakie we fakeji dyplomatycznej sobie przegryzł. Już w poprzednim tomie dostrzedz mogliśmy, jak przy całej pysze swojej

od Szczesnego Potockiego a zajadły jak jurysta-  
meches z palestry, trzydziestu lat życia nie docho-  
dząc, już wszystkie rozumy żydów pinczowskich  
pojadł w procesach o tę mitologiczną ordynacyę;  
a czemuż cała dyplomacya, jeśli nie wierutnem  
pieniactwem? Do tego łączył wojażerską, książ-  
kową i salonową encyklopedyczność najobrotniej-  
szemu żydowi niedostępną. Można więc dość  
śmiało powiedzieć, że mu tylko nie dostało urodzić  
się angielskim margrabią, ażeby zostać Palmer-  
stonem, kiedy przeciwnie, wielkie pytanie, czy  
urodzony jarmarkowym margrabią w rozebranej  
Polsce, Palmerston potrafiłby wydyplomatyzować

przewrotności, roztrzepanym, niezręcznym i niefortunnym, bo między  
własnymi współmataczami odpychanym był mataczem, czy to w sej-  
mie, czy w sztabie, czy na bruku. Obaczmy zaraz jaki z niego i dy-  
plomata. « Daleko panu margrabiemu do rozumu hrabiego Władys-  
ława, choć ten filozofii prawa w Niemczech się nie uczył », mawiały  
zazdrośne matrony Czartoryo-Zamoyszczyzny do Dębińskiego, uszczy-  
pliwie zestawiając przed oczarowanym wujem te dwie zorzowe gwia-  
zdy astrologii kontrarewolucyjnej.

Winienem tu ostrzedz czytelnika, że jak żadnej innej, tak i tego ko-  
losalnego złoczyńcy politycznego charakterystyki nie uroiłem sobie,  
czy z moich wniosków, czy z pisarskiej imaginacji. Podał mi do niej  
gruntowną podstawę najpilniejszy właśnie auskultator tej margra-  
biowskiej między nazzo-hrabiowskiemi, postaci: prawy, uczony, nie-  
ugięty promotor uwłaszczenia włościańskiego, sumienny kalwinista  
a wielki oryginał, Olrych Szaniecki, z którym przemieszkałem rok  
cały na jednym korytarzu i który na mojem synowskiem, rzec mogę  
ręku, należnego Bogu ducha oddał. Czemu by zresztą zbyt stronniczem  
technąć mógł taki portret w uścicach by też najsumienniejszego z Wie-  
łopolskim processanta, to dla mnie, po swjemu zupełnie stwierdzili  
jego parowie, mianowicie blizki jego krewny a nawet pod pewnym  
względem współpracownik polityczny, choć osobiście nader światły i  
zasłużony obywatel, ś. p., T. P.

sobie, powstanie czy nie powstanie, średniowieczny majorat na doszczętniej niż Polska rozebranej pomyszkowszczyźnie? Jednakże ku wielkiemu zadziwieniu powierzchownych dostrzegaczy, cała ta zbrojownia talentów i zmysłów internacjonalnych na tyle mu się w Anglii przydała, co piłowa paszcza a smocze skrzele rekinowi wyrzuconemu na brzeżne piaski tej wyspy. To też kiedy taki niepoczesny skorupiak jak Ludwik Plater przewił się, przeczołgał, przedrapał przez wszystkie korytarze francuzkich ministerstw, uznawanym na emigracyi jeszcze wszechfaktorem Czartoryskiej dyplomacyi, okazały drapieźnik po paru miesiącach daremnego pluskania się na mieliznie, wygwizdany został na zawsze przez swoich i przez obcych z owej zamorskiej ambasady. Z tej lekeyi też, do pokątnych nór kontrarewołucyi warszawskiej nic nie odwiózł, prócz splenowej wściekliwości torysa, do imienia i do koszuli zgranego na wojażu. Widzieliśmy że z tego drugiego, okropnego bankructwa, nawet na całej hetmańskiej waryacyi swojego wuja odegrać się już nie zdołał, aż swoją karierę w tem powstaniu zakończy na najniższych posługach, w separacyjnych sprośnościach Czartoryszczyzny.

Biograficzny ten nawias przydługi, jednakże niezbędny, ażeby pojąć co się dziać musiało w takiej duszy przez dwa miesiące istnej bannicyi za morzem, w ciągłym dlań zagrożeniu pojednania się

naszych dyplomatów i pretoryan z Mikołajem, po za jego plecami, bez żadnej może dlań dywidendy w tej pacyfikacyi ! Aż do założenia nowej legacyi w Paryżu w pierwszej połowie marca, Margrabia jeden tylko otrzymał znak życia z Warszawy, ale tak dziwaczny i tak pokątną drogą, że tylko mu przysporzył podejrzliwości i upokorzenia. Jakież, ostatniego dnia lutego, niejaki p. Event, spekulant zbrojowny, przywiózł mu, bez żadnych innych wiadomości, polecenie od Gustawa Małachowskiego, ażeby zasięgnął zdania ministrów angielskich co do wyboru na tron polski, którego z arcyksiążąt austryackich?

Opłakanej tej mistyfikacyi, która w poplątaniu z protokołami sprawy Belgijskiej, przez cały ciąg Skrzyneckiego hetmaństwa miała zawracać głowy naszym dyplomato-strategom, początek był następujący : Za wkroczeniem Dybicza do Królestwa kongresowego, a na pierwsze wieści o bezopornem brnięciu najazdu pod samą Pragę, poseł rosyjski zhardział w Wiedniu i począł kłaść śmielszy nacisk na intergraniczne zobowiązania dwu cesarstw. Już z Konstantynopola, gdzie skryta między nimi walka, nierównie szersze i dalsze przybierała rozmiary niż o grób Polski, Internuncyusz austryacki ostrzegł był swój gabinet o nieznośnie zarozumiałej minie, jaką Car usiłował pokryć nad Bosforem swoje dreszcze nadwiślańskie. Przy zasadniczem postanowieniu nie wtykania gnuśnego,

a z innych względów bardzo roztropnego palca między młot moskiewski a polskie kowadło, tem więcej na tem zależało wiedeńskim Machiawelom, ażeby zbyt piorunowe powodzenie Cara nad Wisłą, nie rozpyśniło go zbytecznie i nad Bosforem.

Metternich, od samego powstania Listopadowego, miał królestwo Kongresowe za spaloną lepiankę, w której «nie dopiero klejnotów domu austryackiego, ale swojego psa faworyta by teraz nie lokował». Niezawisłe od śmiertelnego niebezpieczeństwa, na jakie orężna kłótnia z Moskwą o kardynalny klucz jej potęgi wystawiłaby rozlazły i zbutniały gruchot Lotaryngo-Habsburgów, rewolucya Lipcowa podrażniła wszystkie osobiste obawy i wstręty arcykanclerza traktatów Wiedeńskich, przeciw jawieniu się drugiej Francyi, to jest drugiego ogniska rewolucyjnego na Wschodzie Europy. Ztąd najścislejsza zgoda między konserwatyżmem angielskim a austryackim, w zapatrywaniu się na wypadki nadwiślańskie, w związku takowych z rewolucją i kontynentalną ambicyą Francyi : najścislejsza zatem między gabinetami St. James a Wiedeńskim zgoda w poświęceniu Mikołajowi owej Francyi wschodniej, byle sobie zachować rozwiązane ręce do trzymania w szachu Francyi zachodniej. Całe ciężenie tego koszlawociemięzkiego gmachu austryackiego przeniosło się na Zachód, na Włochy, a więc przeciw Francyi, fatalnie, jak się wtedy zdawało, przeczucalnej



z wiosną za Alpy, samym impetem swojego przedrodnego wstrząśnienia. Owóż, co bardziej zapłomienić mogło allians włosko-francuzki, jak szczęśliwy bunt *Francyi wschodnio-północnej* przeciw carowi Świętego Przymierza? Po wyeliminowaniu tedy z rachuby podrzędnych, znikomych czy przedwczesnych waśni, cała szachownica europejska rozpadła się znowu dla realnej dyplomacyi, której dożywotnim arcykapłanem był Metternich, na dwa wielkie obozy: Śtego Przymierza, a francuzkiego rewolucjonizmu.

Każden pojmie, że między dwiema takimi łykającymi na się chmurami, nie pozostawało poważnego miejsca dla zabawkowej loteryi i arcyksiążęcych na nią stawek, jakimi chyba takich polityków, jak Pałacu Tarnowskich, mógł konsul austryacki przez siedm miesięcy tumanić. Jeżeli ednakże ta salonowa kandydatura wystarczała obecnie na uhamowanie zbyt niecierpliwych knowań Moskwy nad Bosforem, na przytarcie jej ościennych rogów i skłonienie do uważniejszej grzeczności względem współgrabarza Polski, dlaczegóżby sobie Austria naszym kosztem nie miała tak taniego żartu pozwolić? Jakoż istotnie, pozostały w Warszawie na dyskretnych czatach faktor Metternicha, człek bez wyższych pretensyj ale usłużny, towarzyski i bogobojny, do ucha przyrzekł Czartoryskiemu zaintronizowanie nad Wisłą najświetniejszego z Arcyksiążąt, Karola



Wagramskiego. Nie ma też o to dziejowego sporu, lecz choćby najciszej, zapomniał mu dodać : «byle dostojnemu kandydatowi, oręż polski pogodnie tryumfalną drogę do jego królestwa wyprzątnął». Na tem jezuickiem niedosłowie, dozwołonem, a nawet zwykłym między zażyłymi bogobojnikami, okręcać się miała od początku do końca, przedza internacyjalna naszych rozmyślnych dudków. Oni myśleli, a przynajmniej udawali przed głupiem powstaniem jakoby myśleli, że Metternich obiecał im porękę najwaleczniejszego z Habsburgów, *a więc* na czele stu tysięcy Galicyan i Węgrów ; tymczasem pieszczony w Tarnowskim Pałacu rezydent, sympatycznie lecz niedowiernie na migi ich się wypytywał, prędko oczyszczą Polskę z najazdu rossyjskiego, by zwyciężkim traktatem ubezpieczyć względem cesarza Mikołaja nowo-sąsiednią koronę domu austryackiego? Wzajemne za ugodą szalbierstwo na koszt podwójny zabobonnego narodu, który nie wiedząc co o tem trzymać, bał się tylko, ażeby niedyskretnem badaniem nie popsuł jakiejś czarnoxięskiej, ziemskimi zmysłami niedościgłej kombinacyi zbawienia.

Nie dziwotą jednakże dla doświadczonych psychologów, jeżeli nasi kuglarze własnymi gusłami odurzeni, samym sobie nareszcie wyklamali ów fantastyczny sojusz z dynastyą Habsburską, jak już o tem w pierwszym tomie tego dzieła uapomknąłem. Zwłaszcza pani Skrzyneckiej, o niedowiar-

stwo względem dożywotniej co najmniej buławy dla swojego męża, pod rozłożystym cieniem tronu polsko-habsburskiego, posadzić nie ma sposobu. Nie wszystko między spirytami gadającymi przez stołowe nogi jest świadomą sobie komedią. Co bądź, data tej prawdziwie zdradzieckiej insynuacji (skoro prócz takim nieodpowiedzialnego niżnika podszeptem niczem więcej udokumentować się nie daje), sama ta data wytyka zamysł jedyny utrudzenia, opóźnienia, zafrasowania najazdu moskiewskiego, obfitszym i swojej, i polskiej krwi przelewem, bez zrywania jednakże katowskiej między Wiedniem a Petersburgiem solidarności. Akurat kiedy, i dopiero kiedy obawiać się w Wiedniu wypadało, ażeby nieuhamowanym zapędem do Warszawy, Dybicz panu swojemu wszechwładnej nie nadał przewagi w Świętem Przymierzu : podczas bezbojnego odwrotu Polaków z nad Bugu aż pod Okuniew, Konsul otrzymawszy tę konfidencyjonalną podpowiedź z Wiednia, skwapliwie nią galwanizuje omdlałego Prezesa Rządu i całą jego koteryę dyplomatyczną. Czartoryski nią obdziela zaraz w Pentarchii swojego niżnika Barzykowskiego, za Pentarchią Marszałka sejmu i kilku dygnitarzy z senatu, w wojsku zaś N. Wodza Radziwiłła, Chłopickiego i Prądyńskiego : czem wedle jego panegirystów, «dalszy odwrot naszych dywizyi powstrzymał i do pierwszej walnej bitwy pod Wawrem, 19go lutego utwierdził ».

Zważywszy jednakże, iż postanowienie « wytrzepania się raz porządnie, ażeby po neapolitańsku nie skończyć », i bez tej obietnicy tkwiło rogowym ówiekiem w byczym łbie exdyktatora, a przysięgą w sercu całego wojska, nie widać co by jej pozostawić zasługi w bohaterskich bitwach naszych od 19go do 25go lutego. Widać tylko z pewnością, że gdyby nie ten ani w Petersburgu, ani w Wiedniu przewidziany nasz opór najazdowi Dybicza, w parę tygodni później Mikołaj mogłby z Warszawy dyktować agamemnońskie rozkazy do wszystkich swoich współmocarzy, od współcesarza poczynając. Miał tedy niewątpliwie Franciszek IIgi pilny w tem interes, ażeby Polacy *po neapolitańsku* nie skończyli; ażeby dość już straszny sąsiad, zbyt taniem nad nimi zwycięstwem, jeszcze więcej strachu Europie nie napędził, a sprzymierzeńców swoich do poniża wasalów nie przygniótł; zgoła, ażeby wojnę domową wycieńczył go i ubezwładnić, pod zadowolnionem spojrzeniem milczącego Habsburgów majestatu. Ale od tej bratnio chytrej polityki, ściśle odpowiedniej przychylności świadczonej rządowi Ludwika Filipa przez gabinet St. James, do wciskania się z Habsbursko-koronnemi pretensjami między walczących tak było daleko, jak do przywracania Karola Xgo na tron francuzki, orężem angielskim. Ponieważ podobne złudzenia nie mają rozmiarów, dyplomatom naszym przysłyszało się jeszcze przy-

łączenie królestwa Galicyi i Lodomeryi do królestwa Kongresowego, w arcyksiążęcym posagu : czyli rozbiór cesarstwa austriackiego od wschodu przez Francję nadwiślańską, kiedyby jednocześnie Francya nadsekwańska rozbierała je z królestwa Lombardzko-Weneckiego od zachodu?

Zapominali nieucy ! że jęczący pod napiętkiem Napoleona, odcięty od południowych Niemiec, odarty już z połowy swojego polskiego zaboru, jednakże ten sam Franciszek IIgi wolał zrzec się swoich żywotnych posiadłości Adryatyckich, niż wykupić je z rąk cesarza Francuzów pozostałą mu połcią polszczyzny : tak widać to krwawe mięso słowiańskie zdawało się niezbędnem temu potworowi austriackiemu, raz jako pokarm organiczny, a jeszcze bardziej jako komunია niezłomnego sojuszu między wszystkimi gnębicielami słowiańszczyzny. To też jedno chyba carstwo wszechsłowiańskie przywiedzie gabinet Wiedeński do takiego ustępstwa, ale wtedy Austria będzie sobie z tego drwiła, ponieważ samej już na naszym świecie nie będzie. Przed laty czterdziestoma bynajmniej pilno jeszcze jej nie było do tej śmiertelnej abnegacyi ; i dlatego ową tak radośnie obwożoną obietnicę uposażenia austriackim zabo rem przyszłego polsko-habsburskiego królestwa, rzetelni dyplomaci do najdziecinniejszych bajek bez namysłania się policzyli. W tej kwestyi, Margrabia z razu pokazał się dość rozważnym pessimistą ; jednakże, kiedy w parę

tygodni po pierwszym gońcu zjawił się w Londynie z tą samą nowiną drugi, nabożny hr. Roman Załuski, od samego serca warszawskiej jezuitarni tędy umyślnie zbaczający do jezuitarni brukselskiej, wtedy Wielopolski, wierząc czy nie wierząc, chwycił się tego sprawunku z desperacją szulera, probującego odegrać fałszywym banknotem swoje straty brzęczące. Do tej gorączki dyplomatycznej pobudło go, zdaje się najmocniej, wywieszenie naszej centralnej bandery zagranicznej w Paryżu, na lasce Ludwika Platera. Margrabia zapienił się od zawiści i od żądry przyćmienia swego nadlegata. Pomyślał sobie że mu do tego najlepiej posłuży przedwojenna już niemal oziębłość między Francją a Anglią, obok ściślej solidarności Palmerstona z Metternichem w sprawach kontynentalnych. Doprawdy, wyśmienita sposobność zakasowania Legacyi paryzkiej przez londyńską, byle tylko przywieziony po temu przez Ewenta i Załuskiego instrument, nie był czystą plotką warszawską; bo podobnemi autentykami nie takiego Palmerstona mistyfikować! Rzykowny gracz wystawił haśnię za dobrą monetę i sromotnie przegrał!

Dotąd, poseł *in partibus* dla zabicia czasu zarzucał ministra pismieniami memoriałami, których ten oczywiście nie czytywał, chociaż być może dyalektyką i konkluzjami swojemi w niczem nie ustępowały fabrycznym fascykułom patento-

wanych kancelaryj. W trzydzieści lat po zagrzebaniu powstania, lepsi odemnie znawcy odkryli w nich najwyborniejsze zalety internacyjalnego pieniąctwa, moc nieodpartą argumentów i niezmierną hardość patryotyczną. Temu wszystkiemu (stylu nie zalecając), po odczytaniu rapportu którego całą część dyalogową dosłownie poniżej przytaczam, nie będzie powodu zaprzeczać; z tą tylką uwagą, że cała ta buta poselska przystałaby chyba plenipotentowi owej Polski udzielnej, potężnej, do dwóch mórz rozpartej, jakiej wielka Elżbieta exystować pod wielkim Batorym nie przeszkadzała, ale której Anglia XIXgo wieku nie miała najmniejszego interesu, ni ochoty najmniejszej wskrzeszać; za którą przeto najsilniejsze argumenta, w uszach takiego Palmerstona zgrzytać musiały nieznośnym nonsensem. Zapewne Margrabia wyobrażał sobie w ciągu marca, że z tych anachronicznych abstrakcyj czas zejść do Polski realniejszej, bo austryackiej, przeto nierównie Anglii niż Francuzom dogodniejszej. A tylko zważmy dobrze, że po za mocno już przedawnionym podszeptem konsula austryackiego w Warszawie, żadne inne słówko nie doszło dotąd Wielopolskiego z tego niedbałego kraju.

21go marca tedy, podaje on jakby na ręce Palmerstona owe zaprosiny do arcyksiążąt, by którykolwiek z nich spieszył zasiąść z trzcinowem berłem na rozdmuchanych węglach naszego powstania



i pilno napiera ministra o posłuchanie, ażeby raz przecie załatwić wszystkie zaległe interesa między dwoma królestwami. Z niemałym zadziwieniem, a zapewne z większą jeszcze radością, tak długo poniewierany natrętnik otrzymuje zaraz urzędowe nieomal posłuchanie na 23ci marca. Zkąd taki pospiech? Oto jednocześnie z ową bajką: *Polska i Arcyksiężęta*, jak mawiał Dominik Krysiński, nadszedł z Petersburga rapport tamtejszego posła angielskiego, o wiadomych nam umizgach rządu powstańczego do Dybicza medytującego nad przejściem Wisły po ciągach Grochowskich, a oczywiście nie w warszawskim skreślony kolorze. Doniesienie to wielce rozweseliło Palmerstona, dosypując mu pretextu do pozbycia się nieproszonego roztargnienia, zwłaszcza wśród domowych wstrząśnień *reformy*, jakie wówczas po za sękiem belgijskim wyłącznie zaprzętały i naród, i rząd wielkiej wyspy. Nie pomału go też zastanowić musiało przemilczenie takiej wiadomości w podaniu wojażera mniemającego się poufnikiem rządu, który traktował w tej chwili z najazdem. Cóż to za wygórowana farsa? Warto było dla jej zbadania oderwać się zaraz od poważniejszych zatrudnień, byle już więcej czasu na to sobie nie psuć. Ztąd owe dwie długie audyencye, któremi złośliwy minister tak niespodzianie opromienił Wielopolskiego 23go i 25go marca.

Na pierwszej, Palmerston cierpliwie szermuje



z Wielopolskim, daremnie czekając ażali mu legat polski wynurzy się z wersją warszawską o targach powstania z najazdem, a dziwną sprzeczność takiego rokowania z wróżbą o królu Habsburskim raczy mu wytłómaczyć. Jakto? doniesienie Dybicza dolatuje z wszelkimi szczegółami do Petersburga przed 11ym marca, ztąd przelatuje przed 21ym do Londynu, a polski pełnomocnik nawet 23go, nawet 25go nie miałby o tem żadnego posłuchu z cztery kroć, bo prosto z bliższej Warszawy? A przecież twierdzi, że mu świeżo nakazano z teje Warszawy żądać obecnego posłuchania w błaższym a sekretniejszym nierównie przedmiocie? Z drugiej strony, dyssymulacya legata, jeśli był legatem w jakim bądź stopniu i charakterze, także nie do przypuszczenia; bo na cóż by mu się przydała w obec wolnej i nieomyślnej między Petersburgiem a państwami Zachodniemi korespondencyi? Jedna tedy tylko oczywistość wytryskała z tego wszystkiego: to jest, że ten diletant dyplomacyi należy do gęstego rodzaju intrygantów i wyzyskiwaczy, szukających szczęścia w zawichrzeniach własnego kraju, ale jak najdalej od oka swoich rodaków. Zostawała się jednakże intelektualna wartość awanturnika: choćby niepoślednia jego czelność, godna studyów ze strony ministra, obowiązane go wiedzieć i własnymi uszami zbadać wszystko na tym cudackim świecie. Dlatego zapewne, Palmerston rezygnuje się na dwudniową pogadankę

w której o wszystkim jest mowa, z wyjątkiem dwóch kwestyj właśnie, które ją sprowadziły. Na samym schyłku dopiero drugiego posłuchania, minister na pożegnanie przypłascza wysłańca objawieniem układów rządu powstańczego z najazdem, a Wielopolski w nieszczególnej odpłacie, przypomina sobie nowinkę o Polsce habsburskiej.

Trudno dochodzić co miał Ludwik, hrabia i kasztelan Plater, do Aleksandra margrabiego Szafrąca na pómyszkiwskim Pinczowie: to tylko pewna, że najpilniejszym sprawunkiem wszechzagranicznego blankietu, jakim pierwszego opatrzyła Czartoryszczyzna, było drugiego tak znienacka a do szczętu zbłaźnić, ażeby mu niepowrotnie zagrozić karierę dyplomatyczną. Jakoż wnet się okazało że nie tylko Ludwik Plater, ale obmyślony już Wielopolskiego następcą z Załuskim *tajemnie* do Londynu przybyli, obaj poufni wysłańcy Legacyi paryzkiej, doskonale już byli obznajmieni z ową nadwiślańską negocyacją, a przynajmniej z tym jej początkiem, którego echo tak szybko z pod Warszawy przebiegło na Petersburg do gabinetu St. James. Niewątpliwie że i jałowy koniec tej armistycyjnej rozrywki doszedł Walewskiego w niewiele dni później, ale wszystko schował na wkupne do swojego spadkobierstwa po wygwizdanym margrabi. Z tego się dowodnie wykazuje, że chytry gerent Legacyi paryzkiej wziął się zamroczyć pyszałka najgrubszą nieświadomością, na

domiar finfy ciskając mu tylko przez kanał plotkę o królu habsburskim.

Po takim prologu, nierównie pojętniej odczytamy własne sprawozdanie Wielopolskiego z dwukrotnej audyencyi, którą się do grobu sycić miała jego pycha dyplomatyczna :

« Oświadczył mi lord Palmerston przedewszystkiem, zgodnie z tem co i dawniej mawiał, że ścisła wierność traktatom jest pierwszą podstawą gabinetu angielskiego; że traktaty przyznały na rzecz Rossyi tę część Polski, która teraz przeciwko królowi swemu bunt podniosła, wkładając wprawdzie na jej monarchę obowiązki rozmaite względem Polaków; że zatem gabinet angielski może czynić przełożenia gabinetowi rosyjskiemu co do dochowania Polakom ich praw, lecz nie może przedsiębrać żadnych usiłowań, *któreby zmierzały do kombinacyj przeciwnych zasadzie należenia Polski do Rossyi*, uświęconej w traktacie; wreszcie że gdyby traktatów nie szanowano, nie by nie było pewnego na świecie. »

« Na to odpowiedziałem mu, odwołując się do zdań publicystów przywiedzionych w moim memoryale, że złamanie traktatu przez jedną stronę, upoważnia drugą do opuszczenia obrębu traktatem zakreślonego i do obmyślenia nowych kombinacyj. Gdy według traktatu, cesarz rosyjski obiecał konstytucyę królestwu i instytucyę narodowe prowincyom do Rossyi wcielonym, a pierwszą, po

nadaniu złamał, drugich zaś wcale nie nadał, przeto on pierwszy złamał traktat i równie Polaków jak i mocarstwa do tego traktatu należące upoważnił do opuszczenia wskazanego traktatem stanowiska, by wejść w kombinacye względem których już nie prawo, lecz polityka sama rozstrzygać może.»

« Odpowiedział mi na to, iż pytanie : czy dopełnienie traktatu żądane być powinno, czyli też traktat ma być uważany za zerwany i zniweczony? zależy od stopnia zboczeń, których się pod jego względem dopuszczono. Prawem Polski według traktatu jest, aby Królestwo było rządzone oddzielnie od Rosyi i miało swoją konstytucyę; gdyby więc cesarz chciał wcielić Królestwo do Rosyi, Anglia sprzeciwiałaby się temu, lecz tego zamiaru najmniej nie okazał. To, że cesarz Rosyjski nie zachowywał, jak utrzymują Polacy, nadanej im raz konstytucyi, może być złamaniem tej konstytucyi względem Polaków, lecz nie jest złamaniem traktatu względem Anglii, bo traktat nie powiada jaka ma być ta konstytucya, ani też tego nie stanowi żeby zmienioną nie była. Co się zaś tyczy tego, co powiedziałem o złamaniu traktatu co do prowincyj do Rosyi wcielonych, odrzekł lord Palmerston iż te prowincye nie zrobiły żadnej rewolucyi »

« Na to wszystko odpowiedziałem mu że konstytucya traktatem dla Królestwa zawarowana,

nie słowem być miała, ale rzeczą; że istota konstytucyi polega na tem, aby była ustawą panującego względem narodu wiążącą; skoro zatem przez niego samowolnie jest zmieniona, tak jak była konstytucya Królestwa, nie ma w istocie żadnej konstytucyi, a tak i traktat nie jest zachowany nie tylko względem Polaków, ale i względem mocarstw do niego wchodzących. Co się zaś tyczy tego, iż prowincye wcielone do Rossyi rewolucyj nie podniosły, odpowiedziałem że jeżeli podstawą wszystkiego mają być traktaty, nie zaś poruszenia rewolucyjne, tedy tam gdzie się coś z traktatów należy nie przestaje się należyć dlatego, iż rewolucya o to nie jest rozpoczęta, a skoro jest odmówieniem, stanowi złamanie traktatów i do opuszczenia ich wejścia w nowe kombinacye strony upoważnia. »

« Na to, pomijając com powiedział o złamaniu traktatów przez niedochowanie konstytucyi, nadmieniał tylko lord Palmerston, że i co do nadania instytucyj narodowych prowincjom wcielonym do Rossyi, mogłyby na zasadzie traktatów być czynione nalegania. »

« Czując dobrze, iż wystawienie stanu rzeczy wynikającego z postanowienia sejmu o utracie praw przez dynastję rossyjską, stanowiło jeden ze środków wciągnięcia gabinetu angielskiego w nowe co do Polski kombinacye polityczne, nie omieszkałem oświadczyć lordowi Palmersto-

nowi, że wszelkie kroki dyplomatyczne za nami czynione, są już teraz za późne; że już takiego wstawienia się nie żądamy i że postanowienie nasze bycia niepodległymi jest niezmiennie; że wytepienie chyba narodu koniec położyć mu może. Zresztą nadmienić winienem, że wszystko co lord Palmerston mówił co do stanowiska prawnego było tego rodzaju, iż sam zdawał się mniejszą do tego wagę przywiązywać; dlatego, to co mówił pod względem politycznym o proponowanych przez nas kombinacjach, nierównie większej mniemam być wagi. »

« Powiedział on, iż w każdym innym składzie rzeczy, w ogólności i Anglia sprzyjałaby rozwinięciu się w Polsce rozsądnej wolności; *lecz że wśród niebezpieczeństwa jakie Europie ze strony Francji zagraża, zdrowa polityka nie pozwala gabinetowi angielskiemu przyczyniać się do osłabienia Rosyi, na której pomoc przeciw Francji, porządek europejski może rachować*; że okrzyki wojenne, z którymi się przyjaciele sprawy naszej we Francji odzywają, szkodzą nam w istocie, ponieważ wzmacniają powody nieosłabiania Rosyi. Powiedział dalej że Francya nie interesuje się nami; że nasz interes chce tylko wziąć za pretext wzburzenia porządku europejskiego; że ona nas uwiodła, ona do rozpoczęcia niewczesnej rewolucyi zachęciła, ona była powodem niewczesnego oddalenia od tronu dynastji rossyjskiej, i że po-



wodowanie się takimi radami może nas przywieść do upadku.» (Co to wszystko ostatnie, to już czysto wyspiarski zabobon bredzącej zawiści. Chyba zwodniczym sygnałem lipcowym, Francya bardzo z daleka, pośrednio, a wcale mimowolnie i mimowiednie przyczyniła się do naszego wybuchu listopadowego: czego urzędownie, od tego dnia do zjawienia się emigracyi na swojej ziemi, bez przerwy dość przecie gorzko przed światem żałować i opłakiwać nie zaniedbała.)

« Rzekłem na to, iż wprawdzie rewolucya nasza nie byłaby miała miejsca bez nowej rewolucyi francuzkiej, tak jak wiele innych rzeczy w Europie by nie nastąpiło, a pomiędzy innemi zmiana ministrów w Anglii, tudzież wniesienie bilu reformy parlamentowej; że jednak przez to rewolucya nasza nie była owocem związków jakich i porozumienia się z Francuzami, lecz wynikła z lokalnej, narodowej potrzeby i czy prędzej, czy później, musiała by była niechybnie nastąpić; że duch jej zupełnie jest odmienny od ducha rewolucyjnego w innych krajach (czyli że bywa bez żadnego ducha, i dlatego regularnie djabli ją brać muszą); że ona nie polega na rozprężeniu węzłów towarzyskich (to jest na powołaniu mass do orężnego obywatelstwa), lecz tylko na odparciu obcej przemocy (przeżyta słabizną szlachetczyzny) i na powrocie do czystego narodowego bytu (do monarchii dwóch Sasów i Stanisława Poniatowskiego) ».



« Na to mi odpowiedział lord Palmerston, iż wie bardzo dobrze o stosunkach Polaków z panem Lafayette i całą tą partyą we Francyi, która w innych mocarstwach europejskich największą wznieca obawę; że wie także, iż Polacy w Paryżu bawiący gorzko się użalają na zawód jakiego ze strony Francyi doznali. »

« Powiedziałem dalej, iż ratunku przeciw jednemu niebezpieczeństwu, nie należy szukać w drugim niebezpieczeństwie; że gdybyśmy w terażniejszej walce z powodu braku obcej pomocy zostali wytępieni, Rossya już dziś groźna dla Europy, będzie taką daleko bardziej. Co do prawa wmięszania się do naszej sprawy, odwołałem się do przykładów Grecyi i Belgii. »

« Odpowiedział mi, iż *walka Greków przez lat kilka trwała*; iż Turcya dowiodła niemożności swojej przytłumienia powstania Greków; w przypadku zaś Belgii, król Niderlandzki niemożność swoją przytłumienia tego powstania wyraźnie uznał i inne mocarstwa o pomoc wezwał; że zaś w przypadku naszym, wojna trwa dopiero od miesiąca i w niczem nie okazała iżby Rossya nie była zdolną przytłumić nasze powstanie, a gabinet Petersburski wdania się Anglii w tę sprawę wcale nie żąda; że zatem tutaj nie zachodzi żaden z powodów, dla którego zasady nieinterwencyi odstępować by można: powody zaś takie zawsze wielkiej wagi być powinny. (Zaraz 23go marca po-

czynając i kończąc swoją gadaninę na tym ostatnim ustępie, wyłącznie angielski statysta byłby się pozbył na zawsze naszych dyplomatów, z prawdziwie światłym, a równie zaszczytnym dla siebie jak i dla nas lakonizmem. Ale co tylko dalej, znowu trąci jałową chytrnością i fałszem niegodnym poważnego męża stanu.) Dodał, iż co innego byłoby gdybyśmy zamiast w miesiącu marcu, znajdowali się np. w miesiącu wrześniu. »

« Gdym mu nadmienił o nadziei, że aż w głąb prowincyj do Rosyi wcielonych zapuścić się możemy, powiedział że to by zmieniło stan rzeczy, lecz że od tego jesteśmy daleko ; że sądzi, iż mimo naszego bohaterskiego oporu, przemagające siły marszałka Dybieza nas zgniotą ; że najwłaściwiej byłoby wejść w układy z cesarzem Mikołajem i że widzi, iż nadzieja w tej mierze zupełnie nie ustała. Na dowód tego, odczytał mi depezę lorda Hatesbury z Petersburga, z dnia 11go marca pisaną, w której tenże donosi z wiadomości do Petersburga nadeszłych, o wysłaniu przez naczelnego wodza polskiego parlamentarza do marszałka Dybieza, z oświadczeniem, iż sejm i wojsko polskie przystaną na przywrócenie korony cesarzowi Mikołajowi i na przyjęcie marszałka Dybieza jako jego namiestnika, jeśli do poprzednich żądań Polaków się przychyli (1). »

(1) Obacz układy marcowe N. Wodza z Feldmarszałkiem, tom 1szy księga IIIcia od str. 341.

Tu się Wielopolski zachwiał na nogach i złapał za głowę wołając : « to nie podobna ! (1) » — nie z oburzenia, broń Boże ! na poniżające dla narodu rokowanie Skrzyneckiego z Feldmarszałkiem, lecz z własnej konfuzji, że go tak niemiłosiernie współmatacze na bezwiednego kpa, przed gabinetem Saint-James wystrychnęli. Oczywiście, że w swoim raporcie urzędowym, wstyd ten złotociowy bardzo oględnem obwija wyrażeniem, bez giestów, ni wykrzyków żadnych.

« Na to odpowiedziałem że nie mam o takim kroku żadnych wiadomości ; że taka wiadomość zdaje mi się być zmyślona i jest przeciwna całemu duchowi, w jakim terazniejszy rząd polski działa. Z tej okoliczności przystąpiłem do ponowienia moich uwag poprzednich o mylności doniesień do Anglii o Polsce przychodzących i o potrzebie mienia przez rząd angielski agenta konsularnego w Polsce, któryby o istotnym stanie rzeczy donosił i za pomocą którego gabinet angielski mógłby otrzymywać wiadomości, na jakim stopniu rozwinięcia się wypadków w Polsce, uznanie jej niepodległości powinno nastąpić. »

« Na to odpowiedział, że krok taki rządu angielskiego nie mógłby zależeć od drobnych okoliczności przez agenta donosić się mogących, lecz

(1) Z własnego opowiadania Wielopolskiego za powrotem do Warszawy.

by go tylko sprowadzić mogły zdarzenia widoczne, wobec całej Europy spełnione. »

« Ja mu na to odpowiedziałem, że skoro by rząd angielski nabył przekonania, iż poruszenie w Polsce miejsce mające jest wspólne narodowi całemu i wszystkim jego klasom, wypadało by mu uczynić zawczasu to, co w takim razie i później, po wielkim tylko krwi rozlewie będzie musiało być uczynionem ; że zresztą wysłanie agenta konsularnego nie stanowi aktu uznania. Tę ostatnią okoliczność przyznał mi lord Palmerston. Jakkolwiek co do tego wysłania agenta czynił mi rozmaite zarzuty, wszelako cały jego sposób mówienia w tej mierze był taki, iż mi się zdawało, że rzecz ta wielkiej trudności doznać nie powinna. »

« Jakkolwiek trudności, które znajdował lord Palmerston przeciw uznaniu niepodległości Polski w sposób w moim memoryale wyłuszczony, dawały już łatwo do zrozumienia, jaka będzie odpowiedź co do wyniesienia którego z członków rodziny austriackiej na tron polski, wszelako nie chciałem odejść od lorda Palmerstona nie wyrozumiawszy go wyraźnie co do szczegółu tego, stosownie do polecenia, jakie byłem otrzymał. Odwołując się do tego co już w nocy z 8go marca wyłuszczyłem był o potrzebie dania nam zawczasu do poznania życzeń gabinetu angielskiego względem przyszłej naszej dynastyi, wspomniałem iż Austria tą nadzieją umieszczenia kogo z jej fa-

milii na tronie polskim, mogłaby się dać nakłonić do uskuteczenia tego, w czem na kongresie Wiedeńskim co do Polski oświadczyła się była, to jest do zwrotu Galicyi. »

« Na to wszystko odpowiedział mi, iż myśleć o tem jest rzeczą zawczesną i w żadne dalsze pod tym względem wyjaśnienia wdawać się nie chciał (1). »

(1) Ten raport ceremonialny do zastępcy ministra Spraw Zewnętrznych, znacznie się różni czy to od żywych rozkrzykiwań się głęboko obrażonego pyszałka po swoich kołach warszawskich, podczas samego powstania, czy to od później poufniejszych zwierzań się, mianowicie przed swoim kuzynem, T. P. Sprzeczność ta dotyczy szczególnie dwóch punktów.

Co do niespodzianki o traktowaniu rządu powstańczego z feldmarszałkiem, jaką minister angielski tak srodze go skonfundował, Wielopolski wcale dramatyczniej, niż w tym urzędowym raporcie, rzecz słownie przedstawiał za swoim powrotem, naszemu Wydziałowi Dyplomatycznemu. « Jakże chcecie ażeby się za wami *dłużej* ujmowano, kiedy swoich opiekunów skrycie zdradzacie, bo jak przebiegły Franklin z nami przed półwiekiem, bez ostrzeżenia sprzymierzonego z insurgentami rządu Ludwika XVIgo, tak wy dzisiaj ubocznie traktujecie z waszym nieprzyjacielem, a sprzymierzeńców waszych narażacie na wojnę z Rosyją, po zakończeniu z nią waszego sporu? » Takie miały być słowa zapytanego lorda, z wielkim fukiem i żalem wyrażone do legata, któregooby posądzał o podstępne tajenie mu tych naszych marcowych rokowań. Ale z tego co dziś wiemy o zupełnej obojętności Anglii w naszej sprawie, to słowne Wielopolskiego opowiadanie żadnego po sobie nie ma prawdopodobieństwa i widocznie tylko na złość *starowiercom*, a na swoją pochwałę było obrachowane. Pod tym tedy względem, wypada się trzymać relacji raportu piśmiennego; tem bardziej, że owo patryotyczne jędyczenie się wywiedzonego w pole dyplomaty nie trwało dwóch tygodni, a zakończyło się owszem podparciem wspólnej fakcyi przez krzykacza, drugim filarem neotoryzmu, czyli Skrzyneczczyzny. A przecież nikt od Skrzynecckiego nie był winniejszym upokorzenia doznanego w Londynie przez drażliwego legata. Gdyby rokowanie Skrzynecckiego z Dybiczem nie dogadzało właśnie najserdecznieszym westchnieniom Margrabiego, czyżby tak zawzięty złośnik kiedykolwiek

Zgoła że Margrabia cierpliwie zrewidowany do nitki przez Palmerstona, jako nic w zanadru nie chowa coby przydać się mogło na cokolwiek gabinetowi St. James, na tych słowach dostał kwitek ostateczny. Już zresztą 21go czy 22go marca, minister udzielił był skrytą audyencyę nie poważniejszemu bynajmniej, lecz nierównie dogodniejszemu dla angielskich sprawunków dudkowi. Dwódziesto-dwu-letni Walewski, nie samą baśnią o habsburskiem królestwie przybywał akredytowany na Legata polskiego do Londynu; prócz tego, była to kreatura Talleyranda, największego obecnie akcyonaryusza i dobrodzieja wielko-brytańskich spekulacyj. Taka, krwią napoleońską naróżowana lalka, a przystrojona w polską sprawę, do najprzeróżniejszych kwalifikowała się jasełek w ręku sta-

przepuścił kunktatorowi, osobisty afront jakiego te rokowania nabyły legata w świecie dyplomatycznym?

Odwrotnie, co do przyjęcia jakiego doznał u Palmerstona cudacki projekt intronizacji którego z arcyksiążąt, raport piśmienny wyraźnie rzecz zamydla i ucina. Dopiero w późniejszych opowiadaniach, za wiarogodność których ręczę zresztą wszystkie względy i wypadki, Wielopolski wyznał, że widocznie tylko dyalogowa przyzwoitość hamowała szydercze niecierpliwienie się ministra angielskiego na taką brednię; Palmerston nic albowiem pilniejszego nie miał, jak notę Margrabiego pokazać ambasadorowi Austryackiemu i z nim się uśmieć nad łakową, przed udzieleniem audyencyi jej autorowi. Gabinet francuzki łatwiej było obdzielić tą mistyfikacją, ale nie gabinet St. James, najściślej splątany z Wiedeńskim tożsamością konserwatywnego interesu na stałym łądzie i upewniony o mroźnej ostrożności Metternicha. Palmerston dobrze wiedział że dwór Wiedeński gotów raczej trzy Polski do cienia zaprzepaścić, aniżeli cieniem zaborczości dynastycznej rozdrażnić na się drapieżność petersburską. Tylko my jedni, Polacy, nie przypuszczeni byliśmy do skrytości tego żartu powszechnego.



rego kuglarza. Oczywiście, że nasza Legacya paryzka za najwyższy los sobie miała podstawić tego amorka talleyrandowskim sprośnościami; ale co do instrukcyj wydanych nowemu przedstawicielowi rządu narodowego w Londynie, te się widać ograniczały na przestrodze ażeby się jak najstaranniej przed swoim poprzednikiem ukrywał, dopóki go z wszelkich stosunków nie wysadzi, co jak widzimy osobliwą sztuką nie było. To jeszcze nie dawało miary dyplomatycznych zdolności, w czepku urodzonego i zewsząd protegowanego aspiranta.

Prawdopodobnie z porady samego Palmerstona, nazajutrz odczepnej konferencji z Margrabią, u tego jawi się młody dandys już z całkiem angielskiego wylizany pudełka, i kładzie mu przed oczy swój patent poselski z podpisami Platerra i Kniaziewicza. — « Nie znam tych panów! odrzeka z największą opryskliwością Wielopolski; zechciej mi pan hrabia pokazać list kredytowy od Rządu Narodowego, a dla mnie, od tegoż rządu formalną dymisyę. » — Na to, Walewski odczytał mu atrybucyę Legacyi paryzkiej, jako wszechzagranicznie *centralnej*, a tem samem jakoby opatrzonej blankietem do mianowania wszędy swoich podlegatów: ale ani słowa dla dotychczasowego agenta w Londynie, czyto z Warszawy, czy z Paryża. Wielopolskiego nie broniąc, jednakże trza przyznać że tylko polskie rządy i ich legacye na podobny nrzelew mandatów zdobyć się mogły: prawda też



że bez najmniejszego szwanku dla swojej międzynarodowej powagi, z powodu że takowej akurat tyle używały, co i owe przyherbatkowe exekwatury. Tylko przez zęby, flegmatyczny młodzieniec docedził że wszystkie te papiery były już pod oczyma lorda Palmerstona, który je za autentyczne uznał, « *et a bien voulu m'instruire de tous les détails de l'audience, dont monsieur le marquis a été honoré* » .

Na te słowa wszystkie ognie wystąpiły na zrzuconym pośle, że aż skłoniwszy mu się i umykając, Walewski zapomniał przejąć od niego zwykłe w takich przemianach podania. To mu później jego poprzednik z najgorszą wiarą wypominał, gdyż ani wątpić że Wielopolski o takowe poproszony, spadkobiercę swojego byłby po nie odprawił « do tych panów, co tu pana hrabiego przystali » .

Zajuszony do najgłębszych trzewów swojej pychy, z nikim się nie żegnając (mianowicie z wierzycielami od których gończe wexle ścigały go potem jeszcze przez lat kilkanaście), Wielopolski 1go kwietnia zjawia się w Paryżu, wpada do Platera « *i po rozmowie z tamtejszymi agentami, nazajutrz zaraz udał się w dalszą podróż* » . Nie trudno odgadnąć, jakiego to rodzaju była *rozmowa* między krwistym margrabią a skrofulicznym kasztelanem co mu takiego stołka podstawił, ale to rzecz mniejszej wagi, bo mógł się łatwo domysleć że żadna podwładna chytrłość czy zawiść nie puściłaby się na psotę, któ-

rejby ratyfikacja z Warszawy nie była zapewnioną. Ciekawszemi przeto byłyby *rozmowy* jakie miał w cztery oczy za niepysznyim powrotem do tej stolicy, z własną szajką kontrarewolucyjną; albowiem głośne i wiadome taką biją w uszy sprzecznością z każdym krokiem pokrzywdzonego jakoby desperata, że z nich ani jednego słowa nie warto by zapisywać do dziejowego protokołu, gdyby nie znana nam dwulicowość fakeyi, z którą rzekomo tak srodcze miał teraz na pieńku.

Słuchać go po salonach, cukierniach, w kołach lewicy sejmowej zwłaszcza, gdzie nieubłagany indagator sobotni, Dominik Krysiński, zbierał wzorki: to « Wydział Dyplomatyczny zgotował niechybną zgubę powstaniu, bo mało że żadnych instrukcyj swoim agentom za granicą nie wydawał, ale jeszcze własne ich natchnienia umyślnie krzyżował wierutnemi haśniami, a kredyt osobistemi zabiegami i osobistym rozumem ciężko zapracowany, najniegodziwszemi podstępami niweczy». Wypytawszy się, kto to « ten jakiś pan Szyrma », co wiozł a nie dowiozł depez o niechybnej detronizacyi, wyzwał na pojedynek « tego nikczemnego tchórza », który oczywiście jako prelegent eklektycznej filozofii, pod pistolet mu nie stanął. Żeby nie pudor dyplomatyczny, byłby pod kolumną Zygmunta roztrąbił historję o królu habsburskim; przynajmniej że na herbatach najskrajniejszych, sponiewierał ją i wyszydził aż do zupełnego osławienia

takowej między patryotami. Ale czego jego patryotyczna indygnacya strawić żadną miarą nie mogła, to owych ukradkowych pokłonów polskiego rycerstwa, do stóp « Zabałkańskiego a Przedwiślańskiego », wtedy właśnie, o zgrozo! kiedy on, Wielopolski, w imieniu tego samego rządu i tego samego rycerstwa, domagał się u państw Zachodnich « Polski wolnej, niepodległej, całej po za Dniepr i Dźwinę ». Tu zważmy iż przepłosz wpadł do Warszawy na kulminacyjną godzinę tryumfów negocyatora, między zwycięztwami pod Kałuszynem a Iganiami: a cóż w przesądzie olśnionych niemi optymistów, jak najmądrzej i jak najszczęśliwiej takie zwycięztwa przygotowało, jeżeli nie takie właśnie zwodnicze rokowanie z głupim feldmarszałkiem? Jużci trzeba było bardzo wygórowanego patryotyzmu, albo żadną rozwagą niemiarkowanego gniewu, ażeby pluć w twarz fortunie o takiej porze i tak się udzielnie o *tym fortelu strategicznym*, między bałwochwalcami Skrzyneckiego odzywać.

Jakimże tedy przeskokiem 21go już kwietnia, Wielopolski, który nie wiedząc gdzie się po swoim afroncie podziąć, wcisnął się był do *Rady Stanu*, z tej zatyłkowej odstawki, wynurza się raptem jakoby w sześciennem zastępstwie zastępcy Ministra Spraw Zagranicznych, by jako prokurator Wydziału Dyplomatycznego, z taką pogodną wzgardliwością odpierać napastnicze interpellacye Krysińskiego?

Ale co mocniej jeszcze zdumiewa, to dziwaczne zrządzenie, jakim owe pamiętne Krysińskiego rekwizytoryum, niejako punkt po punkcie, z samych zaskarżeń samegoż Margrabiego znalazło się ułożonem? (Patrz str. 611 i 612, Igo tomu).

Widocznie że po kilku dniach odpuszczonej mu swawoli i drugich jeszcze kilku dodatkowych, ażeby się do syta z obrażonej buty i zapiekłej żółci wywrzeszczał przed wszelakimi *Krysińskimi*, Gustaw Małachowski, dwulicowy faktor między zachodzącem Czartoryskiego a wschodzącem słońcem Skrzyneczczyny, wytłómaczył rokoszaninowi jego odwołanie zawiścią wszechwładnego w wydziale dyplomatycznym Księcia. Zarazem żale Wielopolskiego utulił perspektywą nowych, niezmiernych we współzawodniczej fakcyi przeznaczeń, i obaj uknuli między sobą wiadomą nam symę neotoryzmu. Czartoryski wcale na to nie był obojętnym, ale meklerska zabiegłość, przy nadzwyczajnej pracowitości a wprawie kanclerskiej G. Małachowskiego, stały się dokuczliwą, lecz narówną niezbędnością dla chwiejnego, roztargnionego, wszystkiego końcem palców i przez rękawiczki dotykającego się Pana (1). Odczepić od siebie

(1) W okolicznościachby normalnych górnóżądnik niepospolitych zdolności, a wiedzy kancellaryom poskromeznych kongresów cheiwie wykradzonej; odwrotnie znowu, samochwalczy dziedzie plutarchowego patryotyzmu wielko-sejmowego marszałka; zresztą przed powstaniem czy jako więzień stanu, czy jako poseł Szydłowiecki, nieprzeblagany wróg Mikołajowskiego despotyzmu a nawet coś naksztalt sztyletowego

współgrzesznika w moskiewskiej dyplomacyi co mu wykradł takowej metodę i znaki, serdeczną pi-jawkę która zeń wszystkie tajemnice kontrarewo-lucyi wyssała, byłoby niemożliwym błędem ze

konspiratora, G. Małachowski nie z tych drugich zalet wszyl się nieod-czepnie za kolnierz patryarsze kontrarewolucyi. Ani też słabość wła-ściwa neo-magnatom, wkupywania się przesadą wsteczności do star-szego świata, narzuciła by go na totumfackiego obu naszym fakcyom dyplomatycznym. Zupelnie tedy wyjątkowy zawód wyniósł go o wła-snych skrzydłach na to niestrącalne stanowisko : oto Gustaw Małachowski nim został patriotą, cztery lata fachowo a z rzadką gorliwo-ścią terminował w kuźniach dyplomacyi moskiewskiej pod ramieniem Capo d'Istryi, ministra spraw zagranicznych Aleksandra, w najgoręt-szym właśnie czasie znęcania się Śgo Przymierza nad niesfornemi ludami Europy. Tam się za giętkiej młodości wyłamał na nieustraszalnego żadnem sumieniem matacza, byle dopiąć celów zadawanych mu przez swoją kancelaryę.

Za żakoskie oszczerstwo miałbym sobie, do chóru z zawistnymi Sta-rowiercami, posądzać go o nieszczerze zbiegostwo z cesarskiej camorry do polskich spisków i powstańczej dyplomacyi ; ale jakkolwiek szcze-rze wallenrodował i zdradzał swoich mistrzów, nie mógł on przenieść do dyplomacyi powstańczej jak to czego się od nich z taką żarliwością, ciekawością i zawziętym mozołem nauczył. Jak i Wielopolskiemu tedy, gdyby Polska była państwem ustalonem, a zwłaszcza w pysznem kole-żeństwie z innymi gnębicielami Europy, taka edukacya tyle bystremu uczniowi stanęła by może pierwszym szczeblem do współzawodu z Talleyrandem i Metternichem. Ale wnosząc do zakratowanego w koło powstania trucicielski machiawelizm swojej szkoły, niby skorpion ob-saczony zarzewiem, jeno to powstanie zatruwał, na wielką uciechę swoim mistrzom. Nie mogąc brać na trutki, sidła i wędy inne gabi-nety, a musząc przecie gdzieś podziąć tak świerzbiące talenta, zady-plomatyzował własne gniazdo. Skoro nie miał na zewnątrz kogo oszu-kiwać, komu kłamać, kogo dwoić, co zakłócać i rozbrajać, z niemniej-szą jednakże biegłością oszukiwał komissye sejmowe, okłamywał takich Ledóchowskich, dwoił choćby najściślejszą swoją koteryę, roz-broił najdroższego hetmana i armię jego uraczył rokożem separa-cyjnym : a wszystko wedle recept najprzedniejszej dyplomacyi. W nie-podobieństwie wyludzenia cierniokoronnego króla od Meternicha, dla poróżnienia tego franta z Mikołajem, zbył mu chytrze we wspólcie z Czartoryskim i W. Zamoyskim kilkadziesiąt batalionów, szwadronów

strony strachliwego niedołęgi, który w życiu swoim nie śmiał przykrego słowa zuchwałemu lokajowi powiedzieć, z obawy brutalskiego odwetu. Za to Czartoryski tem większy, im ostróżniejszy czuł

baterij, za paszport do swobodnego zadyplomatygowania emigracyi. Lepiej tedy dla jego cieniów że na progu takowej zagryził się z niepowodzenia, jeszcze w pełni niewątpliwie najczynniejszego z żywotów swojej kasty i swego pokolenia. G. Małachowski liczył dopiero lat 37, umierając w Paryżu w roku 1835ym.

Dominik Krysiński, niestrudzony lecz daremny interpellator podministra, wieszował mu z przekąsem że gdyby Polska była Moskwą a Moskwa Polską, toby wyrobił tej ostaniej prezydencję wszystkich kongresów Europejskich; ale to był tylko paradox, bo wtedy G. Małachowski nie miałby być gdzie się wymajstrować na takiego dyplomatę. Owóż to dopiero taki autentyczny pargamin z nadania Capo d'Istryi, narzucił się koszulą Nessusa poprzednikowi tego Aleksandrowskiego ministra, więc już chyba ze skórą dalby się od grzbietu Czartoryskiego oderwać.

W dopisku do tego dopisku, mógłby się ktoś spytać jakie mógł mieć osobiste widoki tak przenikliwy i ambitny od roku 1824go patryota, a z Moskwą, którą podobnie Czartoryskiemu niepoczciwie zdradził, niepowrotnie poróżniony, w zagrzebaniu powstania Listopadowego? — nie inne jak wszyscy inni przedlistopadowi patryoci fakcyi dyplomatycznej. Żadnego w takim pogrzebie nie miałby interesu, i owszem, gdyby wszelkie powstanie nie było doskonałą antytezą wszelkiej dyplomacyi i jako taka nie zagroziło mu wrodzonej karyery. Im bieglejszy specjalista, tem mocniej nienawidzi czego nie umie i resztę świata chciwszy zarznąć na pieńku swojego rzemiosła. Jak zapalony chirurg, tak zapalony dyplomata drży do dyplomatygowania na trupach, kiedy na żywych nie może; to też im skrajniejszy odcień naszej fakcyi dyplomatycznej w powstaniu Listopadowem, tem niecierpliwiej pracował nad zakończeniem takowego rozbrojeniem narodu, ażeby prędzej zająć przy jego marach miejsce strategów w podziwie Europy. A to nie żadna przesadna retoryczna; wiadomo bowiem że arcyszuką naszych dyplomatów zdawało się wbrew woli stron obu zapośredniczyć pomiędzy powstaniem a Mikołajem, do tego zaś trza im było koniecznie wojaska zadrętwnego klęskami, bo zwyciężkie przepłoszyłoby rozjemców ze wszemi ich notami i kontrannotami do furgonów. Ztąd owo podstępne kuszenie Skrzyneckiego do Święto-Jańskiej korony, byle tylko się nie bił i na ich pacyfikacyjne zabiegi się spuścił. Nie przeczę że to było



wstręt do swego merkurego; nie zawsze też umiał się z tem utaić w obecności współhrabiów Małachowskiego, którzy nawet zasługi i dostojęstwa Marszałka Czteroletniego Sejmu lekceważąc, między sobą dziedzica tegoż wyróżniali od dawniej historycznych jego imienników, herbem: z *pikies-malachoskies*. Ztąd wzajemnie oględna, udatna, ale nieprzebacziwa mściwość, która na około giętkiego zastępcy ministra Spraw Zagranicznych, bez najmniejszego dla jego osoby szacunku, nawinęła jednakże to wszystko z fakiyi dyplomatycznej, co nie dowierzając targowickiej ani stateczności, ani sprężystości Prezesa Rządu, imienia jego tylko potrzebowała na skręcenie i ba powstaniu, w sposób poważny i delikatny. Tytuł *zastępcy* ministra, zostawiający na Czartoryskim całą odpowiedzialność zdrad zagranicznych, niesłychanie układał matactwa owego w istocie wszechwładnego zastępcy: powiedzie się co, a póki się powodzi, zasługa z tego Małachowskiemu; odkryje się zdrożność przed owocem, to

marzenie równie niedorzeczne jak zbrodnicze; ale ztąd tylko wniosek że wszelki dyplomatyczny patriotyzm w powstaniu musi wyjść na niedorzeczną zbrodnię: co właśnie było do dowiedzenia.

*Uwaga.* — Jednakże tego żadnej dobrze myślącej szlachcie w Polsce nie wytłómaczysz; tak, że gdyby ów dyplomatyczny koncept rozbrajania narodu ażeby go z Carstwem pojednać, już w roku 1831ym nie był się pokazał radykalnym absurdem, to by go druhowie G. Małachowskiego, Wielopolski i Andrzej Zamoyski, uporzycwie znowu byli wyexperimentowali w trzydzieści dwa lat później, na ękach znowu zmartwychws usiłu cego odu.



całej czynnikiem i sprawcą « ten zużyty bałwan Czartoryski ».

Cóż dopiero kiedy w miesiącu maju, jakby dla oddania się skrycie a swobodniej swoim reformistowskim knowaniom na poddaszu Pałacu Tarnowskich, Zastępca dyplomatyczny Prezesa Rządu oblókł się jeszcze drugą zastępczą pochwą w osobie Horodyskiego? Chociaż dla każdego co miał oczy, G. Małachowski tem nieodstępniejszym pozostał ministrem Czartoryskiego, im mniej konstytucyjnie na to wyglądał, a ów zastępca zastępcy był tylko kancelaryjnym pachotkiem obudwóch: sternik neotoryzmu w dwójnasób, bo i swoje, i swego pachotka przerachuby czy niepowodzenia wszelkie, przed niecierpliwą Skrzyneczczyzną zganiał na uparte, tchórzowskie, zgrzybiałe niedołącztwo « wypłowiałego ministra Trzeciej Koalicji ». Ze swojej strony, Wielopolski młodzieńczo Czartoryskiego nie cierpiał, do kupy z resztą ze wszystkimi mieszkańcami globu, którzy się na ten świat w skórze Aleksandra Wielopolskiego nie stawili; nie trudno zatem było Małachowskiemu w zamroczonego furją przybysza wmówić, że jedyną sprawczynią destytucyi oburzającej wszystkich rozważnych konserwatystów, podwójna zazdrość moskiewsko-parwieniuszowego domu Czartoryskich do starożytnego gniazda Szafranców, a tak płochliwych mazgajów jak Książę Prezes, do tak potężnych du-

chów jak Margrabia. Czyż nie było wiadomem, że Ks. Adam na prawdę zwierza się tylko podobnym Ludwikowi Platerowi lizusom? Więc we dwóch, choćby tylko na przezorny zapas dyplomatyczny, równolegle do pełzającej kandydatury Adama Igo, wystawili polotniejszą Jana IVgo. Ze zdumiewającej jednakże między najsprzeczniejszemi sprężynami kontrarewolucyi wyrozumiałości, Ludwik Plater jak był, tak pozostał w powstaniu czy na emigracyi najściślejszym poufnikiem Gustawa Małachowskiego, a Czartoryskiemu ta przedpokojowa kłótnia zdawała się bardzo miernie pańską głowę zaprzętać(1). Taką to przekładnią, dla profanów nieświadomych manewrowego regulaminu wyższej dyplomacyi nie pojętą, założyciel torysowskiej w Warszawie konspiracyi, takową z najoczywistszych szkodników swoich założył, byle tylko ku energiczniejszemu rozstrojowi powstania zbyt oględnie przez *whigów* Czartoryszczyny rozstrajanego. Na zakończenie, dość powiedzieć że na najfanatyczniejszego apostoła swojej ultrareformacyi, w kontrahonoratce Sali Uniwersytec-

(1) Jużesmy zauważyli, że to przedwojenie fakeyi dyplomatycznej na starowierców pod togą Czartoryskiego, a neotorysów pod buławą Skrzyneckiego z Gustawem Małachowskim na przecięciu, żadnej ulgi powstaniu nie przynosiło. Owszem, takie w zdradzie współzawodnictwo bodło i drażniło jej zmyślność przeciw wspólnemu wrogowi, albowiem jedność i karność potrzebnymi są tylko dobrym i dodatnim sprawom; zaś kontrarewolucyi chodzi jedynie o zgodę wypadkową na zaciszenie powstałego narodu, a do tego ujemnego celu dąży z równym skutkiem, choćby najsprzeczniejszemi między sobą psotami i drogami.

kiej, przybrał sobie « tego nikczemnego zbiega i tchórza, Lacha Szyrmę ». Widziemy że Margrabia nie przebierał w środkach odplacenia się współdyplomatom za swoje Londyńskie przygody; ale bo też dziwnie się przerachowali, traktując go na równi z hrabią demagogiem Gurowskim.

A teraz badajmy dalej wierzytelność i powodzenie królorobnego podszeptu konsula warszawsko-austryackiego. Co do jego wierzytelności, była na to miara jedyna i nieomylna w stopniu ówczesnej zażyłości, między gabinetami Wiedeńskim a Pałacu Royal. Jedna tylko Francya w Europie życzyła, a przynajmniej racjonalnie życzyć mogła pomyślności naszemu powstaniu; a jeśli takowa li miała zależeć od intronizowania którego z arcyksiążąt na zamku Warszawskim, akces na to, by też samego Ludwika Filipa, z góry był zaręczonym gabinetowi Wiedeńskiemu. Trzeba bowiem sprawiedliwie tem się przejąć, że kontrarewolucya francuzka nie Polaków nienawidziła, lecz tylko ryzykowne obowiązki jakimi nasze powstanie ją utrapiło. I wzajemnie, gdyby w tym koncepcie, do końca powstania i długo jeszcze po upadku takowego zawracającym głowę naszym dyplomatom, była choć woń interesu Austriackiego, toby pewnie Metternich *akurat jednocześnie* z podsuwaniem naszemu powstaniu Habsburskiej korony, nie odgrażał się wojną jedynemu możliwemu sprzymierzeńcowi Franciszka IIgo, w tak hazardownej i cały do-

lychczasowy ustrój mocarstw wywracającej spółce. Spór między Austryą i Francją toczył się wprawdzie o panowanie pierwszej nad Włochami, to jest o byt cesarstwa Habsburskiego w historycznej i realnej jego definicyi; ale ponieważ hydrofobiczna odraza Pałacu Royal, równą przynajmniej odrazie gabinetu Wiedeńskiego się okazywała do roztrzygania tego sporu orężem, jakież podręczniejszy ciężar do przeważenia go dyplomatycznie na swoją stronę narajał się Austryi? Trudnoż by było Metternichowi zakupić doczasową neutralność Francyi we Włoszech, postawieniem na kredyt drugiej Francyi od wschodu, choćby ją dla fortelu szwarc-gelbnie pomalował? W żadnym razie, w żadnem przypuszczeniu, w żadnej logice, kanclerz Franciszka IIgo nie potrzebował dwóch tak kłótliwych między sobą kwestyj *o tej samej godzinie* Francyi zadawać: jak usłużne wyręczenie jej nad Wisłą, a strzelanie do niej przez Alpy. To też aż do miesiąca kwietnia, gabinet Francuzki nie o Austryackiej kandydaturze na tron Polski nie zasłyszał, w czem dowód nieodparty, że te jajko podłożone w lutym przez żartobliwego konsula w rozbującej mózgownicy naszych dyplomatów, było sobie kuglarską gałką pod kubkiem, niezem więcej.

Jakoż o tej samej, nie innej, w lutym godzinie, nad wszelkie zwykłe oględności Metternicha niecierpliwa interwencya Austryi, w pomoc swoim włoskim lennikom przeciw zaburzeniom ludowym

tego półwyspu, wywoływała następujące ostrzeżenie ambasadora francuzkiego w Wiedniu, marszałka Maison, do swojego rządu: « Jusqu'ici, m'a  
 « dit le prince de Metternich, nous avons laissé la  
 « France mettre en avant le principe de *non-in-*  
 « *tervention*, mais il est temps qu'elle sache que  
 « nous n'entendons pas le reconnaître en ce qui  
 « concerne l'Italie. Nous porterons nos armes par-  
 « tout où s'étendra l'insurrection (choć za posia-  
 « dłościami austriackimi). *Si cette intervention*  
 « *doit amener la guerre, eh bien! vienne la guerre.*  
 « Nous aimons mieux en courir les chances, que  
 « d'être exposés à périr au milieu des émeutes. »  
 Posel francuzki kończył to doniesienie swoim  
 przeświadczeniem o nieodzowności wojny między  
 Francją a Austryą; dla zaręczenia zaś szans tak-  
 owej swojemu rządowi, naglił go do wzięcia inicja-  
 tywy, do przebycia Alp zbrojno, bez zwłoki, jak  
 to musi od wieków systematycznie czynić Francya  
 na każde pierwsze wyzwanie, ażeby jej tych są-  
 dnych wąwozów na całą kompanię nie zatcano.

Owoż solidarność Austrii z Rosyją w gnębieniu  
 wszelakich narodów pod obiema zasypanych, ta  
 solidarność tak normalnym była axiomaticum ustroju  
 Europejskiego, że nie trwoniąc drogich godzin na  
 radzenie się swojego rządu o podobny pewnik,  
 ambasador równocześnie w przeciwnym kierunku  
 pchał niebaczny! kuryera do swojego kolegi  
 w Stambule, Ha Guilleminot, z następnym hasłem :

« C'en est fait de la paix du monde. La France est  
 « décidément forcée de tirer l'épée pour soutenir  
 « l'honneur d'une déclaration repoussée avec me-  
 « nace. Les moments sont précieux. *Hâtez-vous*  
 « *donc de chercher partout des ennemis à la Russie* ».

Do tego to stopnia zrostowe bliźniactwo dwóch caratów mięsem słowiańskim, a zwłaszcza polskiem tuczonych, tkwiło naturalnem przeświadczeniem w najpospolitszych umysłach. Za policyjant-skie przysługi starszym Burbonom, nagrodzony czysto też policyjną wyprawą do Grecyi, świeżej daty marszałek Maison nie był teraz bystrzejszym i rzutszym dyplomata, niż temu dwa lata strategiem. Tyle że elementarnie znał jeografię, a poprzedziwszy Sebastianiego przez krótki czas na wieży obserwacyjnej ministerstwa Spraw Zewnętrznych, najoczywistsze komunały na tem stanowisku zebrane, poniósł w poselskim pularesie do Wiednia. Ani więc przypuszczał, ażeby jego następcą mógł innemi patrzeć oczyma na ten sam świat, z tegoż samego obserwatoryum.

I to w chwili kiedy całe bezpieczeństwo gruchotu austriackiego, a całe zuchwalstwo najtrwożliwszego z kanclerzów zasadzało się na austro-moskiewskiej solidarności : kiedy sto dwadzieścia tysięcy Moskwy wganiało powstanie nasze za Wisłę, a sejm Polski jak ongi Generalicya konfederacyi Barskiej, już się pakował na emigracyę, wtedy Austria, z inwazyą francuzką za pasem a z wypo-

czywającą armią Dębicza nad Wieprzem, posunęłyby żart swoich koronnych zachceń, aż do obrażania nim na dobre jedynego druha swojego, Mikołaja? — Nie! temu żaden rozważny dziejopis nie da wiary, mimo dziedzicznego zaklinania się wszystkich książąt i hrabiów polskich, mimo dość po temu pozornych blichtrów ówczesnego Londyńsko-Bruxelskiego kongresu, nawet pomimo najskładniejszych paradoxów Mochnackiego o tej zwodniczej zagadce. Wprawdzie to internacjonalne naprężenie nie trwało dwóch niedziel, bo dość było metternichowskiego brwi namarszczenia, ażeby się Ludwik Filip zarzekł swojego «*droit essentiellement français de non-intervention*». Austryakom tedy pozwolił gwałcić te prawo po całym półwyspie, a przeznaczoną do bronienia go armię cofnął od Alpejskiej granicy. Na to samo skinienie kanclerza Austryackiego, runęło we Francyi patryotyczne ministerjum Laffitta, a 9go marca, na jego miejsce pod cechową postacią najkonserwatywniejszego z wexlarzy, wstępuje Kazimierz Périer. To jest dopiero jawne wcielenie pacyfikatorskiej kontrarewolucyi, z jaką już w zanadrzu przed półroczem, równie cechowa dynastia Orleańska wstępowała na tron Burbonów; zaś jej najwymowniejszem się wygadaniem było zachowanie z poprzedniej Rady, do boku nowego prezydenta ministrów, *jednego tylko Sebastianiego* na stołcu Spraw Zewnętrznych.

Ponieważ w monarchii konstytucyjnej, królowi



by też najsamowolniejszemu nie podobna dobierać sobie odpowiedzialnych współników wbrew przeważnej większości sejmowej, nie kto, jeno cała zgodna Francya urzędowa a większość nieurzędowej, na groźne skinienie Metternicha, odpłazały od tronu Lipcowego internacyjnych wichrycieli : Laffitta, Dupont de l'Eure, Lafayette; na ich miejsce Ludwikowi Filipowi przykładając do serca i do ręki takich pacyfikatorów jak legalny lichwiarz Périer, legalnej o swoje procenta dostającego żółtaczkę za każdym Europejskim szelestem, a przy nim serdecznego ziomka pośła Rossyjskiego. Od tej też dopiero chwili historycy tej epoki i tego kraju, wyplątani ze sideł fałszywego liberalizmu, mogli odetchnąć powietrzem realności i bez przebierania śmiało deptać po wszystkich razem koronach stałego ładu. Od tej daty, akurat jak kiedy temu tat sześćdziesiąt, zięć Stanisława Leszczyńskiego, na tupnięcie de la Dubarry, odegnał patrona polskiej sprawy, księcia de Choiseul, ażeby wydać honor starej Francyi na łup rajfurom tej ulicznicy, przy wdzięcznych oklaskach Encyklopedystów, Katarzyny i Fryderyka IIgo: od tej dopiero daty, poczyna się prawdziwe panowanie Ludwika Filipa i ustala się klasyfikacya młodej Francyi w rządzie państw nowoczesnych. Tylko że Ludwikowi Filipowi, episki obyczajów i obyczajności monarsze, nie francuzkie ulicznice, ale francuzcy lichwiarze a obcy ambasadorowie mianowali

ministrów; tych zaś spowiadali nie kapelanie królewskich dogodnie, lecz obie Izby przedstawiające całą pokąźną i głos mającą Francję. Jednakże ten znaczny postęp najmniejszej nie czynił różnicy, czy to Polsce, czy jej trzem oprawcom: dobrze to należy wziąć tutaj na uwagę.

Następnie i tego z baczością nie spuszczać, że najostroźniejszy i najdoświadczeńszy z pasterzy, jaki kiedykolwiek pędzał różnomaściowe trzody austriackie, nie byłby się nigdy odważył z taką arrogancją wyzywać francuzkiego wilka z lasu, gdyby już sobie nie był zamówił na niego powszechnej obławy europejskiej pod nazwą *Konferencyj Londyńskich*, o których powyżej. Ani znowu rządzące kramarstwo francuzkie nie śmiało by zaciszać zafrontowego narodu i następnych jego pokoleń na cały wiek XIXty, gdyby tej spokrewnionej z własną nizeczemnością koalicji nie czuło tuż za swojemi plecami, ku poskromieniu ostatnich wybuchów francuzkiego sumienia. Bo też od tego to 9go marca, nie później, mimo fizycznego ogromu swojego i jaskrawego migotu fosforycznego, który tylko znamionuje butwiejące organizmy, Francya datuje pierwszy napad kontrarewolucyjnej apoplexyi, której skutkiem dodziśdzienny jej paraliż daremnie się podrzuca chwilowemi konwulsyami, wśród mocarstw urągających od lat czterdziestu tej bezwładnej kolosalności. Obaczmyż jaki ma związek ta feralna dla całego starego świata godzina z naszym

powstaniem nadwiślańskim. Innemi słowy, z kąd tyle razy cparzony ostróżniś, jak stary kanclerz najoparzeńszego z Habsburgów, wziął to godzinne hasło do zapędzenia w kąd zarenko-alpejski, narodu od którego drgnienia zaledwie, co dopiero wczoraj wszystkie korony chwiały się na skroniach mocarzy, jak uschłe liście od wichru jesiennego? Hasła tego brać nie potrzebował ani z Londynu, ani z Berlina, ani z Petersburga, bo je ztamtąd miał niezmiennie od lat piętnastu: od wtórego traktatu Wiedeńskiego. Dostał je więc wyraźnie z nad Wisły, a o tyle rychlej od Palmerstona, o ile z Warszawy bliżej jest kuryerowi wprost do Wiednia, aniżeli na Petersburg do Londynu.

Natychmiast po hetmańskiej installacyi Skrzyneckiego, jeszcze ten nie wyprawił Mycielskiego do kwatery Dybicza z propozycją układów (które w lada domyślnej głowie nic innego znaczyć nie mogły, jak rozwarcie pragskiego mostu pacyfikcyjnemu wjazdowi feldmarszałka do Warszawy), kiedy konsul austriacki, domowy poufnik obojga państwa Skrzyneckich, już pchnął sztafetę do Wiednia, z niepochybną wróżbą takiego rezultatu. Zresztą taki pośpiech informacyjny, a taka pewność przezorności nie tylko z konfidencyi pani Skrzyneckiej nabożnemu konsulowi przyjść mogły: dość było spojrzeć na wynosiny sejmu, posłyszyc rozmowę dwóch którch bądź jenerałów, wpatrzyć się we fizyonomię wypróżniającego się miasta,

ażebym się przeświadczyć o doniosłości postanowionych przez świeżego wodza rokowań. Z tą tylko zwłoką, że dopiero w sam dzień pierwszej parlamentarki Mycielskiego, dobry nasz znajomy Durand podobnąż kolendę wyprawił do Paryża, ale za to już z całą zaprawą osobistej nienawiści swojej do zbuntowanych Polaków, a nieutulonych żalów po poufałych prztyczkach Wgo księcia Konstantego (1). I to wzięść na wzgląd wypada, że dla obu konsulów zupełnie było nieprzypuszczalnem, ażebym tak waleczny i ambitny generał jak Skrzynecki, mógł rozpoczynać swoją karierę od przekraczania swoich atrybucyj, a to w sposób tak by go kompromitujący; obaj zatem donieśli najufniej swoim rządowi « że nowy wódz, z polecenia rządu insurrekcyjnego wyprawia submissyjną deputację do Feldmarszałka, a dlatego deputację wojskową, że namiestnik Cesarza nie udzieliłby posłuchania wysłańcom rządu i sejmu, które ogło-

(1) Sam tylko upór z jakim rząd L. Filipa przyrzymywał w Warszawie, mimo obu rewolucyj Lipcowej i Listopadowej, tę zaległość sojuszu Karolo-Mikołajewskiego, świadczy nieodparcie o jego równie gorącej żądzy jak i nadziei szybkiego poskromienia Polaków. Na najpokorniejsze prośby naszej nadlegacyi Paryzkiej, o zmieniecie tej szczęściem bardzo durnej gadziny, na konsula przychylniejszego krajowi tyle przecież przychylnego Francji, Sebastiani od niechęcenia odpowiadał « że taki urzędnik w Warszawie żadnego nie ma mandatu politycznego, a jest tylko pośrednikiem interesów handlowych lub podróźniczych jakie niespodziane powstanie zamąciło; że osobiste wżycie się pana Durand w te interesa dość mnogie, a tem teraz kłopotliwsze, niechędnie utrwaliło jego tam pobyt; że przeto bez wielkiej szkody dla industrialistów czy wojażerów francuzkich, przez nikogo innego zastąpionym być nie może ». Ani więc ruszyć tego szpiega franko-moskiewskiego.

siły detronizację ». Konsul francuzki puścił wodze swoim nadziejom aż do zapowiedzenia : « que lorsque Votre Excellence recevra cette dépêche, sans doute le Maréchal aura déjà fait pacifiquement son entrée dans la capitale des insurgés ». Być może iż doniesienia konsula austriackiego nie były tak optymiczne; to jednakże oczywista, że o wiele wcześniejsze, bo i bliższe, i u źródła pacyfikacyjnego czerpane, przeto arcydostateczne, ażeby rozzuchwalony pewnością moskiewskich pleców, którymby nasze powstanie już drogi nie zawałało, kanclerz Franciszka Ilgo z wiadomą nam impertynencją zakazał Francyi przez kraty traktatów Wiedeńskich do Europy zaglądać.

Co bądź, 3go czy 4go marca, Francya odbiera z Wiednia wyraźne zaproszenie w tany nad Padem, a 8go jako komentarz do tego wyzywu, wieść o wjeździe Dybicza ze swoją armią do Warszawy w skutek kapitulacyi, rozniesioną jednocześnie z ministerstwa Spraw Zagranicznych i z hotelu ambasady Rossyjskiej, prądem morowym po Paryżu, po całej Francyi, po całym Zachodzie. 9go, w Paryżu dzień sądny; całe miasto wysypało się na ulice, rzekłbyś iż ostrzeżnem zatrzeszczeniem ziemotrząsenia wygnane z pod spaczonych dachów. Kramy, jakby z przedszturmowej trwogi, instytutu publiczne z osłupienia i żałoby zamknięte. Tłumne fale pospółstwa wyjąkają niezrozumiałe wykrzyki, a czarnemi szmatami zarzucają chorągwie, płasko-

rzeźby gmachów, posągi, wszystkie rzekłbyś znamiona pogrzebanej sławy i znieważonej potęgi straszego wczoraj jeszcze narodu. Wojsko i gwardya narodowa, ta teraz pod dowództwem starego ówika, marszałka Lobau, otaczają hotel moskiewskiej ambasady, od rozdrapania na barykadowe kamienie. Jednakże rzecz dziwna a smutna! lud ten, niegdyś postrach grzesznego świata, nie wydaje żadnego głosu wojennego, tylko łkania rozpaczliwego sromu i marne przekleństwa, jakoby połączony karabiny swoje rzucając pod nogi Fatum, na pogrzebie przez Fatum skazanej ojczyzny. Snadź jakoby po powtórny Waterlooo, myśli że skoro wyborowa jego armia zniesiona na przodzie, Francyi nie pozostanie, na sommacyę Świętego Przymierza, jak usłać się bezbojnym jeńcem pod jego kopyta. Takim się to na ówczas urokiem promieniłaś, o Polsko krzyżowa! że po nadłamaniu cię zaledwie na polach Pragi, całe bez rady łamało się nowoczesne chrześcijaństwo. To wiedziały i skrzeczały złowieszcze wrony na wszystkich wieżycach Paryża, a do wtóru im wszystkie gameny Paryża; jedni chrześcijańscy wodzowie twoi nie czuli tego i ślali najwaleczniejszych rycerzy twoich, zlizywać kobyłę mleko z grzywy konia Zabałkańskiego, modląc się do zwyciężonego niemal poganina o pokój grobowy.....

Jakby wszystko co pocziwszego na świecie wraz z Polską przepaść powinno, z wyjątkiem mi-

nistra Spraw Zagranicznych, całe patryotyczne ministerstwo Laffitta, jak już wyżej powiedziano, dnia tego rzuca teki pod stopnie zaplutego tronu, a po tych zwaliskach wszechlipcowych nadziei, opierając się na ramieniu zauszniaka ambasady rosyjskiej, do niezaprzeczanego wezyratu pnie się śledzienny takowych poskromca, Périer (1). Bardzo logicznie, bardzo właściwie, że na pogłoskę o wkroczeniu Moskwy do Warszawy, dwaj najzawziętsi wrogowie polskiej « swawoli » zawładnęli Polską nadsekwańską. Tak właściwie, że Francuzi nie obejrzeliby się na tę przemianę i uznali ją za tyle naturalną konieczność, co temu lat piętnaście gubernatorstwo Paryża przy Blücherze, za powtórny powrót Ludwika XVIIIgo do swojej stolicy. I tak się dzieje ówczesnego Zachodu streszczały w giestach Francyi, a te znowu w pulsacyach Warszawy, że w roztargnieniu osłupienia sprawionego rzekomym upadkiem tej Jerozolimy, wszystko reszta, jako bagatelne następstwo takiej

(1) Dla Izby Deputowanych i świata giełdowego, podniętą do tej zmiany miało być wprowadzić odchylenie pogrózek Metternicha, a oddanie mu Włoch na pastwę niepodzielną; ponieważ jednakże tego wyzywu jedynym bodźcem stała się wieść fałszywa o bezbojnym wpuszczeniu Dybicza do Warszawy, teń to rzeczywiście przesłuch z nad Wisły sprawił ów przewrót reakcyjny we Francyi. Tem to stawało się okazniejszym dla opinii publicznej, że Laffitte ustępował władzy Périemu, akurat nazajutrz dojścia mylnego rapportu Duranda z Warszawy do Paryża. Jeżeli tedy jużuicko-dyplomatycznej chępliwości Skrzyńeczczynny na tem tylko zależało, ażeby na parę tygodni rozstroić nerwy i odebrać przytomność całej Europie, to zaprzeczyć trudno że swoją marcową parlamentarką, zupełnie tego dokazała.



katastrofy, uszło Ludwikowi Filipowi bezkarnie, prawie niepostrzeżenie : i skorzenie się przed pogrozką Metternicha, i wieczyste zalepienie francuzkiego oręża w pochwie węgorskiej, i wypuszczenie wszystkich innych ludów odmrożonych « słońcem lipcowem », na pastwę mrozowi i ciemnościom Świętego Przymierza. Jednakże najbezkarniej i najniepostrzeżeniej w tym żalonym tumanie uszło nowym ministrom zarznięcie cześci i swobód samejże Francyi, na ołtarzu własnej policyi ; a co najdziwniejszym objawem takiego zahukania, to że rychłe sprostowanie baśni, która całego narobiła złego, bynajmniej sprostować nie miało jej wniosków, ani uzdrowić więcej Francuzów z raz napędzonego im ze strachem poddaństwa domowego.

Jakoż przez całe dwie doby, ludność paryzka oblega hotel Spraw Zagranicznych, wielką pocztę, Izbę deputowanych, redakcyę Monitora, wołając o komentarze do zbyt lakonicznej wieści. 10go marca żadne pismo publiczne jeszcze jej nie zatwierdziło « więc nieprawda ! więc jeszcze Moskwa nie w Warszawie ! więc Francya jeszcze nie zwyciężona ! » 11go, w miejsce owej rozkładanej kapitulacyi, wszystkie dzienniki wypełnione polską wersją bitwy Grochowskiej, ręczącą w rezultacie za odparcie Moskwy o trzy mile od Pragi. Dalej nie czytając, miasto zapłonęło się łunami niebotycznej illuminacyi, jakby po strąceniu pięć krok

sto-tysięcznej koalicji ze wzgórz Belleville i Montmartre. Owoż co szczególnego zastanowienia godne, ten samego siebie nigdy nie pojmujący naród dziś w upojeniu szczęścia, jak wczoraj w rozpacz swej, znowu tak przepomniał własne troski, własny wstyd, własne jutro, że i Ludwika Filipa i jego nowych ministrów zagłuszył powinszowaniami wiwatami, jak gdyby osobiście wracali zwycięzcami z pól Grochowskich (\*). I dziwić się, że wedle swego solennie pajacowego nastroju, król wyszedł na balkon ze Sebastianim, a obaj

(\*) Gallo-Romanom, obok szczególnej i niezglębionej mocy, która tę protoplastyczną narodowość Europejską niosła do wczora jeszcze, jak pocisk kometarny, na wskrós rozbijającego się przed nim świata, nie dostaje jednego, a niezbędnego przewodnim ludom przymiotu. Naród Francuzki nie zna co to być poważnym i dlatego, ciągle otoczony licznymi ciekawcami i wielbicielami, jednakże sprzymierzeńców państwowych na żadne zawołanie krytyczne dostać nie może. Jest to apostoł wiecznie ze siebie samego drwiący, ale z wrodzonej poczciwości przestrzegający na migi gapiącą się nań Ludzkość, ażeby nie sobie z jego słów nie robiła. To też, cokolwiek pisząc o tym wesoło-tragicznym narodzie, trzeba ciągle swoje patetyczne popędy hamować, bo w dziejach jego nie ma tak straszliwej tragedji, któraby się raptem na farsie nie urywała. Z tego względu Polacy są istotnie Francuzami Słowiańszczyzny i ztąd zapewne po części, mimo tyła doznanych zawodów, ta instynktowa, temperamentowa, nieugaszalna wiekami między nimi sympatya. Są atoli między cechową lekkomyślnością dwóch tych bratnich narodów dwie różnice, wyłącznie dla nas Polaków niebezpieczne. Najprzód, że zapas moralnie i fizycznie organiczny życia francuzkiego, zarobiony przernodnym kataklizmem niedawnej rewolucji, dotąd przynajmniej pozwalał mu bez szkody, a nawet higienicznie, trwonić na rozrywki zbytek swojego ognia. Powtóre, że my Polacy, mając się sami za naród bardzo poważny, nie umiemy ani siebie, ani nikogo innego przestrzegać, ażeby na gadanie nasze nie zważał. Jesteśmy przeto o tyle sobie i obcym szkodliwsiymi, o ile uroczytstwy od Francuzów udawaczami.

z ręką na sercu wołali : « Vive la Pologne, mes amis, vive la Pologne ! » a po cichu między sobą : « tant que cela vous fera plaisir, imbéciles ». Na domiar jednomyślnego przebaczenia i wesela, Lafayette nazajutrz zabiera Legację polską do swego powozu, i na czele stotysięcznej assystencyi wspaniałomyślnie prowadzi ją dziękować swojemu reakcyjnemu następcy, w imieniu naszej gwardyi narodowej, za to, że Dybicz jeszcze nie wszedł do Warszawy. Domyślać się wypada, że napoleoński wyjadacz, Marszałek Lobau, wziął to sobie za grzeczne drwiny ze strony swojego poprzednika, bo przy każdej okazji potem odpłacał się sowitemi kartaczami jego brukowej klienteli, uporczywie jakby z sennego narowu, zakłócającej spokój Francyi kramarskiej, zgrzytaniem : « vive la Pologne ! »

Lepiej nareszcie: bo nie tylko że w dziękczynnej konsolacyi swojej Francuzi pozwolili Metternichowi swobodnie batożyć niesfornych Włochów, ale jemu, nie komu poczęli przypisywać zastawienie Warszawy od Mikołaja meduzową koroną Habsburgów, a to w nieodzownej wypłacie « ocalenia Wiednia przez króla Jana ». Mianowicie bellestryce dziennikarskiej ta paralella wydała się tak składną, tak dowcipną, tak oczywistą, że po dziś dzień Metternich już dawno w grobie, Warszawa przed nim do grobu zeszła, korona Habsburska na dwa, na pięć, na sześć skorup potrzaskana, a nasi Pa-

ryzcy przyjaciele, precz na tej zasadzie że Polacy odpędzili Turków od Wiednia, do wtóru z naszymi dyplomatami odprawiają Polskę po ratunek i wskreszenie do Habsburskiej korony. Zresztą ta metoda przekazywania na wspólnego nieprzyjaciela, długów względem przyjaciela zaciągniętych niewątpliwie należy do najdowcipniejszych wynalazków internacyjonalnego rober-makieryzmu. W zastosowaniu do naszego ówczesnego powstania, wynalazcą tak znakomitego wybiegu jest poseł francuzki w Londynie, Talleyrand; tu też poczyna się, coby nazwać można francuzką trawestacją tego okrutnego żartu austryackiego, a rzecz tak się miała:

Błoga rejterada rządu Francuzkiego, na samo fuknięcie wcale tak gładkiego zwycięstwa nie wyglądającego Kanclerza, domagała się między kmo-trami wynagrodzenia. Metternich wiedział przez posła Paryzko-Austryackiego, jak wysoką cenę przywiązywał ten rząd szalbierski do blichtrów mogących go byle na czas jakiś zastawić od uprzykrzonych wrzasków i ludu, i parlamento-gazeciarskiej opozycyi za dolą Polski, zwłaszcza po wykryciu szkaradnego fałszu pogłoski kapitulacyjnej z 8go marca. Najprawdopodobniej, że zastrzegłszy dla gabinetu Wiedeńskiego spokój jakoby zupełnej w tem nieświadomości, kanclerz Franciszka IIgo zalecił posłom austryackim w Paryżu i Londynie z ubocznej ręki podbiczować mdlejącą

wartałkę o kandydaturze arcyksięcia Karola do tronu polskiego, ale wszelkie ślady odegrzanej plotki starannie za sobą zacierając. Tu tedy powtórne, nierównie pozorniejsze, a przeto zdradliwsze wydanie jednej i tej samej farsy Habsburgskiej.

Zapewne nie bez wypowiedania się z jej intencji posłowi Moskiewskiemu, Sebastiani podjął ją chętnie, niby błyskotkę, niby cacko od płaczliwej natrętności Lafayette'a i naszej paryzkiej Legacyi. Ze swojej strony, ani wątpić że kuty zmyślacz Talleyrand w zмовie ze swoim druhem Metternichem, chwycił się jej z przewrotną chciwością, ku dogodnościom przewodzenia Anglii nad Francją; do dostojenstwa tedy najautentyczniejszej kombinacyi dyplomatycznej stęchłą baśnią wyniósł i przez swojego pazia, ładnego Walewszczynę, po wszystkich salonach Londyńskich rozszeptał. Czynił to wprawdzie za wiedzą i pozwoleniem, ale bez wyraźnego polecenia swojego rządu, który do woli zaprzeczał lub potakiwał plotce, patrząc na termometr humoru Paryżanów, a zwłaszcza naszych powodzeń wojennych. To też do połowy kwietnia, arcyksiążęca kandydatura nie śmiała się powtórnie wychylić z dyskretnego alembika naszych Legatów; ale za ledwie wieść o zwycięstwach Skrzyneckiego gruchnęła po Zachodzie, alembik z tajemnicą trzasł w rękę alchemistów, zapowietrzając i paryzkie salony pachnidłem austriackiem, na-

wet przedpokoje ministra Spraw Zewnętrznych. Jednakże rzecz dziwna! jakoś sam Pozzo-di-Borgo na Sebastianiego o to się nie gniewał.

W Londynie, gdzie rząd nie miał się do rachowania o jakąś tam Polskę, ani z ulicą, ani z parlamentem, wcale inne względy raptem zmodyfikowały pogardliwe trzymanie Palmerstona o tej bredni; znowu tedy, za poręką usłużnego Talleyranda, trzecie jej przestrojenie, na krój angielsko-austryacki. Tu występuje na stół *kwestya Belgijska*; lecz ażeby pojąć przez jaką wikłaninę udało się naszej kontrarewolucyi, olbrzymie losy naszego powstania zaplątać w tę daleką pajęczynkę, musimy choć po wierzchu przebiec koleje rewolucyi Brukselskiej. Obchodzi nas mianowicie jej stosunek do tak zwanego anglo-francuzkiego, a rzeczywiście anglo-austryackiego przymierza, któremu niegdyś ambasador, cześć i potęgę swojego kraju poświęcał, z ateuszowskiej czy dziadowskiej nienawiści do Francyi rewolucyjnej. Nie zapominajmy że jeżeli rewolucya Lipcowa miała jakiś sens patriotyczny, to ku rozwaleniu traktatów uknu-tych temu lat piętnaście przez wszystkie monarchie europejskie, dla rozbrojenia i obnażenia Francyi od północy. Wadliwość tej suchej i płaskiej granicy od cieśniny Calais do Renu, w poprzek rzek i gór, których wszędzie indziej równoległość do granicy stanowi całą obronną wartość takowej: to bezczelne rozwarcie i zastrzeżenie Śtemu Przy-

mierzu tryumfalnych dróg do samego Paryża, ciężało od lat piętnastu każdemu Francuzowi na piersiach niefolgującą zmorą. Jedyny wybieg, jaki zapóźno wyszukał książę de Polignac, ażeby ze starszej linii Burbonów zdjąć klątwę narodową, zasadzał się jak wiemy na zwodniczem przyrzeczeniu odwalenia tej gniołającej ściany aż do Dolnego Renu, za polubowną opieką Mikołaja ; ale prócz zdzieciniałego dworu i tumaniącego go ministra, nikt podobnemu dziwowi nie podawał ucha. Skoro tedy w niedowiarstwie szalbierskiej obietnicy, która dworzanom służyła tylko do zagadania swoich absolutycznych knozań, lud Paryzki precz wyrzucił dynastyę nałożoną mu przez kongres Wiedeński, a trzy miliony Francuzów przebudziło się raptem z tego utrapienia z karabinami w rękę, na cóż im ta broń, na co rozdrętwienie, na co swoboda, jeżeli nie na odzyskanie granic, których żadna poręka zewnętrzna przywrócić im nie była w stanie ? W paralitycznem osłupieniu jakim ta rewolucya zatrasza Śte Przymierze, wszystkie drogi do Renu stały jej bezopornem niemal otworem ; więc chyba jeszcze paralityczniejsze niż Śtego Przymierza, samychże zwycięzców lipcowych osłupienie, mogło im teraz napowrót te zbawcze gościńce zagrozić ; zaś pierwszą i najwალniejszą do nich etapą, było przyłączenie kraju Belgijskiego do północnych departamentów. Nadaremnie dla zatkania Francyi wszystkich jej wrót północno-



wschodnich na Europę, w dopełnieniu straży poruczonej Prusom i konfederacyi Niemieckiej, kongres Wiedeński uroił był sobie warownie je przywalić sporem królestwem Niderlandzkim. Jako wyraźnie konieczny odgłos Lipcowo-paryżkich barykad, insurrekcyja Brukselska przeciw królowi Niderlandzkim w niespełna miesiąc po paryżkiej dokonana, nie mogła nic innego znaczyć, jak bardzo naturalne, bez wojny, rozprzestrzenienie północnych granic Francyi do Skaldy. Tożsamość języka, wiary, obyczajów, między wielką a tą małą Francją, żadnemu innemu przypuszczeniu nie pozostawiała miejsca dla tego satellitowego wstrząśnienia, zwłaszcza po dobrowolnem opuszczeniu całego kraju Belgijskiego przez wojsko Gwilhelma Hollenderskiego. Ale taka annexya wywracała najwyrachowaną kombinacyę traktatów uknutych w r. 1815tym na zaduszenie Francyi, a mianowicie Anglię przejmowała niewypowiedzianym gniewem, ponieważ znowu zagrażała, jak za Napoleona, zaparciem jej dowolnego przystępu na ląd stały, przez wybrzeża flamandzkie i ujścia Skaldy. Sięgnięcie Francuzów bez wystrzału po ujścia Skaldy, wydawało wstępniemu ich orężowi resztę wybrzeżów Niderlandzkich za lada zerwaniem pokoju z Anglią, która wtedy wróciła by niemal do wyspiarskiego wygnania, na jakie była ją skazała jeografia napoleońska.

Ale co w takiej perspektywie przywodziło i

rząd, i naród Wielkiej Brytanii do exasperacyi, to, że po za dobrowolną a bardzo pracowitą podłością gabinetu Francuzkiego, nie było na to żadnej innej zarady. Nie tylko bowiem że ten naród całkiem zatopiony w morzu, w koloniach, w marynarce, w przemyśle, w giełdzie, a dodatkowo o tej godzinie w metingach nad swoją reformą wewnętrzną, ledwie trzeciorzędne zajmował i chciał zajmować miejsce między zbrojnemi państwami Europy, ale wyzwany na ostre, żadnej poręki wyglądać by nie mógł od swoich sprzymierzeńców kontynentalnych, którzy sami do najgłębszych wnętrzości targani terrorem francuzkich barykad, nad tem jedynie przemyśliwali jakby u siebie w domu, nie dać się ruszać brukowi (\*). A ta febra barykadowa trzęsła wszyst-

(\*) Anglia za jedne tylko bardzo lichy ucho trzymała Francję Lipcową: za tę świeżą kolonię Afrykańską, jaką podmowy Mikołaja obwiesiły koronę przelożoną z siwizny starszego Burbona na perukę młodszego, a z którą żadnemu dzielnemu rządowi nie wiedziećby co teraz robić. Nie tylko że to niegościnne pobrzeże nigdy nie miało metropoli opłacić dziesiątej części kosztów okupacyjnych, lecz handlowo i żeglugowo zupełnie jej do niczego, więziło jej bez folgi kilkadziesiąt tysięcy ostrzelanego wojska, pod strażą Śródziemno-morskich eskadr W. Brytanii.

Najpospolitszy dowcip doradzał L. Filipowi, samemu ofiarować te koleczasto pustki królowi Angielskiemu, jako wspaniałomyślne wynagrodzenie za niezabranialne wcielenie Belgii do Królestwa Lipcowego; a na podziękowanie nie czekając, załogi Algierskie ściągnąć do Tulonu. Nie mógłby taki Blut bezkarnie wyrządzić większej psoty chytrym wyspiarzom, ale by tem równie wielką wyrządził własnej i swojego kramarskiego możnowładztwa nikczemności; boby się tem zgwałcił nie tylko do zaokrąglenia Francyi od północy, lecz do przywrócenia jej na całym kontynensie Europejskim, zapowiedzianej rewolucyą

kiemi monarchiami przez dwa miesiące, po których *dokonany fakt* francuzkiego zaboru chyba by je zgniłej gorączki nabawił i do szczętu ubezwładnił. Owa Belgia narajała się tedy istną Litwą francuzką

Lipcową przewagi. Z resztą, zostawiając Angli z roztropnej łaski ten sam przystęp ekonomiczny do ładu europejskiego jaki sobie była zawarowała z królestwem Niderlandzkim, odbierało się jej wszelki pretext do opierania się zbrojowzrostowi francuzkiemu; za to, grzecznie, gościnnie a krótko trzymano by ją za kramarskie jej kotwice, jak ona dotąd trzymała kramarstwo francuzkie za dolegliwie pasażerski wrzód afrykański.

Ale wrzód ten zbyt dogadzał wewnętrznej i zewnętrznej polityce dworu Orleańskiego, ażeby go sobie miał odrzynać, by też za nagrodą najzdrowszej potęgi. Napuchłość ta chorobliwa służyła najprzód przez lat ośmnaście machiawelizmowi Tuileryjskiemu do kastrowania kontynentalnego junactwa Francuzów, obawą postradania jej, jak na początku wieku Francya straciła Egipt wraz z wyborem swojej armii, za łada zagniewaniem flot angielskich na siebie; następnie, do wybornego chowu ciągle zamachniętej na niesforny i krnąbrny naród żandarmeryi. Zmuszony przytem rachować się jeszcze z zaległościami Napoleońskiego *szowinizmu*, a zwłaszcza Napoleońskiego pretoryaństwa, lecz kamiennie zdecydowany nie rozdmuchiwać tych wspomnień po Europie, L. Filip cały ten remanent francuzkiej wojowniczości wypuścił na Beduinów, przy szyderczych oklaskach Śgo Przymierza. Zład, ta jeszcze ryza pacyfikacyjna, że Francuzi dostali swoją Irlandyę, swoje Włochy, swoją Polskę, swój Kaukaz pod cywilizatorskie pazury i zupełnie stracili humor do wypominania Moskwy, Niemcom czy Anglii exterminacyjnej ich cywilizacji względem swoich europejskich beduinów. Z tej afrykańskiej skóry, L. Filip wykrajał przez lat ośmnaście patenta jeneralskie i marszałkowskie dla swoich synów i dla swoich służalców, fajerwerkowe legendy dla gawiedzi, a wieczysty argument do koleżeństwa z poskromcami Kabyłów nadwiślańskich i kaukazkich. Za to, tam zaprawiał sobie poskromców na brukotrząsienia Lugdunu i Paryża; tam gnoił pulki do wojny handytskiej przeciw autochtonom, a do kazienniej straży nad republikańskimi zaśląncami tego gorącego Sybiru; tam się, z pokolenia na pokolenie, za morzem, za górami, za wstydem, francuzkie rycerstwo oduczyło dziesięciorga przykazań Bożych, a nauczyło siepaczej drapieżności co miała nagiąć ojczyznę Kleberów pod ohydne jarzmo drugiego cesarstwa, ażeby nareszcie epopeę pierwszego w łbocie Sedanu może na wieki zatopić!

tronowi Lipcowemu, więc też jak nasza, tylko własnowolnie z ręki metropolitańskiej wypuszczoną być mogła, wypuszczoną została, a na względ biorąc cośmy rzekli powyżej o pokoleniu mężów stanu władających owoczesnym światem, wypuszczoną być musiała. Ludwik Filip niczem nie był, jak tylko najętym tego pokolenia szyldem na postumencie wywróconych barykad, a jego ministrowie : Sebastiani, Talleyrand, Périer, ministrami Świętego Przymierza. Talleyranda, jednomyślni koledzy kongresu Wiedeńskiego, nie król Francuzów, wyprawili na posła do tegoż kongresu, któren po latach piętnastu przesiadał się tylko z Wiednia do bieżącego soboru ekumenicznej dyplomacyi, pod nazwą *Konferencyj Londyńskich*.

Nic logiczniejszego nie było, jak w braku koalicyjnych kontyngensów, dostać Anglii pod rękę najbezpośredniej zagrożoną pomrukami rewolucyi Lipcowej a powstania Bruxelskiego, celujące rozumy kontrarewolucyi europejskiej. Palmerston tedy, zajmując z Whigami ster po Torysach, stanął na tę porę dyrygującym ministrem starego świata, zeń nie wyjmując Francyi, i owszem, skoro poseł tego państwa najzarliwiej ze wszystkich

Prawda, że dzięki czterdziesto-letniemu upływowi kwi francuzkiej tym i temuż podobnemi rynsztokami. nie było jej nigdy jednej kropli do wylania za cześć rzetelną i za uczciwą potęgę Francyi, co właśnie było fundamentem Anglo-Francuzkiego kontraktu, na Konferencyach Londyńskich, 1831go roku.

obstawał na kongresie za udzielnością Belgii, byle pod królem z krwi przychylniej Anglikom. Jedynie Belgowie sami szarpali się przeciw całej Europie, domagając się albo wcielenia ich do Francyi, lub, co internacyjalnie na jedno wychodziło, królika z domu Orleańskiego, a poimiennie Kcia de Nemours, drugiego syna Ludwika Filipa. Nie dziw że w takich nastawieniach, najzaciętszym, bo najzestrachańszym przeciwnikiem takiej kombinacyi był ojciec tego wojnowiejszego kandydata. Kiedy zatem na czas krótki przed upadkiem Torysów, jednomyślne wołania Belgów do słyszane po wszystkich głębiach Francyi, popierane przez popularne i czujne jeszcze ministerium Laffitta, przyparły króla pacyfikatora do ściany, jeno kiwnął na swojego Talleyranda. Ten mu zaraz odesłał w pomoc groźny protest ministrów ustępujących pola Whigom, ale spokojnych że ci, dla utwierdzenia swojego domowego zwycięstwa, jeszcze przesadzą swoich poprzedników we wzbranianiu Francuzom, czy zaborczego, czy dynastycznego przystępu do Belgii. Jakoż 4go listopada 1830 r., wysłańcowi Rządu Tymczasowego Brukselskiego, z missyą oświadczenia konferentom Londyńskim mocnego postanowienia Belgów by na tron swój powołać królewicza Francuzkiego, lordowie Aberdeen i Wellington nie dopuszczając go wcale do konferentów, sami go odprawili z odpowiedzią, « że Anglia nigdy nie zezwoli ani na bez-

pośrednie, ani na pośrednie przyłączenie kraju Belgijskiego do Francyi ». Tego też dnia podpisany został pierwszy protokół tego Europejskiego areopagu, powstrzymujący dalsze kroki wojenne między królem Hollenderskim a Belgami, i przywracający między dwiema połowicami sztucznego królestwa Niderlandzkiego tradycyjną linię demarkacyjną 1790go roku.

Było to dziwne znieważenie ewangelii Wiedeńskiej przez własnych jej kapłanów ! skoro owe rozjemcze spory między pełnomocnikami nieziennej pentarchii Europejskiej, żywcem po piętnastu latach wakacyj odnajdywały się dalszym ciągiem poprzednich kongresów, a przy własnowolnem wymazaniu się Francyi Lipcowej z nowego kalendarza, niczem innem odnaleść się nie mogły. Zkądże znowu, za cztery miesiące weźmie się owa dobrodusznna Palmerstona maxyma : « że pierwszym warunkiem wszelkiej rozmowy międzynarodowej, musi być uszanowanie traktatów, bo gdyby ich nie szanowano, nicby już na świecie nie szanowano ? » Jakiem że prawem konferencya Londyńska obalała tutaj mur tak dobitnie zastrzeżony traktatem Wiedeńskim, a do wspólki z tymi samymi Belgami, którym odmawiała swobody rozrządzania sobą, krzywdziła własną kreaturę, jakim był król Niderlandzki ? Przecież to szanowny traktat Wiedeński nie burzliwą garstkę Flamanów, ale pięcio-milionowe królestwo Niderlandz-

kie postawił tutaj na straży, nie takiego też i więzienia Francuzkiego? Z pierwszego wejrzenia absurd na absurdzie; ale za lada odchyleniem protokołu z 4go listopada, wyglądały z pod niego zaraz nietknięte fundamenta i ściany owego sakramentalnego więzienia; tylko facyata zmieniona. « Oj! tacy mistrze się nie myślą. »

Jakoż, na miejsce upartego lecz niefortunnego króla i zaspanych Hollendrów, którzy się dali kamieniami przez brabantzkich uliczników od bram tego więzienia odpędzić, Konferencya Londyńska postawiła tą razą przed takowemi całą Europę na warcie, z najczujniejszą Francją na czele, do poskramiania siebie samej. Szczęsna Anglia rozwielmożała się bez żadnego nakładu, z czystej łaski Ludwika Filipa i Talleyranda, ile że jako najmocniej zainteresowanej w utrzymaniu swoich związków ze Śtem Przymierzem na stałym lądzie, jej, nie komu, zostawiano wybór królika Belgijskiego. Trzeba było dopiero pieniackich szykan króla Hollenderskiego, skrycie podżeganego przez Rossyę i Prusy na przekorę Anglii, ażeby na tym jednym protokóle, przed naszym jeszcze wybuchem listopadowym nie zamknąć Europejskiej świątyni Janusa, a zwadę odwlec do końca i po końcu polskiego powstania. Jakoż, Gwilhelm Niderlandzki jak najuroczyściej zaprotestował przeciw tak niedorzecznemu wyrokowi i do poprawnego najazdu na zbuntowanych Belgów apellował. Konferencya,



alias Święte Przymierze, mając teraz żandarmeryę francuzką na swoje rozkazy, urągała przeszkodnym fochom Gwilhelma; przeto protokółem z 20go listopada zniosła królestwo Niderlandzkie i na zawsze oddzieliła koronę Hollenderską od Belgijskiej. Ale wtedy znowu, obie strony mając się za pokrzywdzone, z równem oburzeniem powstały na tyranie swoich rozjemców i koniecznie się rwały do drewnianych pałaszy, ażeby już nie przedwoić się, a poćwiertować. Daleko tedy było temu jarmarkowi na Belgijską koronę do końca, a tu zapewne zniecierpliwiony czytelnik zapyta się nareszcie, co to wszystko ma za związek z polskimi dziejami w roku 1831? Otóż taki ma związek fatalny, że wszystkie koszta targu o tę *brabantską koronkę*, jak ją zwał Dominik Krysiński, durna dyplomacya nasza podjęła się spłacić i rzeczywiście spłaciła pogrzebem naszego powstania, byle samej uczepić się chełpliwie karetowych kutasów Metternicha i Talleyranda!

Nasze powstanie Listopadowe dobiło hardego króla Niderlandzkiego na kongresie Londyńskim, zatrudniając na przeciwległym krańcu Europy dwóch jego bezpośrednich popleczników. Rossya wcale odzywać się już za nim nie miała czasu, a Prusy tylko w sporze o Luxenburg. Nie ma więc przesady w twierdzeniu, że Belgowie udzielnosc swojã w dwóch trzecich zawdzięczają Polskiej rewolucyi. Jednakże Gwilhelm naprężył się w tem osa-

motnieniu tradycyjną mocą ducha Nassawskiego i rzecz można, stawiając czoło całej Europie monarchicznej, sam jeden wziął się bronić litery jej własnych, a przez nią samą pogwałconych traktatów. Najtwardszym teraz orzechem do zgryzienia był opór rozwydrzonych Belgów, a raczej wszechmocnej tam partii franko-katolickiej, wyrokom Konferencyj Londyńskich. Tu też dopiero zwąchawszy się jakimiś podziemiami Jezusowego zakonu, nabożna dyplomacya Skrzyneczczyny z Bruxelskimi ultramontanami, wzięli sobie za pierścień ślubny odłam Rzymsko-Austryacko-Apostolskiej korony, którym Metternich pozwolił im się zabawiać aż do pacyfikatorskiego podejścia najazdu moskiewskiego nad wały Warszawskie. Roman Załuski obwożący się z tą habsburską relikwią przez Paryż i Londyn do Bruxelli, był w rzeczy samej wyłącznym agentem naszego *Bożego Baranka* do kapituły ultramontańsko-Bruxelskiej, w której przewodził hr. de Merode, równy wróg Hollendrów, ich sprzymierzeńców Prusaków, Moskali czy Anglików, bo to wszystko szymatycy. Z tego też tylko średniowiecznego względu, a z najgłębszą pogardą dla wszelkiego narodościowego patryotyzmu, przeważna ta fakcya, z ciemnym tłumem Flamandzkim i Wollońskim za sobą, mieniła się *partya francuzką*.

Ultramontanie belgijscy gwałtem się narzucali

Francyi, jako « starszej córce Kościoła », przeciwskrajnie w tem popierani i przez karlistowski klerikalizm, sutego zład naboru wyglądający, i przez patryotów widzących w Belgii prowincję oderwaną od wielkiej Rzeczypospolitej. Trzeba było konferentom Londyńskim silną i niebezpieczną tę partycję wszelkim sposobem sobie przejednać; jakoż, w jej odzywaniu się do poręki ludu Francuzkiego, było coś zarazem krucyatowego i patryotycznego, czemu poziome wybiegi dworu Orleańskiego długo się opierać nie były zdolne. Mianowicie gabinetowi Wiedeńskiemu, ta frankomania ultramontanów bruxelskich niewypowiedziany sprawiała kłopot, bo go w najfałszywszem stawiała przegięciu, między swoim tradycyjnym patronatem nad katolicką Belgią, a swoją równie tradycyjną zawiścią do francuzkiej potęgi. Książę Esterhazy, podwójny przy dworze i na kongresie Londyńskim poseł austryacki, odebrał polecenie wyleczenia Belgów z ich francuzkich pochyłości, jakimi nie bądź pokusami udzielnosci i przymnożeń terytoryalnych; w tem mu oczywiście Anglia, teraz pewna tego lennego tronu, jak najzarliwiej wtórowała, a Talleyrand, anglik czy austryak, byle nie francuz, wcale nie przeszkadzał. Konferencya pentarchiczna, dotąd zgodna, taką pozostała co do gruntu, to jest co do zatkania Francyi wojennego czy wpływowego oddechu na Europę, ale się rozbiła w kwestyi wzmo-

cnienia lub osłabienia państewka Belgijskiego.

Oczywista przewaga była przy Austryi, Anglii i Francyi, za wystrzyżeniem jak najprzyzwoitszej Belgii z ruiny Niderlandzkiej, skoro już żadnej obawy nie było, ażeby ten tronik dostał się domowi Orleańskiemu. To też w miesiącach kwietniu i maju, okrutny kongres wziął się drzeć pas po pasie z nieszczęsnego króla Hollenderskiego, na ozdobne frendzle dla tronu niewątpliwie już przeznaczonego księciu Anglo-Koburskiemu, Leopoldowi. Gonfalonier partyi francuzko-katolickiej, de Merode, sprowadzony został do Londynu, gdzie go otoczono wszystkimi pochlebstwami i uwielbieniami, należnemi Eolowi wichrów zamkniętych w miechach jezuickich; obiecywano mu państewko do pozazdroszczenia i własną ojczyznę jakiej nigdy nie miał, byle o francuzkiej przestał marzyć. Takim targiem, partya francuzka właściwie znikła, a na jej miejsce występował katolicki patryotyzm belgijski, ale z takimi znowu państwowemi zachęcieniami, że dla dogodzenia mu, chybaaby trzeba było Hollendrów napowrót wtrącić do morza: do morza z którego apostolski ludek, garścią mułu po garści, z takim mozołem wydobył i wywalczył sobie wolną, zieloną, męzną i warowną, a jeżeli komu, to nie flamandzkim jezuitom coś dłużną ojczyznę! Nie o to jednakże zasępiły się łaski kongresu dla neopatryotów belgijskich, ale o ziemię zgoła nie hollenderską: bo o prowincyę Luxenburską chci-

wie przez Belgów pożądaną, a z całym uporem niemieckim przysądzaną królowi Hollenderskiemu, przez jego Zareńskich współczeszan.

Ziemia ta wiążąca potężną twierdzą swoją doliny Mazy i Renu przez Mozelę, stała na rozstai trzech światów : niemieckiego, francuzkiego, a w przewidzeniu Belgii podangielskiej, to i anglo-saxońskiego ; łatwo zatem pojąć, ile szło Niemcom o zachowanie sobie tej warownej bramy pod kluczem wiernego im króla Hollenderskiego, by ją zamknąć przed państwkiem, które co bądź, za pierwszym krokiem wojennym Francyi, całe stać się zawsze musiało strategicznym jej gankiem. Prusy jak długie, przemrożone dreszczem naszej wojny z Moskalami, chyba o ten jeden klucz zachodni zmuszone by zostały rozdrętwić się ze swego przeciwległego kureczu i dobyć oręża za królem Hollenderskim. Cała też otucha wojującej demokracji Zachodu, na tę kość niezgody zapalczywie się nawiązywała. Ta drobna chmurka Luxenburska, jedna w całej pogmatwanej a rozlazłej sprawie Belgijskiej, zdawała się rzeczywiście brzemienią wojną Europejską, bo w niej łyślały i trwogi, i gniewy całych Niemiec z Prusami na czele (1).

(1) Wszakże znowu Prusy na krok się ruszyć nie śmiały od swojej warty nadwiślańskiej, gdzie nie losy jakiejś tam płynnej Germanii, lecz własny ich byt krucho fabryczny, bez nich codziennie się rozegrywał na loteryi naszych bojów z Moskalami. Czyli że o tej sądnej godzinie, pół świata walczyło prewentywnie za plecami Skrzyneckiego, a pół za plecami Dybicza. Ta Farsala, to Actium, ta bitwa Lipska trwała dziesięć

Prócz tego, raz nabrawszy udzielnego apetytu, Belgowie naprzykrzali się koniecznie o Mæstricht z Limburgiem, a najgwałtowniej o Antwerpię, bez której, po prawdzie mówiąc, nie było dla nich ani ściany internacyjalnej, ani pola ekonomicznego między morzem Północnem a Renem. Zład wywiązał się na kongresie Londyńskim spór długi, zacięty, który na utrapienie pacifikatorskich pełzań gabinetu Francuzkiego, wytrzymał go pod bronią przez lat kilka drabem nierozwikłanej sprawy : tem zaś bezwładniej utrapionym drabem, że go ujemny nabytek Algieru rozkraczał od Skaldy do Atlasu, z urągającemi mu karonadami angielskiemi między nogami. Dla zasklepienia waśni idącej na zysk i strasznie gorszącą uciechę rewolucyonistom całego świata, po wielu zatargach, kon-

miesiący, trzymając Ludzkość drżącą, bez oddechu, w zawieszeniu naszych dymów armatnich. Nie dziwić się zatem temu, co ważył na wszystkich giełdach Zachodu każdy ładunek spalony pod Iganiami, pod Boremlem, pod Ostrołęką, ani też niecierpliwości z jaką rozrywano sobie co ranką każde echo naszych zwycięstw lub przegranych w Paryżu, w Londynie, we Wiedniu, w Berlinie, w Hadze, w Bruxelli. My tylko jedni Polacy wiedzieć nie chcieliśmy, że nasz oręż jedynym a nieodwołalnym arbitrem przyszłości Europejskiej ; że czy chcemy czy nie, my jedni dekretujemy albo ostatnią wojnę Ludzkości z ciemnictwem monarchicznem, albo ten straszliwy spokój monarchicznego zćmienia, przez które od lat czterdziestu, Ludzkość przebić się do wyższych przeznaczeń swoich jeszcze nie zdołała. I dlatego to, jak bądź głupi hrabiowie nasi przemalować Polskę na monarchiczną maskarę się silili, znał dobrze swój swego na wytrawnym Zachodzie! Tam, niezmiennie cały konserwatyzm trzymał zakład za Dybiczem i Paszkiewiczem, cała rewolucya za Chłopickim i Skrzyneckim. Ciemniństwo wszechświata wygrać musiało, choćby dlatego tylko że na szczyłości swoich nadwiślańskich szampionów oszukać się nie mogło.

gres Londyński już w końcu maja rozgłosił, choć dopiero protokółarnie 20 lipca miał obwieścić *modus vivendi*, między dwiema połaciami Niderlandów, pod formą *Ośmnastu Artykułów*. Te rozjemcze artykuły zdawały się nierównie przychylniejsze neokrólestwu Belgijskiemu, aniżeli wyroki pierwszych protokółów; jednakże spór o Luxenburg, Limburg i Antwerpię zostawiały w zawieszeniu, z kąd wniossek, że te poskromcze warownie przeciw brabantkiej płochości odwrócić zamysłano. Sejm Bruxelski wcale innemi bechtany uroszczeniami zbuntował się przeciw swoim dobrodziejom; 4go czerwca ogłosił wprawdzie kandydaturę księcia Anglo-Koburskiego, ale innym siedmnastu artykułom odmówił swojej sankcyi i uporczywie przez pięć tygodni ogromną większością głosów, jakoby rozbiorwi Ojczyzny takim pactom conventom się opierał.

Partya katolicka bojąc się stracić przewagę popularności w obec liberalnych kramarzy, musiała wymyśleć coś pieprzniejszego niż prostą negatywę. Na postrach tedy konferentom Londyńskim, zwróciła się znowu ku francuzkiemu kandydatowi, ale ponieważ z tej strony konferenci w najlepszem porozumieniu z Ludwikiem Filipem niczego obawiać się nie potrzebowali, faktorzy sejmowi pana de Merode wzięli się na koncept prawdziwie dla pacyfikatorów przerażający: odezwali się bowiem niejako bezpośrednio do narodu Francuzkiego,



dodając do poprzednich wymagań swoich, zrównanie z ziemią wszystkich twierdz najeżonych przez traktat Wiedeński przeciw Francyi, wzdłuż granicy Belgijskiej. Było to gębą przynajmniej, kasować kandydaturę angielską i wracać do pierwotnego projektu wcielenia, a zatem wypowiedać w awangardzie Francyi, wojnę całej Europie. Lewica sejmu Bruxelskiego przypisała się zaraz z najwyższą uciechą do tej licytacyjnej odgródki, aż Pentarchia Europejska struchlała ; a struchlała nie od wniosku, który w ustach niestrasznych Flamandów brzmiał chyba kiermaszowym dowcipem, ale od śmiertelnego kłopotu, w jakim taki wyzyw stawiał Ludwika Filipa nie tylko już wobec republikańców i opozycyi parlamentarskiej, lecz w obec całej masy narodu Francuzkiego ! Jak tu było nawet najpodlejszemu mocarzowi, wywinąć się od popierania orężem przeciw Hollendrom, a zatem i przeciw Prusom, a zatem i przeciw całej Rzeszy Niemieckiej, lud co sam walił płot jakim go niegodziwe traktaty rozgrodziły od swojej wielkiej ojczyzny, i sam przywracał jej warowne węgły Antwerpii, Mæstrychu i Luxenburga ? Giełda paryzka zaszła kirem. Znowu brzęk blaszanych karabinów zadzwonił na larum od morza Północnego do morza Śródziemnego, przy rozgłosie wszechłomnej *Marsylianki*. Tą razą przecie wojna Francyi Lipcowej ze Świętem Przymierzem zdawała się nieuniknioną. To też w szale dumy i ra-

dości, zewsząd legaci nasi pisali do swojej fakcyi warszawskiej, ażeby dała walecznemu wojsku naszemu na laurach wypocząć, bo je niebawem « za-  
stępy Gallów wyręczą na bojowych polach całej Europy »; jeśli zaś Lelewel temu odetchnieniu na zawadzie, to precz z Lelewelem! a jąć się pacyfikatorskiej dyktatury. Wiadomo że gorzkie żale naszych reformistów, pobitych w sejmie na początku czerwca, opierały się głównie na tych baśniach, dopełnianych najokrutniejszą o ścisłem przymierzu Francyi z Austryą, która jakoby dawała pierwszej w zakład swojego arcyksięcia, wynosząc go na tron Francyi nadwiślańskiej.

Wtedy Konferencya Londyńska uznała rzeczą pilną przyjść w sukurs Ludwikowi Filipowi, uroczystem kłamstwem które by on mógł uroczyście zaprzysiądz wichrzycielom; więc do ośmnastu wzwyż rzeczonych artykułów, przydała dziewiętnasty, zapowiadający zniesienie twierdz Belgijskich wzdłuż granicy francuzkiej. Konferencya tak się z ratunkiem uwinęła, że w dni trzynastcie po obwieszczeniu Ośmnastu Artykułów, król Francuzów uciszył i rozradował nim naród w swojej przemowie tronowej, przy otwarciu nowej Izby. A tak ową bezbójnego szczęścia obietanką wrzaskliwych piecuchów sobie kupił, że tak zwana « opinia publiczna » bez szemrania pozwoliła Périemu przez usta królewskie nagadać sobie tą razą największych impertynencyj. Wszakże wtedy znowu,

widząc się niegodziwie przelicytowani we fortel przez Konferencyę i pałając zawistną zemstą d bardziej od nich jezuickiej dyplomacyi, ultramortanie Belgijscy napowrót wszystko zamęcili ten zapamiętalszem odrzucaniem ośmnastu artykułów ale bynajmniej się już i za dziewiętnastym nie ujnując. Owszem, od dnia przemowy tronowej w Palai Bourbon, sejm Bruxelski ciągle pod wodzą party katolickiej, począł stawać w obronie swoich po granicznych warowni z najpatryotyczniejszą za zdrością; za co i dyplomaci Londyńscy, i Ludwil Filip niesłychanie mu byli wdzięczni, gdyż na ten opór pomyślnie spędzili przed okłamaną Francją znieważenie najszczerzych postanowień Kongresu ku zwaleniu baszt północnych francuzkiego więzienia. To też końcem końców, jednej cegły z nich nie ruszono.

Trza przecież było wynaleźć sposób upamiętania rozszalonych Belgów, bądź co bądź wyłudzić ich sejmowi uznanie Ośmnasu Artykułów, to jest obnażyć to krąbrne państwko od strony koalicji Europejskiej, a zaryglować je przeciw Francji rewolucyjnej, na wypadek zachwiania się usłużnego króla na swoim policyjnym tronie: co wówczas także było do przypuszczenia. Tu już nie było innej rady, chyba ze wszech stron razem ruszyć polsko-austryackim konceptem. Raptem tedy, same dzienniki rządowe we Francji, poczęły wynosić pod niebiosą sławę polskiego oręza, do czego

śmierć Dybicza, rzekomo skaranego trucizną za *przegranie* bitwy pod Ostrołęką, istotny paraliż najazdu pod Pułtuskim, a nadewszystko zwodniczy kontranajazd Giełguda na Litwę, bardzo pozornego dostarczyły animuszu czy to z rachuby, czy z dobrego serca przychylnemu nam gazetiarstwu. Exasperacya Mikołaja, z tego przeceniania polskich papierów na giełdach dyplomatycznych, łatwa do pojęcia. Nikt żywiej od niego nie czuł, że jeżeli pomimo ciężkich ran zadanych nam pod Ostrołęką, klęski tej sobie w trójnasób nie powetujemy wzięciem Wilna, a ztąd niemal bezbojnym odciągnięciem całego najazdu nad Dźwinę, to już chyba wszystkie prawa logiki i strategii zmienił. Ambasady carskie po całej Europie umilkły przed urąganiem przyjaciół i nieprzyjaciół.

Wtedy też, jakoby w ostatnim przypisku do cholery i buntów kolonij grenadjerskich, zleciały się do Petersburga owe rozpaczliwe depesze, zaklinające cudomocnego cara, ażeby jakąbądź plagą urzekł zuchwalstwo imienia polskiego, jeśli nie chce ażeby kredyt jego poselstw zeszedł do zera w Londynie, Paryżu, Wiedniu i Stambule. Na taki cud rehabilitacyjny, car wynalazł i następcy Dybicza nakazał *byle przebycie Wisły*; ale zaczem tego pontonierskiego kuglarstwa Skrzynecki pozwolił Paszkiewiczowi dokazać, dyplomacya zachodnia zdążyła kosztem naszego bytu, bramy belgijskie obsadzić odźwiernymi swojego wyboru i świętego

pokoju zakupić sobie na lat kilkanaście. Po zam-  
dleniu naszego powstania hojnem kadzidłem, szło  
kontrarewolucyi zachodniej o wyperswadowanie  
niedomyślnym Belgom, że zbawienie Polski już  
tylko zawisło od poddania się kongresu Bruxel-  
skiego Ośmnastu Artykułom, to jest dekretem  
Świętego Przymierza, a zarazem o uproszenie na-  
szych armat, ażeby nie robiły hałasu nad głowami  
zaprzątniętymi tem delikatnem zadaniem. W za-  
płacie to takiej wstrzeźliwości, na raz ze wszyst-  
kich targowisk dyplomatycznych, sypnęły się na-  
szym Reformistom obietnice króla w najprzedniej-  
szym austriackim gatunku (1).

W Paryżu, Sebastiani do niepoznania zgrzecza-  
niał; na prześcigi z Lafayettem i z trybunami le-

(1) Kronikarze naszej kontrarewolucyi tą w czerwcu i lipcu powszechną  
podmową zagraniczną, chcieliby właśnie usprawiedliwić *latwowierność*  
naszego wydziału dyplomatycznego i posłusznej mu Skrzyneczczyzny; ale  
na to odpowiedź krótka. Cóż to kongres Londyński obiecywał teraz  
naszym szalbierzom, jeżeli nie to o co go sami od czterech miesięcy  
nadaremnie błagali: to co sami sobie i narodowi zmyślili? Któż to tę  
hajkę o królu habsburskim pierwszy zawiózł Belgom, jeżeli nie konfi-  
dent pałacu Tarnowskich, Załuski? Od czegoż Czartoryski był ongi  
dyplomatycznym ministrem Agamemnona Europejskiego, a hrabia *Gu-*  
*tio* (jak go dla wyróżnienia od głupiego Olizara współhrabiowie nazy-  
wali), od czegoż ćwiczył się lat cztery przeskrobywać palimpsesty  
w kancelaryi Capo-d'Istryi, jeżeli dość było odpisać im inną ręką wła-  
sne ich poezye, ażeby się już na autorstwie nie poznali? A co do *zawie-*  
*dzionej* Skrzyneczczyzny, alboż to nie tenże Gust. Małachowski tuż jej  
podpowiadał wszystko co we śnie magnetycznym jakoby dopiero z za-  
graniczy słyszała? Co tu się historycznie zastawiać cudzą dyplomacyą?  
Zaraz zresztą zobaczymy, że jeżeli wprawdzie ta przesmażanina królorób-  
stwa warszawskiego, dużo z powrotem narobiła swędu, wcale tęższego  
trzeba było czadu z alembika L. Platera, na wytrącenie nam oręża  
z ręki: na to, trzeba mu było raz jeszcze przefalszować ową falsyfikacyę!

wicy parlamentarskiej, jął się tak nadskakiwać naszej Legacyi, że nierównie wytrawniejszym dyplomatom mogłoby się było przywidzieć, iż są rzeczywiście uznanem poselstwem uznanego mocarstwa. Przez cały miesiąc nie widziano go na salonie pani de Liewen; przez cały miesiąc karetka posła rosyjskiego nie zajechała do Hotelu Spraw Zewnętrznych, a znowu marszałek Lobau obsta-  
 wiać musiał kramarskimi bermycami poselstwo Mikołaja. W Londynie, Walewszczyk obwożony jako genialny wcześniak przez swego Mefistofela po klubach parowskich, nadął się do rozmiarów męża stanu, zdolnego jednym słowem do hr. de Merode przechylić szalę losów Europy na stronę powszechnego spokoju, lub wojny powszechnej. Widocznie z umowy z Talleyrandem, Palmerston schylił się wtedy do urzędowego niemal układu z jego pupilem, tylko bez najlżejszych śladów piśmiennych, rozumie się. Dla przedszego pozyskania na katolikach Belgijskich ukorzenia się przed dekretami konferencyi Londyńskiej, minister Angielski nie wahał się przyrzec Walewskiemu, że « jeżeli rząd polski potrafi wymódcz na katolicko-bruxelskiej oppozycyi uznanie Ośmnastu Artykułów z królem Leopoldem na wierzchu, wtedy Anglia przypisze się do życzeń Francyi co do kandydatury Arcyksięcia Karola na tron Polski ». To w domniemanem następstwie obejmowało uznanie polskich powstańców *comme légalement belligérants*, a za tem w odwodzie, ligę

Anglii, Francyi i Austryi przeciw Rossyi i Prusom; chociaż nie ma poszlaki, ażeby Palmerston sam wspomniał o tej ewentualności. Jednakże sama już przypuszczalna doniosłość ministeryalnej propozycyi, w imieniu państwa zasadniczo przeciwnego dotąd najniewinniejszym zachodom w sprawie polskiej, powinna była ostrzedz młodego gapia, że minister chyba sobie drwi z niego; ile że zarazem odmawiano mu audyencyi u posła Esterhazego, pod pozorem jakoby wiadoma roztropność gabinetu Austryackiego zastrzegła sobie zupełne incognito w tej negocyacyi. A więc Anglia, która dotąd raczej by się sprzymierzyła z Mikołajem, ażeby wzbronić Rządowi Lipcowemu odgrzebania drugiej Francyi nad Wisłą, ta sama Anglia dla przejednania sobie ręką polską kilkunastu znikomych kresck jezuickich w Bruxelli, przewracałaby całą swoją politykę kontynentalną i zapłatywała się w koalicję li Francję uszczęśliwiającą? Takie dziwo warte było przynajmniej rękojmi posła austryackiego, a skoro polskiego wysłańca tak starannie od Esterhazego przegradzano, było to dowodem dotykalmym, iż obicanki ministra angielskiego jednego szczerego słowa w sobie nie mieściły i mieścić nie mogły.

Co bądź, próżność i niedoświadczenie Walewskiego ani chwili zastanowienia mu nie dopuszczając, olśnionego zatopiły wraz z całą dyplomacją naszą w to złudzenie; ale dodać należy że tą ra a



przynajmniej, polska łatwowierność znalazła sobie na wymówkę, czy to niesłychaną naiwność, czy też niesłychane szelmstwo Talleyranda. Jakoż, poseł francuzki udając zupełną ufność do przyrzeczeń Palmerstona, a biorąc je w najdonioślejszem znaczeniu, nie tylko bez zwłoki uprzedził swój rząd o takowych, jako o najprzedziwniejszym owocu swojego poselstwa, lecz nadto zabrał się bez żadnej tajemnicy redagować notę urzędową do króla Angielskiego, w przedmiocie jakoby już ułożonego przymierza w sprawie polskiej, między trzema mocarstwami. Zważywszy z jednej strony, że niezawodnie stary szalbierz jednego kroku nie postawił bez zmówienia się on z Palmerstonem, a zatem i z Esterhazym, z drugiej zaś, że wszystkie te jego zabiegi w sprawie polskiej pokazały się niebawem wierutną komedią, dopiero się czuje całą trafność Talleyrandowskiej właśnie maxymy: « la parole a été donnée aux diplomates, pour cacher leur pensée ». Owoż na teraz, tą myślą jedyną trzech państw rzekomo się sprzysięgających w sprawie polskiej, było opozycję Belgijską tą sprawą zagłuszyć, powstanie polskie rozbroić blichтром interwencji, a tak, jednym zachodem dwa te zalety wojny powszechnej co żywo zagasić.

Polityczna bigoterya Skrzyneczczyzny nie pozostawiła w samem powstaniu dogodnych rysów dla nieco poważnego pióra dziejowego; byłaby to kronika babsko-klechowskich intryzek, którymby

śmieszność służyła za tarczę przeciw oburzeniu, a którym zresztą nietrwałość powstania odmówiła dowodnej konkluzji. Za to, wyziewy tej nabożnej koteryi odkryły sobie na zewnątrz, swobodny a bardzo autentyczny tryb słynności w powinowactwie z powszechnym kościołem Loyoli, mianowicie w tej klerykalno-belgijskiej kabale, którą współzawodnicza jezuitom dyplomacya, tak zręcznie na naszych jezuitach wyzyskiwała ku rozbrojeniu naszego powstania. Myślę, że to dyplomatyczne arcydzieło *Bożego Baranka* użyteczniej dla naszych dziejów naznaczyło tę kongregacyę, aniżeli by ją rozślawiło portretowanie kanoników i kanoniczek pałacu Tarnowskich, czy przytaczanie modlitew zalecanych przez Skrzyneckiego kapelanom pułkowym, przy pobudce i capstrzyku. Tu nareszcie jasno obaczemy jakie to roztargnienie zewnętrzne, co krok ledwie dobytą szablę wsadzały hetmanowi nazad do pochwy ; z tego też, jednym zachodem, weźmiemy miarę jakby nadal Czartoryo-Skrzyneckczyzna władała internacyjalnie państwem, które wbrew jej idiotycznej przewrotności, szczęśliwe powstanie przeniosłoby było z pod carskiego knuta, pod kropidło Adama Igo, Jana IVgo lub Karola Igo !

W czerwcu bawił w Londynie, zawrócony od Sztokholmskiego poselstwa żarliwy frater *Bożego Baranka*, R. Załuski. Pętałgo tu opór posła szwedzkiego, hrgo Biornstiern, mocno wyłajanego przez

swój rząd za poufalenie się z polskimi wojażerami i lechtanie ich poprzednio nadzieją poręki Skandy-nawskiej. Na prośby Skrzyńceczyzny, de Merode z Talleyrandem przenieśli go bardzo okazale na posła polskiego przy sejmie Bruxelskim. Dla Belgijskich ultramontanów, wyzwolenie Polski pod berłem habsburskiem znaczyło Possewidskie rozbulanie się panowania jezuickiego po za Dniepr i Dźwinę, nie więcej ; ale to wystarcza na wytłó-maczenie ogromnego ich zaciekawienia się w na-szem powstaniu, zwłaszcza pod cechową rękojmnią bogobojnego hetmana i bogobojnej dyplomacyi naszej (1). Owoż na tę jedną godzinę przynajmniej,

(1) Ten moment dyplomatyczny jest wątkiem najtragiczniejszej ery w naszych dziejach pogrobowych. Nie dość było Polsce rozszarpania jej w powierzelni na trzy pastwy dla trzech sępów ośoiennych ; trza jeszcze było społeczeństwo jej przełamać w głębokości na żer dla roz-łganego po wierzech robotwa, samozwanego *arystokracją*. Ależ taka szlachetczyzna o własnej sile nawet trupy zyskownie trapić nie zdolna ; napaść się więc musiała z zewnątrz owym ultramontańskim galwa-nizmem, który automatycznie porusza jeszcze wszystkim, cokolwiek w zlatwiałem Chryścieństwie organicznie umarło. Jeżeli tedy pogro-bową Polską ma władać pogrobowa arystokracja, to ojciec Kajsiewicz bardzo słusznie każe, iż tak zwana *Polska* « jest tylko gołym murem, na którym Kościół Powszechny z nieomylnego natchnienia małaje i maże co mu Duch Święty powie ». Owoż to spożywanie zagrzebanego narodu przez ciemną jak noc szlachetczyznę, pod natchnieniem i po-chodnią Ducha Jezuickiego, nie jest bezkontraktową uzurpacją ; jest to pragmatycznie testamentowy zapis Czartoryo Skrzyńceczyzny z mie-sięca czerwea 1834go roku. Od tej daty, o której nasza kontrarewolucya schlebując życzeniom konferencyj Londyńskich, zarzekła się oręża powstającego narodu, ażeby dowieczne losy takowego stawić na loteryę Ultramontańskiej spekulacyi, nigdy już nieszczęsny ten naród, aż do niedościgłej dla obecnych pokoleń w rewolucyi wszechświatowej reno-wacyi, nie miał do własnych zmysłów powrócić. Do dziś dnia, i nie wiedzieć pókąd nadal, skazany jest podrzucac się w grobie nie swoją

partya ta stanowczo ważyła w kongresie Brukselskim na wahającej się szali powszechnego spokoju lub powszechnej trzaskawicy : ujmując ją przeto za tę słabość przez usta Palmerstona, angielska więk-

wolą, nie swoją cnotą, nie swoim rozumem, a jedynie od dopiekania mu piany jezuickiej, jaką go grabarze onego czasu żywcem nabalsamowali. Ile tedy razy ta niedobita mumia, rodzimą demokracją próbowała w latach 1832, 36, 46, 48, 63, podrzeć na sobie to egipskie powicie i przebić wieko swojej trumny, wnet ultramontanizm na porękę szlachetecznie dolewał balsamicznego jadu do zwietrzałego i siadał na wieku trumny, całym ciężarem Kościoła Powszechnego. A dlaczego?—oto ho beneficjanci zapisu Czerwcowego w r. 1831, przeczuwają że Polska wskrzeszona, nie dałaby się już żywcem zjadać ani przez schizmę bizantijską, ani przez Lutra, ani przez Kościół Rzymski.

Ale naród rozebrany i ujarzmiony nic swojego nie ma, nawet Arystokracji i Jezuitów : jedną zatem pożyczyc musiał od rozbiorców, a drugich od Zachodu. Jakoż, kapucyński nasz obskurantyzm (czytaj wstęp do *Powstania Poznańskiego* w r. 1848), bez pamięci, bez sprytu, bez jadu też potrzebnego do namarynowania się zachowawczo w schizmatycznych czy luterskich rozczyinach, od lat czterdziestu dyszy jedynie dalekiem zapowietrzeniem francuzko - rzymskiego ultramontanizmu. Wiadomo, że rzekomo Polski zakon grabarzy, zwany na prawdziwie szatańskie urągowisko *smartwychwstańcami*, zlągł się między dwiema świeckimi sutanami znanego nam hr. de Merode i szwagra jego równie słynnego hr. Montalemberta. Rychłem opamiętaniem się rozgrzeszonym między nimi węzłem, w lecie roku 1831 był jeszcze niespokojny gieniusz księdza Lamennais. Lemenn'emu przywidziało się było antyteologicznie spletać życie ze śmiercią, wolność z Kościołem Rzymskim, z wyłącznem oczywiście zapanowaniem tego drugiego; dla tego to wyznawcy warszawsko-bożego Baranka z tak chciwą ufnością napawali się wróżbami mistycznego pisma owej trójcy jezuickiej, *L'Avenir*. Jakoż, kiedy w zimie z r. 1831 na 32, umyślnie zeszedłszy po prawdę do jaskini Rzymskiej Teokracji, sumienny niepokój Lamennego aż zadrzał z przerażenia i zgrozy; kiedy się ten gorejący apostoł ocknął na drodze do Damaszku Śłym Pawłem XIXgo wieku, dla nas było po szkodzie. De Merode i de Montalembert wiekuiście już zawładnęli naszą pogrobową intelligencyą, i tak ją uważnie przygasili pantoflem papieżkim, ażeby im tylko posłużyć mogła na grobowy kaganiec do czuwania nad mumifikacyą żeru zapisanego im przez Skrzyneczczyznę : *po Dniepr, Dzwinę i dalej*, gdaie tylko dwa wieki temu sięgała pożą-

szość konferencyi Londyńskiej dawała dowód tyla trafnej przenikliwości, ile ultramontanie polscy i belgijscy okazywali bezmyślności, zawierając ponętom tak szyderczej wędki. Tyle niegdyś sławiona chytrość jezuitów, dała się tutaj sromotnie wywieść w pole przez chytrość dyplomacyi; prawda, że ultramontanizm miał zdrajcę w obozie swoim, a tym był Metternich. Przyjazd Załuskiego do Bruxelli z warunkowemi obietnicami Palmerstona w sprawie polskiej, ugiął rzeczywiście znaczną większość kongresu pod jarzmo Ośmnastu Artykułów i uprzętnął ostatnie zawady angielsko-koburskiemu księżęciu do Belgijskiego tronu. 8go lipca, to jest na parę dni przed akceptacją dekretów Londyńskich, Załuski pisze tryumfalnie z Bruxelli do Walewskiego: « Spory w kongresie jeszcze nie zakończone, lecz przyjęcie propozycyji konferencyi Londyńskiej niewątpliwe. Zwracam pańską uwagę na tę okoliczność, że względ na na-

dliwość Possewinów i Zygmunatów Illich. Bo też dwaj ci szwagrowie wysoko szybowali ponad epissierską historyozofią swoich współziomków: nie kontentowali się kalendarzykami Leonarda Chodźki; do grobu zaczytywali się we wstecznych dziejach Polski aż je do najgłębszych tajników naszego jezuicko szlacheckiego grabarstwa posiadli, i póki takowego gruntownie nie wyuczylili swoich misyonarzy z emigracyi do Ziemi Ucisku, Jakąż to broń obosieczną podrzucali Moskwie!

Obaj już docześnie umarli, ale duch ich *smartnychwstańczy* zazdrośniej wartuje nad cmentarzami Polski, aniżeli rekruci Piłata nad zwłokami Chrystusa; pewnie też nie da zbytemu im kontraktem Bruxelskim narodowi tak łatwo odwalić trzy kamienie, pod któremi temu lat czterdzieści został na niewyczerpalne święto-pietrze dla Ojca Świętego pokrajany, nasolony i powity. To zaklęty rygiel polskiej niewoli, od r. 1831.

szą sprawę przechylił na stronę akceptacyi, mnóstwo reprezentantów którzy dotąd byli przeciwni takowej». Obaczmyż, co nasze powstanie zyskać mogło na owem poddaniu się nie mędrszych od nas Belgów, łasce i niełasce Świętego Przymierza.

Pierwszy krok Sebastianiego, w porękę Palmerstonowi i Talleyrandowi, zdradza od razu wszystkie fałszerstwa tych domniemyanych opiekunów polskiej sprawy. Jeżeli bowiem choć na chwilę pomyśleli o wzięciu załatwienia kwestyi Belgijskiej za punkt odskoku do kwestyi Polskiej, oczywiście że w takim przewidzeniu zażądali by od rządu, a osobliwie od hetmana naszego, jak największej sprężystości bojowej nad Wisłą, iżby mieli na czem oprzeć i groźność swojej interwencyi dyplomatycznej, i pomyślność swojej interwencyi orężnej. Przed obliczem całego świata, zakład szedł o przebycie Wisły przez Paszkiewicza; zatem, owych zachodnich sekundantów Skrzyneckiego najpilniejszą robotą, być musiało szczerć go do zalania nieprzyjacielowi drogi ku tej mecie, choćby potokami krwi polskiej, byle jeszcze więcej jej upuścił najazdowi; czyż niebawem wszystkie rany nasze nie miały być zagojone ręką obiecanego przymierza? A więc tylko kalectwo zadane najazdowi wchodziłoby w rachubę dobrowiernych sprzymierzeńców Polski, bo takowe urabiało im czasu i pola do przybycia nam w pomoc, na odkupne straty nasze

wcale już nie patrząc. Rozkaz od nadbiegającego korpusu do walczącej awangardy, wiecznie i wszędy jeden : rozkaz Chłopińskiego do Żymirskiego broniącego Olszyny : « niech się zagrzebie w tym lasku z ostatnim żołnierzem swojej dywizyi, byle mi zyskał czas do zgotowania odwetu ».

Tymczasem, cóż Francya z Anglią zalecają swojej nadwiślańskiej awangardzie, na doczekaniu rozwiązania im rąk w Bruxelli? — Oto każą czy insynuują Nadlegacyi naszej, pchnąć jak najspieszniejszego gońca do Skrzyneckiego, z poleceniem ażeby... się nie bił, a więc, ażeby przepuścić Paszkiewicza przez Wisłę, dał wygrać zakład Mikołajowi, i takim sposobem nie tylko oreźną, ale nawet platoniczną interwencyę państw zachodnich w sprawie stanowczo zgubionej uniemożliwić!... Ta pamiętna wysyłka Brykezyńskiego z Paryża miała miejsca 7go lipca, to jest w sam dzień zaręczenia konferentom Londyńskim submissyi kongresu Brukselskiego, a u drugiego bieguna szachownicy europejskiej, o godzinie puszczenia nie najazdu na ową karkołomną przeprawę. Posyła tak studząca od sprzymierzeńców by Polski, do Polaków nogą już stojących na moskiewskim gardle, mieści w sobie coś tak rażącego, że półwieku badań nie wyczerpie jej dziwactwa dla zdrowego sensu. Z drugiej strony, najprzewrotniejsza by nienawiść Palmerstonów, Talleyrandów czy Sabastianich do naszej sprawy, także nie tłumaczy tak lichego pod-



stępu, w celu oddania nas na bezbojną pastwę Mikołajowi; bo czyż było prawdopodobnem, ażeby właśnie rozpaleni obietnicą blizkiej pomocy, Polacy posłuchali wbrew sprzecznego z nią nakazu *niebicia się*? Taki sofizmat, najdurniejszych by też Polaków musiał ostrzedz o mętności swojego pochodzenia, a im chytrzejszym dyplomatom, tem mniej przyjść mógł do głowy, bo by to była spekulacja na zupełnie nieprzypuszczalnej głupocie zakładana.

Niezawodnie że korsykańska zażyłość ministra francuzkiego z posłem Mikołaja dużo do myślenia dawała, w tej chwili kulminacyjnej przełamania się najazdu moskiewskiego nad dolną Wisłą; niewątpliwie, że powstanie nasze było solą w oku gabinetom zachodnim, jako zakłócenie konserwatyzmu europejskiego; niewątpliwie, że zdradziecko kłamały przyrzekaniem nam interwencyi przed pozbyciem się, czy po pozbyciu się kłopotu belgijskiego; niewątpliwie, że w równie płaskiej jak zaślepionej pożądliwości kramarskiego spokoju, niebawem wtargnięcie szturmem Paszkiewicza do Warszawy, nazwać miały z radością « przywróceniem europejskiego porządku »; ale do osiągnięcia mety tych swoich życzeń, nie mogły o tej porze na kunktatorską porękę Skrzyneckiego rachować, bo niesłychana strategia tego opętańca nie była dla nikogo jeszcze przewidzianą. Gabinety rachowały tylko na nieodzowną

przemoc najazdu, skoro po zdenerwowaniu naszych dyplomatów i naszego rządu fałszywemi obietnicami interwencyi, opuszczą rozczarowanych na pastwę tej przemocy. Żaden inny fortel względem naszego powstania nie był konferentom Londyńskim potrzebnym, a więc się żadnego innego nie dopuścili. Ztąd wniosek, że w owej dyspensie, tak pilno zawiezionej przez Brykczyńskiego Skrzyneckiemu podczas wielkiego ruchu Paszkiewicza ku Nieszawie, były dwa punkta różnego zupełnie pochodzenia : trzeba je uważnie rozcznać. Pierwszy, wiernie był podyktowany przez Sebastiana, zbyt przebiegłym gawronom naszej Legacyi, z depešy Talleyranda ; ta, donosiła ministrowi Spraw Zagranicznych o przyrzeczeniach uczynionych Walewskiemu przez Palmerstona, z osobistym posła francuzkiego, lecz niezawodnie umówionym między wysokimi frantami dodatkiem, o przymierzu anglo-franko-austryackiem, ku uprzątnięciu notami czy orężem tronu polskiego, arcyksięciu Karolowi. W konkluzyi nowiny, której sam zdawał się dawać ślepą wiarę, minister francuzki rzekł do Platera i Kniaziewicza : « engagez  
« *donc avec instance votre gouvernement de tenir*  
« *à tout prix la campagne encore pendant un mois*  
« *ou six semaines, pour nous donner le temps d'en*  
« *finir avec les affaires helges* (1). »

(1) Niezmienną tę wersyę wszystkich dostojników francuzkich których miałem sposobność wysłuchać w pierwszych latach emigracyi, do

Teraz, czy ta porada złowierna, lecz bardzo naturalna w uściech dyplomaty mimochodem potrzebującego zjednać konferencyi Londyńskiej wpływ polskich jezuitów na decyzję kongresu Brukselskiego, udzieloną została naszym wysłańcom w hotelu ministeryalnym, na uroczystej audyencyi, jak utrzymywał czcigodny Lafayette, czy też w rozmowie prywatnej na jakiejś bezprotokularnej herbatce, jak każą się domyślać wszystkie ostrożności obowiązujące tak dostojnych cyganów, to przecie ani jej podstępności, ani jej brzmienia nie zmienia. Na urzędowych pokojach, czy w bu-duarze jakiej inwalidnej loretty, *tenir la campagne*, mianowicie dla zbrojnego powstania, jak najwyraźniej się znaczy po francuzku bitwy staczać, nie zaś bezbojnie kryć się przed najazdem : bo to drugie zwie się owszem *abandonner la campagne*, czy w jeszcze dobitniej żołnierskim języku f.... *le camp*. Zkądże tedy wiąść się mógł drugi punkt depezy wiezionej przez Brykczyńskiego, a zalecający hetmanowi polskiemu: « *de céder le terrain, plutôt que de s'exposer à un échec* », zgoła

słowa zatwierdził w mojej obecności Jł. Kniaziewicz, w miesiącu maju 1835go roku, u starego Niemcawicza, gdzie mnie czasem Mickiewicz « za uszy » wodził, na zgrzędę Nestorskie. Kniaziewicz nie chciał tylko wierzyć ażeby Ludwik Plater co innego był podał Skrzynieckiemu przez Brykczyńskiego, i w łatwowiejności pocziwości, wolał przypisywać przerób czy podrób drugiego paragrafu depezy *jakienuś kopiście*. Prawda że w tej okoliczności, Plater był tylko *kopistą* tego co mu Skrzyniecczyzna do siebie samej z pałacu Tarnowskich podyktowała, ale nie idzie za tem, ażeby się taki mistrz kopista, miał być pomylić.

« wypuścić pole najazdowi Paszkiewicza, dopóki Konferencya Londyńska nie uprzątnie się z kwestyą belgijską? » Gdyby Sebastiani na podobny absurd odważył się przed starym wojownikiem jak Kniaziewicz, czyż ten nie byłby mu na razie odrzekł cechowym językiem bywałych ówików : « ha ça, « vous nous la f..... belle, Général ! Vous voulez « que votre avant-garde vous gagne le temps d'ar- « river à son secours, en abandonnant le champ « de bataille à l'ennemi ? » Est-ce en Espagne que « vous avez appris cette stratégie-là ? »

Nie Sebastiani zatem, a tylko Skrzynecki w przewierczym spisku z całą swoją fakcją dyplomatyczną, samym sobie podyktowali, i z Paryża do głównej-kwatery wojska polskiego na powrót odwieźli ów kunktatorski komentarz do obiecanki Palmerstona, depeszy Talleyranda i pogadanek ze Sebastianim. Wszystko to Ludwik Plater zbigosił razem w jedną expedycyę, bez współudziału, jeżeli nie bez wiedzy kolegi weterana, i widocznie z ukartowania odesłał do obrachowanego użytku, *na obrachowaną godzinę*, swojemu zakonowi pacyfikatorskiemu. Dla szkaradnego podrobu, za pomocą którego krzywoprzysiężny hetman własnemu wojsku pięć razy wytrącił z dłoni miecz pięć razy już przyparty do gardła najazdowi, pięć razy zaplątanemu w sieć samobójczej przeprawy, przy koniecznym braku urzędowych dokumentów w nieurzędowej dyplomacyi, najpracowitsze

badania innej explikacyi dodał nie wynalazły.

Ale ten wybieg zawiadamiania siebie samych o niespodzianych rzeczach, przyzwoity chyba praktykom gazeciarskim, nadal bardzo gorzkie wydał owoce dla naszych dyplomatów, bez najmniejszej ujmy dla reputacyi zachodnich statystów. Tem, Skrzyneczyzna Paszkiewicza nie zmięczyła, Arcyksięcia na tron polski nie zwabiła, a tylko Sebastianiemu dostarczyła doskonałej dogodności, by się z własnego szalbierstwa, po karku naszych szalbierzy wyłgał przed oburzeniem opozycyi francuzkiej. Jakoż, trawestując aż do oczywistej niedorzeczności, jakbądź przewrotne podszepty ministra francuzkiego, nasi kunktatorowie i pacyfikatorowie opłukali je sami z wszelkiego tynku prawdopodobieństwa. To też po upadku Warszawy, Sebastiani bez zająknięcia mógł się zaprzecć jakichkolwiek stosunków « avec ces malheureux Polonais, qui ne savent pas plus ce qu'ils disent après leur défaite, qu'ils ne savaient ce qu'ils faisaient ayant les armes à la main ». Zresztą, cyniczne te kusicieli naszych drwiny z naszej łatwowierności, przytaczam jedynie ku naszej nauce potomnej, bo co do urzędowej winy gabinetów zachodnich w naszym upadku, skoro te nas nie prosiły o powstawanie przeciw naszemu monarsze, musimy wyznać, że była żadna. Ministrom Austrii, Anglii i Francyi wolno było najniepoczciwszemi baśniami tumanić ruchawkę dość głupią,

by na ich słowie polegała, a tej nie pozostawiało innego rekursu od ich dobrej czy złej wiary, jak do własnej zgryzoty: po co było wyrzutom z przyzwoitej Europy, piąć się do zażyłości z przyzwoitemi mocarstwami? Przy takim odsądzeniu sprawy naszej od wszelkiej rękojmi dyplomatycznej, nawet najnieroztropniejsze skrypta rzeczywistych dyplomatów pozbawione by były cechy międzynarodowego zobowiązania; bo je można było zawsze policzyć do środków policyjno-prowokacyjnych, jakich mocarstwa odpowiedzialne za spokój europejski, często są zmuszone użyć ku rozstrojeniu niesfornych wstrząśnięć, za jakie, wiemy, nie tylko trzej ciemiecy Polski nasze powstanie Listopadowe uważali. Zgoła że trzeźwy pogląd na to wszystko, nieustannie piszącego i czytelnika odprawia do owej kardynalnej przestrogi : jako przez cały okres powstańczy narodowego odrodzenia, to jest dopóki naród prawdziwego stanowiska państwowego, jak republika francuzka w r. 1795, sobie nie odwojuje, dopóty sam wyraz *dyplomacya* brzmi dla niego dziejowym nonsensem, a jego *dyplomaci* mogą wyjść tylko na samogwałtnych oszustów. Otoż się pytam bez żadnego uprzedzenia i tylko ze względu na marną ich kosztowność w biednem powstaniu, czyżby nierównie cnotliwszy i tańszy z nich przez cały ten okres pożytek, w pociągu, albo przy kotłach lazaretowych, jeśli się do broni bojowych fizycznie nie kwalifikują?

Idźmy dalej. Od połowy lipca, to jest od daty poddania się Belgów wszystkim kaprysom konferentów Londyńskich, maski na raz spadają z twarzy Metternichów, Palmerstonów, Talleyrandów, Sebastianich, znowu obnażając głośny ich pośmiej dla sprawy polskiej; trzeba było tedy niepowrotnego załapania się naszej fakcyi dyplomatycznej we własne przełgarstwa, ażeby sobie zatkać uszy na to powtórne ostrzeżenie i bądź co bądź w niem dalej szukać argumentów do bezbojnej kampanii. To też powtórna, supernaturalna depesza, zesłana kunktatorowi z niebios 30go lipca, punktualnie we wilię ślubowanej bitwy, iżby go od takowej wyprzysiądz, mogła się już wydawać najrodzimszym wynalazkiem polskiej dyplomacyi: tak, że cieniem franko-angielskiego udziału nawet przed sejmową komissyą dyplomatyczną zakredytować się już tą razą nie potrafiła (1).

(1) Jednakże to porównawcze niedowiarstwo nie miało istotnej podstawy, gdyż cyfrowana posyłka Barzykowskiego była prawie dosłownym duplikatem poprzedniej, Brykczyńskiego; tylko że przygodnie, jakby z umowy na ostatni ratunek kunktatorom zapóźniona. Przytem, w duplikacie dawano Skrzyneckiemu dwa pełne miesiące wyczasu.

Na przypadek zatrzymania Brykczyńskiego, Legacya paryska niemal jednocześnie wyprawiła ową zbawczą niespodziankę w cyfrowanej parafrazie, pod nietykalną kopertą jenerala Flabaut, posła francuzkiego w Berlinie, z prozbą przesłania jej do Warszawy, jakoby dla konsulatu francuzkiego. Poseł nie wiele myśląc, wyprawia z tem zwykłego kuryera gabinetowego; ale czy wyraźnie ostrzeżone, czy tylko z instyktowej podejrzliwości, władze pruskie zatrzymały gońca na granicy, pod żartobliwym pozorem sanitarnej kwarantany, jak żeby się lękały zaszcześcić niecholere Pruską cholerze Nadwiślańskiej. Niebaczni Prusacy ani się domyślali, jaką świadczą przysługę polskiemu



W całej tej internacyjonalnej krotchwili, najuważniej rolę swoją odegrał gabinet Wiedeński, bo też on najwięcej w niej ryzykował w obec zemsty moskiewskiej, na przypadek dowiedzenia mu choćby odrobiny szczerości w udanych uroszczeniach do polskiej korony; ale mędrsze by od Salomonowego to śledztwo, coby szczwanego Kanclerza na takowej złapało! Chociaż rzeczą dotykającą że Palmerston, Talleyrand i Sebastiani, intrygi li opartej na fałszywym przypuszczeniu arcyksiężęcej kandydatury, snuć nie mogli bez zezwolenia Esterhazego w Londynie, a Appony'iego w Paryżu, nie tylko o piśmienne dowody, lecz o gołosłowne ślady tych konszachtów, dopytać się w ówczesnych podaniach nie łatwo. Za to, nasze legacye niezmordowanie na wiatr otrąbywały błogą wieszczbę, daremnie szukając do niej poważniejszej podstawy, jak dawno przebrzmiała pogadankę konsula austryacko-warszawskiego, lub prywatne

wodzowi taką przerwą! Kuryer zawrócił z depeszą do Berlina, a poseł francuzki musiał sobie poszukać mniej okazałego bryftjegra. Właśnie nawinął mu się pod rękę brat Pentarchy, o tyle tylko dostrzegany na bożym świecie, o ile on sam o takowym wiedział; bo brat starszy pochłonął całą głośność rodzinną, jak Jezus Nazaretski, jak Lelewel, jak Mickiewicz, którym niktby nie przypuścił ziemskiego rodzeństwa. Nie dziw że nawet o istnienie nie podejrzrywany, przewędrował spokojnie domety, a z magiczną akuratnością, bo w sam czas ażeby zbawić skazanego na śmiertelną bitwę kunktatora. Ztąd zaraz pō całej Warszawie złośliwy wniosek, że co do tego drugiego zbawiciela, to już chyba sama Skrzyneczyzna sobie go wysłała. Jednakże ściśle rzecz biorąc, była to złośliwość o tyle tylko złośliwa, o ile i pierwotnej osnowy tego duplikatu, pałac Tarnowskich nie był sobie ze swej paryzkiej przędzalni zamówił.

listy wiedeńskiej Czartoryo-Zamoyszczyzny do Czartoryo-Zamoyszczyzny warszawskiej, a zatem do siebie samej adresowane. Prawda, że z tego źródła, optymizm pacyfikatorów niewyczerpalne mógł sobie nalewać uciechy, jednakże nie dłużej jak do owej daty półlipcowej, kiedy sobie dziurę belgijską, stróżę europejskiego spokoju i bezpieczeństwa zatkali na czas zbrukaną szmatą naszej chorągwi. Jakóż na krótko przed 15tym lipca, Metternichowi sprzykrzyło się nareszcie słuchać tych bajd o polsko-austryackim przymierzu; na cichą przeto komendę, przez swojego konsula zawiadomił Prezesa Rządu: « że arcyksiążę Karol stanowczo się usuwa od kandydatury na tron polski, a tem mniej by myśleć o jakim innym postulancie z krwi habsbursko-lotaryngskiej. Ta nowina, nie nowina, zwłaszcza Palmerstonowi spadała bardzo pilno na rękę dla wycofnięcia zbyt głośnej obietnicy, z jaką się przed takim żakiem jak Walewski zagalopował, przy hałaśliwym świadectwie Talleyranda i belgijskich jezuitów. Jakoż, skoro tylko mu Esterhazy rzekomą odmowę arcyksiążąt zakomunikował, wnet jak najpodstawniej takową upozorował odpowiedź gabinetu Saint-James na notę posła francuzkiego, w przedmiocie wspólnej medyacyi: « Anglia sama, a nawet wspólnie ze samą Francją, słowami by daremnie, a orężem wcale rozjemczać cesarza Mikołaja z jego poddanymi nie może. Dwa te

dalekie państwa chyba w odwodzie za Austryą, jako przytykającą do teatru wojny, skutecznie najazdowi rosyjskiemu zagrozić by były zdolne. Ale skoro po namyśle, dwór wiedeński odstępuje od zamiaru wywalczenia korony polskiej dla którego z arcyksiążąt, a zatem i od wszelkiej styczności z insurgentami, tem mniej naszemu gabinetowi przystoi zwodzić dłużej Polaków medyacją, która li pod warunkiem naczelnego w niej udziału cesarza Franciszka, była im przyrzekaną. Zatem, gabinet króla Jerzego widzi się zmuszonym zaniechać wszelkich zabiegów w tej sprawie ».

Instrukcyja tajna z tej daty dla Niemcewicza, a w której brakiem pożądaniszej, nasi monarchiści uciekają się aż do kandydatury hollenderskiej, widocznie już pod desperackim wrażeniem austriackiej odprawy pisana. Wtedy też to, Skrzynecki z Czartoryskim wystosowali błagalną petycję do nieużytego Kanclerza : « ażeby niezłomną ich wiarę w miłosierdzie Rzymsko-Apostolskiego Cesarza, przynajmniej medyacją dyplomatyczną nagrodzić raczył, i aby jako najpoważniejszy stróż traktatu Wiedeńskiego, królestwo własnego wyrobu od najeźdniczej samowolności cesarza Mikołaja zasłonił ». Wiadomą jest odpowiedź Metternicha na te modły, która z wieczorem 12go sierpnia spadła jak grom ostatni na dobiecie rozbitego hetmaństwa w Bolimowie; ale trzeba było wszystkich powyższych studyów naszych, ażeby się

przekonać że to mroźne Nestora europejskiej dyplomacyi okrucieństwo, żadnego podstawnego prawa do rekryminacyj nie dawało własnowolnemu złudzeniu naszych kontrarewolucyonistów. Alboż to im gabinet Wiedeński co bądź innego kiedy przyrzekał? Jednakże, ażeby stanowczo dowieść bezprzerwnej rezolucyi tego lojalnego dworu, opuszczenia polskiej rebelii na niepodzielną pastwę prawowitemu najazdowi Mikołaja, trzeba nam jeszcze będzie nieco poniżej opisać przyjęcie, jakiego w Wiedniu doznali, nie jacyś bezpatentowi zwiadnicy naszej fakcyi dyplomatycznej, ale autentyczny jej pełnomocnik, Andrzej Zamoyski.

Zdawałoby się że gabinetowi francuzkiemu nierównie było ciaśniej niż wiedeńskiemu, wyplątać się z własnej kabały, po tak jawnym, acz nieurzędowym w niej udziale; ale na wszystkie wypominania polonofilów, ministrowie Ludwika Filipa mieli stereotypową zaradę : « C'est la faute à l'Angleterre ». Jakoż, po zapewnieniu się że już polscy jezuita niepotrzebni konferencyi Londyńskiej do ułowienia belgijskich w jej sidła, Talleyrand podał zapowiedzianą notę swojemu kmentrowi Palmerstonowi i bez zwłoki najmniejszej odebrał powyższą odmowę, którą Sebastiani odzegał się na zawsze od wszystkich lamentów naszej Legacyi. « Que voulez-vous que nous fassions? » odrzekł, uprzejmie za drzwi wypychając klientów

Lafayette : la France ne peut rien seule contre toute l'Europe. Si du moins elle était secondée par l'Angleterre? Eh bien! prenez connaissance de la façon dont a été accueillie notre dernière proposition de médiation, par le gouvernement britannique : comme toutes les précédentes, cette réponse à la note de notre ambassadeur est formellement négative. Ne nous fatiguez donc plus inutilement de vos doléances. Nous ne voulons pas vous tromper; désormais les Polonais n'ont plus qu'à choisir entre deux partis : ou se sauver tous seuls, ou se soumettre à la clémence de leur roi légitime (1). » Od tego momentu, to jest od końca lipca, przycupnięta zażyłość dwu Korsykanów zajaśniała znowu po salonach paryzkich w całej swojej konserwatywnej bezczelności, a najpośledniejsi biuraliści ministerstwa Zagranicznego poczęli od walecznych naszych wojażerów stronić, jak od cholerycznych. *Le tour était joué.*

Nie trzeba sobie jednakże wyobrażać, że ta przemiana dekoracyi odbyła się pod światłem jakie na nią dzisiaj bije dla sądu historycznego. Ministrowie Ludwika Filipa, tylko z polskimi

(1) « Czem chcecie byśmy wam służyli? Francya osamotniona nie może przeciw całej Europie. Gdyby pragnajmniej znalazła poparcie w gabinecie Angielskim! Otóż czytajcie odpowiedź tego gabinetu na notę naszego posła w przedmiocie wspólnej medyacyi : jest to wręcz odprawa podobna do wszystkich poprzednich. A więc nas daremnie nie prześladujcie waszem narzekaniem. Nie chcemy was zwodzić; od tychczas Polakom dwa tylko pozostają wyjścia : albo samym się uratować, albo złożyć broń przed swoim prawowitym monarchą. »

dypłomatami nie potrzebowali już się wymuszać, ale co do własnego kraju, musieli oni długo jeszcze pod karą przywiedzenia najlimfatyczniejszych epissierów do poprawnych barykad, zamydlać im przeróżnemi kuglarstwami istotny sens dekretów londyńskich. Jeżeli teby *kwestya Belgijska* dla nas dudków niepowrotnie była skończoną, to dla Francuzów i przeciw Francuzom dopiero się na dobre rozpoczynała. Ale ztąd nieskończenny pretext i dla naszych oszustów, do mistyfikowania dalej, do mistyfikowania na śmierć nieszczęsnego powstania, owem igrzyskiem zachodniem, które rzeczywiście od miesiąca lipca najlżejszej już nie miało uczepekki do naszej sprawy.

Nie przebrzmiała jeszcze w uszach całej Europy przemowa tronowa z 23go lipca, zapowiadająca zniesienie południowych twierdz Belgii w skromnej zapłacie intronizacyi Leopolda a odsadzenia Francyi od wszelkiego wpływu na tę ościenną koronkę, alić spory parlamentu Angielskiego zadały kłam najwyraźniejszy tej obietnicy. Lord Grey zaparł się jej przed Izbą Komun ze spokojem cynicznym, który najlepiej świadczył o bratnim porozumieniu się i w tem zmyśleniu z dworem francuzkim, a znowu ministrowie Ludwika Filipa mieli gotowy na wszystko wykręt przed Izbami francuzkiemi, w kassacyjnem wszechwładztwie sejmu angielskiego nad jakimi niebądź zobowiązaniami angielskiej korony. Ko-

rona angielska przyrzekła wprawdzie francuzkiej zwalenie fortec przeciw niej najeżonych przez kongres Wiedeński : cóż kiedy parlament podarunku tego zatwierdzić nie chce ! Ale za to, londyńscy posłowie Śtego Przymierza ofiarują rycerskiej Francyi żandarmeryę wykonawczą nad amfiktyonicznemi dekretami, które Francyę obszelmowały i pod kluczem angielskim więżą w sromotnych granicach powaterlejskiej kampanii. Ponieważ Anglia nie ma wojska lądowego na zbycie swojej kreaturze Leopoldowi, a ruchawica Belgijska zaledwie na obsadzenie twierdz wbrewfrancuzkich wystarcza, przeto Konferencya Londyńska wojsku francuzkiemu porucza zaszczyt pilnowania protokółów londyńskich i bronienia w polu ulepionego przez nie królestwa od wszelkiej szkody. Tylko tej kongresowej exekucyi broń Boże ! zatrzymywać się w jakiejbądź pogranicznej warowni ; tem mniej tykać lwa pomnikowego, który strzeże sławy angielskiej, na waterlejskiem pobojowisku.

Dom Orleański przyjął ten dowód wspaniałomyślnej w nim ufności Śgo Przymierza, z niecierpliwą wdzięcznością. Właśnie król Niderlandzki powtórnie się zbuntował przeciw arbitrom Londyńskim. Przeliczając się po części na ich niezgodzie, po części na lichocie belgijskiej klejonki, skrycie też szczuty przez Moskwę i Prusy, a nie mogąc się domyślać owego najęcia się bagnetów



francuzkich protokółom Konferencyi, w pierwszych dniach sierpnia najeżdża państwo Leopolda. Jednakże po rozpędzeniu bez wystrzału zaczątków wojska belgijskiego, Kże Oranii, uszom nie dowierzając, ale oczom musząc, potyka się o kontranajzd 50,000 spodni czerwonych, pod dowództwem marszałka Gérard, na wyexekwowanie wyroków po równi zapadłych w Londynie, przeciw swemu ojcu i przeciw Francyi. Widząc że orężem nic nie wskóra, Gwilhem Niderlandzki wraca do pieniactwa dyplomatycznego i lepiej sekundowany na tem polu, niż na marsowem przez dwa sobie popleczone dwory, zmusza europejską Pentarchię do rachowania się z nim jednym, jak równej z równym. Wytargowyya sobie 15go października nowy *protokół*, który pod tytułem Dwudziestu Czterech artykułów mocno modyfikuje na korzyść działu Hollenderskiego i interesów niemieckich, kadaster poprzednich. Zgoła, że nie widać było wcale tej internationalnej regulacyi owego końca, na którei dwory angielski, francuzki i austryacki niby to kazały czekać naszemu rządowi z mieczem w pochwie, a ze stoma tysiącami Moskwy na karku.

Dla zmazania ze siebie śmieszności owej « interwencyi za nieinterwencyą », dość było Francuzom zarysować ją nader dowcipnemi karykaturami na Ludwika Filipa i jego ministrów. Dla zakrzywienia znowu jęków opuszczonej Polski, czuwały

kłamstwa urzędowe. Na kaskadową zaradę od wszelkich zgryzot w tem oszukaństwie powszechnem, jak większości kongresu Londyńskiego wymówka : « c'est la faute de l'opposition Belge », a Metternichowi : c'est la faute des carbonaris Italiens ; tak Palmerstonowi przysługiwała odczepna odpowiedź : « c'est la faute de l'Autriche » ; następnie Sebastianiemu : « c'est la faute de l'Angleterre » ; a nareszcie wszystkim Francuzom już czy jeszcze nie będącym ministrami, konsolacyjny frazes : « ce n'est pas la faute de la France, mais de son gouvernement ».

Tak zabezpieczona od własnych powodzeń opozycya parlamentarska, mogła bez żadnej już obawy o spokój Francyi i Europy puścić wodze swoim sympatyom dla najdroższego jej narodu. A na domiar głów zawrotu, w tej samej chwili egzekucyjny turkot armat marszałka Gérard, po drogach *Ligny, des Quatre Bras* i *Waterloo*, dla jednych chyba ministrów dobrze zrozumiały, upajał Francję wszystkimi pozorami rozpoczętego już odwetu nad Śtem Przymierzem !

W przemowie tronowej 23go lipca, już się Ludwik Filip ulżył z kłopotu o Polskę, usłużną odmową gabinetu St. James. « Après avoir offert ma médiation en faveur de la Pologne, j'ai provoqué celles des autres puissances » : co się tronowem narzeczem przezroczyście znaczyło, że przed zaryzykowaniem propozycyi innym mocarstwom,

powiernik kongresu Londyńskiego dobrze się wprzód zapewnił o jednozgodnem odrzuceniu takowej. Spory w Izbie Deputowanych nad adresem w odpowiedzi na tę przemowę, trzęsły Francją od 9go sierpnia, kiedy 15go, wniosek deputowanego Bignon, równie biegłego jak wiernego tradycjonisty dyplomacyi napoleońskiej, zdał się brzemienny hasłem do wojny powszechnej. Dziwna zaiste telegrafia między Paryżem a Warszawą! « Dans les paroles touchantes de votre Majesté sur les malheurs de la Pologne : propose de wpisać do życzeń Izby ten rzetelny mąż stanu, la Chambre aime à trouver *une certitude* qui lui est chère : c'est que la nationalité polonaise ne périra pas. » Na to żgnięcie, całe ministerium Périer zrywa się ze swojej ławy, a Prezes Rady oświadcza « że ten wyraz *certitude* znaczy się wypowiedzenie na raz wojny Rosyi i Prusom ; jeżeli by tedy podobny wyzyw miał być zatwierdzonym przez Izbę , to ministrowie składają teki. Jenerałowie Lamarque i Clausel, p. p. de Tracy, Mauguin, Larabit popierają wyrażenie swojego opozycyjnego kolegi z najżywszą natarczywością. Po stronie ministeryalnej, jeden tylko p. Dupin obstaje za zmianą tego parzącego wyrazu na *espérance*; p. Baudin wnioskuje, ażeby go zastąpić niby to synonimem *ferme assurance*. Z burzliwej błyskawicy powszechnego uniesienia wyrrywają się okrzyki : « n'important les mots : sauvons la

Pologne ! » Périer z mroźną pianą na ustach i zacisniętymi pięściami wdziera się na mównicę. Prezydent Izby zrywa posiedzenie wśród bezprzykładnego zgiełku.

Żgiełk marny, grzmoty bez piorunu, bo w gruncie Francya liberalna «*voulait d'une Pologne sous bénéfice d'inventaire, tandis qu'elle voulait la paix à tout prix*», jak jej to najwymowniejszy z legitymistów, Berrier, nielitościwie wyrzucał. To też dość było jednej doby na ostudzenie tego pocziwego szaleństwa. 16go sierpnia, o *ratowaniu Polski* mowy już nie było, a w paragrafie adresu dotyczącym jej sprawy, ogromna większość Izby wybawiła się od wyrazu *certitude*, owym nicnieznacznikiem, *ferme espérance* : czem było i naszych dyplomatów uszczęśliwić, i trzech rozbiorców Polski z Anglią w dodatku, uspokoić zupełnie. Prawdziwy głos Francyi, nie mniej choć inaczej od Polski zagniecionej, głos ludu francuzkiego nie przebił się przez te parlamentarskie retorstwo aż po szkodzie śmiertelnej, kiedy równie lekkomyślną jak szlachetną jego duszę przeszła wieść straszliwa o upadku Warszawy.

Tymczasem za kanałem, jak tylko poddanie się kongresu Bruxelskiego 18tu artykułom uzbytchniło jezuicką porękę P. de Mérode, a tem bardziej pacholstwo napoleońszczaka przy Talleyrandzie, drzwi ministryalne powoli się przed tem

pieściłem zasunęły. Mentor koił smutek Telemaka kalemburami i poradą « szukania w nowożytnéj Kartaginie posażnej Didony ». Szczęściem dla Walewskiego, że na pierwszy zawiew kusicielskich obietnic Palmerstona, nasza dyplomacya postanowiła zaraz do podziału tak niespodzianej sławy, dostać mu najwielebniejszego i najpoufniejszego ze stołowników Ks. Adama.

Mowa o Nestorze Towarzystwa Przyjaciół Nauk, o zabytkowym ustawodawcy Sejmu Czteroletniego, o cywilnym adjutancie Kościuszki, dużo też o arcyreferencie Rady Administracyjnej, zgola o umyślnie na taką posyłkę kreowanym kasztelanie Ursynie, na Ursynowie Niemcewiczu. Ta nobilitacya senatorska stawała mu się niezbędną. Jakoż, zdarzało się że z godziwej dumy szlacheckiej, ten jeden luminarz obecnej kontrarewolucyi pogardził był wszystkimi okazjami matuzalemowego żywota, ażeby oberwać od rozbiorców Polski jaki feudalny patencik : a bez tego, ani przystępu do naszej dyplomacyi! Jednakże na prośby Ks. Adama, a przez szczególne względy dla tylu zasług pro i kontra narodowemu wskrzeszeniu, Łoża Hrabiów półdrzwi mu odchyliła, oczu przymrużając na ubliżającą jej assimilacyę. Tylu współ ze sobą zawodniczym w jednej osobie zaletom, na przedstawiciela Polski w konferencyi Londyńskiej (która po tak autentycznych propozycjach prezydenta

*Foreing-Office*, trudno żeby odmówiła szóstego krzesła polskiemu mocarstwu w Amfiktyonii Europejskiej), przymnażały jeszcze uroku podróżne antecedensa Niemcewicza po świecie Anglo-amerykańskim; te mu miały bezstronnie otworzyć salony londyńskich Whigów czy Torysów. W takiej kombinacyi, syn Napoleona schodził na rodzaj sekretarza ambasady przy boku sędziwego posła, ale darmo! Tak zarazem delikatnego i olbrzymiego dzieła, jak krucyatę Zachodu Jezuickiego, ku wyniesieniu domu Austryackiego na tron Jagiellonów, w zbyt młodem ręku niepodzielnie pozostawić było niepodobna.

W tem jeszcze radośnem zapaleniu mózgowem, podyktowane zostały przez Gustawa Małachowskiego automatycznemu pióru zastępcy zastępców naszego ministerstwa zagranicznego, dwie trzecie owych poselskich instrukcyj z daty 15go lipca, o trzech kontygnacyach skrytości, któreśmy przytoczyli w dopiskach poprzedniego tomu, jako specymen i summaryusz najnamyślniejszych przebiegłości naszej Kancellaryi Dyplomatycznej. Dwa pierwsze fascykuły bardzo harde: bodaj coś na kształt siedmiu plag egipskich zapowiadanych upartemu Faraonowi, jeżeli dobrowolnie nie wypuści ludu wybranego z pod swojego ciemiętwa: 1° w niwecz obróciemy traktaty rozbiorowe; 2° w niwecz traktat Wiedeński; 3° odwołamy

się do prawa natury; 4° damy lub nie damy Anglii panowanie na morzu Bałtyckiem; 5° zwołamy kongres Europejski na przekreślenie Londyńskiego; 6° odbierzemy Mikołajowi Litwę, Wołyń Podole i Ukrainę; 7° wypuścimy cholereę na nieużyta Europę.

Ale wtem, Arcy Księżę Karol pogardza tronem Jagiellońskim. Nasza dyplomacya przechodzi od groźb Mojżeszowych do perfidy polityka Florentskiego. Dodatek tajny podyktowany Horodyskiemu pod tym okropnym rozczarem, pozwala nowemu wysłańcowi puścić Metternicha w trąbę, gdyż jak już wyżej powiedziano » i bez niego skrycie władamy Gabinetem Wiedeńskim»; pozwala mu równie poświęcić przymierze zdyskredytowanej Francyi górnożądnej zawiści Anglików : zgoła nieograniczenie machiawelizować z Palmerstonem, byle sobie kupić jedyne go męża stanu w Europie, zdolnego przeniknąć głębie dyplomatyki Pałacu Tarnowskich.

I trud, i dowcip marny! bo akurat w dzień kładzenia na tych instrukcyach jakoby odjezdnej daty posła z Warszawy, w Bruxelli sejm Belgijski uniepotrzebniał je zupełnie dla konferencyi Londyńskiej, poddając się jej dekretom. Kiedy zatem pięć tygodni podróżujący starowina zjawił się z niemi w Londynie, Palmerston zapomniał już zupełnie kiedy i czy kiedykolwiek wmieszał imię Polski do sprawy Belgijskiej; a cóż dopiero miał



by jeszcze tem niesmacznem imieniem obnażać dumne sekreta domu austriackiego? Wystawmy sobie *sekature* (jak mawiał Siewers o naprzykrzaniu mu się naszych dyplomatów Targowico-Grodzińskich), wystawmy sobie sekaturę ministra Foreign-Office gdyby się schylił do przeglądania podobnych okupacyj, znajdując między poleceniami wydanemi owemu trzeciemu heroldowi naszych złudzeń, następujące : « Znasz W. P. zachody nasze około gabinetu Wiedeńskiego (chyba około polowań arcyksiążąt a gotowalni arcyksiężniczek). Trzeba nam trzymać się tej kombinacyi, która zbyt dogadza interesom Austrii (?) i całego ustroju Europejskiego, iżbyśmy mogli zrozpaczać o jej przeprowadzeniu. Nie znamy jeszcze odpowiedzi Ks. Metternicha Kciu Esterhazemu, na insynuacyę uczynioną temu posłowi przez Ks. Talleyranda (lepiej by głupich nie udawali); ale gdyby nawet ta odpowiedź miała być odmowną, i w takim razie zniechęcać nam się nie wypada. *Wiesz W. P. że się znajdują w Gabinetcie Cesarza Austriackiego osoby, które nas popierają wbrew Księciu Metternichowi.* Jeżeli Cesarz Austriacki zgodzi się na oddanie nam Galicyi, zapewne położy temu zwrotowi za cenę, wyniesienie którego z członków swojej rodziny na tron Polski i t. d..... »

Dopiero gdyby tak niechybna nadzieja zawieść miała tak przezornych rachmistrzów jak Czarto-

ryski, Gustaw Małachowski, Horodyski, Skrzynecki i Pani Skrzynecka, wtedy dopiero królowi tajną instrukcją pozwalali swojemu wysłańcowi spuścić w targu z Palmerstonem i konferencyą Londyńską « na którego z książąt pruskich, którego pod względem *des convenances*, zapewnił by nam znakomite korzyści. Nie zdaje nam się jednakże, ażeby to mocarstwo chciało się schylić do podobnego układu. (Po ostrzyżeniu nadposła na niewinno turystę, jedyne słowa rozważne do wydłubania z całych tych instrukcyj.) Między książętami *którzy sobie życzą umieszczenia*, przytoczemy Ks. Oranii, którym Anglia poszczególnie się interesuje (mowa by tu raczej o jego młodszym bracie), a którego Rossya z mniejszym może wstrętem niż każdego innego, na tronie Polskim by ścierpiała.» Prawda że ta niespodziana kandydatura wywnioskowywała się z poprzedniego ustępu o *przewidywanem* zerwaniu przymerza Anglo-Francuzkiego. Mocno naciągając maxymy Machiawela, Polscy jego uczniowie i temu przewidzeniu zaradzili: na złość Francyi a upokorzenie Talleyranda, poddawali się « pacyfikacyjnie » lecz chytro wyłącznie suzerenatowi Angielskiemu, z jego odsercowej ręki biorąc sobie Pana. Ponieważ jednakże nic za nic między równorzędnymi mocarstwami, mocarstwo Mazowieckie do jakiego współpieka Palmerstona już wyniosła całopolskie powstanie, dość uciążliwe

warunki stawiało tój monopolicznej od 15go lipca opiece. Przed intronizacją swojego hollenderskiego lennika na tron Jagielloński : « Anglia uzna nasz rząd Narodowo-Powstańczy, wyprawi flotę na morze Bałtyckie dla protegowania wypraw obmyślanych przez Nadlegacyę Paryzką, własną bronią zarzuci przytem Żmudź i Litwę, ale co najpilniejsza, podmówi Szwecyę, Turcyę i Szacha Perskiego *do nabawienia kłopotów* Cesarza Mikołaja ». Nasz wydział spraw zagranicznych ani wątpił że takim naciskiem zaintronizowana w Warszawie kreatura W. Brytanii, « z mniejszym od wszelkich innych kandydatów wstrętem, widzianą będzie przez Cesarza Mikołaja », pod temuż wydartą koroną : rzecz oczywista! Łatwo pojąć jakie wyobrażenie, podobne kombinacye dać mogły o naszej mądrości stanu, utylitaryuszom wyspiarskim żadnej Polski niepotrzebującym, nie dopiero Polski tak dowcipnej a wymagającej. To też właściwie Palmerston trzeciego posła naszej fakcyi dyplomatycznej już nawet do przedsal audyencyonalnych Foreign-Office nie dopuścił, co zresztą na wyjeźdźnym Niemcewicza z Warszawy było przeczuwanem. Jakoż, instrukcyja mu wydana roztropnie taki przypadek przewidziawszy, powiada : « *Jeżeli W. P. dostrzeżesz w Londynie, że nadając sobie charakter wysłańca politycznego, obraził-bys drażliwość angielską, wtedy się ograniczysz do roli pospolitego wojażera* ». . Wszystko to pod tą

samą jeszcze datą 15go lipca, a więc niby jeszcze w naiwnej gorączce wiary, nadziei i miłości dla obietnic Palmerstona! Czyż to nie roztrzepane zdradzanie złej wiary wszystkich zabiegów naszej dyplomacyi, każącej wojsku i narodowi bić czołem przed kuglarstwami z których sama sobie drwiła? Bo też to ta sama szkoła jezuicka, co dla siebie wyznając czyste dogmata rubli i brzucha, *ludowi* narzucała świętoszkowe łupiny swojego ateizmu, pod karą wieczystego ognia ze smołą.

Sędziwiec nad sędziwce, zawołany patryota, prozą i wierszem belletrysta niewyczerpany, lecz przytem rubaszny epikurejczyk, pieśczośliwie niby stary kanarek, zwany *biskopciarzem* polskiej arystokracji, wreszcie autor kilku wyśmienitych komedyj : Niemcewicz z trzech długich podpowiedzi owych, to jedno zlecenie niebrania się na seryo jak dwudziestodwuletni Walewszczyk, przed poważnymi Anglikami, dobrze zapamiętał. Za przyjazdem tedy do Londynu w drugiej już połowie sierpnia, trafiając na epilog belgo-londyńskiego igrzyska, nie głupi był w karkołomny trop za Wielopolskim obrażać *angielską drażliwość*. Nie szczędził wizyt i gadatliwości, jednakże umiał się zamknąć w dozwolonej sobie roli *pospolitego wojażera*, czem sobie zjednał zarazem miejsce solenizanta na wszystkich rautach Whigów czy Torysów, a pozory niejakiego podobieństwa z *bonhomme'm* Benjaminem Franklinem, przy dworze Ludwika

XVIgo. Na domiar tak dogodnej wziętości, tylko przez sześć tygodni miał ją do piastowania, a wcale nie Amerykański koniec naszego powstania rychło go wybawił od wytrzymania ostatecznej paralleli z tym zręcznym dobrodusznikiem.

Gdyby sześć tygodniami wcześniej wyguzdrał się był za morze, trzeci nasz poseł do Londynu jedną miałby być jeszcze uczepekę do Palmerstona : wypomniał by mu marcowe pogadanki z Wielopolskim. Zbyt w armaty moskiewskie zadufany minister, niebacznie się z tem zakłamał, « że gdyby oręż nasz sięgnął nieprzypuszczalnym cudem do Ziem Zabrzanych, wtedy mocarstwa, a między mocarstwami pierwsza Anglia, inaczejby wcale z Polską i Polakami rozmawiały ». Owóż w czerwcu, orły nasze zapędziły się bez doznania najmniejszego oporu pod same Wilno. Gdyby jednym tylko jeszcze podlotem siadły na wieży katedralnej tego miasta, bez wątpienia nie tylko Metternich, Sebastiani i Palmerston, ale sam Mikołaj radby był poddyplomatyżować z naszymi wojażerami. Ciągłe się powtarzające spostrzeżenie ! jako właściwie mówiąc tak zwanej dyplomacyi na świecie nie ma i nie bywało, jeno bilansowy wpis do ksiąg archeologicznych, już wygranych a przegranych bitew. Zład znowu arytmetyczny wniosek, że wszyscy nasi dyplomaci razem nie ważyli w losach narodu jednego ładunku armatniego, a kaźden z nich z osobna, szkodnie więcej

Polskę kosztował, niż pełne jaszczyki stu pięćdziesięciu dział. Zresztą, z tak siebie godnymi jak Giełgud i Chłapowski generałami, dyplomacya nasza nie mogła przekłamać Palmerstona przez czas potrzebny jej wojażerom do przewędrowania z Warszawy do Londynu. Niemcewicz jeszcze nie wylądował z pakunkiem swoich instrukcyj, kiedy już wszystkie gabinety zachodnie wiedziały o ostatecznej mecie naszej krucyaty zaniemeńskiej. W końcu lipca tedy, nie było już żadnej podstawy do dyalogu między Foreign-Office, a trzecim wysłańcem Czartoryszczyzny.

Tu baczyć potrzeba na różnicę pojmowania rzeczy polskich z tej, a z tamtej strony *du Pas de Calais*. Gabinet angielski nie obawiał się interpellacyj parlamentarskich, a mniej jeszcze zaburzeń ulicznych w Polskiej sprawie. Tam, ta sprawa jako i wszelkie inne, o piwie czy o gwiazdach, miała swoich oryginalnych patronów i fanatyków, ale żadnym krańcem swoim, bieżącej namiętności zaprzątniętych wyspiarzy nie trącała. Jakaż bo była racya bytu, jakie *pacta conventa* reformistowskiego ministerstwa, które pod lordem Grey, z woli reprezentantów ludu Angielskiego wywróciło w tych czasach przejrzały konserwatyzm Torysów? Ta zmiana tyczyła się wyłącznie ekonomii wewnętrznej, bez naruszania w niczem zobowiązań przyjętych przez Anglię w r. 1815 względem państw kontynentalnych. Po za ściśłem tedy obłę-

zeniem Francyi w granicach traktatu Wiedeńskiego i trzymaniem bram Niderlandzkich pod swoją strażą, temu ministeryum zabronionym był nie tylko wojenny, lecz jakikolwiek udział w kłótniach stałego lądu, ażeby całkiem się oddać reformie domowej, ku dokonaniu jakiej wzięło swój mandat od parlamentu. Przewodnik Foreign-Office, był, nic dziwnego, najwybitniejszym i najzawziętszym stróżem tej ściśle domatorskiej polityki; więc też nic dziwnego, że powstanie nasze samo na siebie wydało wyrok zupełnego zaciśnienia, apellując od płochości francuzkiej do podobnego super-arbitra. Jakoż, w przykazaniach spisanych przez naszych kuglarzy dla płacziwego żartownisia, jakoby w spisie *Rzeczy Nedorzecznych* z jakich się składają całe ich archiwa z 1831gor., na zakończenie właśnie katalogu, a zapieczętowanie niewiary piszących w samoistność ojczyzny, wyczytujemy następujące zastrzeżenie: « Musiemy zalecić W. P. uwadze wypadek nie do przewidzenia wprawdzie, ale który jednakże nie powinien nas zaskoczyć nieprzygotowanymi. Otóż na przypadek poniesionej przez wojsko nasze porażki, która by nas pozbawiła nadziei odparcia najeźdźców orężem, wtedy nie do kogo, tylko do Anglii się odwołamy; do niej się udamy po sprawiedliwość: niech spór między nami a Rosyją rozsądzi i niech o naszej przyszłości stanowi. Moglibyśmy nawet uważać Anglię za naszego sekundanta w tym wiel-



kim między nami a Rosyą pojedynku. (Dziękujemy za zaszczyt! odrzekłyby każdy wyspiarz, któryby to dosłyszał.) Poddając się wyrokowi Wielkiej Brytanii, spokojni jesteśmy że nasze interesa będą uszanowane i honor nasz nienaruszony, gdyż na łaskawość i sprawiedliwość tego państwa równo liczymy wśród powodzeń, jak pod złowieszczą chwiejących się losów. »

W tem zakończeniu tajno tajnych instrukcyj Niemcewicza, mieszczą się przeprosiny za preferencyę Polaków dla opieki francuzkiej, jaką Palmerston Wielopolskiemu wyrzucał z taką zazdrosną goryczą. Ależ to wyraźnie był żart odczepny, żadnych przeprosin się nie domagający. Owszem, nic pożądaniszej ulgi sprawić nie mogło sekaturze Angielskiej w sprawie *drugiej* Francyi, jak zrzucenie całkiem na *pierwszą* takiego suzerenatu, z wszelką odpowiedzialnością za zgotowany nam koniec w konferencyach Londyńskich. Białowłosy Niemcewicz zaraz to wyrozumiał; za umizgi nasze do Francyi Palmerstona nie przeproszał; jako uprzykrzony i piskliwy wprowadzić, ale prywatny *wojażer*, ani tajnymi, ani jawnymi instrukcjami swojemi go nie przesładował, zapewne bacząc, że jeżeli dla nas ten minister zachował choć trochę miłosierdzia, to takich zwierzeń czytać nie będzie, ażeby się nie czuć obowiązany przerzucić je zaraz Brunowowi, Esterhazemu i Talleyrandowi.

Ta to, obok pozornej natrętności, wstrzemięzli-

wość oparta na długim doświadczeniu że dla takich poselstw jak jego, po za gastronomiczną gościnnością wszystko mara, wszystko nic, Niemcewiczowi zjednała ów tradycyjny po gabinetach zachodnich szacunek, jakim na wieki owinięty, spoczywa pod marmurem pomnikowym w Montmorency.

Poprzednio wodził stary młodego, teraz znowu młody starego, wszystko nadaremnie! W tydzień po przyjeździe, i tak już bardzo zapóźnionym, Niemcewicz wydeptał sobie przez Walewskiego amatorskie posłuchanie, którego szczegóły wypisujemy z jego poselskiego dyarusza. Patrząc atoli, jak mało te jesienne pogadanki różnią się od wiadomych nam w marcu z Margrabią, przychodzi z góry się spytać po co ta zmiana Wielopolskiego na Niemcewicza, niby opryszkowej sickierki na dziadowski kijek?

« Oddając mu 26go sierpnia list od Kcia Adama, rzekłem że mam od niego i od narodu zlecenie, oświadczyć Lordowi wdzięczność naszą za przychylne życzenia, ufając że te zostaną stwierdzone faktami.

— Odpowiedział mi, że *jako człowiek prywatny* najlepiej Polsce i Polakom życzy, lecz jako minister króla i kraju widzi się zmuszonym zadeklarować i przypomnieć, że Królestwo Polskie zapewnione było traktatem Wiedeńskim Cesarzowi Rossyjskiemu; że dotąd, innej prawnej władzy

14.)  
*ulna* jak jego, gabinet króla Jerzego uznawać nie może ;  
 (nareszcie że *Polacy pierwsi uznali akt Wiedeński.*  
 (Jedyny w tej odpowiedzi błąk historyczny, któren  
 mógł naszemu posłowi podsunąć uczepekę do kon-  
 trowersyi).

— Odpowiedziałem że Polacy nie mieli pełno-  
 mocnika w Wiedniu ; że akt zawarty bez nich ;  
 że dziś nie oni ten akt zerwali, lecz barbarzyńskie  
 obchodzenie się W. Kcia. Rozpacz nas przywio-  
 dła do chwycenia za broń, a od tego momentu  
 sprawa Polski stała się sprawą Europy, sprawą  
 ludzkości całej, wszystkie ludy i wszystkie dwory  
 obchodzić zarówno powinna. Dalej przekładałem,  
 że kiedy gabinety tak skwapliwie się wdały za  
 Grekami i Belgami, chociaż ostatni nigdy nie byli  
 udziałem państwem a traktatem Wiedeńskim  
 przyznani zostali królowi Niderlandów : że kiedy  
 dla nich mógł być założony w Londynie kongres,  
 dlaczegoż i dla nas tego nie czynicie ?

— Lord Palmerston odrzeka że to rzecz inna ;  
*Grecy walczyli przez lat pięć, zaczęli zatrudnili*  
 sobą Europę, a Turcy pokonać ich nie mogli ;  
 handel morski niezmiernie cierpiał od piratów na  
 morzu Śródziemnem : to przymusiło nasz rząd do  
 zniesienia się z Francją i z Rosyją, ażeby tak nie-  
 znośnemu stanowi koniec położyć. Co do Belgów,  
 także to sprawa od waszej różna : Belgia oddaną  
 była traktatem Wiedeńskim królowi Niderlandów,  
 jak Polska Cesarzowi Rosyjskiemu, ale tu król

Niderlandski czując się bezsilnym do poskromienia belgijskiej insurrekcyi, sam wezwał mocarstwa gwarantujące mu te prowincye, ażeby rozsądziły proces między nim a Belgami ztąd wynikły. Przeciwnie Cesarz Mikołaj, ufny w swoje własne siły, mocarstw o wdanie się w spór jego z Polakami bynajmniej nie prosi.

— Odparłem, że co do korsarzów Greckich, ze wszystkich morskich czy lądowych rozbójników, najniebezpieczniejsza cholera; a co do Belgów, że nie byli nigdy, jak my, państwem niezawisłym. Zapytałem dalej czy mi będzie wolno oddać królowi list od Kcia Adama Czartoryskiego, prezesa Rządu Polskiego (jakim bezwiednie dla pośła, od dni dziesięciu być przestał)?

— Minister Angielski odrzekł, że przyjęcie takiego listu było by uznaniem naszego powstańczego rządu, co bez zniesienia się ze sprzymierzeńcami nastąpić nie może; że wreszcie później, za porozumieniem się ze swymi gabinetowymi kolegami, *oznajmi o tem panu Walewskiemu.*

— Przełożyłem następnie jakich zdrad i przeciwności doznajemy od Prusaków.

— Minister odpowiada, że dziwić się temu nie należy, gdyż król Pruski słusznie się obawia, ażeby nasze przeciwko Rossyanom powodzenie nie pokusiło nas do odebrania Prusom Poznańskiego, Torunia i Gdańska. Ostrzegł mnie także,  *iż na przypadek wojny Niemiec z Francya, możemy*

*być pewni że Prusacy i Austriacy chcąc sobie tyły ubezpieczyć, wprowadzą swoje wojska do Polski.*

— Więc nas zupełnie poświęciliście ! zawołałem.

— Jesteśmy gwarantami traktatu Wiedeńskiego, i przy zachowaniu takowego ściśle obsta-  
wać będziemy.

— Tym sposobem, rzekłem, tyle krwi przelanej, tyle ofiar, tyle zniszczenia będą na próżne, gdyż my prędzej zginiemy (lub złożemy broń Austryakom i Prusakom), niż się niepodległości zrzekniemy. Oddaliśmy światu niezmierną przysługę niszcząc urok potęgi Moskiewskiej; pokazaliśmy czem jest ta potęga w rzeczywistości.

— Dokazaliście cudów ! odparł Minister ; nigdy nie mniemał, ażebyście tak długo opierać się mogli. »

« Konwersacya nasza, której tylko treść kładę, trwała przeszło godzinę. Lord Palmerston bardzo był grzeczny i niemiłe nawet oświadczenia starał się w słowach łagodzić. Tego samego dnia wieczorem byłem u innego Ministra, lorda Landsdown. Tu doznałem jeszcze większej grzeczności, lecz gdy przyszło do interesu, znowu mi przedłożono niepodobienstwo uczynienia zbrojnej interwencyi, a marność wszelkiej innej. Długi państwa, zaburzenia w Irlandyi, bil reformy : słowem, mimo wszelkie moje nalegania, wszystko stało na przeszkodzie najgorętszym życzeniom gabinetu Angielskiego w naszej sprawie. Na pociechę ostateczną,

uprzejmy zawsze minister podał radę, ażeby się zbyt nie targować z Mikołajem, lecz co prędzej z nim się pogodzić, a nie dawać powodu do ogólnej wojny w Europie.

— Panowie sami, odrzekłem, możecie ją odwrócić, postawieniem całej Polski na nogach; my bowiem, po takich ciągłych ofiarach, po tylu stratach, nie złożemy broni, aż zupełną niepodległość i zabrane nam prowincye odzyskamy. »

Pomijamy zapiski do 29go sierpnia, dotyczące jałowych pogawęd z członkami parlamentu, ażeby dobiedz niewiele donioślejszych rozpraw utrapionego posłańca Czartoryszczyzny z uprzejmie mroźnymi ministrami: « Przyjął mnie lord Grey dziś pierwszy minister, jak najgrzeczniej; lecz gdy przyszło do interesu, już się nie wymawiał zatrudnieniami w domu i za domem, ale wręcz ścisłem przymierzem z Rosyją, sprawowaniem się jej względem Anglii najpiękniejszym, tak że nie było żadnej przyczyny zrywania z cesarzem Mikołajem.

— A zachowanie ludu wiernego i niewinnego, a zatamowanie krwi ludzkiej, nie jest że to dość świętym powodem? Zamilkł. Cóż zrobicie, mówiłem dalej, jeżeli zbijemy Moskali?

— Wtenczas wszystko się skończy, bo Rosyja ostatkami goni. Rozumiem że wtedy i mocarstwa się wdadzą, ażeby daremnie dłuższy krwi przelew powstrzymać.

— A jeżeli będziemy pobici ?

— Staniemy przy traktacie Wiedeńskim.

— To nie dość, rzekłem ; nie możemy nigdy powrócić pod jarzmo moskiewskie ; a nadto, nie możemy opuścić braci naszych z Ziemi Zabranych, którzy z nami walczyli, z nami zasiadają na sejmie. Tu znowu Pierwszy Minister zastawia się niezerwanem między Anglią a Rosyją przymierzem. Na to rzekłem — Rosyja ma u was jakiś urok niepojęty ; przecież okazaliśmy czem ona jest, i tem wyrządziliśmy światu wielką przysługę.

— Prawdziwie godniście podziwienia i szacunku.

— I dla tego nic dla nas nie czynicie ?

— Darmo panie ! traktaty, przymierza nas krępują. »

Trzy te prywato - ministeryalne audyencye, streszczają wszystko co nasz poseł miał do wysłuchania i powiedzenia dla strawności « po wyśmienitych, lecz zepsutemu żołądkowi uciążliwych obiadach » w następnych pogawendach z członkami parlamentu, gazetciarzami, publicystami, książętami krwi czy nie krwi, i t. d. Z nich wybija się jedno wysoce poważne zdanie, obracające w niwecz całe nasze dyplomatyzowanie : « Albo pobijcie w tym roku Moskali goniących ostatkami, mówią Grey i Palmerston, albo walczcie jak Grecy przez lat pięć, mimo klęsk wszelkich, aż do nieznośnego zawichrzenia ekonomii europejskiej, a wtedy jak Palikary i korsarze Greccy *zmusicie* nas



do rozseparowania walczących, taką akurat granicą, jaką sobie sami o tej godzinie orędem wytknicie». Cóż uczciwszego a rozumniejszego wyjść mogło z ust prawdziwych mężów stanu? Jednakże, ta elementarna maxyma wszelkiej interwencyi odbijała się jak groch o mózgownicę zdieciniałego tradycjonisty Sejmu Czteroletniego; naprzykrzał się więc dalej, ze suchym płaczem, bez dobrej wiary czy bez zdrowego sensu, o gwałcenie praw historycznych, byle ku uldze swoich częstochowskich trenów. To też słusznie sam się dziwi cierpliwej uprzejmości, z jaką choć raz na zawsze pozbywano się jego nawiedzin.

Ale co szczególnie razi w przekomarzaniu się Niemcewicza ze statystami W. Brytanii, to wybieżne pomijanie katechizmu, tak długo i mozolnie dlań umyślnie w Pałacu Tarnowskich skomponowanego. Ani wypominku Palmerstonowi w obec Walewskiego, o podszeptą przez tego ministra kandydaturę Austryacką i raptownem odstąpieniu od takowej po oszwabieniu za jej pomocą belgijskiego Ultramontanizmu. Równie ostrożne o tem milczenie przed Talleyrandem, do którego nasz poseł biegał z młodym *kolegą* na rozwodzenie swoich biadań, po każdej odprawie jaką dostał u kamiennych ministrów. Ani mrumru także o kandydaturach Pruskich, Sax-koburskich, Hollenderskich i t. d., nawet przed uprzejmym księciem de Sussex, bratem królewskim, którego bezczyn

konstytucyjny tak górnowonne ploteczki bardzo by mile rozerwały ; najstaranniej zaś nasz dyplomata do sekretnych archiwów Czartoryszczyzny schował kapitalny przedmiot tej nadzwyczajnej ambasady, jakim było przenicowanie zszarzanego alliansu Francuzkiego na protektorat Angielski. Pocóż tedy wysłużonego poufnika starowierców naszych, tyrać było na zgrzybiałe lata przez kwarantany « w których ledwie się doprosił o jembryczek na zwarzenie wody ? » Pocóż « obciążać skarb ubożego narodu wynajmem karet kosztujących 60 zł. na każdą pogawędę », w której o wszystkich rzeczach bywała mowa, wyjąwszy o rzeczach objętych poselską instrukcją? Polskę wprawdzie, dyskrecya Niemcewicza marnie kosztowała tylko kilkaset złotych na dzień : równie marny gieniusz Wielopolskiego kosztował ją trzy razy, a marne rękawiczki Walewskiego dwa razy tyle. Nie było by dziejom co o tem wspominać ; ale względem gabinetu Czartoryskiego, była to ze strony tak wyjątkowego negocyatora, wstrzemięźliwość niemeżna, nielojalna, a umizgi do Talleyranda, istnem przeniewierstwem. Kto powiedział Niemcewiczowi że niespodziane wyszczerzenie preferencyi pałacu Tarnowskich dla wiecznie Tuileryjskiemu zawistnego gabinetu St-James, nie zjednałoby naszemu powstaniu uznania jego rządu i owej dlań poręki flot angielskich na pobrzeżach bałtyckich, o której tak wyraźnie w sommacyi

z 15go lipca stoi? Czyli że gdyby opatrzna Honoratka 15go sierpnia nie zbawiła i posła, i posyłających od wzajemnych zobowiązań, jużci nie co, jeno mazgajstwo najserdecznego przyjaciela Czartoryskiego, udaremniłoby wszystkie kombinacye czartoryskiej dyplomacyi !

Nie mniej przeto na cieniach słynnego z sędziwości, patryotyzmu i nauki kasztelana, moralnie wielka za to zaciężyła odpowiedzialność przed parami ; bo od wyjazdu swojego z Warszawy 12 lipca (choć instrukcyje o trzy dni post-datowane), aż do 30 sierpnia, Niemcewicz odcięty i najazdem Paszkiewicza, i dziesięciorgiem murów niemieckich, najłżejszego słowa o Polsce i Polakach nie zasłyszał ; zatem powinien był rozumować i działać w najtryumfalniejszych przypuszczeniach swojego nadzwyczajnego mandatu : to kapitalne prawidło dla każdego ambasadora, zwłaszcza nadzwyczajnego. Miałoby być prawdą, co roznosili, jako z nie hrabi szydzący Wielopolski, L. Plater i Adam Gurowski : « że filuterny dziadulek, in petto mając i starowierczą, i ultradyplomacyę naszą, i jej instrukcyje, i własne dostojęństwo za wygórowaną farsę, chwycił się w niej jedynie taniej sposobności nawiedzenia dawno niewidzianego kraju, a okazania się starym znajomościom w blasku misternego poselstwa ? »

Co bądź, Niemcewicz dopiero 30 sierpnia struchlał, dowiadując się z *gazet pruskich* o przeddwu-

tygodniowej poździe Warszawskiej : ale czy w niej rząd jego się spalił, czy we fenixowej apoteozie dalej przewodzi losom powstania? o tem, złośliwa mętność legend niemieckich pozwalała sądzić jak mu się podobało. Wolał się oczywiście domniemywać, że jego fakcja bez przerwy Polskę grzebie ; ile że w samą jeszcze wilię szturm Warszawskiego, wyczytał w gazecie berlińskiej *Vossa*, jako « *Skrzynecki* czy *Różycki*, znieśli korpus Rydygiera i przymusili go do schronienia się do Galicyi, wet za wet rozbrojeniu Dwernickiego ; i że to zabicie prawego skrzydła wojsk Moskiewskich, przymusiło feldmarszałka cofnąć się w tył ku Pruskiej granicy. Ta sama gazeta donosi o insurrekcyi wewnątrz Moskwy, w koloniach militarnych ».

W sam dzień szturm warszawskiego, Niemcewicz zapisuje do swojego dyaryusza : « Po odebraniu tak pomyslnych wiadomości, które atoli równie jak i złe może przesadzone, znów zakolałem do członków parlamentu : Sir Francis Burdet i pułkownika Ewens, czy nie byłby już czas odezwać się za nami w Parlamencie o uznanie naszego Rządu Narodowego. Tyleż przecie wskórałem że pułkownik Ewens jutro wniesie w imieniu kupców petycję do Parlamentu, o wyznaczenie handlowego konsula w Warszawie (dla wygody markietanów Orenburskich ?) » Za nic, głucha za morzem interna Margrabiego Pinczowskiego, w lutym i marcu ! Takie przesłuchy nic by więcej

nie pozostawiały do napomknięcia o ostatniej ambasadzie naszej za morze, gdyby nie wymagalności jakiejniebądź całości historycznej.

A przecie, mniej utrapionemu zawodami epikurejskiego optymizmu wojażerowi, w zastępstwie źródłowych doniesień nie zabrakłoby dojmujących poszlak. Najdobitniejszą przestrogę, a dziwnie magnetyczną, bo z 7go na 8my września, przyniósł mu ów wielkich nadziei : « dwudziesto-letni młodzieniec, w którym osobliwy talent wyręczał długą naukę i doświadczenie. Około drugiej po północy, pan Walewski raptownym blaskiem światła mnie budzi, donosząc iż sztafetą odebrał z Paryża wiadomość, że notaryusz u którego ma złożone kapitały zachwiał się w kredycie, co natychmiastowego odjazdu jego wymaga. « Bez żartów mówiąc, Talleyrand poinformowany przez Esterhazego o wszystkich kontrarewolucyjnych następstwach 15 sierpnia, zwalniał swego ulubieńca z przegranej roli, na jaką go dotąd, w Polsko-Austryackiej komedyi po salonach Londyńskich ubierał. Ale na pożegnanie, już wyłamany pod takim mistrzem niecnota, pocieszył odbieżanego kolegę « wieszczym przestraczem Talleyranda, z powodu gotującej się rewolucyi albo wojny powszechnej, w poparciu naszej sprawy ! » W zachwycie takiej perspektywy, targany febrą a gorączką patryotyczną, starzec do dnia białego nie usnął.

Wiadomości odbierane z Paryża przez Kniazie-

wicza, równie zagadkowo złowrogie. Tam, już od wyczyszczonych na misyonarskiej łapczywości Ultramontanów a kunktatorstwie Skrzyneckiego rezultatów, Sebastiani zupełnie przestał z naszą Nadlegacją się żenować. « Teraz, pisze stary wojak do starego piewcy, w swoich konwersacyach ze mną i z Platerem, Sebastiani sposobem cierpkim, tonem kaprałskim ustawicznie nam powtarza, że detronizacya jest największą do pokoju trudnością; że powinniśmy ją odwołać i z Panslawizmem się pojednać. » 10go września, pewnie już pod wrażeniem jakichś przeczuć bursowych o szturmie Warszawskim, Jelski i Kniaziewicz z Paryża, a Załuski z Bruxelli, ślą nieokreślone, lecz rospaczkliwe żałości do Niemcewicza. Szczęściem, że Nadlegacya Paryzka wpadła na heroiczny sposób nastraszenia mocarstw do wdania się za nami: a to, przez « uroczysty wyjazd legatów z Paryża » wśród ludu rozhukanego takim widowiskiem. Kniaziewicz zawsze chłodniejszy od swego mroźnie zapalczywego kolegi « wyznaje jednak że nie wie, gdzie po tak stanowczym kroku przyjdzie im się tułać ».

Niemcewicz z tą straszliwą przegrózką leci do Talleyranda. « Nie róbcie Francyi tej zniewagi! woła poseł Ludwika Filipa; polegajcie do końca na naszym przymierzu ». Subtelny Niemcewicz odrzeka: « ja polegam na twoim gieniuszu, książe!» i pysznie spokojny « że tym karmelkiem » zapewnił Polsce plecy wszechwładnego dyplomaty.

Na takie dopiero naszego zamorskiego posła zaręczenie, Nadlegacya Paryzka udobruchała się i raczyła na swoim światostrzeżnem stanowisku pozostać, zaoszczędzając ziemiotrząsenia Paryżowi. O tej godzinie Talleyrand nie mógł dostać jeszcze żadnej wieści o szturmie Warszawskim, lecz bynajmniej tego nie potrzebował, ażeby od samego początku swojego poselstwa sprawę Polską mieć za przepadłą, a tylko z niej zarówno wyzyskiwać jakie niebądź przesłuchy, na zdrowie Śtemu Przy mierzu. Godziwąż to było igraszką, kołatanego wątpliwościami współstarca uwodzić dłużej bli chtrami francuzkiej tarczy? bodaj czy teraz Se bastiani nie ucziwiej sobie z legatami Paryzkimi postępował! Jeszcze się tydzień Niemcewicz prze wracał w tych ciemnych mękach, kojąc je na przemiany zwiedzaniem ciekawości Londyńskich a biadaniem po przedsieniach nieużytych lordów. Może się we fachowych troskach ambasady spuszczał na *arcy* hrabiów : Grzymałę, Tyszkiewicza, Potulickiego it. d., bawiących tutaj na koscie Wy działu Dyplomatycznego, dla illuminacyi imienia polskiego przy synu Napoleona, we wszystkich popisach sportsmenstwa i don-żuaneryi. Ależ to wszystko trąciło raczej kamerjunkieryą przy piątym kandydacie do polskiej korony ; gdyby tedy nie *pod* hrabia, bo kalwinista Krasiniski, który się nie bał zbrukać swego herbu drukarskim atramentem, może by świat anglo-saxoński nie zasły-



szał nawet o tem Trzeciem « Sarmatów do niego poselstwie ».

Od pierwszej audyencji, którą spodziewali się być ostatnią, Grey i Palmerston kryli się przed Niemcewiczem jak przed ową cholera, jakiej przegrozką instrukcyje jego myślały wystraszyć nam bezbojnie królestwo od Warty do Dniepru, na Pentarchii Europejskiej. Dopiero nieodzowna już niemal pewność upadku Warszawy, a z nią i wszystkich naszych poselstw powstańczych, zmiękczyła ich powtórnie. Jakz Wielopolskim, kiedy marcowa dyplomacya Skrzyneckiego nastroczyła im mylnie krótką a węzłowatą dlań odprawę, dziś nierównie bezpieczniej schylili się z trzecim posłem naszym do pożegnalnej przymówki. Prywatne te wiatyki nie mogły być oczywiście jak tylko oklepaniem poprzednich, z cierpkim chyba odcieniem zniecierpliwienia ze strony ministrów; nie było by tedy o czem tu pisać, gdyby nie przypomnienie sobie rychło wczas przez Niemcewicza, pewnego ustępu swoich zleceń o kandydaturze do korony Jagiellońskiej. Zważmy że o tej godzinie (13 września), tron ten na zamku Warszawskim od blisko tygodnia za taki sam sprzęt służył hrabiemu Erywańskiemu, za jaki w Hermitażu, tron St.-Augusta carowej Katarzynie IIej. Prawda, że w takim też może przewęchu, poseł nasz nie już w imieniu narodu Polskiego, ale na mocy prywatnego marzenia częstował owym niefortunnym stolcem, nie-

przewidzianego zresztą swemi instrukcjami postulanta ; nie mam zatem nic do zmienienia w poprzednim twierdzeniu, jako szczerze i do końca swego poselstwa dotrzymał sekretu głupstwom Czartoryszczyzny, swojemi je nakrywając.

« Powiem ci Milordzie sen mój tej nocy, szeptnął znienacka Niemcewicz do Palmerstona, nieźnośnie znudzonego powtarzaninami staruszka.

— Jakiż? pyta się minister « kręcąc się jak na szpilkach ».

— Dać jedną połowę Belgii Francyi, drugą Hollandyi, a przenieść króla Leopolda do Warszawy.

— Zły to sen odrzeka rozweselony wyspiarz, bo właśnie nad tem pracujemy od dziesięciu miesięcy, ażeby się Francyi żaden kawałek Belgii nie dostał.

O odprawie odebranej u Greya nie ma nawet co napomykać, bo Niemcewicz nie dostał audyencyi u prezydenta gabinetu Angielskiego, aż po powszechnem rozgłoszeniu zwycięstwa Moskiewskiego.

Jakoż nareszcie z 16go na 17ty września, wszystkie dzienniki angielskie wypisując obwieszczenie *Monitora* Paryzkiego « o zdobyciu Warszawy przez wojska Cesarsko-Rossyjskie », dobrego dziadusia naszego ukołysały wypoczynkiem poszkodnej melancholii, a mnogotoastowych na konsolację Polski bankietów. Zresztą, piętnasto, a często i dwudziesto-dniowy przedział między podrygami skonu

nadwiślańskiego, a optymicznem uchem naszych legatów, tak dla nich łaskawie miarkowali łagodził cios po ciosie, że nie wiedząc jakim przejściem, wszyscy się odnaleźli wieczystymi emigrantami, bez najmniejszego dla swego poselstwa uszczerbku ni różnicy. Zwłaszcza dziejopisowi panowania Zygmunta IIIgo, to babskie lato Bóg miłosierny taką jeszcze przysłodził pociechą, że nie kto, tylko « Krukowiecki zdradził, a za dobrą pensyę i rangę Moskwie Polskę zaprzedał; a przecież ostrzegałem wszystkich w Warszawie, że to człowiek gotowy wszystko zemście i dumie swojej poświęcić »! (Dyaryuszowy zapisek z 5go października).

Po za równie przepadłym wraz z Warszawą, a więc równie błogosławionym teraz sprawunkiem(1)

(1) Jeden chyba ten sprawunek byłby nabawił naszego trzeciego posła świetnego kłopotu, gdyby Skrzynecki pobił Paszkewicza. Ale bóg Jezuitów i Dyplomacyi ustrzegł zmęczonego staruszka od takiej kurbatury. Jak bądź zabiegły finansista ze szkoły Lubeckiego, Jelski, wyprawiony tutaj dla wyłudzenia na ryzykowności wyspiarskiej jakiejś części pożyczki ogłoszonej 10go czerwca, nie już o tej porze próżniactwu Niemcewicza do życzenia nie pozostawiał. Inaczej by się tu nasz ambasador musiał kręcić, gdyby jego współsenatorowie zaraz byli rozkupili za 30 milionów owych patryotycznych obligów, a Giełgud na odbitem Wilnie, Jankowski na trupach czy jeńcach całego korpusu Rydygiera, zahypotekowali 19go czerwca drugie 30 milionów do rozebrania za granicą. Mógł jeszcze obu tych finansistów wyręczyć sam Skrzynecki w miesiąc później, zniszczeniem głównego najazdu nad dolną Wisłą; a ze wszystkich metod kredytowych, była ta najprostsza i najdochośniejsza. Wtedy nie tylko angielscy i francuzcy bankierzy, ale nawet amsterdamscy i berlińscy, rozbijali by się o lokowanie swoich kapitałów na tak procentujących zwycięztwach naszych; najniedowierzejsi zaś żydzi, musieliby czołem uderzyć przed cielcem

Jelskiego, w targach o pamiętną naszą pożyczkę narodową, nicby już tedy elizejskiego wywczasu Legacyi Londyńskiej nie zachmurzyło, gdyby nie pieniaczy kłopot z haniebnym spekulantem Ewentem, który cyganił o podwójny zarobek na wyprawie i na niedojściu do Poługi sprzedanej przez niego broni. Przepławienia tego przepłaconego ładunku, podjął się był pułkownik wyspo-elbiańskiej gwardyi Napoleona, Jerzmanowski; otóż statek, prawdopodobnie przez samegoż Ewenta otrąbiony, skrzyżowany na wylocie Sundu przez kuttery

brzęczącym w jaszczkach zdobytych po Płockich wybojach na Holofernesie. Finanso a dyplomacya, to zupełnie jedno w spekulacjach internacyjnych: tą zaś i tamtymi absolutnie rządzi wojna. Innemi słowy, we dwóch już trzecich, a lepiej jeszcze we trzech czwartych już zwycięzcom, wolno dopiero wyprawiać dyplomatów i szukać pożyczek za granicą, jeżeli nie chcą być wysmianymi nawet przez najserdeczniejszych sprzymierzeńców. To też cała rachmistrzowska obrotność Jelskiego (a nikt mu takowej odmawiać nie myśli), tyle się akurat przysłużyła naszej Czerwcowej pożyczce, ile powstańczej dyplomacyi, terminowanie przy Capo d'Istryi Gustawa Małachowskiego. W początkach lipca, wśród dalekiego przesłuchu o naszym kontranajeździe za Niemen, udało się rzeczywiście Jelskiemu zawiązać nie mało warunkowych negocyacyj w Paryżu, Londynie, a nawet w Amsterdamie; ale to wszystko były zakłady wyścigowe na konie Skrzyneckiego a Paszkiewicza. Już samo bezkarne przeskokowanie Wisły przez Paszkiewicza o 50 na 100 obniżyło horoskop naszych papierów po wszystkich giełdach; zaś bezbożne jego dobiecie do mety Bzurzańskiej, zaświstało je do szeląga. Za przyjazdem Niemcewicza do Londynu, Jelski nie potrzebował już się pytać czy wszystkie negocyacje zerwane; to się samo przez się rozumiało. Jelski z przegranych zakładów dostał obłożnej żółtaczki i na rekonwalescencyę odjechał do weselszego Paryża.

Zdaje się jednak, że to Niemcewicza bynajmniej nie dręczyło a tylko mu przyczyniało poselskich wakacyj; z tej okazji skomponował nawet bardzo złośliwie patryotyczną bajkę na « *fraszkowych Żydów i ich złotego Cielca* ».

Pruskie, tylko banderze Angielskiej winien że zabranym nie został, ale wrócić musiał do Portsmouth. Nie zdoławszy o to wywołać wojny europejskiej, Legaci polscy radzi byli teraz choć za bezcen pozbyć się tego żelaztwa w Belgii lub Holandyi; ale Ewent położył na nie embargo, spodziewając się wyłudzić powtórnią za nie zapłatę od zafrasowanej i nieradnej polonii.

W drugim tomie opowiedziałem co nas bezsenności i klęsk strategicznych kosztowało wyglądanie z za morza, dla nas niedostępnego, szkuty saletry, której dziesięć kroć sto tysięcy fur beczek, jałowo dla takich jak my chemików wiecznie zalegać będzie dostępną ziemię naszą. Mniej zapewne zwodniczą i kosztowną stała by się dostawa broni palnej tą drogą, lecz dopiero po odzyskaniu Wilna, a ztąd wnioskowo, po odwojowaniu całej północnej Litwy. Póki to nie nastąpiło, najśmielszy korsarz daremnie by się zapuszczał przez Sund na morze strzeżone przez dwóch naszych najeźdźców, a posiłkowo przez dwóch ich lenników; bo gdyby wreszcie i gdzie przybił, to tylko z łupem dla Prusaków lub Moskali. Czegoż dopiero mogliśmy się spodziewać po tej Neptunowej dredze, od *komi-  
tetów* babrzących po niej jedynie dla efektu gazeciarskiego na chorą imaginację powstańców?

— A no, chyba owego drugiego statku, co pod wodzą daremnie pocziwego walecznika Kersausie, trzy miesiące się ładował, a trzy drugie lawirował

po morzu Północnem, ażeby siódmego miesiąca dostrzedz z daleka mgliste wybrzeża Żmudzi : *po wzięciu Warszawy*. Co te przedwczesne fantazyje kosztowały skarb powstańczy, a jaki z nich plon? — akurat tyle i taki, co z niecierpliwych ambasad naszych i ambasadorów, najpocześniejszym chęciom nadkomitetu Lafayetta nie ubliżając.

Zresztą, gdyby tylko na żałobną po upadku Warszawy rozrywkę, to poseł Czartoryszczyzny miał jeszcze w swoich instrukcyach do wyboru pełno duchowych sprawunków, które spełnić lub niespełnić, zupełnie na jedno wychodziło, ponieważ same bez niczyjego zaglądnia do nich się spełniały, jeżeli takie były łaska boża i kaprys miejscowych okoliczności. I tak : do « działania na opinię publiczną za pomocą druku peryodycznego i pism wszelkiego rodzaju ; do wpływania na przemożnych członków parlamentu, do wywoływania petycyj za polską sprawą od hrabstw i miotyngów i t d., i t d., *byle to nie krzyżowało polityki ministeryalnej* » : do tego wszystkiego poselstwo polskie było w Londynie meblem zbyt kownym, a chyba wymyślonym do krzyżowania zabiegów niezrównanego po temu *barnuma*, wyznaniem ni językiem od najobrotniejszego wyśpiarza się niewyróżniającego : Waleryana Krasińskiego.

Z pewnością dla konserwatyzmu ministeryalnego, że z jej uniesień nic się nienarodzi, opozycja polityków sentymentalnych jak najswobodniej

się rozrzuciła po parlamencie i po mityngach, bez żadnego alarmu dla stróżów europejskiego spokoju. W Anglii, władza wykonawcza jest koniecznie autentycznym pełnomocnikiem myślącej większości obywateli, i dlatego, najszlachetniejszej i najwymowniejszej opozycji się nie lęka, skoro najszlachetniejsza i najwymowniejsza nie zgoda przeciw takiej władzy nie może. Nie tak jak we Francyi, gdzie tron Lipcowy na chwiejnych piramidach bruku wzniesiony, za lada innem tychże bruków trzęsieniem mógł się zapaść na sam spód ich zwaliska, wraz z całą równowagą Świętego Przymierza. Za kanałem, archanielska trąba O'Conella, jednego kamienia z grobowisk Erynu nie zdjęła na barykadowanie Londynu. Przed zabranieniem miejsca Torysom, prezydent obecnego ministryum, Lord Grey, lordowie Brougham, Holland i najwymowniejsi ich współwhigowie, nie pomijali żadnej sposobności wypominania Torysom, jako wydanie Polski berłu moskiewskiemu jest największym błędem międzynarodalnym, jakiego się dopuściła w r. 1815ym nieprzezorność dyplomacyi angielskiej. Ale już wtedy były to oklepiane kruczki parlamentarskie, przechodzące alternative z arsenału każdej partyi rządowej do rąk dyżurnej opozycyi, bez żadnego wpływu na odpowiedzialny ster spraw zewnętrznych. Zważywszy jeszcze przewrót ultrapacyfikacyjny, jaki dopiero właśnie to *reformacyjne*



ministryum wzniosło ze sobą do Foreign-Office, podierać dzisiaj listy kredytowe naszych wysłańców owemi przebrzmiałemi Whigów sielankami czy elegiami w sprawie polskiej, było niesmaczną literaturą. Pozostawała nam adwokatura albo skrajnych radykałów, to jest tej mniejszości w mniejszości, która jeszcze coś ważąc jako żywioł agitacyjny w sprawach wewnętrznych, z ze wnętrznych do szczytu była wytrąconą, albo nadchmurnych osobników, którzy o własnej tylko duszy zbawienie dbając przed sądem Boga i potomności, za kreskami współczesnych nie gonią.

Takich sprzymierzeńców z osobistego temperamentu, sprawa polska znalazła mianowicie dwóch bardzo słynnych w parlamencie : O'Connell i Fergussona. Pierwszy, romantycznie adwokatował za uciśnioną i katolicką Polską z niekoniecznie pożądanego dla nas porównania między swoją a naszą narodowością. To stawiało tę drugą w nader fałszywej sytuacji względem najeźdców Irlandyi, na czoło których wywoływało nie opiekuńczy majestat dla dalekiej Polski, a tylko zgryzotny rumieniec w obec bliższej, własnej. Za to przynajmniej, prorok Irlandzki nie kładł żadnych granic swojemu rozrzutnemu dla nas entuzjastomowi, jak ich nie kładł krucyatowym odwetom naszego oręża. «Gdzie granice wschodniego Erynu? — Leć Orle Polski na zakrwawionym krzyżu Zbawiciela ku wschodowi, leć! leć dalej, póki z drugiej

strony globu nie dosłyszysz bratnich jęków barfy Erynu zachodniego ! (1) »

Fergusson, klassyczny stróż traktatów Wiedeńskich, jeszcze niefortunniej dla polskiego imienia między Bentamistami wdał się w tę nie swoją sprawę. Upominał się o niepodległość królestwa kongresowego, to jest anormalnego odłamu, którego dlatego właśnie że odłam, warunków niepodległego życia w sobie mieścić nie mógł. Już kiedy uraczać kogoś nie swoim księżycem, toż przynajmniej całym, jak O'Connel : obiema połowicami, widomą czy nie widomą, nie zaś widomej wycinkiem jakimś. Co by to za różnicę uczyniło było zacnemu szczodrobliwcowi zwrócić nam Polskę, jeśli nie O'Connelowską, niechżeby przynajmniej w granicach tuż przedrozbiorowych? Przynajmniej by swoim rodakom przypomniał jeografię, którą kongresa do szczętu im zamazały. Czy dlatego że celtyckiej fantazyi O'Connela wszystko uchodziło, a prawnika anglo-saksońskich tradycyj, jakim był Fergusson, Izba Komun by zaszemrała? Alboż i tak go potrzykroć w trzech miesiącach nie zaszemrała, za kawalek całkiem wyspiarzom niepotrzebnej utopii?

Jakoż, może tylko party rodzinnym uporem splemicznego klimatu, którego trudno bardzo różnić od najszlachetniejszego popędu ku sprawie tak dla Anglików excentrycznej, Fergusson

(1) Z listu O'Connela do Lafayette'a.

oklepywał ten swój narowny wniosek nie tylko do upadku, ale przez lat kilka po upadku naszego powstania, póki tylko mu tchu własnego, a głuchych słuchaczów stało. W ciągu roku 1831go, udręczał nim Izbę Komun za każdym żywszem potrąceniem uwagi europejskiej wypadkami Nadwiślańskimi : 28 kwietnia, w rozgłosie zwycięstw Skrzyneckiego ; 28 czerwca i 9 lipca, w porękę cygańskim targom Palmerstona z naszymi jezuitami ku mistyfikacyi belgijskich, nie wiedząc pewnie co czyni. Większość ministeryalna ziewając, z takim samym spokojem odrzucała wstrzemięźliwe domagania się wyznawcy traktatów Wiedeńskich, z jakim by wyśmiała wyzyw do morskiej i lądowej krucyaty, na wskrzeszenie Polski Jagiellońskiej. Argumenta przeciw właściwości i praktyczności przymierza dyplomatycznego z powstaniem, które było żywą antytezą wszelkiej dyplomacyi, do syta są nam znane ; « czyżby przeto upadały, że Polska prawdziwa może, a kongresowa koniecznie zagniecioną być miała przez Mikołaja ? » Zręczniejsi konserwatyści mniej szorstkiem a za to nierównie zdradliwszem posługiwali się rozumowaniem, ile że kwestya tak stawiana jak przez Fergussona, bynajmniej carowi nie ubliżała, byle mu samemu, jako królowi konstytucyjnemu pozostawiono ją do rozstrzygnięcia. Któż bo czcigodnemu Fergussonowi powiedział, że po skarceniu sprawców zaburzenia w króle-

stwie kongresowem, zwycięzki monarcha nie przywróci w nim wszelkiego porządku i wszelkich swobód zastrzeżonych układem Wiedeńskim? nie jest że to właśnie jedynem zadaniem najazdu do którego zmusili go wicherzyciele tego układu? « Jeszcze parę miesięcy cierpliwości, a sam Cesarz dopełni z układem słusznych życzeń angielskich liberalistów » : mówił Brunow do Fergussona, pocieszając go po trzeciem zaszemraniu jego bzika. Cóż by na to miał do odpowiedzenia, by też parlament jednomyślnie zatwierdzający interwencyjny wniosek swojego członka, o ile się takowy dotyczyłowego grzyba, na mocarstwie Rossyjskiem przez ustawodawców 1815go roku nalepionego? Ale nadewszystko zapytać się tutaj przychodzi, co mogły dodać czy ująć tak sprzecznej z naszym powstaniem sytuacji ówczesnego rządu angielskiego, wszystkie tego powstania prośby, noty i poselstwa? A poznawszy rozmyślną i namiętą lenność gabinetu Orleańskiego względem tego rządu we wszystkich zadaniach europejskich, tem ściślej takie pytanie odnosi się i do Nadlegacyi polskiej w Paryżu.

Nie widać ażeby główna sprężyna tych mactw, aż do samego upadku Warszawy na chwilę się zachwiała w kłamliwym swoim zaufaniu do interwencyi anglo-franko-austryackiej; i nic dziwnego, skoro Ludwik Plater grał tylko w wolanta przez gońców ze swoimi kmotrami Warszawskimi,

pilnie im własne ich kłamstwa odrzucając. Ale, choć ciężko i z wahaniem szlachetnika niepojmującego w drugich fałszu którego w nim samym nie było, Kniaziewicz nareszcie się spostrzegł na bezecnem poniewieraniu polskiego imienia w igrzysku Belgijskiem; aż w uniesieniu głęboko zranionego patryotyzmu, strzegąc się niegodnego kolegi, uboczem napisał do Prezesa Rządu, list pełen goryczy na złą wiarę i niewdzięczność rządów zachodnich. Wtedy to, bardziej zapewne przerażony dozorem tyle poważnego męża w tak szpetnych robotach, aniżeli ich przez się samego zgotowanym skutkiem, akurat jak kiedy spędzał na jednego Skrzyneckiego co we dwójkę nabroili, Czartoryski udając boleśniejsze jeszcze od kniaziewiczowskiego oburzenie, wypuszcza pamiętny swój Okólnik testamentowy z 15go sierpnia (1). Zarzuty czynione niewiernym gabinetom w tym dokumencie, aż do zgorszenia] sprzecznym ze

(1) Patrz na str. 746, w dopiskach tomu Vgo. Prawdopodobnie Czartoryszczyzna mniejby się zlekła cenzury prawego weterana i żale jego takby była zagrzebała w swojej najskrytszej szufladzie, że świat nigdy by nie zasłyszał o jej spowiednim okólniku, gdyby nie pamiętny kurjer z Wiednia, wieczorem 12go sierpnia przybyły do głównej kwatery. Ten to grom metternichowski rozbił w puch naszą fakcję dyplomatyczną, i na raz z rozprutego jej archiwisty wysypał zeznanie wszystkich jej daremnych czołganiu po obcych dworach. Pod tym względem, jest to dokument treściwie lecz z okładem wyręczający wszystkie spalone lub kryte ślady mizernych machinacyj, z jakich się nieciekawie składają całe dzieje fakcyi zakapturzającej się przed potomością ze wstydu, a nie ze zgryzoty. Jednakże tego jeszcze trzeba było, że faktyczny upadek tej fakcyi w Warszawie, akurat się schodził z zaparciem się jej przez Metternicha; tak, że już 15go sierpnia nie

wszystkimi poprzedniami, zdają się wyjęte dosłownie z listu Kniaziewicza i tem mocniej rażą pod piórem kopistów, którym ręka uschnąć była powinna, za samem porównaniem tych trenów z oryginalnemi ich odami do zachodniej dyplomacyi.

Po płaczach «nad przepaścią (do której nie kto, jeno Czartoryszczyzna od pół roku wpychała ręką Skrzyneckiego wojsko i naród), a z której tylko cuda Boże i postanowienie zgnięcia (?) mogą nas jeszcze wydzwignąć», imprekacye samowolnie oszukanych zganiają na rządy Anglii i Francyi bezbojne powodzenia najazdu. «Jakże Polska (fakcya dyplomatyczna w Polsce) wynagrodzoną została za usługi oddane Europie (Świątemu Przy mierzu dla uwięzienia Francyi rewolucyjnej i uci szenia jezuitów belgijskich)? Nie zapomnieliśmy zapewnień poręki, jakie gabinet angielski dał naszym agentom w Londynie. Gabinet Francuzki jeszcze pochlebniejszymi obietnicami nas zwodził. W miesiącu czerwcu zaręczał nam, że nasza sprawa ocalona, a ministeryum angielskie w tem złudzeniu nas utwierdzało. Żądano od nas, ażebyśmy się bronili (*de tenir, mais non pas de f.... le camp*) jeszcze przez miesiąc, następnie przez dwa miesiące; uczyniliśmy czego po nas wyma-

i nikogo do menażowania pod słońcem nie miała: złąd ów niesłychany jej wybuch szczerości, po szkodzie niepowrotnej. Kniaziewicz przed nami u Niemcewicza nie przeczył, że ten okólnik z 15go sierpnia jest niemal zwrotną parafrazą jego zażaleń z ostatnich dni lipca.

gano (nie nie *uczyniliście*, dwustronne rygusy, bo za was wszystko przez te dwa miesiące *czynił* Paszkiewicz), pewni że mocarstwa zajmą się sprawą naszą po zakończeniu regulacyi Belgijskiej. *Gdyby nie te płonne obietnice gabinetów Francuzkiego i Angielskiego, byłibyśmy się uciekli do własnych naszych środków zbawienia, do kroków stanowczych, od których jedynie nas odwiodła obawa wyjścia z karbów umiarkowania, jakie nam z Paryża i Londynu zastrzegano* (czyli żeście jak najnamyślniej Polskę zatracili, li z grzeczności dla waszych współoszustów zagranicznych! Niech że wieki kontrarewo lucyi polskiej takiego zeznania nie przepomną!). Posłużono się nami (naszem samobójstwem) dla przyśpieszenia rozwikłaniny kłopotu belgijskiego (boście się dogodnicy, sami do uprzykrzenia stręczyli na tę sromotę ministrom zachodnim), a dzisiaj, kiedy sami Belgowie wyznają że spuszczeniem ze swoich poprzednich uroszczeń, myśleli opłacić nasze zbawienie, dziś kiedy proces Belgijski już rozstrzygnięty (daleko jeszcze było do tego), mocarstwa Polskę opuszczają i wydają na pastwę jej katom (nie wyżeście sami przytrzymywali Polskę za ręce i nogi pod bagnetami jej katów?). Anglia i Francya pomiatały nami mimochodem, jako narzędziem dla swoich bieżących interesów (o tem, choćby tylko jako aplikanci dyplomatyki, wiedzieć byliście powinni, że wszystkich państw żywotnym musem, jest wszelkie



sprawy obce poświęcać swoim bieżącym interesom). Anglia wyzyskiwała nas, ażeby kosztem zguby naszej zapewnić sobie suzerenat nad Belgią, a rząd Francuzki, ażeby sobie wyłudzić większość kresek w Izbie deputowanych (a jużci nie dla czego innego, a wyście kpy czy zdrajcy tego nie wiedzieli?). Dobra wiara miałażby być wygnaną z gabinetów, a słowa ministrów Francyi i Anglii, pustem brzmieniem bez żadnej wartości? i t. d. ».

Jużci, że bez najmniejszej wartości względem komiwojażerów powstania, których jedynym ratunkiem było wędrować w szeregach, z bagnetem czy lancą na ramieniu, a nie zmykać z pola za granicę po łaskę gabinetów, której nigdy nie zgubili, bo jej nigdy nie mieli. Jak grzesznica bez łoża szlochająca nad straconem wianem, daliście się uwieść, boście sami tego pożąдали; nie płaczcież daremnie po szkodzie, bo zła wiara, którą wyrzucacie swoim zwodzicielom, jest co najmniej wzajemną. Raczej było wam w téj spowiedzi zapisać: « Dobra wiara miałażby być wygnaną z polskiego hetmaństwa, a ślub bojowy Skrzyneckiego z 27 lipca, byłże tylko pustem brzmieniem bez żadnej wartości? » Bądźcie przekonani, że gdyby wasz nabożny hetman dotrzymał był słowa narodowi Polskiemu na polach Sochaczewskich, nieby nie kosztowało Palmerstona i Sebastianiego dotrzymać wam swojego z przysypką. Istny dyalog durnego Fausta, z piekielnie rzetelnym Mefistofešem.

Ale zaczem śmiejąc się w cztery oczy : Sebastiani z Pozzo-di-Borgo, Palmerston z Brunowem, a Meternich z Tatyszczewem, zapalili sobie cygara tą Czartoryską imprekacją, Polska we krwi brocząca, a dymem pożarów zaduszana, dnia tegoż (15go sierpnia) ciskając naszym dyplomatom w twarz winne i niewinne głowy na przekleństwo, brakiem głosu na kongresie Londyńskim, tą krwią winną i niewinną zapisywała do dziejowego grobu, protest następującej osnowy :

« Wbrew woli narodowej a w spisku z kontra-rewolucyjną szlachetczyzną, przywłaszczyliście sobie wszystkie dostojeństwa w powstaniu, któregoście nie zdziałali. Takie wdzierstwo ulegitymować mogliście tylko orężnie, zbawiając to powstanie od najazdu moskiewskiego, ale nie wydaniem jego losów na pomiotłę i urągowisko mocarstwom, którym z wami, jako z samozwańcami, bez mandatu i uznania internacjonalnego, poważnie rozmawiać było zabronionem. Gdyby mocarstwa wań dotrzymały obietnic, to by tem samem nie dotrzymały ich swoim prawowitym mianownikom; żadne też mocarstwo nie ślubowało dobrej wiary jakimś amatorom kozaczej dyplomacyi; ale wyście ją ślubowali powstaniu, które tylko za tem dorozumieniem cierpiało was u swojego steru, dobrze to zważcie, nikczemnicy ! Nadto, zamykając wszystkie sprawy zewnętrzne narodu w szufladkach waszej fakeyi, zaczęliście się tajnym spiskiem,

przeciw powstaniu dowidzieć, dosłyszeć, a więc i przestrzedz was niemogącemu. Skoro tedy spisek ten wyszedł na okłamanie i rozbrojenie powstania, niczem dziś już nie jesteście, jak roznysłnymi i po wieki nierozgrzeszalnymi skrytobójcami. Co do francuzkich trenów waszych na zwodzicieli zwodzicieliów, to kłótnia między dwoma salonami, która ofiar waszej przewrotnej głupoty nie wskrzesi, choćbyście ją wszystkiemi językami rozmazali po gazetach obu półkul. »

Na tym okólniku i na tym dopisanym doń wyroku, zapada kurtyna smętnych hec naszej dyplomacyi w roku 1831; ho gabinety uszczęśliwione odprawą daną im przez Czartoryszczyznę pod datą 15go sierpnia, więcej patrzeć nie chciały, czy co dalej tli się jeszcze nad Wisłą. Pozostaje nam tedy tylko opowiedzieć do tej daty, szwędrowanie się naszych paacyfikatorów po niektórych innych kątach Europy, lecz z lekka i po krótko, gdyż po za Paryżem, Londynem i Bruxellą, żaden Polak nie miał paszportowego przystępu, a zatem nigdzie mu ani głośno kłamać, ani głośno płakać nie było wolno.

Owóż jeżeli gabinet angielski Whigów, a nawet gabinet Francyi Lipcowej, w taki sposób skwitowały nasze powstanie, czegoż się mogliśmy rozsądnie spodziewać od Austryi Metternichowskiej? Pomijając familijne korespondencye Czartoryo-Zamoyszczyzny, które tylko do przelotnego po-

szczucia *Ledóchowskich* na Lelewela w intrydze Reformy Czerwcowej przydać się mogły, ale do żadnych archiwów dyplomatycznych nie należą, dziejowych stosunków między Warszawą a Wiedniem w roku 1831 nie ma wcale; gdyż to było fundamentalną zasadą Metternichowskiej polityki, ażeby powstania naszego do rozmowy ze sobą nie dopuścić. Ów ustęp z instrukcyi Niemcewicza:

Znasz W. P. zabiegi nasze, ażeby skłonić gabinet austriacki do wydania nam na tron którego ze swoich dostojnych Arcyksiążąt w zamian za Galicyę i t. d.» — Ów ustęp jest tedy zszarzaną plotką, której i wątek, i rozwój już nam do syła są wiadomemi. Zgoła, że w dziedzinie affirmacyi nic się nie ostało ku wykazaniu jakiej bądź zmoży zrozumiałej między naszym wydziałem zagranicznym a gabinetem Austriackim; ale za to znajdujemy bardzo autentyczne zaprzeczenie podobnej zmoży, w sekretnej missyi najpoufniejszego właśnie i najwierzytelniejszego ze zwiadników Czartoryo-Zamoyszczyzny. Jak istotnie w Wiedniu zapatrywano się na naszą sprawę i na jej wysłańców, jeżeli któren z nich zdołał się przekraść do tych tajników równowagi europejskiej, najdowodniej nam to opowie odyssea Andrzeja Zamoyskiego: ile że pora i okoliczności w których wyszła na jaw w *Revue des deux Mondes*, nic już z niej wypuszczać, ani w niej zakrywać nie zalecały (1).

(1) Ta paralela między dyplomatami Wielopolskim a Andrzejem

Osobistość świadczącego także nie przemawia przeciw jego wierzytelności, i owszem. Był to drugi ze słynnego rodzeństwa Zamoyskich, co głową patryarchalną czołgało się pod nogami Mikołaja w Petersburgu, a na migi z głową, Władysławowym ogonem wiło się w szparach powstania, by takowe rozsadzić na sztuki i rozkruszyć na wieczne wygnanie, byle ordynacyę dynastyczną z wszelkimi annexami wycofnąć z hazardów rewolucyjnych (1). *Pan Andrzej*, jak go za ćwierć

Zamoyskim, podyktowaną została *Przełładowi Obojga Światów* w roku 1862 przez Hotel Lambert. Prócz stawienia nierównie wyżej swojego krewniaka od Margrabiego w uwielbieniach i europejskiego konserwatyzmu, emigracyjnej Czartoryo-Zamoyszczyźnie szło na tę porę o przypomnienie się względom dworu austriackiego i wmówienie weń powtórnego protektoratu nad Polską, znowu się targającą w jarzmie moskiewskim. Co tylko tedy ta fakeya zachowała wspomnień z tego domniemanego protektoratu w r. 1831, to niezawodnie by teraz odgrzebała w swojej powieści, jako hold najpochlebniejszy dla domu Habsburskiego, a z drugiej strony, jeżeli komu się Metternich zwierzył ze swojej przychylności dla naszego powstania, to niezawodnie temu dyskretnemu wysłańcowi, któren aż trzydzieści lat czekał, ażeby to wszystko ryczałtem Polsce na nowo zmartwychwstającej objawić, ku ożywieniu jej podwładnej miłości dla wiernych spadkobierców Franciszka IIgo. Takiemu dokumentowi zupełnie zawierzyć można, że przynajmniej nie nie tai, co by mogło przyczynić powagi twierdzeniom naszej dyplomacyi w 1831 r., a dowieść iż rzeczywiście, jak opiewają instrukcye dla Niemcewicza: miała w samymże gabinecie Cesarza potężniejszych od samego Metternicha protektorów. Któżby lepiej ich znał od Andrzeja Zamoyskiego i Hotelu Lambert? a kiedyż by pora ich z wdzięcznością wymienić, jeżeli nie przy tym ponownym ślubie *Jagiellowiczów* z Habsburg-Lotaryngami?

(1) Wiadomo, że do strzeżenia przytem dynastycznego majoratu od wróbli i dwustronnych rekwiżytów, sterczała na nim lalka nietykalna między wojskami polskiem a moskiewskim: ordynat Konstanty, *niemieszający się do niczego*. Tak wszechstronnie assekurowana dynastya, mogła bez żadnego ryzyko, wolnemi godzinami bawić się w piłkę

wieku cześć mieli szycłownicy politykujący na jurgiendzie tego rozważnego przemysłowca, był odwrotnym wyciskiem siarczystego Władysława : ale i takich w kontrarewolucyi potrzeba. Znamionowały go sobkoska ostrożność szklannej bani a takowej i próżność; brak wszelkiego zdania, chyba dość niefortunnego w prywatnych spekulacyach; zupełny ateizm narodowościowy, flegmatyczność i gębosmak tylko angielskie bez żadnego innego angielskiego przymiotu, zgoła do jednej wszystkie kwalifikacye na idiotę politycznego, które dopiero za lat trzydzieści, do pełni swojej rozwinąć się obiccywały. Tak ociężałemu bezrozumowi mało widać było ćwierć wieku, na doczekanie się praktycznego pomieszczenia w dziejach narodobójstwa, bo to czem już w roku 1831 zabłysnął nie warte by najmniejszej wzmianki, gdyby nie jeden jeszcze z tego dowód psotnej głupoty wszystkiego, co wtedy zwano u nas *dyplomacyą*.

W lat trzydziestu jeszcze niedochodzącym senatorowiczu, wszystko to się rachowało za roz-

z najswawolniejszą ruchawką. Jednakże trudno wyrzec, ażeby od ostatniego kanclerza, z tego historycznego gniazda nic już polskiego się nie wylęгло. W r. 1831, już dla czwartego brata z kolei nie było bieżącego zatrudnienia w warsztacie familijnym; młodego tedy Zdzisława puszczono na wakacye do rzetelnych szeregów, gdzie karną walecznością a szczerotą duszy, jak przynajmniej świadczą wszyscy koledzy, obiecywał zmazać ze siebie nowoczesne imię Zamoyskich. Bóg wyrozumiały wybawił szlachetnego młodzieńca od zbyt ciężkiej może próby, niepokalanym powstańcem i Polakiem zabierając go tuż po powstaniu do wiecznie wiosennej emerytury, pod cieniami wielkiego Jana i mądrego Andrzeja.

tropność opatrnie ponderującą karkołomny geniusz hrabiego Władysława, w opatrznych przeznaczeniach Czartoryo-Zamoyszczyzny. Z tych też wszelkich względów, urodził się oczywiście na dyplomatę, jak hr. Władysław na wojownika. Wiadomo zresztą że w rozebranej Polsce, każdy paniel do niczego innego nie zdolny, ipso facto zaciąga się do tego przestronnego wydziału; na innym zaś miejscu wyłómaczyłem dlaczego (1).

Czartoryo-Zamoyszczyzna bardzo tedy właściwie chowała hrabiego Andrzeja w najogłędniejszym zacieniu, na swoje *va-banco* dyplomatyczne, jakim było dobrać się do ostatecznej głębi Metternichowskich jelit i dowąchać się co w tem tajnem sanctorium Śgo Przymierza fermentuje rzeczywiście, ku sztucznej uprawie polskiego royalizmu. Już w miesiącu maju poczęło się fakcyi przykrzyć owe usilne zmyślanie samej sobie o kandydaturze austriackiej. Nie żeby do okłamywania i siebie, i drugich, brakło jej najautentyczniej nadwornych plotek z Wiednia i z konsulatu austriackiego, jak o tem świadczą dzieje czerwcowej reformy; ale to wszystko były dwuznaczniki Delfickich czarownic, jakie im dym szaleju do śliny przynosił: sami bożek Delficki kamiennie milczał. Czartoryo-Skrzyńieczczyzna schła na kolcach zwątpienia i niepokoju. W tej ostateczności

(1) We wstępie do *Powstania Poznańskiego*.



hrabia Andrzej przebiera się za olendra i puszcza na wszystkie hazardy, byle wystukać dla swoich choć jeden pomruk pociechy z Metternichowskiego posągu. Więc jak to? nasz wydział dyplomatyczny już w marcu niecierpliwiał ministrów Francyi i Anglii polską intronizacją domu habsburskiego, niby faktem niemal dokonanym, a oto w czerwcu najautentyczniejszy jego pełnomocnik musi dopiero puszczać się na emisarkę i w niemieckiej czapce konspirować, ażeby się nareszcie wywiedzieć, czy doprawdy myśl podobna w jakiej głowie wiedeńskiej powstała? Przedpokoje Arcyksiążąt i Arcyksiężniczek, umeblowane były wprawdzie galicyjskimi książętami i hrabiami. Ci jednogłownie zaręczali panu Sieniawy i swojemu ziomkowi Skrzyneckiemu, że tylko przebierać w tych słodkich ulęgałkach, między kandydatami na króla przyjmującego za naczelny artykuł pactow conventów zwrócenie Galicyi jego polskiej koronie, ale broń Boże! najdostojniejszemu nawet Czartoryo-Zamoyszczanowi przejechać przez tę zwróconą prowincję, ażeby się własnym palcem dōtknąć tych pactow conventów (1). Żeby się nie

(1) Czartoryszczyzna wyznaje w swoich instrukcyach dla Niemcewicza, że odpowiedź odmowna kanclerza jest do przewidzenia, jednakże zrażać go od forytowania Arcyksięcia na tron polski nie powinna: «ponieważ wiesz W. P., że się znajdują w gabinecie jego cesarsko-apostolskiej Mości osoby, które popierają nasze życzenia wbrew Kanclerzowi». Owóż ten niebaczny nawias właśnie najlepiej dowodzi, że tak zwane *stosunki i wpływy* naszych wojażerów czy wojażerek w gotowalnym chyba *gabinecie* dworu Schœnbrunskiego, kończyły się na

unieść, opowiadam własnymi słowami Czartoryo-Zamoyszczyzny :

« Hrabia Andrzej miał do przebycia niepoznany dwa lub trzy kordony austryackie, mniej od cholery niż od polskiego rewolucjonizmu rozstawione; musiał przebywać Wisłę brodem, o nocnym mroku, nie umiejąc pływać, z wodą po szyję, trzymając depesze ponad głową; musiał ujść podejrzeń wszystkich policyj w Galicyi i na Węgrzech, dostać się ukradkiem do Wiednia, co mało, lecz u mety jeszcze, dostąpić księcia Metternicha bez zdradzenia się ze swojej osobistości. Wszystkiego tego hrabia Andrzej dokonał samą mocą niezłomnego postanowienia i ufności w siebie. Aż stary kanclerz Dworu i Stanu zarazem się zdziwił i rozrzewnił tą romansową niemal odysseą pol-

lokajskich obmowach, drażniących tylko dostateczną już pogardę wszechmocnego Kanclerza dla naszej szambelańskiej dyplomacyi. Wiadomo że przez ćwierć wieku metternichowskiego wezyratu, nie było innego cesarsko-austryackiego *gabinetu*, jak pod zazdrosną czaszką tego zimnego szatana. Ten tylko tedy kto posiadał kiedy realną władzę, poczuć może, co szyderczej mściwości napędzić musieli pod tę czaszkę, głupcy próbujący posługiwać się przeciw takiemu wezyrowi serajowemi psotami dworu, którego cały nakrywał się jego pantoflem. Czartoryszczyźnie wojować w Wiedniu z Metternichem ! Więc we Francyi i Anglii gdzie rząd był tylko wiernym czy niewiernym sługą narodu, nasza dyplomacya zalecała swoim agentom ślepo dworaczyć rządowi, choćby z obrazą narodu, a w despotycznej Austrii, gdzie kanclerz *Dworu i Państwa* był wszystkiem, nasze machiawelgta myślały go sobie podbić, dokuczając mu alkierzowemi szczyprawkami? Dobrze to w powstaniu, z którym ani W. Kanclerze, ani ministrowie konstytucyjni gadać nie chcieli; ależ podobno hrabowie i jezuici nasi upajali się nadzieją dyplomatykowania tak samo w Polsce bez nich, a dla nich wyzwolonej? — Miła perspektywa dla przyszej Polski !

skiego dyplomaty, któren potrafił zwieśdź wiedeńską policję, by nie wiedzieć zkąd spaśdź do jego gabinetu dla traktowania z nim o sprawie polskiej! Książę Metternich, *który żadnego innego wysłańca polskiego widzieć nie chciał*, przyjmował hr. Andrzeja w najściślejszej tajemnicy, zwyczajnie o zmierzchu. Kanclerz lubował się w jasnych i otwartych słowach młodego pełnomocnika, który umiał i odważał się wszystko powiedzieć. Kanclerz wszystkiego słuchał, bo wyraz « odbudowania Polski » nigdy Austryi nie przerażał(?), ale nic nie robił (pewnie także nic nie odpowiadał). W Wiedniu odprawiano Polaków do Londynu i Paryża; w Paryżu odprawiano ich do Wiednia i Londynu; dopiero w Londynie szczerzej im odpowiadano, że ze sprawą Polską gabinety nie chcą mieć do czynienia. »

Potrzebowałaż Czartoryo-Zamoyska dynastia swoich familiantów wyganiać z ciepłej Warszawy na takie słoty i afronta, ażeby i z Warszawy dostrzedz, że mocarstwa nie dla Polski *nie zrobią* skoro nie *nie robią*, a najazd oparty o Prusy, bezkarnie przekracza Wisłę? Zapytajmy się tedy co w lat trzydzieści po szkodzie, z tych samochwalcznych płaczów wycisnąć dla dziejowego użytku? A no to chyba, że stary frant nie dał się na jedno słówko pociągnąć za język młodemu gadule, a z *jasnej i otwartej* jego spowiedzi stanowczo sobie wywnioskował, iż z durniami co za-

miast bić się nad Wisłą, żebrzą w Wiedniu o króla dla swojej zawojowanej ziemi, nie ma co dłużej się żenować. Jakoż po kilku tygodniach takiego śledztwa, niezawodnie dzień w dzień kontrolowanego doniesieniami Tatyszczewa o bezbojnym kroczeniu Paszkiewicza przez Mazowsze, roztropany kanclerz postanowił na raz położyć koniec wszystkim marzeniom mocodawców hr. Andrzeja. Wtedy to bez ostrzeżenia, jak się z tego opowiadania okazuje, *i zupełnie pośrednictwo poselskie hr. Andrzeja pomijając*, Metternich w poufnej kollaboracyi z pełnomocnikiem Mikołaja, odesłał rządowi i głównej-kwaterze powstańców ojcowską poradę (kiedy bić się nie chcą), ażeby się zdali na łaskę i niełaskę prawowitego króla, jakiego mają, zamiast polować na zmyślanych po obcych mocarstwach. Nie co też innego dzień w dzień doradzał naszym dyplomatom sensat Chrzanowski, od pogawędy swojej z Timanem.

Za co Metternich miał jedyne dyplomate naszego « z którym raczył się widzieć », tego miarą najwymowniejszą, że mu się nie kazał wynieść z Wiednia jak i którędy przyszedł, wraz z odprawą daną jego rządowi na początku sierpnia. Taby przynajmniej zakadziło naszemu pogrzebowi jakąś wonią etykiety dyplomatycznej, jak kiedy dwa zadąsane na się mocarstwa « *retirent leurs ambassadeurs* ». Ale tak widać nasz tajny poseł prześciennym podsłuchom Tatyszczewa był na

ucho, a mało Metternichowi zawadzał, że trza było aż błyskawicy 15go sierpnia, ażeby roztargniony kanclerz znowu dostrzegł klęczącego przy swoim konfesyonale. A co niemniej upokarzającego dla naszego majestatu, to, że nie tylko się na taką natrętność nie ofuknął, jak przystało kiedy poseł odprawionego mocarstwa marudzi z odjazdem, lecz owszem się rozczulił aż do zadania fałszu wszystkim kursującym przesądom o tem Szelowskiem sercu. Jakoż, trudno by wierzytelniej dopełnić obrazu internacyjnych stosunków dworu Czartoryo-Zamoyskiego z dworem Habsbursko-Lotaryngskim, jak go do końca dosłownie skalkować z powyżej zaczętej powieści.

« Przecie nadszedł dzień w którym dwór Wiedeński niemal dopuścił się *czynu* względem Polski. Miało to miejsce w skutek scen exasperacyi ludowej, które zakrwawiły Warszawę 15go sierpnia. « Czyjaż winna? » zawołał żywo hrabia Andrzej, w odpowiedzi staremu ministrowi, który pierwszy donosząc mu o tych mordach, myślał zapewne go zmięszać. « Wyście waszą obojętnością i waszą bezczynnością odpowiedzialni za tę krew, i na wasze ona głowy spadnie. » (Co za paradox! albowż to Metternich radził Polakom tego rezunia Lelewela trzymać w Pentarchii? przeciwnie! o ile kiedykolwiek co bądź im radził lub nie radził. Ja, przyznam się, mniej cierpliwym od Metternicha, co najmniej wyprosiłbym za próg

takiego dyalektyka). Tymczasem, ta żywa prostota przekonania wzruszyła księcia, który natychmiast rozpoczął rodzaj negocyacji, między posłem rosyjskim Tatyszczewem a hr. Zamoyskim. (Co za szczęście, co za los! dla domu Zamoyskich.) Księ Metternich ofiarował swoją medyację naszemu rządowi narodowemu (spokojny, że Moskwa ją odrzuci), a poseł Tatyszczew (złamany wymową hr. Andrzeja) dał się nakłonić do napisania do feldmarszałka Paszkiewicza, ażeby ten wszelkie kroki wojenne zawiesił. (Wiadomo, że naczelny wódz najazdu był pod rozkazami posła carskiego w Wiedniu.) Sam hr. Andrzej osobiście, w towarzystwie sekretarza ambasady rosyjskiej, odjechał z obiema depezbami. (Już nie ukradkiem przebrany za olendra, ale w całej pompie i z całym trzaskiem trójskrzydłego feldjegra. Jakże tak zahypotekowany pokój mógłby między Polską a Rosyją nie stanąć? Chyba tylko niedostatkami koni pocztowych pod obu pacyfikatorów); jakoż : na nieszczęście, było za późno ! »

Odkładając cztery dni i nocę na rozczulenie moskiewskiego patryotyzmu Tatyszczewa, przez polski patryotyzm hr. Andrzeja, zostawały jeszcze przeszło dwa tygodnie merkurym pokoju do zajechania jawną extrapocztą z Wiednia do Warszawy przed szturmem : nierównie czasu więcej niż było potrzeba, boć kurjerów z depezbami do Feldmarszałka i do Rządu Narodowego, ani

Polacy, ani Moskale po drodze nie zatrzymywali. Wypada więc przypuścić, że Tatyszczew nie przez dni cztery, ale tak przewlókł swoje rokowanie w Wiedniu z wymownym adwersarzem, ażeby ten już niechybnie trafił z oliwną gałązką na szturm warszawski, jeśli nie po szturmie.

« Kiedy dwaj gońcy pokoju przybyli do Warszawy, miasto to dopiero co uległo ostatniemu wysileniu oręża rosyjskiego, a zwycięzca nie był w humorze słuchania przedstawień wiedeńskich. Feldmarszałek kazał sobie przyprowadzić hrabiego Andrzeja i z góry wpadł na niego, wymyślając nań od krnąbrnych jeńców, od huntowników, odgrażając mu się roztrzelaniem. « Nie masz prawa roztrzeliwać parlamentarza » odrzekł mu śmiało hr. Andrzej i t. d. » Hr. Andrzej miał słuszość zupełną. Nie tylko roztrzeliwać takich patryotów Moskale nie mają prawa, ale nawet zdejmować im włos jeden z głowy, czy żerdź jedną z pola, jak tego dowiodły nieustraszone jego żywot i nieustraszone entrepryzy pod moskiewskim toporem, przez lat następnych trzydzieści. To też zdaniem naszym, wcale zbyt skromnie kończy swoją odysseę, twierdząc że się spóźnił na spełnienie swojego pacyfikatorskiego poselstwa. Co bądź, z tego wszystkiego dojść nie łatwo, jakich to opiekuńczych poufników miał w Wiedniu gabinet księcia Adama, po za samym Metternichem? a jeszcze trudniej wywnioskować ażeby



kanclerz Państwa i Dworu Austriackiego do czego i kiedykolwiek względem naszej fakcyi dyplomatycznej był się zobowiązał. Ślepotą było by też przypuszczać, że w lat tyle po pogrzebie kanclerza i ustroju Austrii Metternichowskiej, najdyskretniejszy nawet dyplomata miał coś z przedtrzydziestoletnich wspomnień do utajenia, w tak pochlebnej dla swojej fakcyi i rodziny zagadce. Owszem : wniosek uderzający że historia nic nie ma do odgrzebania zpod takiej skrytości, prócz kłamstw brzydzących się sobą samemi, jeszcze w lat trzydzieści po swoim wyziewie.

Z nierównie szczerzym dworem Berlińskim, dyplomacya nasza nie mogła doznać tak okrutnych zawodów. Widoczna między niemi przepaść winna była wyzwolić drugą od czasotrwonnych dyałów, z tym przynajmniej członkiem polskożerczej trójcy; chyba tedy dla zachowania symetryi w swoich błazeństwach, instrukcyja dla Niemcewicza przyznaje także mnogie *konwenanse* prusko-koronnej kandydaturze którego ze szwagrów lub siostrzeńców zdetronizowanego Mikołaja. Może też to był tylko ironiczny okaz gorzkich żalów naszej dyplomacyi do tego mrukliwego mocarstwa, co czynem jedynie raczyło z nią rozmawiać. Jakoż okólniki naszego wydziału dyplomatycznego, wszystkie pochlebstwa swoje chowając dla szlachetnej i bezinteresownej Austrii, niemiłosiernie gromiły per-

fidyę pruską, choć istotnie, nikt otwarciej i lojalniej od dworu Berlińskiego nienawiści swojej do rozszarpanej przez się Polski nie objawiał.

Pomimo to, wszystko przeszywająca dyplomacya nasza nigdy widać nie zrospaczała o poróżnieniu Hohenzollernów z Gottorp-Holstejnami, chytrze kusząc pierwszych, jak równie pomyślnie temu lat czterdzieści, koroną Warszawską. Ztąd w instrukcyach dla Niemcewicza, ów głęboko obmyślany ustęp o konwenansach pruskiej kandydatury. Tu zważyć należy że dla zapewnienia sobie niezłomnego poddaństwa Czartoryszczyzny, G. Małachowski neotorysowskim węzłem oddał ją pod zazdrośną inspekcję Skrzyneckczyzny; czyli że nie było tak *tajnego* fascykułu, zwłaszcza odpisanego ręką hetmańskiego krajana i pokojowca, Horodyskiego, którego by brulion mógł ujść przyzwoleniu stada hetmańskiego. Ztąd wynika że Skrzynecki zupełnie zatwierdził, jeżeli jej sam nie wymyślił, tak piekielnie przeciw Mikołajowi wyrafinowaną kandydaturę. Owóż niebaczny! czy może wyrafinowańszą jeszcze od swojej dyplomacyi strategią roztargniony, już w środku lipca zapominał że niespełna przed miesiącem, z Siennicy 19go czerwca, napisał list najnieprzyzwoitszy do Frydrycha Gwilhelma IIIgo. W tym samowolnym autografie, wódz polskiego wojska, nic z królami konstytucyjnie czy internacyjalnie do czynienia niemający, wyrzuca pruskiemu na oczy: «iż pomimo przy-

jęcia wspólnie z innymi dworami (a wasanu co do tego?) zasady nieinterwencji, Jego Królewska Mość zasadę tę jawnie gwałci (1)», pożyczając swego państwa na podstawę działania dla najazdu, który swoją własną, excentrycznym zabiegiem ku Toruniowi niebawem postrada, a z takową wszystkie samosilne środki zwyciężenia Polaków (1).

(1) Ażeby raźniej upozorować fortel popierania Arcyksiężęcej kandydatury na tron Polski przed ultramontanami Brukselskimi, Palmerston przez parę czerwco-lipcowych tygodni zdał się żywo wziąć do serca gorzkie zażalenia naszego wydziału dyplomatycznego na psoty rządu Pruskiego. Minister we wcale ostrej nocy upomniał rząd ten « o pogwałcenie neutralności na korzyść najazdu Rossyjskiego a szkodę Polaków, do których nie dopuszczał armatury wyprawionej pod kupiecką banderą angielską » : tem do szczytu rozpoił złudzenia naszych legatów. Gabinet Berliński, jakby w znowie na migi z Foreign-Office, zwrotem kuryera odpowiada cynicznie « że nie był i nie jest *neutralnym* lecz tylko *nieczynnym*; że nie przestanie dostarczać na mocy swobody handlowej wszelkich potrzeb wojsku rossyjskiemu; że jego jawnem i bardzo naturalnem życzeniem jest, ażeby to wojsko jak najprędzej poskromiło bunt Polski, gdyż Polacy raz wygrawszy z Rossyją, nie tylko by się zaraz upomnieli o prowincye Polko-Pruskie, *leczby nadto użyzyli swego poparcia gminowładztwu w całej Europie, ku obaleniu wszystkich monarchij* ».

Na tak przezorne uwagi nie było możliwie skutecznej repliki, ze strony mocarstwa Kartagińskiego, na tysiąc kroć rozleglejszych zaborach wzniesionego i stojącego. Tylko tedy z kanclerskiej formalności, gabinet St-James odparł « iż nie zna innego stanu internacjonalnego jak ścisła neutralność, albo wojna; zatem domaga się ażeby cokolwiek z Anglii wyprawia się do Polski, porównu było przepuszczaniem przez morze czy ląd Pruski, jak towary przeznaczone do Rossyi ». Jednakże, na znak dobitny poprzestania i skończenia na tej papierowej reklamacyi, Palmerston z dziwnym uporem odmawiał naszym legatom postawienia w Warszawie konsula, klórenby musiał strzedz i bronić tych płatonicznych wymogów, jakby najpoważniejszych.

W każdym razie, odpowiedź ta gabinetu Berlińskiego na udaną interpellacyę Palmerstona, uczyła nas czem rzeczywiście wskreszenie Polski brzemieniem było i jest ciągle dla ujarzmionego świata, a mianowicie dla dwóch mocarstw jedynie niewoli naszej zawdzięczających

Toż nasz wydział dyplomatyczny, nie chcąc się dać przesadzić kunktatorowi ani bizantyńską dyplomacją, ani butnym patryotyzmem, 15go lipca ofiaruje dworowi Pruskiemu deski tronu warszawskiego na tratwę mostową dla Paszkiewicza, chociaż w rozgłośnym okólniku do wszystkich gabinetów Europejskich, we dwa dni po Skrzyneckim, zaniósł był także gwałtowny protest przeciw wszelkiemu pontonierskiemu, czy jakimukolwiek między dworami Berlińskim a Petersburskim przymierzu! Co za żart podstępny, co za dwulicowa przewrotność, żeby komuś podrzucać mosty i szlabany odchyłać z koronnemi honorami, pod warunkiem że nie będzie przez nie do sąsiada przechodził : to znowu odwrotnie, częstować kogoś królestwem, za wszystkie krzywdy prewentywnie mu wyrządzane przez jutrzejszą onego dynastję!

Ale bo też pomimo wszystkich właściwości, wszelkich *konwenansów* wydania Polski Prusakom,

nie tylko dziką potęgę swoją, lecz był swój i aż imiona swoje. Jakże sumiennie zaprzeczyć, że odbudować niezartobliwą Polskę, byłoby to samo co odwetnie a jednym zachodem wymazać Cesarstwo Rossyjskie i Królestwo Pruskie z karty Europejskiej: a w rychło koniecznem następstwie takiego wandalizmu « przez podanie ręki całemu gminowładztwu Europy, wywrócić wszystkie monarchie » : zgola radykalnie przeorać starą półkółę ziemską na Wolne Stany takowej? Mogłaż i Austria, chociaż niby jeograficznie mniej zagrożona wskrzeszeniem Polski, nie odczuwać wszystkiemi nerwami swojego cesarsko jezuitckiego absolutyzmu, czem jej nasze gminowładne zwycięztwo nad Rosyją pachniało? Mimo że wolał zdać swoim kmiotrom Berlińskim objawienie tego co miał na sercu, Metternich nie belgijski ultramontanin, ażeby się spuszczał na długie panowanie *Bożego Baranka*, w Polsce po za Dniepr i Dźwinę rozpasanej!

jakże nie było podnieść głosu o pomstę do wszystkich gabinetów, kiedy « le général en chef ayant basé ses opérations sur des données positives, notre triomphe paraissait assuré, sans remporter même des victoires, et voilà que tout à coup, la Prusse détruit toutes nos espérances et paralyse les mesures le mieux combinées, en devenant un arsenal, un magasin et une forteresse pour notre ennemi! »

W IIIcim tomie staraliśmy się sprowadzić do ścisłej miary słuszność tych zażeń. Poznaliśmy że rząd powstańczy nigdy by nie był znalazł ani potrzeby, ani pretextu do odzywiania się z takowemi, gdyby się był pilnował swoich powstańczych obowiązków, a siebie i narodu nie durzył kunktatorskim absurdem « zwyciężania najazdu bez odnoszenia nad nim zwycięstwa (1) ». Tam przekonaliśmy się matematycznie, jeograficznie i ekonomicznie, jako cała wściekliczna zoologiczna prusactwa do Polski i do Polaków, trzymana przeciwlegle na wodzy akurat równoważnej chrapki Francuzów na pruską skórę, zesłaby statycznie do zera w bilansie wojny naszej z Moskwą, gdybyśmy sami nie byli posadzili Paszkiewicza na kolanach pruskich podstaw, pruskich fortec i pruskich magazynów. Wtedy sami byśmy byli na tem wszystkim usiedli miłym gwałtem, za fury beczek rubli ugrzęzłe w moczarach Wkry po rozproszce moskiewskiej, a pewnie nie my pomawialibyśmy

(1) Przypiski do tomu IIIgo, str. 691 i 693.

Gdańszczan i Toruńczyków o gwałcenie neutralności, dostawianiem nam prowiantów za moskiewskie ruble. Trza być wyrozumiałym na wszystko na tym świecie, nawet względem najzjadliwszych wrogów naszych, jakimi niewątpliwie są Prusacy.

To też nie ten jest w gruncie powód różnicy z takim przyciskiem czynionej między dwoma niemieckimi zaborcami, przez naszą fakcyę dyplomatyczną w r. 1831 i po dziś dzień. Istotny żal jej do dworu Berlińskiego w tem, że Austria raczyła ją przynajmniej na migi obełgiwać, a tamten nawet oszukiwać ją swoim milczeniem nie próbował: tyle to milczenie samo przez się zdradzało zapiekłej drapieżności!

Jakoż, po chybieniu nazajutrz wybuchu Listopadowego, spisku uknutego między ordonansem W. Księcia Konstantego, W. Zamoyskim, a konsulem pruskim Schmitt'em ku wprowadzeniu na powrót Carewicza do Belwederu wbrew jego tchórzostwu, gabinet Berliński, porówni z Mikołajem zapatrywał się statecznie na całe powstanie nasze jako na prosty bunt, z którym tembardziej wystrzegać się trzeba rozmowy, im mniej się jest w mocy zaciszenia go natychmiast kartaczami i szafotem. Dopiero też, kiedy dostał tych krnąbrnych Helotów bez broni i bez repliki pod wymowę swoich kul fizylierskich, gabinet Berliński po raz pierwszy i ostatni, katując ich w Elblągu i Fischau, wypowiedział w końcu grudnia 1831go roku, co

przez cały ten rok niezmiennie o nich, i o ich internacyjnych prawach myślał. Czy uczciwiej gabinet Wiedeński przez lat piętnaście majączył aż do miesiąca marca 1846 roku, ażeby jeszcze wymowniej pod Tarnowem i Gdowem wynurzyć akurat te same uczucia internacyjne względem Polski i Polaków? — wcale nie sędzę. Dlatego nie podobna bezstronnym dziejom, brać na wzgląd gust dziwaczny naszych dyplomatów i gatunkować internacyjalnie dwóch bliźniaczo-niemieckich zaborców Polski (1).

(1) Internacyjne te uczucia pożerających dla pożeranych, tak są fatalne i dozgonne, że stygną lub zaogniają się w ścisłym stosunku pruskiej, austriackiej czy moskiewskiej żywotności, bez względu na żadne kalkuly dyplomatyczne. Wszelkim zaborem rządzą jedynie prawa zwierzęco-fizyologiczne, do których ani przezorność ludzka, ani ludzka sprawiedliwość nie mają klucza; do których zatem tylko szalbierze lub ostatni głupcy odzywać się mogą ludzkim językiem. Jakoż, dopiero kiedy przegrana pod Sadową (nie, spodziewamy się, naszym dyplomatom i galicyjskim posłom nie dłużna), do szczętu przeinaczyła definicyę, temperament, całe słowem jestestwo państwa austriackiego: czyli kiedy właściwie *Austrii* już nie ma, polityka habsburska, jakoby z ostatnim tchem swoim wyzionęła i swoją nienawiść do Polski; ale jeżeli tak, to oczywiście wraz z wszelką mocą i pożądlivością zajmowania się losami wypluwającego jej się z paszczy zaboru.

O tyle tylko może się myśleć, że w tym padalcu drga jeszcze jedna testamentowa pożądlivość względem swojego polskiego zaboru: zapisać go przynajmniej do szpiku przeżutym i zruszczonym ku wieczystej barbary i niewoli, długo żywotniejszej Moskwie. Mówię to z całym chłodem elizejskim, bez żadnej chęci ubliżania słownemu cesarzowi konstytucyjnemu, ani przechodniej konfederacyi, która zajęła miejsce dawnego mocarstwa Habsburskiego, niecierpliwąc się fizyologicznie do powinowaczego rozkładu między dwa cesarstwa: wszechgermańskie i wszechsłowiańskie.

Austriya Habsburska gromem Sadowskim do głębi posad swoich zburzona, nie swoją polonożereczność postradala, a tylko zmysły do praktykowania takowej. Niechno by, przez fałszywe przypiszczenie, gad stru-



Obok tak autentycznego i grzmiącego manifestu, czy to prywatne szepty Pruskiego Radziwiłła z Mostowskim bawiącym przez czas jakiś in cognito

sziwy co w odrętwieniu swojego klinicznego przeobrażenia tak bezkarnie daje się przewijać, przewracać, pod łuski łechtąć, a nawet doktorom krajać na etnograficzne experymenta, niechno by odzyskał jadozęby wypadłe mu z pogniętymi szczękami, a wtedy byśmy obaczyli znowu, czy podobne stworzenie mogło znieść obok siebie, nie mówię już udzielną Polskę, ale jakikolwiek ułomek udzielnej polskości, choćby tylko *wolną i ściśle neutralną Rzeczpospolitą Krakowską*? W czasach zaś, kiedy pomimo rodowej tożsamości Pruskiej i Austryackiej opieki, dyplomatom naszym koniecznie się chciało między dwiema na złość Moskwie wybierać, fenomenozofia ludzkiego serca kładła im jeszcze pytanie, czyby się nie prędzej doprosili przebaczenia u Niemców, których pradziadów nasi pradziadowie wykosili pod Grunwaldem, aniżeli u Niemców, których dziadów nasi dziadowie pod Wiedniem od doli polskiej ocalili? Na to już odpowiedział rok 1846ty,

Za dni obecnych właśnie, nadszedł sposób dotykalny zanalizowania istotnej wartości protektoratu austryackiego, w zadaniu polskiej niepodległości: tym jest analiza, dyssekcja, rozebranie dzisiejsze tego konglomeratu, od którego dotąd spoistości, cała Polska wsteczna wyglądała dwustronnego wyhawienia z pod obucha moskiewskiego, i od swojskiej demokracji. Dopiero kiedy się ten Spielberg rozwalit od kul pruskich na tyle babelowych głosów, ile w niem skamieniało ludów, imię też Polski westchnęło w tych zwaliskach, odkłęte z wiekowego niemal interdysktu, lecz i to jakoby tylko westchnieniem przedzgonnem, bo sprzymierzona z naszą kontrarewolucją Austria, miała czas przed własnym rozpadem wysać ze swoich więźniów wszelkie zamilowanie życia, wszelką samoistność. Ale nawet gdyby nie zarażenie Galicyi śmiercią jej przezornych ciemiężców, widziemy że kłoby chciał był mieć do czynienia z protektoratem Austryackim, to chyba z rozebrany, z zagładzonym, z niebyłym. Jakież to światło dzisiaj dopiero rzuca, na bezecne kłamstwa naszego wydziału dyplomatycznego w roku 1831 i bez końca przedłużającej je Czartoryszczyzny, póki tylko się znajdują gapie do ich podziwiania!

Między kilkoma aberracyami, które zakopciły płomienisty mózg M. Mochnackiego, marzenie jego o przyparciu powstań naszych do *polityki habsburskiej*, ażeby się wylamać jakim bądź kosztem z *gorszego jarzma moskiewskiego*, taka mowię aberracja jest prawdziwie nie do pojęcia w takim mózgu, chyba że to było tylko przekonanie *de complaisance*, dla dziedzica Sieniawy zagrożonej sekwestrem. Ale tutaj po-

w Berlinie z ramienia Dyktatury, pod ścisłym dozorem policyi, czy następnie bryftjegrowa usłużność posła Francuzkiego, jenerała Flahaut, między

trzeba się dobrze zrozumieć i nie mieszać powstańczej strategii z zabawkową dyplomacją. O ile by tylko mowa o wybornej podstawie zbrojowniczej i aprowizacyjnej, jakiej zabór Austriacki jeograficznie używa wszelkim powstaniom zaboru moskiewskiego, rzeczą oczywistą, iż *jednoczesne* odwracanie takiej podstawy przeciwko panowaniu Austriackiemu byłoby czystym herostratyzmem. Dlatego też my sami, czy to w latach 1846 i 48, czyli to w ostatniem powstaniu, na bezwinnem zawieszeniu broni z dwoma najezdzcami niemieckimi gruntowaliśmy wszystkie plany nasze zaczepnego a wyłącznego działania przeciw najazdowi moskiewskiemu. Nie podpada najmniejszej wątpliwości, że wyzwolenie Galicyi, Poznańskiego i Prus Zachodnich nie miałoby czem zatrudniać osobnych powstań, albowiem nastąpiłoby było w koniecznie historycznem dopełnieniu wyzwolenia zaboru moskiewskiego. Doskonale to przeczuwając, bez trosków o własną grabież, dopóki Moskwa na swojej stoi, Berlin i Wiedeń bardzo słusznie jako samobójstwa wystrzegają się podżegania, a cóż dopiero popierania naszych powstań nadwiślańskich! Różnica między posilkową czujnością Prus a Austrii nad powstaniem zaboru moskiewskiego, polega jedynie na większych lub mniejszych po temu dogodnościach jeograficznych. Wiadomo, że o ile pod tym względem podziałowe rozgraniczenie jest usłużnem dla dozoru pruskiego, o tyle zupełnie obehładnia wszystkie zarady austriackie. Można śmiało wyrzec, iż pięć milionów Galicyan nie-stających w bezpiecznej rezerwie frontem do Moskwy na każde hasło wybuchu Nadwiślańskiego, wzdłuż stu mil otwartej granicy, sami się zapierali polskiej ojczyzny; jeżeli tedy żądali na to pośredniego pozwolenia od dworu Wiedeńskiego, a nie wprost od swojej jeografii, to w błogiej pewności że takowego nie otrzymają. Ostatecznie, nie widać między najprzezorniejszemi kombinacyami naszych powstań narodowych ani jednej, w którejby wyrozumieć się dała potrzeba zamienienia jednego słowa ludzkiego, między Polską a którymkolwiek z dwóch jej niemieckich najezdców; albowiem cokolwiek trybem wniosków zadania nadwiślańskiego, stać się mogło i musiało z tej strony, stałoby się bez gadania. Między tysiącznemi przykładami bezsilności najczujniejszego ciemięztwa Austrii na rzecz ciemięztwa Moskiewskiego, weźmy jeden tylko: Potrzebowałże by był Dwernicki czekać na pozwolenie Metternicha, ażeby w nocy z 26go na 27my kwietnia przeciąć narożnik granicy Galicyjskiej ze zdrowszym wyborem swojego korpusu, sieczną przez Husiatyn na drogę Kamieńca Podolskiego?

naszymi paryzkimi legatami a ich warszawską kapitułą, wszystko to traci wszelkie znaczenie. Do przesytu nagadano się i rozpisano o ciągłych psotach jakimi w r. 1831ym zjadliwe Prusactwo mściło się trwóg swoich nad powstaniem, które mu zagrażało dezorganizacyjnym rozwodem z bliźnim mu germano-mongolizmem. Inaczej być nie mogło: a zatem nie było o czem pisać Skrzyneckiemu ni elegiastom Czartoryszczyzny — i nam, dłużej do prawdy, nie ma o czem.

W przypuszczeniu jakiejbądź logiki internacjonalnej po wstrząśnieniu Lipcowem, które ipso facto obwieszczało się Europie jako antyteza Kongresu Wiedeńskiego, możeby się były jeszcze znalazły na przeciwległych krańcach Europy, dwie siły do poruszenia na porękę naszemu powstaniu: Szwecya i Turcya. Otóż wiemy już, że indemnizacyjne królestwo zdrady Bernadoltego tak pełzało powalone pod bōtem Mikołaja, że nie dopiero przed widmem zmartwychwstającej Polski dzwoniło zębami, lecz na sam posłuch jakichś szeptów swojego posła w Londynie z polskimi wojażerami. R. Załuski tedy swoje poselstwo do Stockholmu, taniej odprawił w Bruxelli, między gościnniejszymi i mniej zabobonnymi Jezuitami.

Ostatecznie, okraiwiał nam się z całego świata jeden sprzymierzeniec, prawda że serdeczny, bo się już oddawna naszych kopij hussarskich nie lękał; nieustraszony też, bo w instancyi najwyższej

spokojny, że mu Internuncyusz austriacki bić się z nikim nie pozwoli. Przez kilka tygodni jednakże, ta assekuracya Dywanu od nowej wojny z Carem, dziwnie zachwiana się zdała wiadomym nam listem marszałka Maison do generała Guilleminot. Za odebraniem tak zresztą zgodnej z wszelkimi pozorami zapowiedzi, od znanego ze swojej oględności kolegi, a przytem niedawnego ministra spraw zewnętrznych, zapalczywy Guilleminot rozwinął zaraz w Stambule całą czynność swojego wojowniczego i patryotycznego temperamentu. Może też niedawne zajście, niemal osobiste, z posłem moskiewskim, margrabią de Ribeaupierre, przy zmianie barwy białej na trójkolorową nad bramą ambasady francuzkiej w Stambule, dołało mu takiego żaru w żyły, że jeżeli nim nie wskrzesił trupa tureczyny na postrach Mikołajowi, to ani jego, ani Wolickiego w tem wina. Wolicki przepłoszony z Paryża tutaj, jak wraz trafił na owo obwoływanie świętej wojny na Moskwę po meczetach. Było czem rozpalić nawet sforniejszą imaginacyę szlachecką, ile że w te fantastyczne zarzewie wpadał z chłodu zachodniego, któren go właśnie powinien był ostrzegać, że w tem wszystkim jest jakieś okrutne *qui proquo*. Ale dziwów orientalnych tem chciwiej spragniony dyplomata, im go mocniej przeziębity i zgorzszyły pacyfikacyjne bluźnierstwa Zachodu, Wolicki uczepił się z radośnem zaślepieniem urzędowych złudzeń posła francuzkiego, a raz się ich uchwyciw-

szy, ani żywych, ani umarłych poprzysiągł sobie już nie popuścić : « pan Plater głęboki dyplomata wysadził mnie z Paryża, jako zapaleńca bez piątej kleпки ; niechże sobie dyplomatyzuje z epissierami paryzkimi, a ja mu tutaj pokażę dopiero, co może krzywy pałasz bisurmanów pod wodzą polskiego szlachcica ! »

Wprawdzie, wszyscy djabli Czartoryszczyzny nasłali mu tutaj na mentora czy szpiega, Linowskiego, drugiego hrabiego, ale szczęściem że prawdziwego hrabiego, chyba na pokojowca torysowi Gordonowi, nie zaś do świty takiemu zuchowi jak jen. Guillemint, ani do brukania paliowych rękawiczek przy kumanii się z obrzezanymi. Już z resztą Seraskier upodobał sobie z miny Woickiego i aż dwie udzielił mu audencye. I szkoda i nie szkoda, że wedle polskich prerogatyw Skrzyneckiego, w tem państwie przez pół jeszcze barbarzyńskim, wódz siły zbrojnej nie z dyplomacyą do czynienia nie miał ; bo gdyby miał, to by wysłańca insurgentów wcale do siebie nie przypuścił, jak go nie przypuścili ani Wielki Wezyr, ani ministrowie. Co bądź, na pierwszej audencyi, ten Wielki Hetman turecki, osobisty ulubieniec Mahmuda, wyznał wprawdzie posłowi polskiemu, « że mocarstwo Ottomańskie wycieńczone ostatnią wojną z Moskwą, nie było zdolne wyprowadzić hufców w pole », ale go wysoce pocieszył upewnieniem, « że w duszy sam jest najlepszym Polakiem : na dowód

czego, dziewięć razy na dzień modli się za Polakami do Boga».

Na drugim posłuchaniu, już po złożeniu Dywanowi noty posła francuzkiego, naparty do sprecyzowania udziału jakoby Turcyja mogła wziąć w koalicji przeciw Carowi, pocziwy Seraskier musiał powtórnie wyznać iż błogi roztrój sił ottomańskich, czy na lądzie czy na morzu, wszechstronnie i wszechrozmiarowo mocarstwo te od podobnych hazardów na teraz zabezpiecza. Za to, jeszcze wyższym stopniem pociechy uradował polskie serce Wolickiego, zwierając mu w zaufaniu, ile sam Sułtan sprzyja naszej sprawie, «kiedy niesłychanym w dziejach Islamu obyczajem, pięć razy już był w meczecie, naprzykrzać się Allah'owi za takimi jak wy, psami giaurami».

Na doniar upojenia Guilleminot'a i Wolickiego, zabiegom ich, ażeby wywieść Portę z ospałości i przynajmniej ją bodnąć do groźnej demonstracji przeciw odwiecznie wspólnemu wrogowi Polski Francji i Turcji, coraz przesadniejsze pomagały legendy po całym Wschodzie o naszych marokwietniowych zwycięztwach. O ile zawierzyć można tak uporczywemu entuzjascie jak Wolicki, «przyszło w kwietniu między przedstawicielem Francji a Dywanem do formalnego układu, mocą którego trzysta tysięcy wojska czy ruchawicy mużulmańskiej, miało za sześć tygodni stanąć nad Prutem». Przytem, jakoby z podobnegoż podu-

szczenia swoich dobrych dżenjuszów, « Dywan wyprawił posłów na Kaukaz i do Teheranu, dla podburzenia na raz wszystkich ludów mahometańskich na dywersyjną porękę naszemu przesławnemu powstaniu ». Co autentyczniejsza, to nota, w skutek naglącej depeszy Marszałka Maison podana jeszcze 10go marca przez posła francuzkiego, w której ten przekłada Dywanowi najszcześliwszą teraz lub nigdy sposobność zrzucenia ze siebie brzemienia traktatu Adryanopolitańskiego. « W gotującej się wojnie powszechnej, mówi generał Guillemi not, dla Turcyi zachować neutralność stanie się niepodobieństwem; taka bezczynność wyjść jej musi na zgubę bezbojną, bo przy zawarciu między sobą pokoju, państwa wojujące nie czyjemi tylko Turcyi prowincjami zechcą się wzajemnie rozplącić. Nie ma tedy dla Wysokiej Porty innego ratunku, jak śmiało i jawnie wystąpić w związku z nieprzyjaciołmi Rossyi a przeciw wszelkim jej alliantom; pospiesznie uzbroić swoją eskadrę, dać pokój Baszy Bagdadzkiemu, nakazać W. Wezyrowi koniecznie poskromić Albańczyków i wszystkich starań dołożyć na pomnożenie i opatrzenie wojska. »

Nie ma kwestyi że w przypuszczeniu wojny powszechnej, poseł francuzki nie mógł pilniejszych i zdrowszych rad podawać Dywanowi, ale to w razie chyba cudownie piorunowej rewolucyi w zbudowanym państwie czy plemieniu, do obezwładnie-



nia którego, bez żadnej wojny zewnętrznej, dość było baszowskiego rokoszu na jednym końcu, a psot rozbójniczych na drugim. Zważmy że Francya zapraszająca o tej godzinie zamęt ottomański do wspólnej broni, sama nie z Rosyą, lecz z Austryą była w sporze. Szczerze tedy mówiąc, szczyła bardzo lekkomyślnie na ościenną koalicję Austrii z Rosyą, dalekiego i bezsilnego sprzymierzeńca, któremu żadnego posiłku nie zaręczała, prócz zaparcia Bosforu eskadrom czarnomorskim, co najazd lądowy Cara małoby bolało, a austryackiemu owszem, wielką by sprawiło przyjemność. Anachronicznie wracając się myślą do czasów, w których się państwa rządziły pojedynczemi prawami dynamiki, nigdyby się Austria nie znalazła w pomyślniejszym musie zagarnięcia Serbii i Bośni, opierając się na carskiem ramieniu, a zarazem w tak błogiej sposobności odsadzenia tego niemilego kmotra od zysków spółki, przez banderę wspólnego nieprzyjaciela. Temi naddunajskimi zaborami, do których by go sama Turcyja wyzwała, a którym wzięta we dwa kije, Moskwa przeszkodzić by nie mogła, dwór Wiedeński przednagrodził by sobie wszystkie możliwe niełaski fortuny, we wojnie zachodniej z Francuzami. Jakkolwiek by tedy nasze powstanie najmniej do połowy rozbroiło Moskwę nad Prutem, zawsze przysłoby Turcyi walczyć jednej z dwoma, z niechybną niemal pewnością pozostawienia na zawsze Serbii i Bośni w szponach

Austryackich. Tymczasem, jaki niebądź rezultat naszego powstania, równą zawsze biedę Turkom zwiastował, bo wtedy nie Car zwycięzki, to jego sprzymierzeniec dopełniłby ich zniszczenia grabieniem w dosypce Mołdawo-Wołoszczyzny. A kto by się potem za te krzywdy wyrządzone bisurmanom upomniał, nawet w przypuszczeniu najświetniejszych powodzeń polsko-francuzkiej koalicji? Polskę, choćby najzupełniej zwyciężką nad Carem, Austria mogłaby na zawsze przekupić zwrotem Galicyi; Francję, lada ustępstwami we Włoszech, ale nierównie taniej nadreńskimi łomami swojego niemieckiego allianta; sama, za wszystkie te haracze czy kubany wykroiłaby sobie na Turcyi tem chciwszą indemnizacyę z większej i zyskowniejszej skóry słowiańskiej. Czyli, że wiążąc się z Rosyą i Prusami, na to jedynie ażeby pierwszą spętać polskim, a drugą francuzkim orężem, Austria otwierała sobie jednej od wschodu, moc i swobodę wszelkiej grabieży na sąsiedzie słabszym, a nie lepiej strzeżonym od Polski, kiedy tę rozbierano. Alić, nie Austryę spokojną, bałamucić takimi ponętami!

Zresztą w owej hipotezie wojny powszechnej, ten sam los zawsze czekał spruchniałe mocarstwo Ottomańskie, czy się będzie ruszać czy nie, jak to Porcie łaskawie przekładał posel francuzki. Ale ponieważ w stanie takiej schorzałości, największą męką dla paralytyka jest o własnej woli na łożu boleści się przewracać, daremne po temu

wszystkie zachęty i perswazyje przyjaciół, dopóki go oprawcy za kark pod noże operacyjne nie zwloką. Mamy przeto dużo powodów zaliczania podań Wolickiego o ówczesnych przygotowaniach wojennych Porty, do rzędu polsko-poselskich romansów, ile że przemożny natenczas w Stambule Internuncyusz austryacki, nie omieszkał zapewne całej tej perspektywy odchylić przed trwożliwym wzrokiem zaspanego Dywanu. Nie kto, tylko powiernik Metternicha, był na teraz środkowym supłem tej płataniny gordyjskiej w Stambule, a mimo chorobliwego zasmakowania może w heroicznym receptach franko-polskiego poselstwa, ministrowie sułtana nic pilniejszego nie uznali między sobą do roboty, jak sposobem przegróżki zakomunikować notę Jla Guillemintot jego austryackiemu koledze. To było jedno, co wprost ją udzielać posłom Moskiewskiemu i Angielskiemu.

Jakoż, zaczepność francuzka nie tylko Austryę i Moskwę, już bratnio przeciw sobie najeżone, napotykała w Stambule. Nie lepiej Francyi życzyła tam i Anglia, spokojna z drugiej strony, że przynajmniej dopóki trwać będzie nasze powstanie, swoboda jej na morzu Marmora i Czarnem obejdzie się zupełnie bez tureckiej poręki; zaś na teraz nie moskiewskiej, lecz francuzkiej strzedz jej się tanu bandery! Do tego chronicznego antagonizmu dwu państw Zachodnich po całej kuli ziemskiej, jeszcze chciwiej rozbudzonego płaszczaniem się dynastyi

Orleańskiej, wmieszała się nadto osobista tutaj gallofobia posła angielskiego. Lord Gordonostał się w Stambule, jakby umyślnie zabaczoną zaległością obalonego gabinetu Torysów, ażeby tem zapomnieniem skrycie dogodzić Carowi, z którego posłem wiązał go oczywiście najściślejszy sojusz przeciw powiewom trójkolorowej chorągwi. Politycznym kastratom seraju, strasznie zafrasowanym ognistemi umizgami wojownika francuzkiego i polskiego szlachcica, chytry Internuncyusz podszeptał, ażeby na doczekaniu wyroczni z Wiednia udali się po radę do Lorda Gordona : « wszak to zupełnie jedno, Francya czy Anglia, od zbawienego wstąpienia na tron mądrego Ludwika Filipa ». Rozumie się, że zawzięty torys stanął niezłomnym murem w poprzek uroszczeniom ambasady francuzkiej, a we trzech z Internuncyuszem i hr. de Ribeaupierre, wspólny protest zanieśli pod arbitralny rozsąd przewielebnego Kanclerza.

Ledwie Metternich odebrał na ręce posła Angielskiego w Wiedniu to potrójne zaskarżenie na generała Guilleminot, natychmiast zażądał zaparcia się i zrzczenia tego burzyciela Europejskiego wywczasu. Kanclerz cesarski czynił to z całą powagą mistrza któremu gabinet Orleański, dopiero terminujący w zawodzie poskramiania międzynarodowego rewolucjonizmu, nie dawno oświadczył swoją skruchę w sprawie Włoskiej. Przepraszając wtedy Apponyi'ego za niezręczność posła francuz-

kiego w Wiedniu, Sebastiani wyrzekł że « ten chyba z ciemnej gorliwości, mógł marcowym przedstawieniom cesarza Franciszka nadać doniosłość *d'un casus belli* », a tu w miesiąc później, drugi poseł francuzki, wyraźnego buntu się przeciw zobowiązaniom swojego rządu dopuszcza! « Jakąż tedy wiarę przywiązywać, czy do układów zawieranych z gabinetem Francuzkim, czy do jego władzy nad tłumaczami jego woli za granicami Francji? » Napomnienie było surowe i prawdziwie dojmujące dla dynastji świeżo nobilitowanej między starszemi potęgami Śgo Przymierza, a która swoje wkupne do ich amfiktyonii takimi swawolnemi burdami splecała.

Ale bo też trzeba wiedzieć, że w żadnym uczciwym rządzie niepraktykowanym obyczajem, minister Orleańskiej dyplomacyi, wyjąwszy jednemu Talleyrandowi, innym posłom francuzkim nie zwierzał konszachtów króla z dworami, przy których te pozłacane drągi dla prostej parady świeciły. Ani więc poseł francuzki w Wiedniu, ani tem mniej poseł w Stambule, nie zostali przestrzeżeni o nikczemnych ustępstwach swojego dworu przed groźbami Metternicha; tak, że pierwszy, od szczęściu tygodni upakowany do wyjazdu, czekał tylko rozkazu do takowego, a drugi w najlepsze jeszcze biczował Portę do wojny antykrucyatowej, kiedy raptem obu zafukano nowiną że stoją pod pręgierzem szkaradnego przeniewier-

stwa. Poczciwemu starcowi Maison, Kanclerz łaskawie przebaczył, raz że go miał pod ręką i nie obawiał się by mu Wiedeń zaburzał, a powtóre, że tak tępych posłów lubił i na przenikliwszego nie był rad go zmieniać. Ale na zuchwałym wojaku, co się myśląc nad Bosforem w butach młodego Sebastianiego jeszcze pod panowaniem Napoleona, śmiał następować na nogi Internuncyuszowi, wprowadzając polonusa w kontuszu i przy karabeli do Dywanu, Metternich postanowił dokonać pamiętnego przykładu. Całe ciało dyplomatyczne w Paryżu udaje się do hotelu Spraw Zagranicznych, i przez groźne usta hr. Apponyi formułuje swoje jednomyślne zażalenia na generała Guilleminot. Sebastiani nie dając kończyć zaskarżycielowi, głosem swoim uzupełnia powszechną indygnację; odwracając się do swego krajana Pozzo, zaręcza « że poseł francuzki samowolnie przeinacza w Stambule swój mandat, że działa wprost przeciwnie danym mu kiedykolwiek zleceniom ». Na miarę niepokalanej szczerości swojego rządu, minister przywołuje sekretarza, i pod oczyma udobruchanych reprezentantów Europy, dyktuje mu doraźne odwołanie swawolnego posła (1).

Nigdy nasz Stanisław August nie okazał niecier-

(1) *La stupeur du général, pisze Louis Blanc, z notaty samegoż Guilleminot'a, quand il reçut son ordre de rappel, fut à peine égalée par sa colère. Une destitution! et pour quoi? S'il avait cru le gouvernement français capable de faire respecter ses plus solennelles déclarations; s'il l'avait jugé assez soigneux de sa dignité pour ne pas revenir sur*

pliwszej pokory w «zadość czynieniu» gniewnym żądaniom swojej protektorzycy, ale zwłaszcza w ubliżaniu patryotycznym pomyłkom swoich posłów. Zresztą w tym lennym ministra fran-

un ultimatum : s'il avait senti, comme le Maréchal Maison, l'injure dans laquelle celui-ci avait vu l'imminence de la guerre.... étaient-ce donc là des crimes irrémissibles? C'est aux gouvernements nouveaux surtout qu'est imposé le devoir de ne point faiblir : un ambassadeur français était-il donc si coupable d'avoir compris que souvent, la fermeté n'est que le côté noble de la prudence?

Le général Guilleminot revint à Paris le cœur ulcéré; mais il ne sut ni obtenir justice, ni tirer vengeance d'un gouvernement qui n'était fort que contre la France et contre lui-même.

Jednakże na chwilę zalażąc myślą w neutralne błoto, do którego Francya Lipcowa roztropnie się schowała przed Śtem Przymierzem z jednej, a przed naszym powstaniem z drugiej strony, dostrzega się zaraz jako zupełnem stawało się niepodobieństwem dla trochę uczciwych jej posłów, trzymać się swojego mandatu, a nawet mienia jakiegokolwiek mandatu. Tu np. nie Rossya (uważmy to dobrze), ale pierwsza Austria wyzywa Francję na wojnę; żebyż przynajmniej Prusy, nadstawiające nagie prowincye Nadreńskie pożądlivości francuzkiej, a do tego jawnie się jędycające awangardą Moskwy od zachodu? Gdzie tam! obie od wschodu i od zachodu uprzędza i zakrywa Austria, obłudnie głosząca się niemal ich wrogiem, na dowód czego nawet pod zaręczeniem samychże Polaków, zbroi im Habsburską koronę głowę od pozłoty: ale co najchłodniejszej rozwagi godne, Austria odgrażająca się z daleka za górami, a nic do zabrania nie przynosząca Francuzom na końcu swojego dwuznacznego oręża! To też prosty rozum chłopski, żołnierza marszałka Maison ostrzega, że za temi wszystkimi dyplomatycznymi parawanami, stoi główny wróg Francyi i całej Europy: Moskwa prąca Niemców na Zachód, znouwu jak temu lat siedemnaście, a już tylko o nasze powstanie zahaczna. Nie patrząc tedy na parawan austriacki, odwraca się do kolegi bliższego Moskwy i woła nań, ażeby jej tyły zachodził z taką Turcyą, jaką sobie znajdzie pod ręką: zwyczajnie, lakoniczna rozmowa na hasło i odzew, między wedetą a rontem. Owóż także napoleoński weteran, niepotrzebujący czekać komendy wykonawczej ażeby ostrzegającą zrozumiał, Guilleminot z całą niecierpliwością starego chorągwi polskich towarzysza który słyszy trzask palby nad Wisłą, umarłym Turkom każe z grobu wstawać na ratunek naszemu powstaniu: zacności Francuz! Ale tutaj, zamiast



cuzkiego pośpiechu, przebija się nie tylko chciwa ułaskawienia legawość dworu Orleańskiego. Wiadomo że temu ćwierć wieku, sam Sebastiani pełnił z ramienia Napoleońskiego w Stambule missyę wojowniczą, jaką sobie dzisiaj bez pozwolenia naiwny Guillemintot przywłaszczał. Prócz tedy korsykańską usłużnością dla Pozzo di Borgo, stary dzisiaj pacyfikator, przykuty do nóg Śgo Przymierza, pałał jeszcze wsteczną zawiścią do posła-jenerała, który mu jego niegdys marsową trąbę za uszami Dywanu zabierał. Najmściwszą zazdrością, jest zazdrość inwalidna. Wzajemnie, ale dopiero kiedy poseł angielski dopełnił Mikołajowi wyglądanej po wiernym torysie przysługi, ministeryum Whigów musiało też coś zrobić i dla Ludwika Filipa, któremu z okazji odwołania jenerała Guillemintot, opozycya poczęła okrutnie w Izbach dokuczać. Jakoby tedy dla równowagi upokorzeń,

Moskwy, potyka się o Austryę, za czarnoksięstwami której, Moskwa sobie drwi z przyjaciół i nieprzyjaciół, a na wyzyw nie odpowiada. Na kogoż tedy poseł Francuzki rychtuje tureckie armaty? Jeżeli na Austryę, to przecież kulami tureckimi na wskroś przez te mocarstwo Moskwy nie dosięże, a tylko samą Turcyę niemi z pewnością dobije; a więc chyba na wiatraki Naddunajskie?

Jakkolwiek tedy pamiętliwy pomnik, niepodległa Polska kiedyś wystawi w swoim Panteonie temu swojemu słownemu chorążemu nadsekwańskiemu, biorąc rzeczy pod kałkę mroźnej fatalności, jaka spadła wówczas na całe chrześcijaństwo z pierworodnego grzechu Lipcowego, trudno się dziwić odwołaniu tak rycerskiego posła, jak jenerał Guillemintot. W rozumieniu kastratów rządzących światem, było to litościwe odwołanie z przed Cerwantowych wiatraków de chłodnego domu zdrowia, starego Don-Kiszota który oszalał z wiernej miłości dla swojej nadwiślańskiej Dulcynei.

gabinet Saint-James, zaraz po destytucyi tego junaka porwał się za głowę, przypominając sobie że wbrew zasadom konstytucyjnym, pozwolił się tak długo reprezentować na Wschodzie przez wyznawcę obalonego systematu ; więc co żywo, na ofiarę alliansowi z Francją Lipcową, lorda Gordona odwołał. Głębszym zdaje się powodem tej angielskiej wspaniałomyślności, była reklamacya Kancelerza Austriackiego, któremu zbyt serdeczna zażyłość posła angielskiego z rossyjskim wcale się nie podobała. A że pieszczonym sprzymierzeńcem gabinetu Saint-James w Europie była Austria, gabinet Whigów z przysypką dogodził jej zazdrośnemu sercu, na miejsce Gordona odsyłając whiga po równi nienawidzącego wojnę i Moskali.

Rozumie się że nasz poseł szlachecki wcale inne odkrył powody do takiej gabinetu angielskiego surowości, a takowemi być miało « użalenie się polskiego ambasadora na zuchwałego torysa ». Jak żeby zresztą ani słowa nie wiedział o depeszy Maison'a do Guilleminot'a i o istotnych pobudkach wojennego humoru tego drugiego w Stambule, R. Sołtyk, z opowiadania Wolickiego pisze : « Wmieszanie się posła angielskiego, lorda Gordona, zniweczyło wszystkie *nasze* plany na wschodzie, a nawet spowodowało odwołanie jen. Guilleminot. Rzeczy tak zaszły daleko, że poseł angielski formalnie zakazał Porcie Ottomańskiej zadawać się z polskimi agentami. Wolicki nie mógł

się nie dowiedzieć o tak żywej niechęci i rozgłosnie o to się upomniał, wskutek czego Gordon, jaskrawy torys, odwołany został przez swój Rząd ».

Tak tedy, w tym pojedynku internacyjalnym między królestwem Polskiem a Imperyum W. Brytanii, poseł nasz plac otrzymał, z niepodzielnym posłuchem u W. Porty. Ztąd oczywiście wynika, że gdyby nie zawistna nam we wszech innych szrankach fortuna, szlachcic sam jeden, wbrew Pentarchii Europejskiej, zarzucił by Moskwę z tyłu pół milionem naszych sprzymierzeńców. Cóż, kiedy Fatum inaczej zrządziło, niestety !

Od tej chwili, pilna zawistnica Moskwy na Wschodzie, ale w tym jednym sojuszu nierozdzielnie solidarna z Carem i Anglią czy torysowską, czy whigowską, Austria na długie lata wyrzuca Francję z rad Dywanu. Ostatni też płomykowy błędnik naszej dyplomacyi zdmuchnięty z powierzchni Europy, a nad temi odczarowanemi ciemnościami, choć smętem blizkiego ugaszenia, samotny wulkan polskiej insurrekcyi jeden jeszcze myli wzrok osłupiałych narodów.

Między wszystkimi narodami starego, grzesznego świata, jakkolwiek wszystkie solidarnie wyklęte być miały od błogosławieństwa wolności, za to że wydały na łup barbaryi najniewinniejszy, jeśli nie najcnotliwszy z pośród siebie, naród Francuzki uczuł się we wszystkich swoich warstwach zaurzędowych najcięższemi dotknięty wyrzutami

sumienia ; to też między wszystkimi, ten naród zaniósł się najgłośniejszem szlochaniem po szkodzie niepowrotnej. 15go września, *Monitor Powszechny*, organ rządu, z mroźną lakonicznością sztyletowego pchnięcia na wskroś przeszywa duszę temu wówczas równie rzewnemu jak płochemu ludowi, następnem obwieszczeniem : « Après deux jours d'assaut, le 6 et 7 septembre, S. Ex. le Maréchal Paszkiewicz à la tête de ses troupes, s'est rendu maître de la capitale de Rme de Pologne, qui a capitulé ». Minister Spraw Zewnętrznych ustnie doostrzył ten sztylet w Izbie deputowanych, kroplą nieśmiertelnego jadu, zaszczepionego mu zapewne w serdecznym całusie ziomka Korsykańskiego : « Messieurs ! L'ORDRE RÈGNE A VARSOVIE ». To cyniczne splucie epissiersko ministeryalnego szyderstwa, na groby których dalekie trzęsienie tyła bezsenności od ośmiu miesięcy nabawiało wszystkie pałace i kramy Zachodu, ostało się po wieki testamentowem przysłowiem wszystkich zwycięskich tyranij pod słońcem (1).

Na ten dopiero wyzyw, tłumy francuzkie wykluczone przez kastę zbrojnych czynowników i kramarzy od ojczyzny urzędowej, pomacały się

(1) W kilkanaście lat później, ulubiona córka Sebastiani'ego została szkaradnie zamordowaną przez swojego męża, księcia de Praslin. Rzucony tym ciosem na łożo śmiertelnej choroby, czuły Korsykanin otrzymał od naszego Jła Dembińskiego, który niegdyś z wieloma Polakami pod nim służył, następujący wiatyk : « Mon Général, soyez content : l'ordre règne à l'Hotel de Praslin.... »

ze drzeniem i poczuły, że same nie czem są jak drugą Polską, tylko że zawojowaną w domu rodzinnym przez własnych Kainów, czyniących z niemi taki sam porządek w Paryżu, co Kabardyńcy Paszkiewicza z polskimi jeńcami w Warszawie. A namacały się żywcem w bratnich lochach bez lampy, bez broni i bez nadziei: wtedy pokąsały się własnymi zębami, jak letargnik, co daremnie się przebudza w zasypanej trumnie i myśląc jak my, nieszczęsne! że je kto dosłyszy, jednemi milionowemi płucami wyzionęły ostatni ryk Nemezyjskiego (1) przekleństwa na swoich i Polski grabarzy.

- (1) Noble sœur! Varsovie! elle est morte pour nous,  
 Morte, un fusil en main, sans fléchir les genoux,  
 Morte en nous maudissant à son heure dernière,  
 Morte en baignant de pleurs l'aigle de sa bannière,  
 Sans avoir entendu notre cri de pitié,  
 Sans un mot de la France, un mot d'amitié!  
 Cachons nous, cachons nous, nous sommes des infâmes,  
 Que tardons nous? Prenons la quenouille des femmes;  
 Jetons bas nos fusils, nos guerriers oripeaux,  
 Nos plumets citadins, nos ceintures de peaux.  
 Le courage à nos cœurs ne vient que par saccades;  
 Ne parlons plus de gloire et de nos barricades;  
 Que le teint de la honte embrase notre front.  
 Vous voulez voir les Russes? ils viendront!

BARTHÉLEMY.

Jeżeli o jakiej pieśni rzecz można, iż nie czem jest jak milionowym spletem głosów brzmiających przez jedną delegacyjną trąbę, to niezawodnie o tym ludowego wieszczka dytyrambie, który został jednym tchem wyzionęły, na wieść o kapitulacji Warszawskiej, z brązowych szpalt *Nemezys*. Po czterdziestu latach wydania tego wieczystego przekleństwa na siebie samego, naród Francuzki jednego zeń słowa zrzucić jeszcze ze swoich internacyjnych zgryzot nie potrafił; skazał się na powtarzanie go z pokolenia na pokolenie w niedosłyszanych głębiach

« Za wyczytaniem kilku owych wierszy *Monitora*, pisze Louis Blanc, najwymowniejszy świadek, a najplastyczniejszy malarz tej żałoby, ku wieczystemu zaszczytowi naszego kraju, spóółstwo poczęło się błakać tłumami po ulicach w posępnym milczeniu, osłupiałe, ugięte pod ciśnieniem nienaprawnego upokorzenia. Na tę chwilę wszyscyśmy zapomnieli o własnej niedoli, całą myślą naszą zatopieni w losach walecznego narodu, któren konał o mil dwieście od nas. I wszyscy podziwialiśmy tę niesłychaną zawziętość fortuny, która nawet po roku 1830, w cudownych jego zwiastowaniach wyczytać nam potrafiła drugie *Waterloo!* »

Paryż cały się zatrząsł poprawną manifestacją z 8go marca, ale na wskrós czarną i już bez tych migotów nadziei, jakiemi instynkt zbawienia ostrzega lud najnieszczęśliwszy o lepszym jutrze. Nazajutrz monitorskiego obwieszenia, jeszcze czarniej na niebie Francyi Lipcowej, przy wstydliwem rzechotaniu bębnów, zwołujących gwardyę kramarską ku obronie swojej sromoty. Złowrogi tentent szwadronów, tui kot armat po bruku, wszystko to ginie w posępnym szumie trzechkroć sto tysięcy rzemieślników przeryniających się trzema strumieniami od przedmieść

własnej duszy, ciągle, bez ulgi; a oczu nie smiejąc podnieść na cmentarz Polski, czy to wrzaskami gniewu na się samego, czy ponurem o swojej ofercie milczeniem, po dziś dzień nadaremnie i sprosznemi umizgami potępieńca do morderców zagłuszyć próbuje wołanie Sprawiedliwej Jędry : « Noble sœur! Varsovie! elle est morte pour nous... »

Saint-Antoine, Saint-Marceau i Temple, aż pod siedzibę królewską. Wojsko czy milicya udając że nic nie widzą, przepuszczają tę powódź w środek miasta. Po wszystkich promieniach zbiegających się do Palais-Royal, odciętego tem oblężeniem od wszelkiej odsieczy, przez pół dnia, od czasu do czasu, ale niebogłównie wytryska straszliwe wołanie : « à bas les ministres ! à bas les traitres qui ont laissé égorger la Pologne ! » I znowu ta szemrząca cisza, którą się otulają wielkie pogrzeby. Po raz pierwszy w nieustającej hecy, jaką ostrożny zuchwalec od miesięcy czternastu zagadywał płochość francuzką, po raz pierwszy Ludwik Filip, zaryglowany w swoim mateczniku, nie odważył się występować na balkon z jedną ręką na sercu, a z drugą na głowie którego z mnogich dzieciaków swoich, poprzysięgając gawronom « que l'héroïque Pologne ne périra pas ». Znak nieomylny i dla bursy, i dla najzacniejszych ludzi, że tą razą *Monitor* nie skłamał. To też na giełdzie radość tryumfalna, podwyż wszystkich walorów kredytowych jakiej od jutrze bitwy pod Waterloo nie pamiętano ; za to na odwrotnym biegunie opinii publicznej, Sebastiani i Périer, poznani w pojeździe wybiegającym z hotelu Spraw Zagranicznych, jak u nas Jankowski z Bukowskim 29go czerwca, tylko pędowi koni i przytomności stangreta winni, że tłum obu żywcem nie rozszarpał, na pomstę cieniom Warszawy.



Wszystko to niestety! kadzidło zmarłemu, hołdy sknerczo zaoszczędzone od kadzidła armatniego, jedyne o jakie za życia prosiliśmy tych serdecznych Francuzów. Aż też 19go września, na pogrzebowy nam fajerwerk, opozycya parlamentarska upadkiem naszym zwycięzka nad polityką ministeryalną, wyzywa ją na jeden z najświetniejszych turniejów retorycznych, jakimi od lat szesnastu zabrzmiała mównica konstytucyjna nad Sekwaną. Interpellując ministrów na marne grzmoty pancernych *faktem dokonanym*, p. Mauguin (który wedle złośliwych języków sam czego innego byłby nie czynił będąc ministrem), woła: « Jakiem czołem śmiecie jeszcze na ławie waszej zasiadać, po ścierpieniu gorszącej i barbarzyńskiej interwencyi Prus w pomoc najazdowi Rossyjskiemu? Czemuż dla uratowania Polski, tych przynajmniej nie użyliście środków, jakich dozwoliliście Prusakom, ku jej zniszczeniu? » (A no, dla tej prostej przyczyny, że Francya nie graniczy z Polską, jak z nią graniczą Prusy; zkąd wniossek, że wcale innych środków musiała by użyć Francya na naszą korzyść, aniżeli Prusy na zgubę naszą). Dlaczego Jen. Sebastiani, któren dzisiaj z tak pogodnem czołem melduje nam « que l'ordre règne à Varsovie », dlaczegoż odwołaniem naszego patryotycznego posła z Konstantynopola, przeszkodził wyprawieniu naszej floty na morze Czarne? (A cóżby taka antypodyczna naumachia zaszko-

działa Paszkiewiczowi, lub poradziła Skrzyneckiemu i Giełgudowi?) »

Przeglądał tutaj ów rozmyślny zyz liberalno-francuzkiej jeografii, co to koniecznie i statecznie szuka Memla, Połagi, Libawy i Rygi na brzegach Czarnego, a nie Bałtyckiego morza : a dla czego? — bo przez morze Czarne można tylko lżyć się wzajemnie z Carem; przez morze zaś Bałtyckie nie ma rady, trzeba Polskę dostrzedz i o nią wzięść się z Carem za bary, a może na tak grubą awanturę, będąc ministrem Spraw Zewnętrznych, sam p. Mauquin z Lafayettem nie bardzo by się był zgodził (1).

(1) Nikt może pod tym względem, od autora, nie miał w życiu dowodniejszych sposobności przekonania się o zlej wierze *intelligencyi* francuzkiej, we wszelkich jej teatralnych sojuszach z naszymi powstaniem, czy to ona konserwatywna, jak za Ludwika Filipa, czy postępową, jak za Republiki 1848 roku, czy wsteczna jak za obecnego cesarstwa.

Jakoż, po upadku tak słusznie osławionego panowania Ludwika Filipa, Francya dwa razy wyzwana uroczyście została do odkupienia grzechów orleańskich, i po dwakroć wykpiła się od splacenia tego dziedzicznego wexlu, zawsze jednym i temsamem wyrachowanem prześlępianiem Bałtyckich przystępów do Polski. Drugiej nocy po wypuszczeniu nas z *Moabitu*, Gwilhelm IVty, prawdopodobnie odeszły ze strachu od zmysłów, wyprawił do mnie jen. Willisen, dla ułożenia z tym uczenie, a więc gruntownie odbudowaniu Polski przychylnym strategiem, zarysu ewentualnej wojny z Moskwą. Prawy Niemiec (bo w tych odległych wiekach, żyli jeszcze niektórzy prawi Niemcy na świecie) rzekł do mnie : « Czy co z tych studyów naszych będzie czy nie, wcale nie wiem, bo to zależy od humoru, w jakim jutrzejsze hałasy Berlińskie króla przebudzą. To tylko pewna, że bez francuzkiej inicjatywy w takiej krucyacie, my Niemcy pierwsi się do niej nie zabierzemy. Zaczem tedy przystępujemy na dobre do naszej pracy, napisz do Rządu Prowizoryjnego następujące przedstawienie : 1° Allians Prus, a za niemi całych Niemiec z Francją przeciw Rosyji, o tyle jest możliwym, o ile portki czerwone nie przerażą przedwcześnie naszych Filistynów i nie zawitają na germańskiej ziemi bez naszego zaproszenia,

« Dla czego tak się uwinięło, mówi dalej pan Mauguin z zamazaniem kwestyi Belgijskiej, a to z krzywdą Francyi, zamiast ażeby, wedle wyrażenia szanownego kolegi naszego p. Bignon,

a nie zaprosimy ich do siebie, chyba wojna z Rosyją stanie się już nieunikalną. 2<sup>o</sup> Jedna tylko Rzeczpospolita Francuzka może sprowadzić nieodzowność wojny Niemiec z Rosyją pomijając ład nasz, a z razu niosąc uboczną pomoc polskiemu powstaniu przez morze Bałtyckie, do czego, odmówić jej wschodnich przystani pruskich będzie niepodobna, przy ogólnej dziś sympatyi dla polskiej sprawy. Oto chodzi, ażeby się Rzeczpospolita Francuzka z taką wyprawą uwinęła przed ostygnięciem tej sympatyi. Za debarkowaniem pierwszej kompanii francuzkiej w Memlu, ja się podejmuję na moją rękę wydać wojnę Rosyji, i ciebie mając w awangardzie na czele kontyngensu poznańskiego, wkroczyć do Królestwa Kongresowego. Rozpoczniemy wojnę od zwycięstwa? to aż za wiele nam będzie posiłku 30,000 Francuzów sprowadzonych morzem; poczniemy od przegranej? to same Niemcy, jak długie i szerokie, zawołają o franko-germańską krucyatę przeciw północnej barbarzy i własnym kosztem przewozić będziemy portki czerwone, kolejami żelaznymi czy na furach do polskiej granicy, jak towar tranzytowy. »

Ponieważ bardzo trzeźwy w swoim zapale Niemiec, jakby mi myśli własne z nóżgu, od miesiąca w więzieniu dystylowane, wydzierał, nie czekając ranka, zredagowałem, a nazajutrz niechybną drogą wyprawiłem do Paryża dwie noty w tym duchu. Obie adresowane były do Rządu Prowizoryjnego Rzeczypospolitej; ale w pierwszej, przeznaczonej dla dzienników, ograniczałem się oczywiście do mówienia z należną wdzięcznością o naszym wyzwoleniu przez Berlińczyków, zaklinając przyjaciół naszej sprawy we Francyi, ażeby żadną wojenną zaczepką przeciw Niemcom, nie wykopywali wieczystej przepaści między Polską a Francją. Tymczasem, w drugiej, li rozwadze Rządu podanej, przedstawiłem cały projekt Willisena, nagłąc o bezzwłoczne wykonanie takowego. Nieodżałowanej pamięci poufnik Centralizacyi, professor szkoły wojskowej Millet, sam zawiózł list ten na posiedzenie rządowe i odczytał go głośno, ażeby pod pozorem ważniejszych frasunków nie został pospolu z tysiącem petycyj odsunięty *ad acta*. Najliryczniej nad tym projektem zachwycał się mistrz rządowy Lamartine, ale w odpowiedzi jedynej, wyprawił nam jakiegoś swojego literackiego famulusa, p. Didier, z dziękami « *za wybawienie Rządu Prowizoryjnego moim listem od wszelkiego zatargu z narodem Niemieckim* ». A żeśmy już sami za przybyciem tego pacyfikatora zadarli mocno z Prusakami,

kraj ten zachować w zastawie, na wykup Polskiej niepodległości? » (Przy popieraniu powstania naszego orężem francuzkim, byłby to istotnie zastaw bardzo sprawie naszej pomocny ; ale w obecnych

w Poznaniu i Szrodzie, p. Didier żałośnie się gorszył nad «sprzecznością, jaka zachodziła między naszymi słowami a czynem ». Niżnik ten dyplomatyczny znał tylko oczywiście pierwszą notę rozpisaną po gazetach. Co do poważniejszej komunikacyi uczynionej samemu Rządowi w przedmiocie naglącej wyprawy morskiej, Lamartine skrzył jej łeb i nigdy żaden marynarz francuzki o niej nie posłyszał. Za to, wiadomo że drugi pokojowiec tego harfowego polityka, p. de Circourt, jako ożeniony z moskiewką troskliwie lamartinowskiego chowu, jednocześnie wyprawiony został na legata Rzeczypospolitej do Berlina. Ten zatyłkowy szurgot intryg legitymicznych, czynność swoją naturalnie rozpoczął od wydania naszej propozycyi ambasadorowi moskiewskiemu, hr. von Mejendorf, z zaręczeniem « que la loyauté du gouvernement de la République n'a pas eu plus de peine que d'hésitation, à rejeter de pareilles extravagances ». Wiadomo też jak p. de Lamartine z raportów tego błazna, dzień w dzień dyktowanych mu w ambasadzie Moskiewsko-Berlińskiej, oporządził całą sprawę naszą przed sejmem i narodem Francuzkim! Za powrotem moim do Francyi, le citoyen Bastide, alter-ego i następcą Lamartina, nie przeczył ani odebraniu, ani znakomitości projektu Jen. Willisen'a, ale za przeszkodę wykonawczą stawiał obawę obrażenia Anglii, której allians stanowił miał bez przerwy majster-szrubę polityki zewnętrznej republikanów francuzkich, jaż ją stanowił za najnikczemniejszego z Filipów. Zgoła, że lądem czy morzem, pod parasolem epissierskim, czy na skrzydłach powszechnej wolności, Francyi zawsze jedna, nieprzebyta droga do Polski ; zaś najpotężniejsza po angielskiej flota na globie, od przestrogi odebranej pod Trafalgar, li do salutowania bandery angielskiej, a karmienia karaluchów w swoich cyklopejskich portach gnije.

Może Francya cesarska śmielsza i przezorniejsza, zwłaszcza za pozwoleniem angielskiem? — obaczmy. Na samem poczęciu wojny wschodniej, natarczywie zasięgano mojego zdania przez kcia Napoleona o partycypacyi polskiego powstania w tej wojnie. Odpowiedziałem że w mojem przeświadczeniu, Polska ani drgnie, dopóki nie poczuje że takowa toczy się o jej wyzwolenie ; znakiem zaś dotykającym, po którym to poczuć by mogła, byłyby dopiero dwa silne legiony polskie, torujące drogę sprzymierzonym nad Dunajem i przez morze Bałtyckie. Zostawiając pierwszemu rolę dywersyjną, główny przycisk kładłem na

nastawieniach, fant ten posłużyłby tylko naszym ciemieżcom na odczepne względem Francyi, jak w traktacie Bazylejskim, Prusy spłaciły jej prowincjami Nadreńskimi, swoje nabytki z drugiego

ten drugi, a za wstęp do rzetelnej wojny o niepodległość Polski, wskazywałem zajęcie ujścia Dżwiny skombinowaną eskadrą i wzięcia Rygi za podstawę działania. Powtarzałem tutaj całą myśl moją i Willisena, z przełożeniem jej tylko na ujście Dżwiny. W tem zresztą przewidzeniu, książę Napoleon dobrze naszych przedświecioletnich planów świadom, postarał się wcześniej o najdokładniejszą topografię i statystykę tej Przedmiotowej, wówczas zarazem najprzystępniejszej i najbezbronniejszej na całym wybrzeżu Rosyjskiem. Wtem, książę odjechał na Wschód, a ja, rozumie się, odpowiedzi na moje przedstawienie nigdy żadnej nie otrzymałem; tylko dostrzegłem, że przez całe trwanie tej bonifratrowej krucjaty, Francya miała na pilnej uwadze, ażeby jakim nieszczęściem eskadrami swojemi, brzegów Kurlandzkich nie drasnąć. Do tego stopnia, że kiedy po wzięciu Sebastopola, Anglia chcącą zaprowadzić symetrię między Bałtycką a Czarnomorską dolą Caratu, sama plan ten przypomniła gabinetowi Cesarskiemu, myśląc tem zakupić sobie jego sprzymierzeńczą wytrwałość, roztropny idiota wolał pokątnie się porozumieć z Carem i wziąć na siebie moralne koszta niesłychanego w dziejach niedoczynu, aniżeli się puszczać na podobną awanturę.

Pomijam czwarty sojusz Francyi z naszymi peryodycznymi powstaniami, bo tu istotnie i Rząd, i Naród Francuzki pozostały neutralnymi; przeniecierstwo tedy jeśli jest jakie, zamyka się poufnie między gazeciarzami a dyplomatami Hotelu Lambert, sprawiającemi stypy tym szafarzom nieśmiertelności, za pieniądze docześnie wykradane naszym uzbrojeniom. To też czy śródziemna admiralicya Władysława Zamoyskiego, czy argonautycya Łapińskiego, obie są już czystym, nie nikomu nie dłużnym wyciskiem naszo-krajowego gieniuszu. Choć raz przecie, szlachecko-polski rozum sam sobie dał radę, nawet na żywiole obcym zupełnie jego experimentom.

Wszakże dawszy pokój franko-polskiej internacjonalności w r. 1863, pozostają w przeciągu lat dwudziestu ósmiu od Rewolucyi Lipcowej, trzy etapy maszerowania Francuzów na pomoc trzem naszym powstanom. Te trzy etapy wytykają nieprzerwany postęp we wstąpieniu narodu Francuzkiego do osiągnięcia swojej mety nadwiślańskiej, *po jedynej drodze, jaką mu traktaty Wiedeńskie pozostawiły otworem*, a zatem do patrzenia na tę metę. Z tego doświadczenia, jaskrawy dla naszej

i trzeciego rozbioru Polski. Przy takim handlu, wieczystym interesem Francyi byłoby mieć *Polsk* szamocących się w jarzmie bez miary, do zbywania grabieżcom północnym, za równoważne dla siebie grabieże na Zachodzie (\*). « Dla czegoż tedy, armia marszałka Gérard nie zatrzymała się w Belgii, na straży takiej hypoteki? Następnie, czy prawdą jest, iż ze zniewagą dla francuzkiej godności, kuryerowi wyprawionemu przez nasz Rząd do Warszawy, Rząd pruski zabronił przejścia prusko-polskiej granicy? Miałoby tylko być zmyśleniem, co utrzymuje Jen. Lafayette, że przez dwa miesiące skrępowano oręż polski zwodniczem zaręczeniem, jako po upływie tego czasu, Polska przyjętą być musi przez dyplomacyę europejską do wielkiej rodziny wolnych narodów? A niechaj pp. ministrowie nie zbywają tych pytań czczemi frazesami : obrażona do gruntu swojej narodowej dęmy, Francya domaga się od nich dokument-

polityki powstańczej wniosek, że tylko tego rodzaju poręki wyglądać możemy od Zachodu, jakiej Francuzi są absolutnie spokojni, iż jej dać nam nie mogą. I znowu wniosek z wniosku, że skoro po za Francją, sprawa nasza tylko wrogów lub zawistników znaleźć może w obecnym ustroju świata, przeto : jeśli nie chcemy doszczętnie zaginąć w podziemiach takiej jeografii, musimy, póki jeszcze dyszymy, własnemi, nie czyjemi, a zwłaszcza nie szlachecko-jezuickimi pazurami, z zapadlin takowej się wygrzebać. Co tu warunków zastrzeżnych, ażeby do ostatecznej niepamięci dziejów ziemskich, ze starożytną Atlantydą się nie zapisać !

•(\*) Akurat, jak za karę takiej spekulacyi, Francya pocesarska do ostatecznego rozbioru swojego służyć będzie Rossyi za zbywczy towar, ku zakupywaniu od gabinetu Berlińskiego pozwolenia na kompensacyjne zabory w kierunku przeciwległym.

nych dowodów kiedy nie zasługi jakiej, to przynajmniej uczciwości w mylnej ich polityce ».

Na to uroczyste zaskarżenie, Sebastiani z programatem Prezesa Rady Ministrów pod oczyma, płynnie odpowiada : 1° Jawnie, rząd pruski ograniczył się do wspomagania płatnie swojego sąsiada rossyjskiego prowijantami i amunicją, niby wolnym towarem ; a ponieważ wiedzieć nie możemy czy skrycie dalej zaszedł w swojej przychylności dla jednej ze stron wojujących, przeto, nie dostarczył Francyi żadnego pretextu do wydania mu wojny. Na wszelkie zaś polubowne przedstawienia, król Frydrych Gwilhelm zbyłby nas słusznie grzeczną odprawą. 2° Jenerał Guilleminot odwołany został wedle wszelkich reguł dyplomacyi (z wzwyż wymienionych powodów). 3° Co do sprawy Belgijskiej, minister Spraw Zagranicznych odrzeka że bezpieczeństwo Francyi dostatecznie zagwarantowanem zostało neutralnością tego kraju ; albowiem w potrzebie, neutralność ta, dzięki bezpośredniemu graniczeniu naszemu z Belgią, chyba na korzyść Francyi mogła by być naruszoną. Pośpiesznego opuszczenia Belgii przez marszałka Gérard po odwrocie Hollendrow, wymagała dobra wiara nasza względem państw uczestniczących Francyi w tej regulacyi. 4° Co do kuryera zatrzymanego w kwarantanie prusko-poznańskiej, stało się to z prostej zarady sanitarnej (jak żeby cholera nie z Polski do Niemiec, ale



odwrotnie grasowała?), źle zrozumianej, być może, ale o którą trudno pruskim medykum wypowiedać wojnę, a nawet dyplomatycznie interweniować. 5° Co się tyczy domniemanych porad naszych dla Polaków, ażeby się wystrzegali kroków zaczepnych, w nadziei doczekania się bezbojnie uznania swojej niepodległości przez państwa Europejskie, *Rząd francuzki nigdy nic podobnego nie powiedział i powiedzieć nie mógł* ».

Tu daremnie Lafayette z największą uroczystością giestów i słowa, powtórzył wiadome podanie naszych paryzkich dyplomatów, o depeszy z 7go lipca, kosztem francuzkiego ministeryum wyprawionej; tudzież o powtórnej, przez owego przytrzymanego na kwarantanie kuryera wiezionej, a która dopiero za powtórnem pośrednictwem Jen. Flahaut, doszła swego przeznaczenia. Ponieważ na tem wszystkim nie było urzędowego plombu, a w przemycane przesyłki władz francuzkich w spisku z polskiem powstaniem nie godzi się zaglądać, żeby nie taki Lafayette pozwolił sobie podobnej ciekawości, toby go partya ministeryalna sromotnie zaszemrała. Przez wzgląd « na białe włosy bohatera dwóch światów », powstrzymano się od tego zbiorowego napomnienia, ale Minister wzruszając ramionami, przerywał mu szyderczemi uwagami : « *J'aime beaucoup les Polonais ; je les aime sans doute autant que peut les aimer le vénérable général Lafayette qui n'a pas eu, comme moi, l'occasion de*

combattre à leurs côtés. Mais enfin je n'ai pas pu entretenir de correspondance avec une Pologne qui pour nous n'existait pas ; c'eut été un non-sens, une impossibilité, à la quelle il est par conséquent impossible de repondre, quel que soit mon respect pour l'illustre orateur (1) ».

Jeszcze daremniej po czcigodnym adwokacie wszystkich spraw przegranych, Jen. Lamarque wytryska całym ogniomistrzostwem swojej rycerskiej wymowy. Była to już świetna przemowa pogrzebowa, którą zachwycony lud Paryża, miał za dziewięć miesięcy jego własnym zwłokom przepłacić, ostatnim zapasem krwi i siarki jaki mu w żyłach na ofiarę wielkim pamiątkom pozostał. Aż nareszcie, ze wszech obłud i krygów męczących od roku Francję liberalną, ostatnie welum zdarł najplastyczniejszy przedstawiciel takiej Francyi, w przykrym dla niej procesie. Unoszony na sykach powszechnego zaciekawienia, wgramolił się na przerastającą go mównicę mroźnie szczebiotliwy karzeł, z wariantą klimatu i losów międzynarodowych, duplikat naszego jaszczurczego karła Chrzanowskiego. Rzeczą godną studyów fizyologicznych, z kąd tyle złości brać się może w tych kolczatych

(1) Lubię niezmiernie Polaków, lubię ich prawdopodobnie więcej niż szanowny generał Lafayette, który nie miał jak ja sposobności, walczenia na wspólnych bojuiskach. To swoją drogą, ależ nie mogłem utrzymywać korespondencyi z mocarstwem Polskiem, które dla nas nie istniało ; to by była niedorzeczność, to było niepodobieństwo uwalniające nas od wszelkiej odpowiedzi na twierdzenia sławnego preopinanta, jakkolwiek głębokiem czciemy go poważaniem.

wyporkach, do wszystkiego co wielkie i święte pod słońcem? Czy nie złąd, że bywają tylko widzialną krostką olbrzymich a niewidzialnych, bo wstydliwych szpetności? Co pewna, to, że nigdy Francya mieszczańska nie streściła się w rodzimszym i złąd popularniejszym od p. Thiers'a retorze; a do tego, wszystko wtedy na około siebie ziębił z całą energią chciwowładnej młodości.

W tej pamiętnej filipice swojej ku zagładzie polskiego imienia, najruchliwszy faktor korony Ludwika Filipa, uderzył hurtem na wszystkie argumenta, wytaczane od naszego wybuchu Listopadowego, w obronie polskiej niepodległości. Tych polonofilów, co jak Lafayette i Lamarque, upatrywali w naszym powstaniu niezbędnego sprzymierzeńca we wojnie nieunikalnej, łatwo zbił, wykazując im że ten sprzymierzeniec wcale nie jest Francji potrzebnym, skoro wojna, nie tylko że się pokazała unikalną, ale nigdy Francji nie zagrażała. « Z kim miała Francya wojować, skoro żadne inne państwo jej nie zaczepiało, a wszystkie nierównie gorzej od Francji boją się wszelkiej zwady zbrojnej? » Dotąd, statysta był na swoim kramowarowym gruncie i mógł tryumfem na nim umilknąć; ale nużby stosunki internacyjne się zmieniły, a Francya kiedybądź zapotrzebowała sprzymierzeńca od północy, w wojnie czy z Niemcami, czy z Rosyją? Przezornie było dowieść raz na wieki Francuzom, że tego sprzymierzeńca nigdy sobie

nad Wisłą nie wskrzeszą, bo tam nigdy nie realnego nie było, tylko czysta fantasmagorya imaginacyi francuzkiej. Tu dopiero delektował słuchaczy rozebraniem do naga mary historycznej i jeograficznej, którą z przesądu nawyknięto nazywać *Polską*. « Co za Polska? jaka Polska? gdzie ta Polska? Ktokolwiek tego widma próbował się dotknąć, goniąc za nim sam się zapadał do nicości. To płaszczyna bez granic, bez kształtu, której jakąś definicyę jeograficzną ten dopiero nadaje, kto ją sobie zabiera. « *Votre Pologne est insaisissable. Je vous l'ai déjà dit, messieurs, lors de la discussion de notre adresse : elle était destinée à périr* ». Trzeba by nam chyba technieniem bożem z tego *nic* wydobyć kraj dotąd nieujęty. Gabinet Wersalski stworzył Stany Amerykańskie, ale Polski stworzyć nie potrafił. Rzeczpospolita, ze swojemi czternastoma armiami, a nawet spróbować takiego cudu nie pomyślała. Sam Napoleon, nie rozbił że się z całą potęgą swoją o to nierozwiązalne zadanie? Gdyby w Polsce poczuł jaką pulsacyę mocy i życia, czyżby taki przezorny gieniusz jak Fryderyka IIgo, nie wolał być podprzeć Polskę, jako przedmurze od wylewów rosyjskich, aniżeli ją rozebrać do wspólni z tąż Rosyą i z Austryą? Śnadź wielki ten monarcha poznał że tam żadnego przedmurza nie ma dla cywilizacyi europejskiej, a tylko same gruzy, co najwięcej jeżeli przydatne do podmurowania potrzebniejszych budowli ».

Jeśli by dowcipniś chcący się rozweselić podziwem sędziwych gawronów, potrzebował zbić w jeden bukiet wszystkie kakografie historyczne i jeograficzne, jakimi po niższych szkołach, pewni pedagodzy zwykli wypróbowywać wiedzę swoich studentów, to niechby tylko odpisał sobie ten nieśmiertelny pomnik paradoxalnej *blagi* francuzkiej (1). Ale ponieważ wszystkie te kwiaty doktrynersko-kramarskiego nieuctwa, na języku ulubionego karzelka wykwiwały z najserdeczniejszego gruntu słuchaczy; ponieważ takiej właśnie Polski niebywałej, niemożliwej, łaknęły razem i zgryzota, i tchórzostwo, i chciwość, i egoizm francuzkiej intelligencyi, nigdy żaden wieszcz ni mędrzec nie

(\*) Jאלוּא acz sprawiedliwą zapłatą takiej retoryki byłoby dzisiaj zapytać się p. Thiersa i całej Francyi Thiersowskiej, czy płaszczyzny Szampanii nieprzystępniejsze dla najazdu od płaszczyzn Mazowsza? Czy tak przezorny gieniusz jak Bismarka, w przypuszczeniu jakiej żywotności we Francyi, nie wolałby był zjednać Niemcom jej przymierza przeciw przyszłej nawale wszechsłowiańskiej, aniżeli ją rozbiierać na groch i kapustę dla swojej Poznańskiej landwery? Czy praktyczny utilitaryzm mieszczaństwa francuzkiego nie rozumie, że Strasburg i Metz przydatniejsze na podmurowanie wspaniałego Gimachu Germańskiego, aniżeli do mnożenia gruzów latyńskich? Czy nie rozumie nareszcie, że cywilizacya niemiecka, nierównie praktyczniejszy zrobi użytek dla cywilizacyi powszechnej z owych pięciu, sześciu czy siedmiu miliardów, które płochód francuzka byłaby marnie roztrwonila na prima-dony i kotyliową dyplomacyę? Co po *drugiej Polsce* w Europie, co po granicach, co po warowniach, co po sławie, co po skarbach tej Francyi, którą nieomylnie spadkobiercy Frydrycha IIgo skazali « à périr »?

Jeżeliśmy sami zbyt grzeszni, ażeby mieć prawo odplacać się grzeszniejszym naszą pamiętliwością, wyręcza nas w tym dziejowym inkwizytoryacie ta sama wszech pamiętliwa Nemezys, co odprawiła Sebastianiego przed trybunał Boży z konsolacyą: « mourez conten l'Ordre règne à l'Hôtel de Praslin ».

wywarł wtedy i po dziś dzień wywrzeć na nią nie miał podobnego wrażenia. Jakoż, nie tylko że na razie ta improwizacya p. Thiers'a zaciszyła wszystkie zgryzoty Izby i trzech milionów przedstawianego przez nią kramarstwa, ale tak się lapidarnie wyryła w ich i w ich potomkach pamięci, że po dziś dzień, żaden Francuz liberalny, o innej Polsce słyszeć i wiedzieć nie chce, jak o takiej, jaką mu odmalował ten professor na parlamentarskiej prelekcji 19go września 1831 r. Za to znowu, trzykroć tyle milionów rozbrojonego przez mieszczan ludu, z daremnie potomną zawziętością, doktrynerskiej prozie owej prelekcji odstrzeliwać się będą nemezyjskim rytmem z 16go września : « Cachez-vous, cachez-vous, vous êtes des infâmes ! »

I tak od pół wieku dwa chóry Zachodu biją się ciągle nad naszymi cmentarzami : proza konserwatywnych doktrynerów o wieczyste dogrzebanie Polski, rewolucyjna poczyta tłumów o cud wskrzeszalny. I tak bić się muszą bez armistycyi, bez wytchnienia, jak Ormuzd z Ahrimanem w przedstworzonych ciemnościach, dopóki Polska ich nie pogodzi samosilnem i własnosłonecznem zmartwychpowstaniem. To jedno miałem do powiedzenia, nieproszonej w naszych powstaniach dyplomacyi (1).

(1) O otoczeniu Nadlegacyi Paryzkiej i podrzędnych jej zajęciach, pomówimy obszerniej w końcowych przypiskach.





287696 24

KSIEGARNIA

PARYŻ, RUE

POWSTANIE NARODU

(Siedem tomów, przeł.

Dzielo to składa się z 7000 tomów: mapa całego teatru wojny, topografia brzożu Wisły i topografia wybrzeża drugiego, topografia pola bitwy, topografia wyrzeżów Wieprza ok i piętego topografia wybrzeżów szóstego topografia obszaru Sand ostatniego, topografia okolic Wł. Cena siedmiu tomów fr. 70; każdy Tomy szósty i siódmy w druku.

TEGOŻ AUTORA W KSIĘGARNI

SIĘ PO CZĘŚCI:

*Powstanie Polackie* w r. 1848 z mapą objaśniającą, 4 tom in-12 Paryż 1860. — *Kurs Szuki Wojskowej, Rozbiór krytyczny kampanii 1831 r.* 2 grube tomy in-12, Paryż 1845. — *Instrukcja powstania*, 1 tom in-16, Paryż, 1861. — *Austra hospiersko-strzelecka*, 1 tom in-16, Paryż, 1861. — *Przemowy na Paryżu*, 201a i 344a Rozaniec powstania Listopadowego, z odpowiedzią na *Katechizm Niemcewskiego* i *de Lambert*, 1 tom in-16, Paryż. — *Documenta mędractwa Organizacyi Generalnej powstania narodowego w latach 1861-6*, in-8, Paryż, 1864. — *Trzy odczyty do sprzyżnienia narodowego w r. 1861*, w jednym zeszytzie, Bruxella i Paryż. — *De la Nationalité Polonaise dans l'équilibre européen*, 1 fort volume in-8, Edition Chamcrat, à Paris 1836. — *Débat entre la Révolution et la contre-révolution en Pologne*, 1 vol, in-8, Leipzig 1847. — *Rapports sur la campagne de Bude et du Palatinat en 1849*, avec cartes, Broché 16, Berne, 1849. — *Relation de la campagne de Sicile en 1848*, Br. in-8, à Paris, 1849. — *Mémoire sur la question polonaise, pendant la guerre d'Orient adressé à la nation Britannique*, Br. in-8, Londres 1855. — *Protestation au nom de la démocratie polonaise contre l'ingérence des Czartoryski dans les affaires de Pologne*, Br. in-8, Bruxelles, 1856. — *Note de protestation contre l'usurpation et la vente*, par le général J. Wysocki, de l'Ecole militaire Polonaise de Gènes. Feuille in-4, 12 juillet 1862. — *Dernière réponse à M. Bakounine*, Feuille in-4, Paris, 1863. — *Mémoire justificatif dans le débat entre l'organisateur général des forces polonaises et ses adversaires*, Br. in-8, Paris, 1864. — *Réponse à M. Cwierzakiewicz dit Card*, Br. Genève, 1868. — *Odczyty o Rewolucyi Nowoczesnej*, w *Glosie Wolnym* od Nru 66 do Nru 107, w latach 1865 i 1866. — *Le Camp Rouant de Lyon*, avec compte rendu des expériences faites par la Direction du Génie, 1 volume, à la Librairie militaire de J. Dumaine, Paris, 1873. — *Poręczenie polonijanie* i *Adama Kozłowskiego*, polakem in-8, Paryż, 1874. — *Dyplomacja Polska w r. 1831-32*, 1 tom, w ks. *Wydawnictwa*, Paryż, 1875.

F. D. DYKOWA TEGOŻ AUTORA WYBRANE:

*Regulamina trzech broni: piechoty, jazdy i artylerji ze służby obywatelskiej*, 3 tomy in-16, Paryż, 1861. — *Podręcznik wojskowy*, w systemie normalnym i w powstaniu, 4 tomy, in-16, Paryż, 1861. — *Przemowy do Towarzystwa Demokratycznego*, z przedmową o kierujących ruchem i pracownikach tegoż autora, Ginewa, 1861-67.

Biblioteka WSP Kielce



0013507



